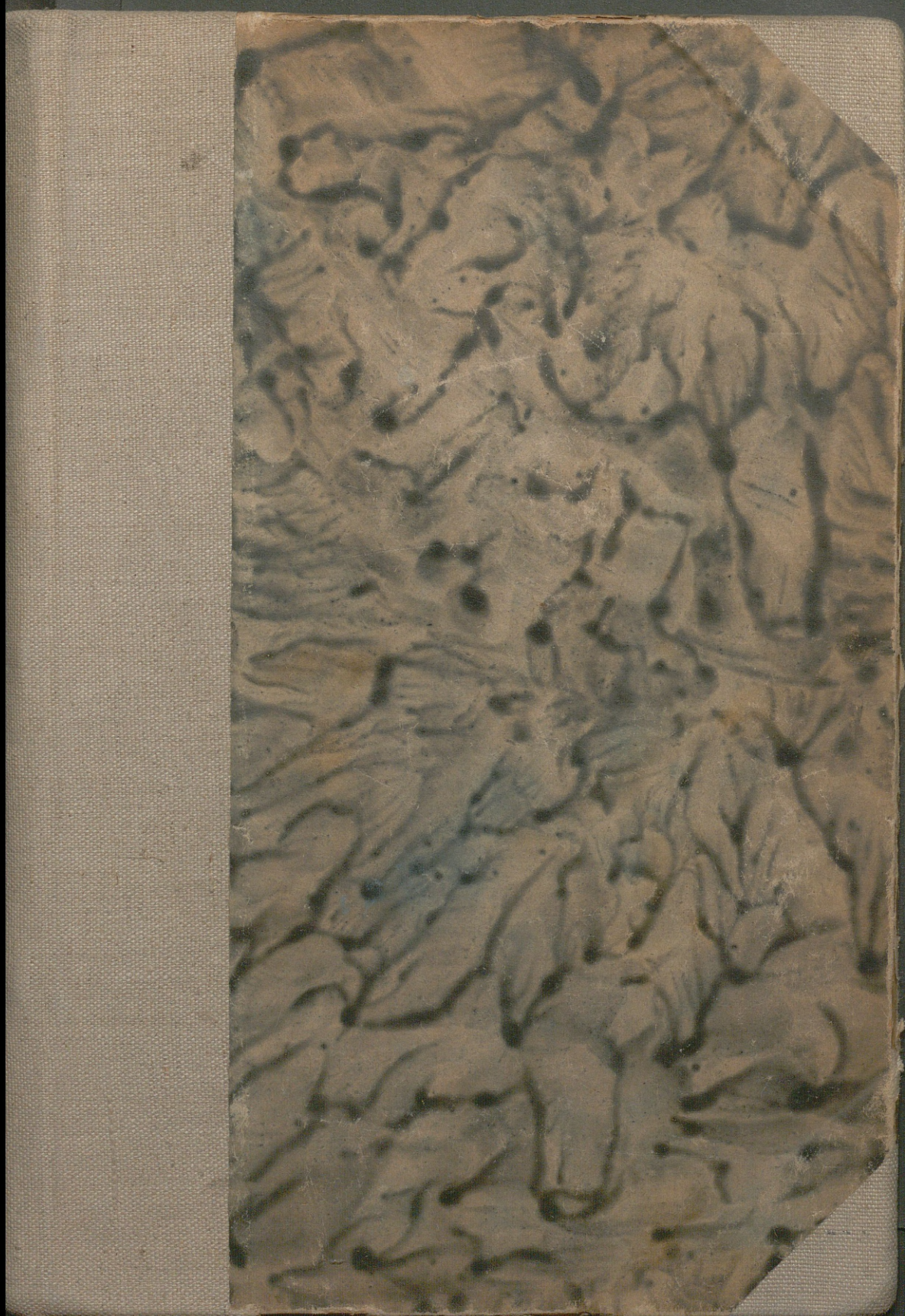
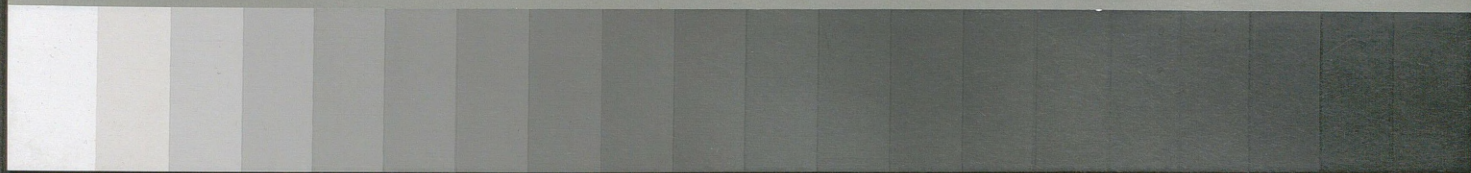




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19

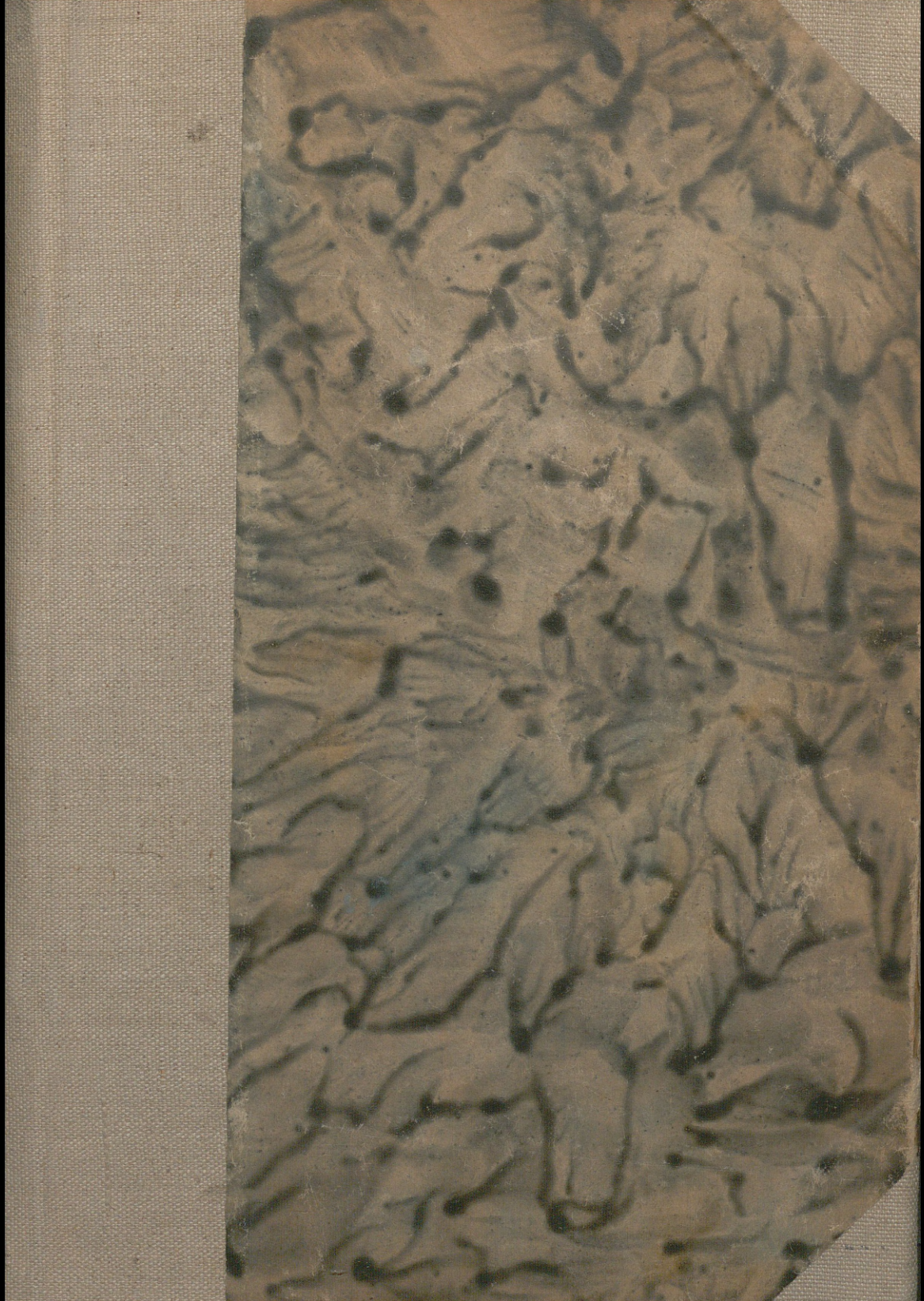


Colour Chart #13

Blue	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Cyan	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Green	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Yellow	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Red	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Magenta	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
White	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
3/Color	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
Black	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA .COM



PAMIĘTNIKI
FRANCISZKA Z BŁOCISZEWA
GAJEWSKIEGO.



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.

PAMIĘTNIKI

FRANCISZKA Z BŁOCISZEWA

GAJEWSKIEGO

PUŁKOWNIKA WOJSK POLSKICH (1802—1831)

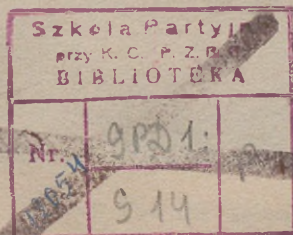
DO DRUKU PRZYSPOBIONE

PRZEZ

PROF. DRA STANISŁAWA KARWOWSKIEGO.

TOM II.

(4 ILUSTRACYE W TEKSCIE).



POZNAŃ: ZDZISŁAW RZEPECKI I SKA.
LWOW: H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SP.
NEW YORK: POLISH BOOK IMPORTING Co. INC.

32:33(438)9



Własność F. S. W.
Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

30854/2





Pułkownik Franciszek Gajewski w starszym wieku.

Powrót do Wolsztyna. Generał Turno. Generał Sokolnicki. Pułkownik Kamenecki. Wojsko polskie w Poznaniu.

Powitanie moje w domu rodzicielskim nie odpowiadało oczekiwaniu mojemu. Matka i siostry bawiły natenczas w Poznaniu, ojciec, który, jak zwykle, samotnie siedział w domu z bratem moim Apolinarym, przyjął mnie zimno. Skarżył się, nie powinszowawszy mi nawet wysokiej rangi, na całkowite zniszczenie kraju, na rozliczne wydatki i zlorzeczył Napoleonowi. Opatrzywszy mnie zaledwie pieniędzmi na podróż, wysłał czemprędzej do Poznania, rad, że się pozbył natrętnego gościa. Zastałem tam wszystkie nieomal pierwszorzędne rodziny departamentu poznańskiego, przybyłe na transakcye św. Jańskie, co nie miało przyczyniło się do wesołości powszechnej — wieczorów i bali było bez liku, wszędzie byłem przedmiotem wielkiej uprzejmości, ale też i ciekawości. Matka i siostry szczerze uradowały się z mojego powrotu; pochlebiali ich miłości wiasnej, widząc syna i brata, zaledwo pod wąsem, w randze pułkownika z krzyżem na piersiach.

Już poczęła natenczas krążyć w Poznańskim pogłoska o powtórnem zajęciu tych części Księstwa Warszawskiego przez Prusaków.

Byli tacy, a mianowicie w departamencie bydgoskim, którzy się radowali z tego powodu. Największa część Polaków jednak przewidywała stopniowe wynarodowienie prowincyi, wpływ cudzoziemców i wykupienie majątków polskich przez Niemców, do czego bardzo łatwo przyjść mogło przy powszechnem zniszczeniu kraju. Przeczucia ziściły się niestety, dzisiaj większa część posiadłości ziemskich znajduje się w rękach niemieckich i żydowskich, a liczba obywateli polskich zmniejsza się z każdym rokiem.

Zastałem w Poznaniu dużo dawnych kolegów moich, częściowo zabranych do niewoli w przeszłej kampanii, częściowo dopiero powracających do kraju. Znajomi winszowali mi szybkiego posunięcia na pułkownika. Z pomiędzy wszystkich największą życzliwość okazywał mi generał Turno, będący chory na piersi z powodu przemarznięcia w czasie odwrotu 12-go r.

Przepłynął Berezynę na koniu i dopiero po 24 godzinach mógł zmienić odzież, wodą przesiąkniętą. Zaczny ten człowiek umarł dwa lata później na suchoty.

Polska była całkowicie wyniszczoną wskutek wojen, przewidywano upadek największej części posiadzieli ziemskich, a tem samem żywiołu polskiego. Już podupadła znaczna część starożytnych wielkopolskich rodzin, odznaczających się przywiązaniem do kraju, w ich miejsce nastąpiła drobniejsza szlachta, spanoszeni magazynierowie i szachraje. Ten, kto miał większą miłość ojczyzny, tem większe ponosił ofiary, niestety — na próżno. W taki to sposób nastąpił wielki przewrót w Poznańskim po zajęciu przez Prusaków dzisiejszego W. Ks. Poznańskiego. Rząd pruski albowiem w nienawiści swej do Polaków chwycił się wszystkich możliwych, prawnych i nieprawnych środków, by zniszczyć majątki większe polskiej szlachty. Później rozwinę cały obraz chytręgo postępowania Prusaków w Wielkopolsce.

W 6 tygodni po powrocie moim do kraju nadciągnął korpus polski nad granicę Ks. Warszawskiego, prowadzący zwłoki ks. Józefa Poniatowskiego, złożone dotąd w Lipsku. Generał Sokolnicki, znany ze swej biegłości w sztuce wojennej i z przywiązania do kraju, zajął się ostatnią tą przysługą, oddaną zmarłemu polskiemu bohaterowi.

Pułkownik Kamenecki, adjutant księcia, towarzyszył zwłokom nieodstępnie od samego Lipska, dając dowód wielkiej cierpliwości w pochodzie tym od granicy aż do Warszawy. Był bowiem zatrzymywany w każdym miasteczku i nieomal przed każdym kościołem parafialnym, wszędzie musiał cierpliwie słuchać wszystkich mów, głoszonych przez burmistrzów i proboszczy, na które trzeba było każdorazowo odpowiadać. Kamenecki był nadzwyczajnie wesołego usposobienia, opowiadania jego o całej tej wyprawie odznaczało się jowialnością; zaręczał pomiędzy innemi, że burmistrz w Kłodawie, wydobywszy przez

omyłkę z kieszeni takse mięsa, zamiast mowy przygotowanej, pierwsze słowa z niej odczytał.

Nadciągnął równocześnie i generał Krasiński z resztkami wojska polskiego, jeszcze zdatnego do frontu; składało się ono z dwóch pułków piechoty, z dwóch pułków ułanów, z pułku Krakusów, z baterji pieszej i baterji konnej. Złączyłem się z generałem Krasińskim pod Poznaniem, ażeby wziąć udział w owacyi Poznańczan. Przyjęcie wojska naszego w tem mieście nie pozostawiało nic do życzenia. Poznańczanie odznaczyli się duchem narodowym — niestety było im przeznaczone przypiąć kokardę pruską po upływie niespełna roku jednego, a równocześnie rozpoczęło się wynaradawianie żywiołu polskiego. Dzisiejszy Poznań jestto zbiór Niemców i żydów, zbitych w jedną masę.

Poznań przyjmował przez 2 dni wszystkich powracających rodaków bez wyjątku. Na spotkanie wojska powracającego wyszły wszystkie władze duchowne i świeckie, biskup Górzeński, część kapituły, cechy, prefekt poznański, burmistrz, cała nieomal ludność miejska i wszyscy obywatele ziemscy, którzy się naumyślnie w tym celu w Poznaniu zgromadzili. Wojsko, przemaszewawszy ulicami, od Mosiny prowadzającymi, przeciągnęło przez rynek, a zawróciwszy około placu Sapieżyńskiego, stanęło na placu Teatralnym. Tu były zastawione stoły na 4000 ludzi, powracających do ojczyzny po krwawych bojach i niebezpieczeństwach wszelkiego rodzaju. Na rogach placu pieczono całe woły, mające rogi pozłacane, orkiestry wygrywały w 4 miejscach same sztuki narodowe. Ostatni to był raz, w którym grano publicznie hymn polski »Jeszcze Polska nie zginęła!«

Tak oficerowie, jak i całe wojsko zasiadło do bankietu, który zakończył się już po zachodzie słońca; natenczas rozpoczęły się tańce żołnierzy pod gołym niebem. Wszystkich zaś oficerów poproszono do gmachu teatralnego, gdzie miasto wystąpiło ze sutą wieczerzą i wielkim bale. Ostatnia była to uczta, wyprawiona w Poznaniu dla wojska narodowego, ale że ostatnia, tem droższa jej pamiątka pozostała w naszych sercach. Wielkopolska odznaczała się z a w s z e przywiązaniem swoim do ojczyzny; jakże źle została wynagrodzona! W rok później

wkraczał do Poznania generał pruski Thümen na czele huzarów czarnych, a odtąd zaczęło się dzieło wynaradawiania tej części ziemi naszej. Rychlej czy później przestoczy się Księstwo Poznańskie tak samo na kraj niemiecki, jak się już przestoczyły Śląsk, Pomorze i Zachodnie Prusy; tam już tylko chłop po polsku mówi, a nawet polskie szlacheckie rodziny przemieniły nazwiska swe na niemieckie.

**Przybycie wojska polskiego do Warszawy.
Reorganizacya wojska polskiego w Warszawie.
PP. Wielhorscy. Sprawa z w. ks. Konstantym.
Zajączek. Ks. Adam Czartoryski. Patryoci.
Służalcy despotyzmu.**

Po wypoczynku trzydniowym wyruszył korpus ku Warszawie. Nie mając się czego spodziewać w domu rodzicielskim, pociągnąłem i ja wraz z innymi. Po całym kraju przyjmowano nas otwartemi sercami i wedle możności pomimo ogólnego zniszczenia. Długo jeszcze cierpiała ludność polska po doznanych klęskach wojennych — a w czasie pochodu naszego były one jeszcze świeże. Klęski te, tem dotkliwszemi jeszcze były, że ponieśli je obywatele bez żadnej korzyści. Całe nasze wysilenie chybiło celu. Majątki poszły w niwecz, najdroższa krew napróżno została przelaną, najgodniejsi mężowie postradali całe swe mienie, a poświęcenie do czego nas doprowadziło? Oto schylamy karki pod jarzmem sto razy nieznośniejszym. Narodowość nasza zdeptana, wiara ojców naszych ustawicznie podkopywana i skrycie prześladowana, język ojczysty zaledwo cierpiany, szkoły i naukowe zakłady w niwecz obrócone, moralność zwichnięta, dobra wiara wyszydzona. Pozostało nam jedynie zaufanie niezachwiane w miłosierdziu Boskiem. Bogu składamy krzywdy nasze w ofierze, On męczeństwu naszemu położy koniec, gdy miara sprawiedliwości pełną będzie. Lubo smutny koniec wzięły usiłowania nasze dla przywrócenia bytu narodowego, nie zlorzeczę im jednak, bo służą jako wieczna protestacya przeciwko doznanemu gwałtowi. Polska, usiłująca

powstać przy każdej sposobności, dała światu dowód, że dźwiga kajdany swoje wskutek przemocy, dowiodła, że jest godną być narodem, zasłużyła na współczucie i szacunek serc szlachetnych, a jeżeli wyrokiem Boskim upadła, to przynajmniej nikt z nas nie ma się czego wstydzić, że jest Polakiem. Senat rzymski wystosował podziękowanie konsulowi po przegranej z Hannibalem, iż nie zwątpił o sprawie ojczystej.

Rozrzewniający był widok dla mieszkańców Warszawy powrót niedobitków polskiego wojska, prowadzących zwłoki wodza ukochanego. Karawan wysoki, sześciu karymi końmi, całkowicie kirem okrytymy, ciągniony, dźwigał trumnę księcia Józefa, postawioną na całunie, spadającym aż do samej ziemi; herby nieboszczyka były wyhaftowane na czterech jego rogach. Na trumnie położono czapkę jego, ozdobioną kitką z czaplich piór, jaką zwykle nosił (książę zresztą zawsze nosił granatową kurtkę ułańską i szarawary karmazynowe). Pałasz nieboszczyka i buława marszałka Francji spoczywały na wieku trumny, z tyłu zawieszane były wszystkie insygnia rozmaitych orderów, którymi był ozdobiony. Tuż za trumną postępowali wszyscy generałowie polscy, obecni w Warszawie, ks. Adam Czartoryski i wszyscy dygnitarze Księstwa Warszawskiego, wszyscy członkowie tymczasowego rządu, mając na czele swoim rosyjskiego generała Łanskoja i prezesa swego, nareszcie cały sztab wojska i mnóstwo oficerów polskich rozmaitej broni, każdy konno, za nimi wojsko, przodem piechota, następnie konnica; artyleria stanęła zawczasu przed pałacem Krasińskich i tam dawała salwy.

Dzwony odzywały się po wszystkich kościołach. Cały ten konwój wkroczył Wolskimi rogatkami do miasta, pociągnął przez ulicę Senatorską, ulicę Długą, ulicę Miodową, Krakowskie Przedmieście i stanął przed kościołem św. Krzyża. Tu rzucili się oficerowie do karawanu i zdjęli trumnę z niego; generałowie ponieśli ją na ramionach do kościoła, u podwoi którego przyjmowało drogie zwłoki liczne duchowieństwo z dwoma biskupami na czele.

Biskup Woronicz miał mowę pogrzebową, do której wybrał motto z Machabeuszów: »A wszyscy płakali, patrząc na ciało jego.« Po tej przemowie sławnego kaznodziei miał drugą

mowę generał Sokolnicki, pełną patriotyzmu i nadziei w zamiary cesarza Aleksandra, a zakończył ją zdaniem:

»Najpóźniejsze pokolenia nasze nie zapomną o swej powinności jako Polacy i będą zawsze gotowi tak samo, jak wódz tu spoczywający, poświęcić wszystko, nawet i życie ku odzyskaniu bytu narodowego.«

Niebawem rozpoczął już przybyły do Warszawy wielki książę Konstanty nową organizacją wojska polskiego; równocześnie nastąpiły zachody i intrygi rozmaite, jak to zwykle bywa w takich okolicznościach. Nie będę się rozwodził nad niemi, dosyć, że powiem, iż wyznaczono komitet, na czele którego stanął wiekiem złamany i sparaliżowany generał Wielhorski. Temu komitetowi zleconem było przekonać się o rzeczywistym stopniu rozmaitych oficerów, zgłaszających się do nowego składu wojska polskiego. Ja oddałem mu wszelkie patenta i stan służby, które zostały przyjęte jako wystarczające, skutkiem czego zostałem uznany za mającego prawo do posiadania stopnia majora w nowej organizacji.

Pani generałowa Wielhorska była wyrocznią owego komitetu, ona kierowała mężem, który wszystko widział tak, jak mu żona przedstawiała; złamany wiekiem i dolegliwościami ciała, całkowicie był o władniony przez jejmość dobrodziejkę, a skutkiem tego działał według jej wpływu. Wielu bardzo wojskowych użyło tej drogi dla pozyskania miejsca, należącego się bardziej zasłużonym i więcej zdolniejszym kolegom, ale ci ostatni nie nadskakiwali pani generałowej, kobiecie próżnej i wielkiej intrygantce, a przez to zostali w tyle. Naturalnie, że sprawy komitetu, przechodząc przez ręce kobiety, nie zostały zachowane w tajemnicy, tak jak tego żądał w. książę, a wiadomość o rozmaitych nominacjach i o urzędzeniu wojska nowego rozchodziła się przedwcześnie wśród publiczności ku wielkiemu zgorszeniu naczelnego wodza.

Otóż odebrała policya tajna, o której istnieniu jeszcze mało kto domyślał się, rozkaz wyśledzenia, w jaki sposób wychodzą na jaw rzeczy, mające być zachowane w tajemnicy. Już byłem natenczas umieszczony w piątym pułku piechoty liniowej, gdy mi się wydarzyło następujące wydarzenie. Pewnego poranku odebrałem rozkaz stawienia się przed w. ks.

Konstantym. Pospieszyłem czempredzej do pałacu Brühlowskiego, w którym mieszkał, i, zameldowawszy się adjutantowi służbowemu, czekałem w salonie. Niebawem wyszedł w. książę, trzymając w ręku list, pisany, jak zaraz poznałem, ręką mego brata Ewarysta, który powrócił był po ukończonej wojnie z Litwy do rodziców i przybył do Warszawy wraz z matką i siostrami na początku r. 1815. «Je voudrais savoir, monsieur», odezwał się do mnie w. książę, «d'où tenez-vous les nouvelles transmises dans cette lettre?» «Monseigneur», odpowiedziałem, «ce n'est pas moi qui l'ai écrite.» «Comment, ce n'est pas vous? Ne vous nommez-vous donc pas Gajewski?» «Qui, Monseigneur, mais il peut en avoir d'autres encore à Varsovie qui portent le même nom.» «Qui sont-ce? Nommez-lesmoi! Vous devez connaître cette écriture?» A mówiąc to, wyraźnie wpadał w gniew. Na takie zapytanie odpowiedziałem: «Je ne suis pas un sergent de police, Monseigneur, je ne puis savoir combien ily a de personnes à Varsovie qui portent mon nom». Sądziłem, że mnie rozszarpie, gdy to wyrzekłem — skoczył do mnie z pięściami ściśniętymi i chrapliwym głosem wrzasnął: «Apprenez à vous taire!» Brwi jego najeżyły się jeszcze więcej aniżeli zwykle, oczy mu się zaiskrzyły, a nozdrza drgały — twarz jego miała szatański wyraz. Sięgnąłem do kieszeni po chustkę. Nie wiem, czy sądził, że wydobywam ukrytą broń, dość, że odskoczył o kilka kroków odemnie, ochłonął niebawem i wyrzekł spokojnym głosem, że nie wolno mi się wydalić ze salonu, aż się nie wyjaśni, kto pisał ów nieszczęśliwy list.

Zaraz wysłano adjutanta do policyi, ażeby mu sprawdzono wszystkich Gajewskich. Czekałem w salonie, niespokojny o los brata mego. Przybył wkrótce do pałacu. Miałem tyle czasu, pozostawiony z nim sam na sam, aby powiedzieć mu, o co rzecz idzie, był zatem przygotowanym. W. książę, wszedłszy z owym listem w ręku, zapytał się go o nazwisko, czy służy w wojsku, następnie rzekł: «C'est vous, qui avez écrit cette lettre?» «Oui, Monseigneur,» odpowiedział Ewaryst z najzimniejszą krwią. «D'où tenez-vous les nouvelles que vous y avez insérées?» «Monseigneur», odpowiedział brat mój, avant de répondre à la demande de Votre Altesse Impériale,

j'ose lui demander, comment se fait-il, qu' une lettre, confiée à la foi publique, se trouve-t-elle dans ses mains!» «Il ne s'agit pas de cela, répondez à ma question?» «Eh bien, Monseigneur, c'est un de mes amis, Mr. Grabowski, qui me les a rapportées.» W ten moment kazał znowu odszukać Grabowskiego, a nam zabroniono się wydalić. Po kilku godzinach odnaleziono i tego, ale wywinął się z dalszych indagacji, wymieniając nazwisko osoby, która była opuściła Warszawę przed dwoma dniami. Natenczas dozwolono nam oddalić się, zalecając jednak milczenie o całym tem zajściu. Ma się rozumieć, że nazajutrz cała Warszawa o niem wiedziała. Odtąd ostrożniejszą była pani Wielhorska.

Ks. Adam Czartoryski słuszną miał nadzieję zostania namiestnikiem nowo ogłoszonego Królestwa Polskiego, wprawdzie obciętego przez odpadnięcie W. Ks. Poznańskiego, Krakowskiej Rzeczpospolitej i cyrkułu Tarnowskiego, ale drogiego jako jądro, mogące się zbiegiem okoliczności na przyszłość powiększyć.

Skutkiem wpływu w. ks. Konstantego i komisarza rządu rosyjskiego, Nowosilcowa, nadzieja ta doznała zawodu. Generał Zajączek otrzymał namiestnictwo, ten sam, który dowodził Pragą, gdy Suwarow rzezią nieszczęśliwego miasta 1794 r. na krwawą sławę zasłużył. Wyszedłszy za granicę, wstąpił do służby francuskiej, poszedł za Napoleonem do Egiptu, następnie znowu służył pod rozkazami cesarza aż do r. 1807. Powołany do Warszawy po wkroczeniu Francuzów w nasze granice, dowodził odtąd dywizją wojska polskiego, był w ciągłym nieporozumieniu z ks. Józefem. Obdarzony przez Napoleona dobrami narodowemi Opatówek pod Kaliszem, wyrobił sobie, iż jego główna kwatera naznaczoną była w Kaliszu; rzeczywiście mieszkał w Opatówku. Broniąc szanca przedmostowego pod Borysowem, utracił nogę, a, odniesiony do Wilna przez żołnierzy, pozostał w tem mieście aż do ukończenia wojny. Zajączek, słabego moralnego usposobienia, był właśnie figurą, ze wszech miar dogodną zamiarom gabinetu petersburskiego; w niczem nie umiał oprzeć się żądaniom Nowosilcowa, a, pomnąc na dobro własne i rodziny, wśród rodaków smutne po sobie pozostawił wspomnienie.

Ks. Adamowi Czartoryskiemu należała się ze wszech miar godność namiestnika, ale był dobrym Polakiem i miał energią, wysoki ród jego zmuszał gabinet petersburski do względów, których nie potrzebował zachowywać wobec Zajączka. Czartoryski dawniej był poufnym przyjacielem cesarza Aleksandra, kiedyś miał wielki nawet na niego wpływ. W pierwszych latach panowania cesarza Aleksandra należał do tajnej Rady państwa, w której zasiadał także Nowosilcow. Czartoryski usiłował wszystkiemi siłami skłonić pana swego, aby włożył na głowę koronę polską — wszakże przemógł wpływ nieprzyjajnych jemu i Polsce kolegów jego. Dla tego też po bitwie pod Austerlitz usunął się ze służby publicznej i żył prywatnie. Gdy ks. Józef skutkiem wojny 1809 r. odebrał Austryakom część Galicyi, przebywał czasami ks. Czartoryski w Warszawie, był bowiem obywatelem polskim. Puławy bowiem znajdowały się właśnie w kraju, natenczas powróconym Księstwu Warszawskiemu. Czy należał do składu rządu, tego z pewnością nie wiem, lecz to pewne, że miał wielkie znaczenie osobiste w narodzie.

Gdyby się był cesarz Aleksander Polaków zapytał o ich zdanie, byliby bez wyjątku głosowali za ks. Czartoryskim na wysoki ten stopień namiestnika królewskiego w Polsce; niestety, nie stało się to. Cesarz pomimo okazanej nam życzliwości w czasie pierwszego pobytu swego w stolicy nowego kongresowego Królestwa Polskiego, uległ wpływowi rosyjskiemu, a mianowicie brata swego Konstantego, który nienawdził ks. Adama. Można jednak przypuszczać, że wstydził się swojej niesprawiedliwości względem dawnego poufnego przyjaciela i wiernego sługi, bo wyniesienie Zajączka ogłoszono dopiero po wyjeździe cesarza z Warszawy. Wszyscy dobrzy Polacy doznali smutnego uczucia na taką wiadomość. W. ks. Konstanty nie posiadał się z radości. »Je lui ai joué un tour à ma façon«, mówił do osób go otaczających i kazał się bez straty czasu zawieść do starego Zajączka, bardziej przełkniętego niż uradowanego ową godnością. Ks. Czartoryski usunął się znów z widowni świata, żył odtąd w Puławach, dopóki go odgłos powstającej młodzieży polskiej nie wywołał z miłego zacisza.

Te same uczucia narodowe zachowali generałowie: Dąbrowski, Izidor Krasiński, Pac, Umiński, Chłopicki, sędziwy

Sierawski, Sierakowski. Z pomiędzy cywilnych zachowali je wszyscy Małachowscy bez wyjątku, który to dom, znany w dziejach z przywiązania do ojczyzny, nie skaził się niczem w tej nowej epoce, dalej Ostrowscy, Julian Ursyn Niemcewicz, którego pamięć nie wygaśnie w sercach naszych, Kniaziewicz, który dobrowolnie opuścił kraj swój, nie mogąc znieść widoku systematycznego spadlania polskiego ducha, stary kasztelan Sołtyk i syn jego Roman, czcigodny senator-wojewoda Piotr Bieliński, który ostatnie dni swoje uświetnił i jakoby wieniec wawrzynu upiół na własny grób swój skutkiem niewzruszonej prawości swej w czasie pamiętnego sądu sejmowego 1825 r. Było jeszcze wielu innych, których nie wspominam. Zbyt było by obszerne moje opowiadanie, nazwiska ich i tak zapewne zachowane zostaną dla potomności przy opisie dziejów kraju, wzmiankuję tylko tych głównych mężów, przynoszących zaszczyt krajowi w tej epoce.

Służalcami despotyzmu, złej wiary i niechęci gabinetu rosyjskiego byli: Wincenty Krasiński, Hauke, który, okryty sławą skutkiem obrony Zamościa, zapomniał o niej dla osobistych widoków, Rautenstrauch, któremu obojętnem było być Polakiem, Moskalem czy żydem, byleby dogodzić miłości własnej i zostać wielkim panem. O Roźnieckim niewarto wspomnieć nawet, ta ohyda rodu ludzkiego aż nadto znana, Kurnatowski dobry żołnierz, ale nic nadto, Staś Potocki, dawniejszy przyjaciel ks. Józefa, dziś dworak i najniższy sługa cesarzewicza, Hurtig, Jankowski, Blumer, wszyscy dawni legioniści albo żołnierze Napoleonowi. Ci opłacili przeniewierstwo życiem. Z pomiędzy cywilnych odznaczał się wojewoda Czarnecki podłością swoją, jako i kasztelanowie Lewiński, Bronikowski, pp. Wyczechowski, Lubowiccy i inni. Miły Boże! Któż potrafi wszystkich zliczyć! Ich imię »legion«! Jakież to powab pieniędzy, znaczenie i dobry byt! — Zaprawdę, trzeba silnego ducha, aby się oprzeć ich pokusom!

Warszawa 1815 r. Książę Galicyn. Generałowa Fiszerowa i pułkownikowa Brzechwina.

Warszawa świetniała w całym znaczeniu słowa w tej pierwszej połowie nowo ogłoszonego Królestwa. Znaczna część magnatów litewskich z Wołynia, Ukrainy i Podola przybyła do stolicy na spędzenie zimy 1815 r. Księżna Sanguszkowa, księżna Sapieżyna z prześliczną swą córką, późniejszą ks. Czartoryską, pan Branicki, generał w służbie rosyjskiej, ks. Ogiński i Bóg wie kto jeszcze otworzyli domy swe, a młodzież znalazła w nich świetną i wesołą zabawę. Pani Brońcowa, żona wielkiego marszałka dworu, przyjmowała dwa razy w tygodniu. Miała trzy córki, pełne wdzięku, a lubo żadne piękności, tak dalece jednak były uosobieniem wdzięku, że wszystkie trzy świetnie wyszły za mąż. Starsza Joanna, zwana powszechnie z francuska Jeannetą, wyszła za wielkiego ks. Konstantego, który dla niej i miłości swej do niej wyrzekł się następstwa tronu rosyjskiego i polskiego. Druga połączyła się z byłym adjutantem ks. Józefa, hrabią Gutakowskim, trzecia najmłodsza, Antonina, wyszła za Dezyderego Chłapowskiego, dziedzica Turwi w W. Ks. Poznańskim, a generała wojsk polskich w czasie rewolucji 1830 r.

Już na początku tych pamiętników wspomniałem, że owe trzy córki pani Brońcowej były z pierwszego jej małżeństwa z hr. Grudzińskim.

Zanim się jeszcze zakochał w pannie Jeannecie, w ks. Konstanty żył zwyczajem rosyjskim publicznie z zalotnicą swoją, panią Frederichs, z którą miał syna Pawełka. Zrazu chciał ją wprowadzić w towarzystwa warszawskie, wszakże mu się to nie udało. Księżna Radziwiłłowa z Nieborowa, do której przybył z wizytą wraz z panią Frederichs, dała mu odczuć, jak dalece nie życzy sobie tej znajomości. Odtąd z nią więcej się już nie pokazywał.

Pomiędzy osobami towarzystwa ówczesnego w Warszawie słynęła pani Chodkiewiczowa ze swej zalotności. Mając męża pułkownikiem w wojsku polskim, który, zamknięty

w Modlinie, bronił walecznie owej twierdzy przed nieprzyjacielem, zawiązała publiczny romans z ks. Aleksandrem Galicynem, oficerem rosyjskim. Wkrótce po wkroczeniu Rosyan do Warszawy rozkochała się w nim, nie robiąc z tego żadnej tajemnicy. Po kilkoletnim romansie powiła mu syna, aż wreszcie Chodkiewicz z nią się rozwiódł, poczem wyszła za ukochanego gacha. Galicyn należał do stronnictwa liberalnego, nie potrafił ulegać dzikości w. księcia, wziął zatem dymisyą po swym ślubie i żył prywatnie w Warszawie. Będąc majątny i niezależny, drażnił, jak i gdzie mógł, cesarzewicza, dopóki policya nie kazała mu się jako cudzoziemcowi z kraju wynieść. Kupuje wtedy Galicyn gospodarstwo chłopskie o kilka mil od Warszawy i, mając kontrakt w rękę, powołuje się na konstytucyą Królestwa, zapewniającą bezpieczeństwo wszelkie osiadłym w Polsce obywatelom. Musiał w. księżę zamilczeć, a Galicyn wyjeżdżał odtąd z pługiem, okrywszy głowę czerwoną fryzyską czapką i w bluzę francuską odziany, ile razy się dowiedział, że w. księżę przejeżdżać będzie ulicą, przy której mieszkał. Koncept ten tak dalece drażnił cesarzewicza, że ulicę tę zawsze skrętnie omijał. Przesycony życiem warszawskim, opuścił wreszcie Galicyn stolicę i wyprowadził się całkowicie z kraju, osiadł w Szwajcaryi, kupiwszy sobie pałacyk i kilka morgów gruntu nad znanem jeziorem genewskim. Przepędził kilkanaście lat w ustawicznej niezgodzie z żoną, podróżował po całej nieomal Europie. Musiał już wtedy, jak mi się wydaje, należeć do tajnej policyi rosyjskiej, dla której zwiedzał rozmaite stolice, niemożliwem bowiem było, aby fundusze, które posiadał, wystarczały na tak kosztowny tryb życia. Skończyło się na tem, że cały swój i żony majątek przehułał. Syna jedynego, nie mającego od urodzenia władzy w nogach, jako też resztki olbrzymiego obojga majątku pozostawił żonie, sam zaś wstąpił napowrót w szeregi rosyjskie po przerwie 19-letniej, odprzysięgł się liberalnych swych zasad i, zaprzędawszy ciało i duszę carowi, przybył do Warszawy, by się ubiegać o łaskę feldmarszałka Paszkiewicza, który go mianował naczelnikiem wojennym w Kaliszu. Księżna Galicynowa umarła w nędzy w Petersburgu, tak samo wkrótce potem i syn jej w dwudziestym piątym roku życia.

IV Pani Fiszerowa, wdowa po generale Fiszerze, poległym w Rosyi pod Tarutyną 1812 r., i pani pułkownikowa Brzechwina, siostra generała Sokolnickiego, stanowiły ciągłą opozycyą przeciwko nowemu porządkowi rzeczy, jaki był u nas zaprowadzony po ogłoszeniu kongresowego Królestwa Polskiego. Szczególna rzecz, generałowa Fiszerowa zawdzięczała rządowi całe mienie swoje. Utrzymywała się jedynie z pensyi emerytalnej, pobieranej jako wdowa po generale, własny albowiem majątek utraciła od dawna. Pomimo to nie tała się wcale z opozycyą swoją, co jednak było dowodem pewnej łagodności ze strony rządu, bo, gdzie mogła, tam wytykała śmieszność jego stronę. Obydwie te panie miały dużą dozę dowcipu i wielką złośliwość języka. Bywałem bardzo często u nich i śmiałem się do rozpuku z ich konceptów. W. książę zżymał się ze złości, gdy do jego uszów doszedł epigram tego rodzaju, ale miał ręce związane, nie mógł postąpić sobie z niemi po rosyjsku, co tem więcej go gniewało. Trzeba bowiem wiedzieć, że za cesarza Aleksandra I., a mianowicie w pierwszych latach istnienia Polski, żył każdy bezpiecznie pod opieką prawa. Ubodzony jednak do żywego ciąglem takim docinkowaniem ze systemu swego, napisał w. książę Konstanty do generałowej list piorunujący, w którym groził jej surową karą i obsypywał obelgami. Ten list odniósł adjutant jego, pułkownik, a późniejszy generał Pencz¹⁾. Pani Fiszerowa, przeczytawszy go, rzekła z najzimniejszą krwią: »Voilà une lettre qui passera à la postérité.« Słyszając to Pencz, wrywa jej list z rąk »Tel maitre, tel valet«, mówi p. Fiszerowa, opuszczając salon spokojnie bez jakiegokolwiek znaku oburzenia. Cóż mógł dokazać w. książę w walce z taką kobietą? Warszawa niebawem dowiedziała się o całym tem zajściu i wstyd pozostał przy nim.

Carnot. Linde. Cesarz Aleksander I. W. ks. Konstanty. Kasztelanowa Połaniecka. PP. Nakwascy.
Bracia Jelscy.

Po powrocie Łudwika XVIII do Francyi skutkiem przegranej pod Waterloo wygnano z Francyi wszystkich tych, co

¹⁾ Nazwisko niewyraźnie napisane. Przyp. wydawcy.

głosowali w Konwencji narodowej za ścięciem Ludwika XVI. Pomiędzy wygnanymi znajdował się generał Carnot, dawny minister wojny, a w r. 1814 gubernator Antwerpii. Przybył do Warszawy, ale niedługo w niej zabawił, rozkazano mu kraj opuścić.

W owym czasie ukończył Linde swój słownik. Stanisław Potocki, chcąc uczcić tyle zasłużonego, dał dla niego obiad. Na środku stołu położono w miejsce innej dekoracji cztery tomy, składające słownik, wieńcem laurowym opasane. »Dziękuję za takie wety,» powiedział pan Broniec, gdy mu wymieniono rozmaite dania. Okrzyk ten maluje całkowicie pasibrzucha, który całe życie marzył o truflach.

Pomimo złej chęci gabinetu petersburskiego oddać wypadła sprawiedliwość rządowi ówczesnemu w Polsce kongresowej, a tem samem i monarsze, że zasłużył się nadzwyczajnie najpierw pod względem polepszenia bytu materialnego zrzuconych przez wojnę mieszkańców, a następnie pod względem oświaty w kraju, a to wskutek urządzenia nowych wybornych szkół i założenia uniwersytetu w samej Warszawie. Wyszło z tego zakładu mnóstwo światłych ludzi, przynoszących zaszczyt krajowi. Cesarz ściągnął z zagranicy mnóstwo fabrykantów; powstały nowe miasta w Polsce i fabryki w Opátówku, Zgierzu, Ozorkowie, Łodzi, Turku i mnóstwo innych, które podupadły po największej części za panowania następcy Aleksandra I, srogiej pamięci cesarza Mikołaja. System kredytowy, dziś nie odpowiadający potrzebom właścicieli dóbr, ochronił ich wówczas od bankructwa. Cesarzowi Aleksandrowi zawdzięczamy Bank polski, szosy, kanał Augustowski. Chęci monarsze dla Polaków były dobre, lubił naród nasz, w którym pod rządem narodowym jeszcze nie panowała bezwstydną demoralizacya i przekupstwo czasów Paszkiewiczowskich. Doprawdy, Aleksander zasłużył na wdzięczność Polaków, lubo z innej strony, o ile dbał o kwitnący stan kraju, o tyle starał się krępować objawy liberalnego sposobu myślenia. W. ks. Konstanty, naczelny wódz wojska, wcale inaczej postępował. O ile cesarz był łagodny, o tyle brat jego był srogi. Konstanty formalnie kochał się w katowaniu ludzi. Znieważał bezwzględnie wielu oficerów, którzy sobie życie odbierali,

nie mogąc znieść pokrzywdzenia swego. Przytem był wielkim tchórzem, ile możności unikał zetknięcia się z osobą, znaną z energii — a ofiary podejrzliwości swej cichaczem kazał katorwać po lochach. Łukasiński, Dobrogoyski, Dobrzycki, Krzyżanowski i tysiące innych stanęli dzisiaj przed Bogiem — i on stanął przed Panem Zastępów — niechaj się tam usprawiedliwi!

Stanisław hr. Potocki zrazu został mianowany ministrem oświaty publicznej — z nim razem działali Staszyc i Niemcewicz i organizowali szkoły.

W r. 1815 żyła jeszcze pani kasztelanowa Połaniecka i mieszkała przy Nowym Świecie. Lubiłem bywać w zacnym jej domu. Była to jedna z pań, jakich natenczas mało już było; u niej zachowały się zwyczaje starodawne przodków naszych — owa szczerza gościnność staropolska, o której dziś tylko z podań mamy wyobrażenie. Cały wielki świat warszawski bywał u pani Połanieckiej: senatorowie, generałowie, słowem wszystko bywało z żonami u tej zacnej matrony. Witiała z uprzejmością i powagą gości swoich, a każdy zachował miłe wrażenie z odwiedzin swych u niej.

Dawnym zwyczajem utrzymywała pani Połaniecka u siebie młode i stare panny z rodzin szlacheckich na respekcie. Widziałem u niej pannę Tańską, późniejszą Hoffmanową, znaną autorkę dzieł nader szacowanych. Miała pani Połaniecka szczególną słabość dla małych pieszków — było ich pięć czy sześć w salonie, a każdy leżał w oddzielnym koszyczku swoim na wygodnem posłaniu. Biada gościowi, którego szpice nie znały! Gdy się we drzwiach pokazał, w tej samej chwili wysuwały się owe bolończyki kudłate z łoża i chrapliwem szczekaniem zagłuszały towarzystwo. Przybywającemu nie pozostawało nic innego, jak spokojnie czekać w miejscu, dopóki panny nie pochwytały Amorka, Azorka, Zefirka, Zemirkę itd., poukładały napowrót w koszyki, ponakrywały szatami — natenczas dopiero mógł się gość zbliżyć bezpiecznie do sofy i stolika kasztelanowej. W kilka lat później, gdym już był wyszedł ze służby i mieszkałem na wsi, dowiedziałem się z żalem wielkim o śmierci kasztelanowej.

Pan Nakwaski, prezes województwa warszawskiego, otworzył salony swoje w karnawale 1815 r. Pani Nakwaska przyj-

mowała raz w tydzień, a bawiono się u nich wyśmienicie. Miała ona intrygę miłosną z F. N., którą zerwała skutkiem nieporozumienia. Otóż rozgłosili przyjaciele odprawionego, że sobie życie z rozpaczcy odebrał, a F. N. siedział tymczasem cały tydzień u siebie zamknięty, aż przekonał się, że go bardzo żałowano u pani Nakwaskiej, która wyrzucała sobie śmierć nieszczęśliwą kochanka. Jednak dała się nakłonić pomimo całego żalu swego pójść na maszkaradę publiczną w ostatni dzień karnawału. F. N., zawczasu o tem uwiadomiony, przyodziewa domino, bierze na twarz maskę, wyobrażającą trupią czaszkę, i, trzymając rękę na bryle lodu, oczekuje na panią prezesową w ciemnym ganku, gdzie mieli ją przeprowadzić do łoży ówczesnego teatru ci, z którymi był w zмовie. Gdy zbliżyła się do owego miejsca, nagle ukazuje jej się, oziębioną ręką swą chwyta jej rękę i chrapliwym głosem mówi: «Wszędzie, nawet i tutaj ścigać cię będzie cień mój». Poczem czemprędzej zniknął, a pani Nakwaska krzyknęła i omdlała. Biedna kobieta nieomal co nie zwaryowała, musiano ją pilnować całą noc. Na domiar zemsty swojej oddał jej F. N. nazajutrz wizytę; ma się rozumieć, nie był przyjęty, ale cały ten wypadek rozgłosił się.

Bracia Jelscy, Michał i Ludwik (ten ostatni był kolegą moim w latach 1813 i 14) założyli szulernią w Warszawie. Pełno Rosyan i Polaków bywało u nich, mnie samego skubnął trochę Michał, wszakże poznałem się na ich rzemiośle — i nie bywałem więcej u nich. Później został Ludwik prezesem Banku polskiego, a jeszcze później zmarnował w emigracyi powierzone sobie fundusze wychodźców. Krótко potem umarł. Michał został naczelnikiem obwodu. Co się z nim dalej stało, nie wiem. Był to człowiek à toute sauce, wcaleby mnie nie dziwiło, jeżeliby był marnie skończył.

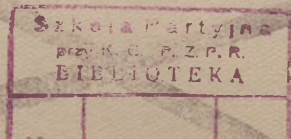
Wojsko polskie. Pobył w Kolnie. Staś Potocki. Wystąpienie z wojska.

Wojsko polskie składało się wedle nowej organizacyi z 8 pułków piechoty liniowej, z 4 pułków piechoty lekkiej

czyli tak zwanych strzelców pieszych i z batalionu saperów. Były dwie dywizye konnicy, jedna strzelców konnych, druga ułanów, każda dywizya po 4 pułki, podzielone na 4 szwadrony, szwadron liczył 150 koni. Mielśmy 4 baterye artyleryi pozycyjnej, złożone każda z 8 armat 12 funtowych i 24 granatników, 4 baterye artyleryi konnej, mające każda z nich po 8 armat 8 funtowych i 4 granatniki lżejszego kalibru od bateryi pozycyjnych. Gwardya królewska składała się początkowo z pułku grenadyerów pieszych, z dwóch szwadronów ułanów, w późniejszym czasie złączono te szwadrony w jeden pułk strzelców konnych. Korpus inżynierów wojska polskiego nie pozostawiał nic do życzenia, w nim to wykształcili się dzielni strategiczni oficerowie, Prądyński, Chrzanowski, Kołaczkowski i wielu innych. Kwatermistrzostwo obejmowało wszystkich uczonych i wykształconych dawnych oficerów, którzy pozostali w służbie. Na czele kwatermistrzostwa znajdował się generał Hauke. Dyżurstwo było pod rozkazami Rautenstraucha.

W. ks. Konstanty założył korpus kadetów w Kaliszu, który oddał 1820 r. pod zwierzchnictwo generałowi Ignacemu Mycielskiemu, dotąd dowódcy pułku piechoty liniowej, oficerowi dzielnemu, o którym wspomniałem już jako o szefie sztabu generała Dąbrowskiego pod Lipskiem. Niestety Mycielski oddał się duszą i ciałem systematowi rosyjskiemu i widział samą doskonałość w tem tylko, co pochodziło z rozporządzenia Konstantego. Utracił z tego powodu wziętość u współobywateli i, gdy nastąpiła rewolucya, wycierpiał wiele ze strony Kaliszan. Został natenczas powołany do czynnej służby, ale, będąc w najwyższym stopniu schorzałym, umarł wkrótce. Szkołą aplikacyjną dowodził pułkownik Sowiński, zakłuty bagnetami w reducie pod Wolą, której bronił 1831 r. W tym wzorowym zakładzie kształcili się przyszli oficerowie kwatermistrzostwa i artyleryi. Szkołą inżynierów dowodził pułkownik Kołaczkowski, późniejszy generał, który po roku 1831 osiadł w Księstwie Poznańskim na wsi.

Sposób zapatrywania mojego doszedł przez tajną policyą do wiadomości w. księcia. Odebrałem skutkiem tego rozkaz udania się jako major pułku 5 piechoty do miasteczka Kolna, leżącego za Łomżą w kraju Kurpiów, tam bowiem zbierał się



ów pułk. Musiałem zatem niestety opuścić Warszawę, tyle powabną dla mnie, i przenieść się w okolicę odludną, nie mającą żadnego żywiołu umysłowego. Kazano mi mustrować żołnierzy według regulaminu rosyjskiego, a nie miałem o nim wyobrażenia — po polsku go nie było — po rosyjsku go nie umiałem, musiałem uczyć się zatem mustry od kilku podoficerów rosyjskich, z każdego pułku rosyjskiego odkomenderowanych na instruktorów.

Gdym przybył do Kolna, zastałem tam jakie 800 ludzi nagromadzonych, była to zbieranina z rozmaitych pułków dawnego wojska polskiego, piechoty lub konnicy, która przeznaczoną była do pierwszego zakładu owego pułku. Całym pułkiem dowodził w owym czasie stary major Bujer, który wkrótce potem przeszedł do weteranów, a dowództwo rzeczywiście objął pułkownik Glazer.

Pułkownik Glazer, dawny legionista, dobry żołnierz, człowiek surowy, ale sprawiedliwy, jako krewny ks. namiestnika Zajączka cieszył się względami i protekcją w. księcia. Pierwszą nowością w tworzącem się wojsku polskim było zaprowadzenie kijów jako kary dla żołnierzy. Cierpiałem bardzo nad tym upadającym sposobem utrzymania karności wojskowej, a do najwyższego stopnia oburzała mnie Nielitość kolegi mojego, podpułkownika Pogorzelskiego, który z wyraźną rozkoszą karał żołnierzy, np. kazał wyliczyć staremu wojskowemu, służącemu od roku 1809, który odbył wszelkie kampanie ówczesne i powrócił z nami z Francji — 50 kijów za upicie się. Stary wiarus umarł w kilka dni potem.

Tak oficerowie, jak żołnierze, przeznaczeni do rozmaitych pułków wojska polskiego, nie znali się po największej części pomiędzy sobą. Zebrani ze wszystkich broni bez względu na usposobienie, służyć musieli, gdzie trafem losu dostali się. Dla tego też nie było żadnego w wojsku koleżeństwa. Dopiero w późniejszym czasie rozwinęło się ono w całej pełni. Co do mnie, sympatyzowałem z majorem Pomianowskim, zbyt jednak krótko służyłem pod w. księciem, ażeby się była miała ustalić przyjaźń, która wymaga bliższego poznania charakteru. Posądzano już naonczas niektórych oficerów z 5-go pułku o szpiegowanie kolegów, co niemało przyczyniało się do zobopólnej nieufności.

Brygadą naszą dowodził generał Stanisław Potocki (znany powszechnie pod imieniem Staś Potocki). Miał kwaterę swoją w Szczuczynie, a że znałem dobrze pana Kisielnickiego, dziedzica owej majątności, i u niego często bywałem, przyszło mi nieraz bawić tam w towarzystwie generała i żony jego, która już natenczas namiętnie lubiła grać w karty. Namiętność jej znaną jest po dziś dzień. Nie był Potocki owym jowialnym, uprzejmym zwierzchnikiem, jakim był za ks. Józefa, aż za nadto rychło przejął się rosyjskim trybem subordynacji, a żądał od podkomendnych, ażeby nigdy nie zapominali, że jest dowódcą.

Mnie samemu raz powiedział w towarzystwie, że powinienem trzymać ręce przy boku spuszczone, rozmawiając z nim. Można sobie wystawić, ile miłą mi była owa publiczna reprimenda.

Zanim zdołano uszyć mundury dla wojska, ubrano żołnierzy w białe płaszcze z kołnierzami kanarkowymi. Wyglądali jak Dominikanie, tak ich też nazwał Chłopicki, dowódca całej dywizji, przy lustracji pułku.

Całem zatrudnieniem mojem w Kolnie była mustra i polowanie. Jedyne dom naddzierżawcy dóbr narodowych, pana Staniszewskiego, był dla oficerów otwarty, zawsze nas tam gościnnie przyjmowano. Cała okolica zresztą była zamieszkaną przez drobną szlachtę i Kurpiów, z którymi nie można było przestawać.

Polowałem pierwszy raz w okolicach Kolna na głąszce. Robiliśmy też oblawy na wilki, których tam mnóstwo. Oba rodzaje polowania tego bywają dla bystrości zwierząt nadzwyczajnie trudne. Do głąszca, gdy tokuje — tj. krzyczy, bo śpiewem głosu jego zwać niepodobno — można nawet strzelać, a nie usłyszy, w samej jednak chwili, gdy przestanie krzyczeć, trzeba stanąć jak wryty, chociażby nawet na jednej nodze, bo za najmniejszym szelestem ulatuje czujny ptak. Kurpie, których stolicą poniekąd jest Kolno, są nadzwyczajnie wprawni w tem polowaniu, przebiegłość ich pod względem podchodzenia głąszcy i wytropywania innej zwierzyny przechodzi wszelkie wyobrażenie, mogliby iść w zawody z «peau rouge» północnej Ameryki. Każdy Kurp posiada lichą broń, zwykle karabin, odzie-

dziczony po ojcu, cel na nim z wosku, a strzelba obwiązana szpagatem, który lufę utrzymuje przy łożu, zamek ze skałką. Nigdy oni nie chybiają przedmiotowi, do którego mierzą.

Polowanie na wilki odbywało się tu na wielką skalę; było rzeczą zwykłą, gdy padało 20 do 30 wilków na jednym polowaniu. Na jednym z nich wyszło na mnie od razu z 15 takich bestyi. Zabiłem jednego, postrzeliłem drugiego, ale nie dostałem go. Wilk jest płochy z natury, napada tylko na ludzi, gdy mu głód dokucza, w innym razie ucieka jak zając.

Byłem raz jednego z majorem Pomianowskim z wizytą u naddzierżawcy Staniszewskiego. Wtem przybyli niedźwiedziarze z wyuczonymi niedźwiedziami z Litwy. Staniszewski zatrzymał ich do dnia następnego i nas zaprosił na hecę, bo miał pokurcie (rodzaj psów), o których cuda opowiadał pod względem polowania na wilki, a którymi chciał uszczuć niedźwiedzia.

Przyobiecaliśmy nasz przyjazd, więcej nawet kolegów powzięliśmy zamiar przywieść ze sobą. Staniszewski kazał dla pań zrobić rodzaj amfiteatru ponad okólnikiem, mocno obarykadowanym, i ugodził się z niedźwiedziarzami.

Nazajutrz przybyło do niego wszystko, co mogło się od-dalić z garnizonu, a po dobrem śniadaniu rozpoczęto hecę. Niedźwiedź, pozostawiony w całkowitej wolności, leżał sobie spokojnie w okólniku, każdy z nas był na wszelki wypadek uzbrojony w strzelbę, damy przypatrywały się z amfiteatru, my byliśmy w okólniku. Przyprawdzono 4 duże kudłate psy, należące do rodzaju hartów, ale silnej budowy — i śnać bardzo mocne. Każdy miał obróż kolczastą na szyi. Owe psy, gdy je spuszczone i niedźwiedzia poszczuto, wpadły obcesowo na niego, ale, skoro ten się podniósł i ryknął — miły Boże — jakże psy zmykały! Każdy z nich usiłował przesunąć się przez ostrokoły, że jednak były wysokie, nie dokazały tego, poszukały wtedy schronienia za nami i w żaden sposób nie było można nakłonić je do powtórnego natarcia. Niedźwiedź usiadł na zadnich łapach, pomruczał trochę i położył się znowu. Taki był koniec owej walki, z której Staniszewski dla piesków swoich obiecywał sobie nabyć wielką sławę.

W okolicy tej mieszkał stary szlachcic, który pomiędzy ludem uchodził za czarownika, wszyscy obawiali się go — lubo

nikomu nic złego nie wyrządził. Posiadał wiele doświadczenia i umiał robić doskonale ponęty. Dzikie kaczki sprowadzał na stawek swój, gdzie na sidła je łapał; nigdy bydło nie robiło mu szkody w zbożu; każde omijało plony jego, lisy łapał mendelami, tak samo jak i kuny borowe, wilki i wszelkie rodzaje zwierzyny. Nikomu jednak nie chciał wyjaśnić sztuki swojej, ja sam napróżno usiłowałem doprowadzić go do zwierzenia się. «At, pan pułkownik nie potrzebuje tych rzeczy», mówił mi, «niech u mnie zostanie, po mojej śmierci nauczają się synowie». Miał dwóch synów, ale ich w domu nie trzymał, żył sam jeden ze starą gospodynią, żona od dawna go już odumarała.

W miesiącu marcu doszła wieść o wylądowaniu Napoleona. Na nic poszły wszystkie me zamiary dalszego służenia i posuwania się w hierarchii wojskowej. Mój pan, mój cesarz powracał, jakżeby ja mógł pozostać pomiędzy nieprzyjaciółmi jego! Czyżbym potrafił zadość uczynić obowiązkom honoru? Nie było się czego namyślać — podałem się do dymisji w miesiącu kwietniu, a otrzymałem ją w miesiącu październiku po nieszczęśliwym rozwiązaniu się całej sprawy pod Waterloo. Byłem zatem wolny — nie wiedziałem, co począć. — Zamyślałem wstąpić do angielskiej służby, zaciągnąć się do wojska kompanii indyjskiej, ale niedostawało mi funduszy na podróż do Londynu, a z domu rodzicielskiego prócz 3600 zł. rocznej pensyi niczego więcej spodziewać się nie mogłem. Postanowiłem więc powrócić do W. Księstwa Poznańskiego.

Stosunki w Królestwie Polskim. Roźniecki. Nowosilcow.

Nie wchodząc, dla jakich powodów to uczynił, jednak cesarz Aleksander powrócił nam cień bytu narodowego i winniśmy mu z każdego, względu wdzięczność. Zrazu snąc monarcha zamierzał ustalić w Polsce kongresowej rząd wzorowy, uzasadniony na prawie i materyalnym szczęściu obywateli. Niestety! zgubny wpływ Metternicha bardzo rychło zmienić miał pierwotne zamiary panującego. Aleksander widać chciał

przyzwyczać arystokracją rosyjską do zasad liberalnych, a tem samem ułatwić sobie zmiany, o których niezawodnie przemysłował po wojnie 1812 roku, ale pomysł tak szlachetny minął bardzo szybko.

Już po sejmie polskim 1822 r. okazał Aleksander politykę całkiem odmienną, a wszystko przybrało zakrój rzymskich cesarzów: «*Sic volo, sic jubeo*» czyli po rusku: «*Byt po siemu.*» Ścieśniono wolność druku, ograniczono wolność osobistą, zmieniono ministeryum, a Nowosilcow jak zły duch począł rozciągać sieć szpiegów i denuncyantów po całym kraju. Niczem atoli to było w porównaniu do smutnych kolei naszych za panowania cara Mikołaja. Nie moją rzeczą pisać dzieje nieszczęśliwego narodu polskiego — pozostawiam takie dzieło pióru, bieglejszemu od mego.

Stary Dąbrowski jeden z pierwszych poznał nową dążność rządu i tajemne zamiary polityki rosyjskiej; uczuł zmianę dobrej woli cesarza Aleksandra, usunął się też skutkiem tego ile możliwości z widowni świata. Pokazywał się mało; przepędzał jak najwięcej czasu we wsi swojej Winnogórze w W. Ks. Poznańskim. W Warszawie mało kto go widywał i żył skromnie, bez żadnej ostentacyi. Wielu oficerów, do ojczyzny przywiązanych, poopuszczało w tym czasie służbę, a pomiędzy nimi i generał Umiński. Ten wręcz powiedział w. księciu, iż honor jego nie pozwala mu służyć wraz z Roźnieckim, jako z człowiekiem shańbionym wielokrotnie. Umińskiego uwolniono — a Roźniecki pozostał. Tą samą koleją w dalszym ciągu czasu poszło wielu innych zasłużonych generałów, jak Chłopicki, Izydor Krasiński, Sierawski itd.

Doczekaliśmy się zupełnego rozwoju planów Nowosilcowa. Na paradach okuwano oficerów w kajdany dla tego, że nie chcieli pełnić służby ze szpiegami tajnej policyi, innych więziono i męczono potajemnie (Łukasińskiego, Dobrzyckiego itd.). Odsyłano wielu do robót publicznych po fortcach, który zaś zawinił albo był w podejrzeniu, a rodem był z prowincyi polskich, odpadłych do Rosyi, tego wysyłano bez ceremonii na Sybir. I pomiędzy cywilnymi, a mianowicie pomiędzy młodzieżą szkolną i uczniami uniwersytetu panował ten sam system oczyszczenia. Nowosilcow i Roźniecki byli duszą tego

systematu, wiele set ofiar niewinnych mają na sumieniu. A że obadwaj byli sprzedajne, podle charaktery, tem samem zagarniali wielkie pieniądze, bo kto tylko był w stanie, ten im opłacał się, byleby go wypuszczono na wolność. Powiadano mi, że Roźniecki posunął łotrstwo i bezczelność do tego stopnia, że umieszczał wierzycieli swoich na listę tajnych szpiegów, a wypłacał im długi swe tym sposobem.

Roźniecki był nadzwyczajnie lubieżny. Otóż spodobała mu się córka bogatego kupca, żyda z Warszawy. Nie mogąc jej nakłonić do swej chuci, kazał uwięzić ojca, co mu zawsze łatwem było, jako naczelnikowi policyi tajnej, trzymał go w lochu, żywić kazał śledziami, a napoju rozporządził wydziełać jak najmniej. Można sobie wystawić męczarnie żyda, któremu prócz córki nikogo widywać nie było wolno. Krótko mówiąc, tym sposobem dopiął niebawem zamiaru swego. Prawo milczało — nikt nie śmiał być oskarżycielem, a lubo w książkę o wszystkim wiedział, nawet w cztery oczy zmieszał Roźnieckiego z błotem, wszakże nigdy go nie oddał pod sąd, owszem utrzymywał zawsze, że się Roźniecki uniewinni z każdego zarzutu.

Nowosilcow był sybarytą wyrafinowanym w każdym wyuzdaniu, ale dogadzającym namiętnościom swoim w sposób raczej wykwintny. O ile Roźniecki był brutalny, biegnący za chucią jak zwierz, o ile był graczem i pijakiem — o tyle znowu Nowosilcow był wyszukany w dogadzaniu namiętnościom swoim. Lubił kobiety, ale szukał kochanki w wyższej sferze — i niestety znajdował. Lubił wytworne obiady i wina wyborowe. Pomieszkanie jego obejmowało, co tylko było najwykwintniejszego na świecie. Brał, skąd mógł, pieniądze, lecz nigdy tak poprostu jak Roźniecki, u którego była taksa na wszystko. Nowosilcowi trzeba było umieć ofiarować — albo przegrać do niego w karty lub kupić co od niego za cenę niebywałą, której on sam nigdy nie oznaczał, lecz oddawał przedmiot do oszacowania mniemanemu amatorowi — ten naturalnie nie omieszkał oznaczać nadzwyczajnie wysokiej ceny. Nie wiem, w jaki sposób wydobywał pieniądze od ludzi, nie należących do klas wyższych, to mi tylko wiadome, że brał od każdego.

Zdawaćby się powinno, że naród nasz był do ostatniego stopnia zgębiony pod takim systematem. Oj, nie! Car Mikołaj dał dopiero Polakom poznać, co potrafi złość i nienawiść. Zresztą niewątpliwie będą tacy, którzy obszerniej opiszą dzieje narodu naszego tej epoki, a z większą jeszcze znajomością rzeczy odemnie podadzą obraz kolei, przebytych przez Polskę nie-szczęśliwą.

Ślub Olympii Skórzewskiej. Stosunki w W. Księstwie Poznańskim.

Powróciłem do Księstwa pierwszych dni listopada 1815 roku i udałem się do Lubostronia, do wuja mego Fryderyka hr. Skórzewskiego, który właśnie wtenczas wydawał córkę Olympią za p. Kruszyńskiego, dziedzica dóbr Nawry pod Toruniem. Obchód ten był nadzwyczaj świetny i wszystko, co było z pierwszych obywateli okolicy, przybyło do Lubostronia. Tam się też spotkałem z dawnym moim kolegą Józefem Grabowskim, który mnie zaprosił do Sypniewa. I moi rodzice i siostry byli na tej uroczystości. Po weselu pojechałem z nimi do Wolsztyna, gdzie zimę przepędziłem.

Ks. Antoni Radziwiłł był wówczas namiestnikiem królewskim w Poznaniu, naczelnym prezesem pan Zerboni di Sposetti, siłą zaś zbrojną dowodził generał-porucznik von Thümen. Manifest króla pruskiego warował przy zajęciu Ks. Poznańskiego Polakom zachowanie ich narodowości i praw. Zrazu zdawać się mogło, iż słowo królewskie będzie rzeczywistością, bo zatrzymano wszystkich urzędników polskich — a szanowano instytucje, które Prusacy zastali. Wszakże niedługo trwał taki porządek, zwolna zastępowano Niemcami usuwających się lub umierających urzędników. Dołączono do każdego trybunału dyrektorów, którzy byli rzeczywistymi prezesami w sądownictwie, rząd albowiem nie chciał zrazu oddalić polskich prezesów, którymi byli w Poznaniu pan Gorzeński, w Bydgoszczy pan Kraszewski.

Dążność pruska wynarodowienia odpadłej części polskiego kraju nie okazała się od razu, ale poczęła się od samego zaję-

cia. Jest to wiekowa polityka niemiecka, okazała się taką zawsze i wszędzie. Niszczyć dobre mienie Słowian, posługiwać się nimi ku własnemu pożytkowi, usuwać ich od wszelkiego wpływu i nie dopuszczać współzawodnictwa po urzędach, taki był odwieczny system Niemców i takim jest dotąd. Widzimy to po wszystkich krajach, osiadłych przez Słowian, które Niemcy opanowali. Sprawiedliwość wszakże nakazuje przyznać, że Niemiec przewyższa Polaka i każdego Słowianina przemysłem, wytrwałością i wykształceniem umysłowem, a nadto że jest więcej przedsiębiorczym od nas.

Wnet przekonali się Polacy, którzy wyrokiem kongresu wiedeńskiego dostali się pod berło pruskie, że wszelki zawód w jakiejbądź gałęzi rządów pruskich, czy w administracyi czy w sądownictwie czy w skarbie czy w wojsku, raz na zawsze dla nich zamknięty. Urzędników polskich zastępowano Niemcami. Począwszy od naczelnego prezesa, a kończąc na stróżu nocnym, obsadzano powoli wszystkie urzędy Niemcami.

Jednym z pierwszych starań Prusaków, nienawiścią ku nam pałających, było zniszczyć szlachtę polską wszelkimi legalnymi sposobami. Nadzwyczajne dostawy w czasie ostatniej wojny 1813 r. (wybrano 13 dostaw, a zatem na 13 lat naprzód) zmusiły wielu obywateli do zaciągnięcia znacznych pożyczek; zniszczone majątki nie były w stanie spłacić długów, na nich ciążących. Rząd ojcowski byłby wymyślił jakikolwiek środek ochronienia posiadzicieli dóbr ziemskich przed natarczywością wierzycieli — byłby utworzył pożyczkę ziemską. W Księstwie zaczęto od usunięcia moratorium, a gdy znaczna część majątków przeszła w ręce żydowskie lub niemieckie, pomyślano dopiero o kredycie ziemskim. W Polsce kongresowej inaczej się działo; moratorium skasowane wtedy zostało, gdy owe stowarzyszenie kredytowe nastąpiło; subhasta dóbr została nadzwyczajnie utrudnioną, z tego powodu ocaliło wielu obywateli resztki majątku swego.

Król pruski przyrzekł ludowi swemu liberalne instytucje w czasie wojny przeciwko Napoleonowi. Chcąc zadość uczynić w części słowu swemu, nakazał zniesienie zaciągów w całym swoim państwie, a zatem i w Księstwie Poznańskim, każdy chłop dostał na własność gospodarstwo, jakie posiadał. Posta-

nowienie takie, chwalebne co do zamiaru i chęci króla, stało się nowym sposobem nieszczęścia szlachty polskiej. Regencye, poznańska i bydgoska sprowadziły chmary urzędników pruskich z dawnych prowincyi kraju i poruciły im przyprowadzić do skutku uregulowanie stosunków chłopskich z dziedzicami. Niechęć pruska wystąpiła przy tem regulowaniu wyraźniej aniżeli gdziekolwiekbądź; nie było w całym Księstwie Poznańskim dziedziców niepokrzywdzonych, a co się tyczy dóbr narodowych, porozdawano je po największej części pomiędzy nowo sprowadzonych kolonistów niemieckich z wyraźną krzywdą polskich włościan, których rugowano z gospodarstw. Rząd pruski, ubiegający się o reputacyą światłego i tchnącego tolerancyą, prześladował i prześladowuje religią katolicką, gdzie i jak może. Dowodem tego uwięzienie arcybiskupa Dunina za obstawanie przy prawach Kościoła katolickiego; krzywdzenie wszystkich instytucyi katolickich, począwszy od szkół i szpitali, na korzyść luterskich; jakoż odebrano znaczną część funduszy gimnazyalnych szkoły Maryi Magdaleny w Poznaniu i przeznaczono je dla gimnazjum luterskiego. Pokrzywdzono nauczycieli katolickich w szkołach wiejskich na korzyść nauczycieli luterskich; w Gołańczy odebrano kościół i klasztor OO. Reformatorów i oddano wszystko pastorowi luterskiemu. Nie skończyłbym, chcąc wszystkie fakta na poparcie mego twierdzenia przytoczyć, które administracya pruska wykonywa z wyraźnem pogwałceniem sprawiedliwości, a gdy się władze duchowne lub świeckie uciekały ze skargą do sądów, wychodził z ministerstwa pruskiego w Berlinie wyrok niekompetencyi sądów w sprawach administracyjnych.

Podatki, którymi kraj obarczono, przechodzą wyobrażenie, wszelkie uzalania na sejmach, które, nawiasem mówiąc, są tylko czczą formą, do niczego nie prowadzą. Język polski, wyraźnie obwarowany manifestem królewskim, nie jest używany przez władze administracyjne, przez sądownictwo ani w szkołach. Rząd pożycza pieniędzy nabywcom dóbr ziemskich na nadzwyczajnie niską stopę procentową, skoro ma z Niemcami do czynienia; Polacy żadnego kredytu nie znają, przeciwnie, rząd im wypowiada kapitały, lokowane na ich majątkach, skoro tylko znajdują się w interesach zawikłanych, ażeby upadek ich

przyspieszyć. Po rewolucyi polskiej w r. 1830-go ustanowił rząd pruski prawa wyjątkowe dla Księstwa Poznańskiego, według których karano wszystkich, którzy czynny udział w niej brali. Tym sposobem wydarto im znaczną część majątku. Taki jest dotąd stan i położenie polskich obywateli i całego trybu administracyjnego w Księstwie, które w krótkim czasie zostanie całkowicie wynarodowione i stanie się prowincją niemiecką, tak jak już stało się z Prusami Zachodniemi.

Ojciec mój nie był zadowolony z wystąpienia mego z wojska, wszakże nic mi zwyczajem swoim nie mówił, ale był oziębły i ponury. Zima ta, którą przepędziłem w Wolsztynie, była jedna z najnudniejszych epok mojego życia. Brak funduszy nie pozwolił mi się wydalić, inaczej byłbym niewątpliwie poszukał służby w jakim wojsku zagranicznym.

Na św. Jan 1817 r. wziął ojciec w dzierżawę dla mnie Wielowieś, należąca do dóbr Borzęciczki w powiecie krotoszyńskim, i zapłaciwszy mi dwuletnią dzierżawę sumą z góry, osadził mnie na nowem gospodarstwie. Owe dwa lata, przepędzone w Wielowsi, były najszcześniejszym czasem w mojem życiu. Młody, wesoły, doskonale widziany w towarzystwach, nie mając żadnych kłopotów, bawiłem się doskonale, nadskakiwałem damom, jednym słowem, dni mi schodziły mile i swobodnie w towarzystwie rówieśników moich, z których nieomal zawsze jeden co najmniej u mnie bawił, to ten lub ów. O dwie mile od Wielowsi posiadał mój wuj rodzony, Stefan Garczyński, Szelejewo, w którym mieszkał wraz z żoną i dziećmi.

Pan Garczyński był zagorzałym patryotą, obywatelem prawym, urzędnikiem nieskazitelnym. Jak już wzmiankowałem, piastował urząd prefekta powiatu krotoszyńskiego od r. 1806 aż do czasu wkroczenia Prusaków do Księstwa, natenczas złożył urządowanie i mieszkał stale w Szelejewie. Wujenka moja, z domu Radolińska, była kobieta niepospolitego rozumu, ona kierowała gospodarstwem i interesami w Szelejewie, ale obok swych zalet miała chimery, jak mało kto. Zdawało jej się np., że ciągle chora. Z małżeństwa tego żyło czworo dzieci, dwie córki starsze: Eleonora, późniejsza moja bratowa Apolinarowa, i Emilia, żona moja ukochana, z którą od 32 lat*) szczęśliwe

*) Pisane zatem w r. 1858.

życie prowadzę, oraz dwóch synów: Stefan, późniejszy poeta, zmarły bezżennie w Avignon w r. 1830, i Antoni, zmarły bezdzietnie 1845 roku. Bywałem bardzo często w Szelejewie, dokąd mnie łagodny charakter Emilii nęcił. Spijałem stare wino z wujem, który bardzo lubił ciągnąć, ponieważ ja jednak nigdy nie miałem zbytniego pociągu do kieliszka, wujenka brała mnie pod swoją opiekę, a czego ona żądała, w tem wuj nigdy jej się nie sprzeciwiał. Wzajemne nasze skłonności, Emilii i moje, nie były tajemnicą rodzicom, bylibyśmy się wnet połączyli, gdyby nie nieszczęśliwe zwaśnienie familijne, wynikłe pomiędzy p. Garczyńskim a moją matką i jej siostrą Skórzewską skutkiem długiego procesu o spadek po prefekcie kaliskim, Antonim Garczyńskim, zmarłym bezżennie w r. 1813 w czasie oblężenia Drezna. Proces ten stał się powodem zniszczenia majątku p. Garczyńskiego jako też i mojego, a połączenie się moje z Emilią przeciągnęło się do roku 26 — ale o tem później.

Stan polityczny Europy dowodził największej reakcyi i usiłowania rządów oraz kast przywilejowanych do powrotu do systematu, istniejącego w krajach przed rewolucją francuską. Temu jednak opierała się wszelkimi sposobami średnia klasa i młodzież uniwersytecka. Kongresy rozmaite wymyślały co raz inne środki celem zgnębienia wszelkiego oporu. Wszystko, co w czasie wojny dozwolonem było, gdy szło o zwalenie potęgi Napoleona, było teraz surowo zakazane; rządy śledziły pilnie za wszelkimi tajemnymi stowarzyszeniami, pozabawiono uniwersytety przywilei; wielu profesorów oddalono z katedr, wielu innych uwięziono i osadzono po fortecach niemieckich. Zabójstwo Kotzebuego, publicysty, zaprzędanego polityce rosyjskiej, którego uczeń uniwersytetu Sand w Mannheimie zamordował, przyczyniło się do większej jeszcze ostrości środków reakcyjnych w Niemczech.

W Austrii rozwinął Metternich całą potęgę swego geniuszu, ażeby poddać ludność włoskich prowincyi, zagrabionych pod władzę austriacką, pod systemat ciemnoty, zaprowadzony od wieków w tem państwie. Z innej strony usiłowali emigranci dawniejsi we Francyi zaprowadzić napowrót wszystkie przedrewolucyjne instytucye. Rosya, oparta na swej potędze, świeżo nabytej sławie, na ciemnocie i fanatyzmie klas niższych,

czuła się bezpieczną sama jedna; w reszcie Europy panowała wszędzie obawa i niedowierzenie. Ludy poznały po niewczasie, że, zaślepione nienawiścią przeciw Napoleonowi, zbyt łatwo wiernie zaufały obietnicom, nigdy ziścić się nie mającym.

Polska używała swobody w tym peryodzie; cesarz Aleksander dokładał starań, ażeby klęski, poniesione przez naród w czasie ostatnich wojen, zagoić i podnieść byt materialny mieszkańców. Już skreśliłem poprzednio obraz tej szczęśliwej, ale niestety zbyt krótkiej epoki. Zdawać się było powinno, że wśród powszechnego pokoju i zgody, panującej pomiędzy mocarzami Europy, powinni oni byli zmniejszyć liczbę wojska, stojącego pod bronią, a tem samem i zmniejszyć podatki, ciężące na ludach, ale bynajmniej tak się nie stało, owszem powiększono jedno i drugie bez względu na niesłychane wycieńczenie ludów po długoletniej wojnie. Przekonanie wewnętrzne, że nie dotrzymywali danych przyrzeczeń, że ogół narodów wzdycha za odmianą istniejącego porządku, powodowało monarchów do pomnożenia siły zbrojnej i liczby urzędników policyjnych, co oczywiście pomnożyło koszta, a tem samem podatki.

Młodzież gromadziła się tłumnie po uniwersytetach, gdzie powinna była nabrać wyobrażeń liberalnych, ale młodzież niemiecka, nadzwyczajnie wolnomyślna w czasie studyów swoich, przeistacza się, jak tylko posadę uzyska, a zapominając o dawnym życiu, staje się odtąd najwierniejszą i najuniżeńszą klasą, mającą przedewszystkiem przed oczami własną korzyść osobistą. Niemiec każdy będzie dążył do reformy, dopóki własny zysk swój nie kompromituje, wszakże przemienia się na ślepego wykonawcę woli rządu, skoro może tym sposobem zapewnić sobie dobry byt.

Młodzież w Ks. Poznańskim, wyjąwszy dawnych wojskowych polskich, którzy służbę opuścili, i kilkunastu starannie wychowanych synów obywateli, składała się w latach od 1815 do 1825 r. z powracających uczniów uniwersytetu. Największa liczba z pomiędzy nich przychodziła z niemieckich uniwersytetów, nie dokończywszy nauk szkolnych, aby tylko czempredzej użyć swobody. Pobawiwszy w owych zakładach naukowych kilka lat, nabrawszy tonu burszowskiego

i obyczajów karczemnych, nauczywszy się terminologii, niezna-nej w języku narodowym ani nigdzie w naszym społeczeństwie, zawiązawszy pomiędzy sobą związek odporny i zaczepny, wymierzony przeciwko wszelkiej chęci poskromienia ich tonu, powracała do rodzicielskich domów, pełna wysokiego wyobrażenia o własnych zdolnościach, lekceważąca starszych, w kraju zasłużonych obywateli, bez żadnego uszanowania dla kobiet, a tak samo głupia, jak nią była, udając się na uniwersytet, i stała się plagą dla rodziców biednych, posiadających po większej części szczupły majątek, krwawo zapracowany, lub nie mających żadnego majątku; była tak samo plagą dla towarzystwa.

Ktokolwiek nie trzymał z nimi, kto ich nie przyjmował do swego domu, którakolwiek panna stroniła od nich, którakolwiek matka, a mianowicie majątna, nie chciała wydać za mąż córki swej jednemu z tych panów — takie osoby były puszczane przez burszów «in Verschiss», miało to znaczyć, że były potępione w ich wyobrażeniu. Wówczas widziały się owe potępione osoby wystawione na wszelkiego rodzaju obelgi bez nadziei uzyskania satysfakcji, bo nie stawiano się na wyzwanie, a jeżeli kobietę spotkała klątwa, pilnowali burszowie, ażeby się nikt nie starał o jej rękę, ażeby nikt z panną wyklętą albo córką matki wyklętej nie tańczył na balu, grożąc puszczaniem «in Verschiss» każdego, który nie uważał na ich wyrok. Nie mając żadnego zajęcia, wałęsali się burszowie od komina do komina, mianowicie objadali rodziców kolegów zamożniejszych, uczęszczali po jarmarkach albo puszczali się w zaloty, gdzie czuli spore posagi.

Na czele tej zgrai stanął Karol N., syn pana N. N., dziedzica X, ojca pięciorga synów i dwóch córek — a sąsiada bliższego p. Stefana Garczyńskiego, z którym żył w ścisłej przyjaźni. Pan N. N. ułożył sobie projekt ożenienia dwóch synów swoich z dwoma córkami wuja mego. Pomysł ten nie doszedł do skutku, wobec wstępu sióstr moich ciotecznych do burszostwa.

Pomimo rozprawiania burszów o równości stanów i rozgłaszania zasad komunistycznych, szukali oni jednak znacznych posagów, nie zapominali o własnym bycie, a dostawszy bogatą

pannę, zapominali o swym demokratyzmie. Tak zawsze bywało i trwa dotąd. Z owej bandy burszów Karol Stablewski ożenił się z majątną panną Sczaniecką, brat jego Erazm pojął za żonę równie majątną pannę Wilkońską. Ostatnia była «in Verschiss» ogłoszona przez burszów z powodu śmierci Adolfa Koczorowskiego, który zginął w pojedynku, zabity przez Stanisława Mycielskiego, razem z Adolfem Koczorowskim ubiegającego się o rękę panny Wilkońskiej. Dwaj bracia Tertulian i Adolf Koczorowscy, lubo należeli do burszów, byli to ze wszech miar zacni ludzie; Adolf zginął niestety w owym pojedynku.*) Tertulian ożenił się z panną Emilią Sczaniecką i był ze wszech miar godnym obywatelem, posiadającym miłość i zaufanie ziomków swoich — niestety umarł za wcześnie.

Maciej hr. Mielżyński nie należał do burszów i umiał im stawić czoło. Ożeniwszy się bardzo młodo z krewną swoją, hrabianką Konstancją Mielżyńską, zasłużył sobie na powszechny szacunek i poszanowanie. Był to człowiek rzadkiej energii, umiał ludźmi władać, około niego kupili się wszyscy prześladowani dla patriotyizmu swego, bo był dobrym Polakiem. Aresztowany kilkakrotnie za należenie do związków, mających na celu odrodzenie ojczyzny, zawsze się wywinął. Ubóstwiany zrazu od demokratów, widział się w ostatnich czasach potępiony od nich, bo nie chciał podzielać ich sposobu widzenia, ale p. Maciej mało zważał na to i postępował swoim trybem. Nieustraszony, majątny, energiczny, obstawał przy swoim i dla tego był solą w oku dla nowoczesnych reformatorów. Dowiedział się, że demokratyczny klub rozkazał niejakiemu Bendzie, będącemu w obowiązku u pp. Mielżyńskich, zgładzić go ze świata. Mielżyński kazał go przywołać do siebie i powiada mu: «Słuchaj, Benda, wiem, że masz zamiar mnie zabić, będzie ci to trudnem, bo jesteś przy mnie tylko w dzień — ale ja ci ułatwię — odtąd będziesz spał w moim pokoju.» Jakoż rozkazał mu przeprowadzić się do swej sypialni. Benda, zawstydzony, oczywiście nic mu nie zrobił.

Innego razu dostał Mielżyński list bezimienny, wzywający go, ażeby stawił się przed sąd demokratyczny do lasu w pobliżu

*) Stanisław Mycielski strzelił, już ranny, lewą ręką i tak nieszczęśliwie, że mimo iż już mierzyć nie mógł, ranił go śmiertelnie.

pałacu w Chobienicach o godzinie pierwszej w nocy. P. Mielżyński, nie mówiąc nic nikomu, poszedł sam jeden na miejsce oznaczone, nie mając żadnej broni prócz szpicruty w ręku — nikogo nie zastał i spokojnie powrócił.

Wieleby się dało powiedzieć i napisać o p. Macieju. Niema poświęcenia, któregooby dla dobra kraju nie uczynił; ostatnie było 1848 r., w czasie pobytu Mierosławskiego w Księstwie i śmiesznej wojny kilku tysięcy chłopów, kosami uzbrojonych, z korpusem wojska pruskiego. Otóż, gdy się chłopstwo miało rozchodzić, a Prusacy układali się o warunki, zabrakło żywności dla powstańców. Prusacy, radzi z tego, przedłużali układy, ażeby wzniecić nieukontentowanie w polskich szeregach, przywieść chłopstwo do buntu, a pod pozorem przywrócenia porządku, zemścić się za chłostę, odebraną pod Miłosławiem. Mielżyński, bawiąc w owym czasie w Poznaniu, dowiedział się o zdradzieckim zamiarze Prusaków. Przywołuje do siebie p. Szuldrzyńskiego, obywatela i dziedzica dóbr, powierza mu 40 000 talarów, wszystko, co posiadał w gotowych pieniądzach, i nakłania go, ażeby udał się do obozu polskiego pod Środą i oddał pieniądze komitetowi, ustanowionemu na obmyślenie żywności dla wojska polskiego. Uratował tym sposobem od zguby pewnej kilka tysięcy ludzi.

Spółeczeństwo w W. Ks. Poznańskiem. Niemcy. Żydzi.

Spółeczeństwo w Ks. Poznańskiem złożone było w epoce zajęcia kraju przez Prusaków z najrozmaitszych żywiółów. Byli tam obywatele majątni, mniej obdłużeni, którzy, lubo przejęci miłością ojczyzny, nie wykrzykiwali po kawiarniach, nie miotali obelgami na Niemców; ale usiłowali od samego początku utrzymać narodowość polską w prowincjach, odpadłych pod berło pruskie, wszystkimi tymi środkami, do których im dał prawo manifest króla pruskiego, wydany do Polaków przy zajęciu Księstwa, a warujący im narodowość. Przekonanie, że narodowość nasza pod rządem pruskim zależy od zrównania się Polaków z Niemcami pod względem oświaty, nie omieszkali

kształcić synów swoich odpowiednio do rzezonego celu. Zawiązali pomiędzy sobą pomoc naukową dla klas biedniejszych; wydobyli z zapomnienia wszelkie narodowe pamiątki, starali się utrzymać język polski w Poznańskim i ochronić go od zepsucia germanizmami, gromadzili świątłych Polaków około siebie, strzegli pilnie wiary ojców naszych.

Wszakże nie odstręczali Prusaków od siebie, a, lubo nie było serdeczności w zobopólnych stosunkach, wszakże panowała grzeczność i ogłada salonowa, wcale przeciwnie od szorstkiego postępowania burszów, którzy sądzą, że się zasłużą ojczyźnie, uchylając pojedynczym osobom. Owi burszowie nienawidzili arystokracji W. Księstwa, która ich do salonów swych nie przyjmowała.

Drugą klasę społeczną składali obywatele, mniej dobrze sytuowani w interesach majątkowych, którzy nadzwyczajną tylko skrętnością mogli mieć nadzieję wypłacenia długów, pozaciąganych w czasie ostatnich wojen, i wydobycia się ze szponów lichwiarzy. Bardzo wielu z pomiędzy nich przekonało się wnet o niepodobieństwie utrzymania się przy majątku swoim; przezorniejsi wyprzedali się zawczasu i przenieśli rychło do Polski z resztkami mienia swego. Inni doznali większych strat, bo im sprzedano dobra przez wywłaszczenie; mała liczba wywikłała się z interesów. Wszyscy złożyli nowemu podziałowi ojczyzny i nieszczęśliwemu wejściu Francuzów do kraju jako przyczynie ich upadku.

Byli także pomiędzy obywatelami i dorobkiewiczze, powstali z magazynierów, szulerów, lichwiarzy itp. Tacy patrzyli się obojętnie na przebieg rzeczy, wszystkie uczucia swoje skierowawszy na dobrobyt materyalny, na używanie dostatków, w niegodziwy sposób zarobionych, a nie troszczyli się o dalsze losy ojczyzny ani współziomków. Wielu z nich tak samo zubożało, gdy się rozpanoszyli, i okazała się prawda dawnego przysłowia: «Male parta do czarta». Byli i spekulanci z rozmaitych narodów, którzy nabywali za tanie pieniądze dobra, na sprzedaż przymusową puszczane; ci, po części żydzi, znaczne majątki ponabywali za tanie pieniądze, a sprzedawali je cząstkowo pojedynczym ludziom, skutkiem czego nawet pamiątka zaginęła dawnych rodów polskich, którzy owe majątki posiadali.

Już zniknęła nieomal całkowicie w Ks. Poznańskim owa drobna szlachta, która chodziła dzierżawami albo we własnej wioseczce skromnie żyła, zbierała grosz do grosza, chodziła całe życie w płóciennej kapocie, a brała do kościoła kontusz, pochodzący jeszcze z czasów augustowskich, ścisłała jw. pana za kolana, a powierzała mu kapitalik swój na prosty rewers, śpiewała różaniec w kościele, zachowywała posty, modliła się do Najśw. Panny Maryi, grała marysza z ks. proboszczem i pilnowała gleby. Ową klasę ludzi, szczerze do ojczyzny przywiązaną, zastąpili synowie, których znamy już jako burszów, dalej wspomnę jeszcze o nich.

Liczba już oddawna osiadłych Niemców w Księstwie pomnaża się codziennie napływem corocznym indywiduów, pochodzących z rozmaitych krajów niemieckich, a przewiduję, że w końcu zatopi niestety całkowicie polskich posiadzicieli dóbr w tej prowincyi. Całe usiłowanie rządu pruskiego dąży do zgermanizowania Ks. Poznańskiego, a smutno przyznać, że lekkomyślność nasza podaje im wszelką łatwość do tego. Niemcy tworzą w Księstwie całkowicie odrębną klasę, mają osobne społeczeństwo, osobne zabawy, wyłącznie niemieckie obyczaje, uczucia i sposób własny zapatrywania się. Trzeba przyznać, że przewyższają Polaków zdolnością rządzenia w domu, przezornością i przemysłem. Nabywszy dobra, urządzili je wzorowo i doprowadzili do stanu, o którym polscy posiadacze nawet wyobrażenia nie mieli. Takie gospodarstwa posłużyły nam jako wzór, a dzisiaj największa część polskich posiadzicieli dóbr w Księstwie taki sam porządek i oszczędność u siebie zaprowadziła. Życzyćby można, aby i nasze panie naśladowały obyczaje żon niemieckich — ale takie pia desideria wątpię, ażeby kiedykolwiek się ziściły.

Niemcy, osiedli w Księstwie, nienawidzą Polaków i szkodzą im, gdzie tylko mogą. Mało jaki Niemiec przyjaźni się z Polakiem; przyznać też trzeba, że my im sownie odplacamy to uczucie. Niemiec, gdziekolwiek się urodzi i żyje, nigdy nie przestanie być Niemcem, obstaje uporczywie przy obyczajach i uczuciach swoich. Rzadko kiedy nauczy się po polsku, a nigdy nie zapomni o niemieckim sobkostwie. «Ubi bene, ibi patria», to jest zasada każdego Niemca; przeprowadzi się

na antypody, byleby miał w tem korzyść, ale rodzina jego, on sam i najpóźniejsze jego potomstwo zachowają obyczaje i uczucia niemieckie. Dobrze powiedział Trentowski, że Polak gotów dla ojczyzny i przyjaciela wszystko poświęcić i z biedą się pokumać, ale Niemiec kładzie już od samego dzieciństwa, co tylko może, w mieszek, z którego nic nikomu nie użyczy.

Sprzecznosc w usposobieniu i uczuciach pomiędzy Polakami a Niemcami w Poznańskim przegradza te dwie narodowości chińskim murem, a wypadki 1848 r. powiększyły jeszcze wrodzoną nienawiść. Jedno z tych dwóch plemion ustąpić musi koniecznie drugiemu. Przewiduję, że przy systematycznym niszczeniu szlachty ze strony rządu pruskiego nie upłynie pół wieku, a Ks. Poznańskie tak samo będzie zgermanizowane, jak Górny Śląsk i Zachodnie Prusy. W Księstwie mamy przykłady zniemczonych Polaków, którzy, zapomniawszy niestety o obowiązku narodowym, przeistoczyli się na Prusaków. Tacy panowie wychowują dzieci swoje według zasad pruskich, kształcą je po prusku, każą im nawet o języku polskim zapominać, ażeby przekonać rząd o wierności swojej dla króla pruskiego, a tym sposobem uzyskać posadę landrata lub jakąkolwiek inną.

Obok smutku, przejmującego Polaka na widok niewątpliwie powiększającego się żywiołu pruskiego, co w Ks. Poznańskim dzieje się z wyraźną krzywdą warowanej nam narodowości naszej, wymaga sprawiedliwość przyznać Prusakom, że przyłożyli się przykładem swoim do pozbycia się z naszej strony niektórych wad, przywiązanych do dawniejszego sposobu życia naszego.

Już znikła w znacznej części w Poznańskim owa ostentacya, rujnująca majątki, wszyscy nieomal oglądają się na przyszłość, starają się ograniczyć wydatki swoje, tem więcej, że podatki, nałożone przez rząd, dochodzą do najwyższego stopnia. Mamy obywateli np. ks. Sułkowskiego, który płaci rocznie 7000 talarów osobistego podatku, oprócz wszelkich innych opłat, przywiązanych do gruntu albo od jakiejkolwiek fabryki. Znikła nieomal w Księstwie owa starodawna polska gościnność, już tam nie powiada gospodarz, gdy gość przybywa do niego, że z gościem i Bóg przybywa. Jeżeli przyjmie uprzejmie odwiedzającego go przyjaciela, pewnym być można, że ani pomysłi o koniach i ludziach jego. Niemiec uważa kółko rodzinne

za «sanctum sanctorum», ożeniwszy się, opuszcza już rzadko dom i rodzinę, ale gromadzi w nim, co tylko przyczynić się może do uzupełnienia wygody i swobody życia; żona starannie przykłada się do tego; przyzwyczajona od młodego wieku do zabiegów gospodarczych, umie utrzymać rząd w domu, sama krząta się w kuchni, wszędzie utrzymuje czystość i porządek, a dokłada wszelkich zabiegów, aby u niej panowała największa wygoda obok największego porządku i rządu.

Niestety wychowanie Polek nie jest stosowane do tego, nasze piękne panienki nabywają wykształcenia, sposobiącego je do salonów, uczą się grać na fortepianie, śpiewać, malować, rozmaitymi językami o wszystkim z wszystkimi rozprawić; to wszystko muszą jednak poniechać jako matki i żony i dopiero od służących uczą się gospodarstwa domowego. Stąd poczynają się nudy, nieukontentowanie, pragnienie tego, czego im stan majątkowy nie pozwala, choroby nerwowe, kosztowne kuracye u wód zagranicznych itd.

Polak zgodzi się daleko łatwiej z Rosyaninem, aniżeli z Niemcem, bo natura słowiańska przemawia do obydwóch jednym brzmieniem, a gdyby rząd rosyjski przyjął inny systemat, możnaby ziomkom naszym zazdrościć, których los pod berło rosyjskie poddał, ale ów nieszczęśliwy systemat, uzasadniony na demoralizowaniu społeczeństwa całego, przejmuje wstrętem ku rządowi, opierającemu swoją potęgę i bezpieczeństwo na skażeniu całego narodu.

Sławna wada Polaków jest lenistwo; największa część moich ziomków sądzi, że człowiek rodzi się dla zabawy, a zatem szukają rozrywki, powierzając trzeciej osobie kierunek gospodarstwa. W żadnym innym kraju nie widzi się takiej liczby faktorów, agentów, komisarzy, rządców i innych podobnych oszustów co w Polsce; ci się panoszą, a polski pan wychodzi na hołysza. Do największej plagi kraju zaliczyć można żydów, te prawdziwe pijawki, wysysające dobytek szlachty polskiej. Dziwiłem się nieraz, patrząc w Poznaniu na znajomych mi żydów, którzy od rana do wieczora chodzą po rynku bez zatrudnienia, a jednak robią majątki.

Naród żydowski odznacza się od najdawniejszych początków wygórowanym pociąganiem do szachrajstwa, wszakże naucza

nas Ewangelia, że Zbawiciel powywracał stoły w kościele jerozolimskim trudniących się zamianą pieniędzy, a za Mojżesza już się kłaniało żydostwo złotemu cielcowi; dzisiejsi żydzi biją czołem przed ludorami. Od wkroczenia Prusaków w Poznańskie zajmują żydzi daleko wyższe stanowisko w społeczeństwie, a przyznać trzeba, że równocześnie nabyli wyższe wykształcenie. Niektórzy nawet dają z siebie prawdziwy przykład szlachetnego usposobienia charakteru, lubo przykłady takie są nader rzadkie. Wogóle biorąc, nosi ten naród pomimo spanoszenia się swego ostatnimi czasy widoczne piętno przekleństwa Boskiego. Żyd się rodzi i wychowuje pod wrażeniem, że jedne tylko pieniądze zapewnić mu potrafią znaczenie w narodzie, w którym żyje, w tem przekonaniu kieruje od młodości całe swe zabiegi i przebiegłość wrodzoną na pozyskanie ile możności wielu pieniędzy, niczem się nie zrazi, zniesie cierpliwie każdą obelgę i zniewagę, aby tylko nabyć majątek. Przeniknie charakter każdego, potrafi mu stać się potrzebnym, pozyska jego zaufanie. Żyd nie ma ojczyzny, biegnie, gdzie może cokolwiek skorzystać, jego wiara i zasady odwieczne każą mu nienawidzić wszystko, co nie jest żydem, a że nie ma ku temu mocy i nie może nas zabijać — okrada nas. Lenistwo i lekomyślność Polaków nastęrczają żydom, osiadłym w Polsce, najpewniejsze korzyści, oni też przyczynili się do zguby wielu ziomeków moich. Sądziłoby wypadało, że naród, z którego żydzi się panoszą i który obdzierają, powinienby był pozyskać z ich strony jakiegokolwiek współczucie, już dla samego ich zysku, wszakże tak wcale nie jest; żydzi przyłgnęli w Księstwie Poznańskim skwapliwie do Niemców, a trzymają się Moskali w Polsce kongresowej, w Księstwie największa część młodych żydów nie mówi już po polsku, byli całkowicie oddani Prusakom w czasie rozruchów 1848 r., a w Polsce nie mieli Rosyanie wierniejszych przyjaciół i szpiegów nad żydów w czasie rewolucyi naszej 1830 roku.

Żydzi posiadają w całej Europie najwięcej gotowych pieniędzy, obdarzeni nadzwyczajną przebiegłością, poznają i chwytają każdą okoliczność, rokującą zyski, a zawsze z niej korzystają. U nas żydzi rażą więcej aniżeli w innych krajach, bo się tu odznaczają sposobem życia, zabobonami i ubiorem.

Mówię o żydostwie w ogóle — przynaję jednak, że się znajduje wielu z pomiędzy nich, którzy przejęli ubiór i zwyczaje europejskie, lubo pozostało im szachrajstwo żydowskie. Żyd nie dba o dobro publiczne, ale wiele uczyni dla ostentacyi, a miłość jego własna nastęcza mu zawsze ofiary. Jak się tylko z bogaci, nabiera równocześnie zuchwalstwa: «Frech wie ein Jude», stało się niemieckiem przysłowiem, a istotnie prawdziwem. Ktokolwiek miał styczność z majątnym żydem, ten o tej prawdzie mógł się przekonać.

Żydzi dali dowód niechęci swojej przeciwko Polakom w czasie rozruchów poznańskich w r. 1848. Lżyli i wyrządzali wszelkie obelgi, na jakie zdobyć się im pozwoliły władze pruskie, nie wystawiając się jednak na niebezpieczny odwet, jakoż cokolwiek wykonali, zawsze czynili pod zasłoną bagnetów i przewyższającej liczby Prusaków. Po uspokojeniu się Niemców, gdy monarchowie przemogli owę rewolucyę, tak groźną dla nich w początkach swoich, a tak nędzny koniec mającą, poznali żydzi, że oszukali się w nadziejach swoich dostąpienia urzędów w państwie pruskiem. Pierwszy był przykład z ich strony fałszywego obliczenia wypadków i zawiedzenia się w spodziewanych korzyściach. Dzisiaj usiłują oni pomiędzy Polakami zatrzeć pamięć postępowania swego, a lekkomyślność nasza podaje im niestety słuszną nadzieję, że swego dokażą. Wielu Polaków nie wstydzi się ucześnieć w Poznaniu do restauracyi żyda Kaatza, który w r. 1848 rzucał kamieniami na uwięzionych obywateli polskich i odznaczał się wściekłą zjadłością przeciw naszej sprawie. Żydzi łączą się dzisiaj z demokratami pruskimi, a że nie pozyskali przyznania zdolności do piastowania urzędów porówny z chrześcianami, pałają niechęcią przeciwko systematowi, dzisiaj przyjętemu przez rząd. Bardzo być może, że w chwili przyjaznej dla nich poświęcą część swych kapitałów ku dopięciu celu życzeń, t. j. całkowitego postawienia się na równi z chrześcianami.

Duchowieństwo katolickie w W. Ks. Poznańskiem.

Duchowieństwo katolickie jest dzisiaj istotnym żywiołem polskiej sprawy w W. Ks. Poznańskiem. Proboszczowie i nie-

omal wszyscy księża katolicy w Poznańskim pochodzą z polskich rodzin i zachowali uczucia narodowe. Podniecają ducha polskiego pomiędzy prostym ludem. Im zawdzięczamy, że chłop i mieszczanin w Księstwie dotąd nie zniemczyli się pomimo wszelkich zabiegów władzy.

Chłop polski zapatruje się na proboszcza swego, idzie po radę do niego, a nic nie uczyni wbrew jego woli. Proboszcz, będąc Polakiem, oczywiście sprzeciwia się, o ile może, tendencji rządu pruskiego i luterskiego. Z tego względu zachowuje chłop polski narodowość polską i wiarę katolicką pomimo wszelkich swobód, otrzymanych od rządu. Poznańskie miało dzielnych arcybiskupów od czasu przyłączenia Księstwa do Prus; oparli się już kilka razy zamiarom rządowym, a rzecz doszła nawet do tego stopnia, że uwięziono arcybiskupa Dunina i do fortecy kołobrzesckiej odstawiono — (w czasie panowania Fryderyka Wilhelma III). Najwyższemu Bogu chwała, rozpowszechniają się coraz więcej moralność i ewangelijne cnoty pomiędzy duchowieństwem katolickim w W. Ks. Poznańskim, a rzadko już dzisiaj napotkać można owe typy dawnych lat, u których prócz rewerendy nic duchownego nie było. Konsystorze poznański i gnieźnieński pilnują, ażeby tylko osoby, odpowiadające stanowi swemu, dostawały parafie — a w tem zasługują sobie na wdzięczność z naszej strony i na błogosławieństwo Boskie, mianowicie dla tego, że Prusacy radzi by pozbawić księży katolickich wszelkiego znaczenia. Wiedzą dobrze o tem, że księża katolicy są w Polsce najsilniejszym filarem narodowości polskiej i zapobiegają zniemczeniu się niższych klas, dla tego czyni rejencya pruska w Poznaniu wszystko, co tylko może, aby ograniczyć ten wpływ duchowieństwa katolickiego na naród; a takie stanowisko poznańskiego arcybiskupa, oparte na konkordacie, nie dozwala jej wywierać całej swej niechęci.

Rząd pruski nie mógł się według konstytucyi sprzeciwiać wprowadzeniu do kraju rozmaitych klasztorów, dzisiaj mamy w Poznańskim Jezuitów, Reformatorów, Misyonarzy, Filipinów, Siostry Miłosierdzia, Urszulanki i Siostry Serca Jezusowego. Klasztory kobiece zajmują się wychowaniem dzieci i leczeniem chorych, Jezuici niezmordowanie odprawiają misye przez cały

rok — a misye wywierają nadzwyczajny wpływ na ludność. Jezuiti pomimo wszelkiej gorliwości mają wielu nieprzyjaciół, nawet pomiędzy Polakami, już to wskutek mylnej opinii, że szkodliwie wpłynęli na kraj w czasie Rzeczypospolitej. Dotąd podejrzewają niektórzy Jezuitów o te same dążności, jakie mieli dawnymi czasy; ale mylą się w tem, przynajmniej co cię tyczy Jezuitów w Polsce; tym ostatnim idzie jedynie o rozszerzanie wiary apostołsko-rzymsko-katolickiej w kraju naszym — która jest celem niechęci i skrytego prześladowania rządów pruskiego i rosyjskiego — a do której oni lud zachęcają wszelkimi możliwymi sposobami.

Któż z Polaków w Poznańskim nie słyszał o ks. Antoniewiczu! Pamięć jego nigdy nie wygaśnie pomiędzy nami, bo też ks. Antoniewicz obudził, śmiało powiedzieć można, uspio-nego ducha religijnego we wszystkich klasach społeczeństwa w Księstwie.

Ks. proboszcz Prusinowski w Grodzisku, ks. proboszcz Janiszewski w Kościelcu pod Inowrocławiem, a były regens seminaryum katolickiego w Poznaniu, są to ozdoby proboszczów w Księstwie, a nie tylko wzbudzają uszanowanie przykładnem życiem, ale przyciągają serca ku sobie przyjemnem usposobieniem towarzyskiem.

Dzięki usiłowaniu księży naszych świeckich czy zakonników odchodzimy dzisiaj od szkaradnych prawideł wieku XVIII, a mało się już takich znajduje, którzyby nie czuli obrzydzenia, wspominając o bezbożności smutnej tej epoki. Dzisiaj nawet wiara rozpala serca nieszczęśliwego narodu; ufa w miłosierdzie Boskie, a wzywa jak dawnymi czasy Maryą, Królową Polski. Mało który syn obywateli polskich poświęcał się stanowi duchownemu temu kilkadziesiąt lat, dzisiaj wstępuje wielu wykształconych ludzi do seminaryów. Michał Mycielski wstąpił do Jezuitów, Wojciech Morawski i Koźmian zostali księżmi świeckimi, a jest wielu innych, o których nie wspominam.

Nieszczęścia, któremi Bóg nas dotyka, obróciły serca Polaków ku Bogu, a wiara nasza jest jedyne dobro, które gnębi-ciele nasi nie zdołają nam wydrzeć. Dla tego też znika obrzydliwy deizm zeszłego stulecia, a w miejsce życia materialnego poczynamy się krzepić naśladowaniem cnót przodków naszych.

Już powstało w Księstwie wiele zakładów dobroczynnych kosztem osób prywatnych. Świątynie Pańskie, dawniej próżne, dzisiaj pełne, przy każdej uroczystości i niedzieli, dzisiaj nikt nie ukrywa się przy modlitwie swojej — a dawnymi czasy tak bardzo rozpowszechnione rozwody u nas uważane są jako zgorzenie, a nie otrzymuje się ich z dawną łatwością.

Zawdzięczamy stanowi duchownemu ową poprawę obyczajów, za ich przykładem i skutkiem wpływu, który pozyskali, powracają katolicy w Księstwie do cnót zapomnianych. Powiniennem także oddać sprawiedliwość duchowieństwu, że już nie daje w Księstwie owego przykładu pijaństwa po odpuściach, które, niestety, panuje jeszcze w innych dzielnicach Polski.

Przychodzi mi mówić teraz o młodzieży dzisiejszej w Księstwie, a z radością widzę pomiędzy nią wielką różnicę od dawnych burszów z r. 1815—1830. Zdaje mi się, że krwawy chrzest nasz z roku 1831 i nikczemne okrucieństwo Prusaków 1848 skierowały umysły polskiej młodzieży do poważniejszych myśli, od tych, jakie ją zajmowały dawniej. Z rozkoszą patrzę dzisiaj na pilnie krzątałą się młodzież polską, na wytrwałość, z jaką znosi niesprawiedliwe postępowanie biurokracyi pruskiej, a pomimo niesmaku krzątałi się na zdatnych urzędników i wojskowych, mogących kiedyś być użytecznymi dla kraju.

Wstępując dzisiaj do szkół, uczy się młody Polak pilnie, a idzie dopiero do uniwersytetu, gdy z korzyścią słuchać może prelekcji profesora. Dawniej chodziło się do szkół jako koniecznej formy, a począwszy od 3-ciej klasy poczynała się hulanka, terminologia burszowska i obyczaje burszowskie. Żak dwunastoletni chodził na komersa (szadзки studentów uniwersyteckich) i marzył o reformie świata, pił piwo kuflem kwartowym, śpiewał pieśni, umiając zaledwie czytać i pisać.

Los profesorów nie był do zazdroszczenia w owym czasie, widzieli się wystawionymi na rozmaite uchybienia, a pedanterya niemiecka nie umiała sobie poradzić z młodzieżą rozhukaną, mieniając patryotyzmem każdą zniewagę, Niemcowi uczynioną. Ile to razy doszły rzeczy do tego stopnia, że biedny profesor prosił usilnie władzę o przeniesienie go do innego gimnazjum w jakiegokolwiek innej prowincyi niemieckiej!

Od czasu zajęcia Księstwa Poznańskiego przez rząd pruski ustały nauki w języku polskim, a język niemiecki go zastąpił. Władza pruska odtąd uważa język polski jako narzeczce dla egzaminu pozostawione, a używa wyłącznie niemieckiego języka w korespondencji. Sądownictwo używa niemieckiego języka i w nim wyroki wydaje, co się wyraźnie sprzeciwia manifestowi, wydanemu przez króla Fryderyka Wilhelma III przy okupacji Księstwa.

Gdy wybiła 1830 r. godzina ostatniego naszego wysilenia celem odzyskania bytu narodowego, pospieszyła cała młodzież do świętej walki. Niestety, wyroki Boskie nie pozwoliły osiągnąć zamiarów naszych — jeszcze nie uczyniliśmy zadość sprawiedliwości Boskiej — a męczeństwo nasze trwa dotąd. Ale zgromadzona pod sztandarem młodzież wielkopolska przekonała się, że dobro kraju wymaga czegoś innego jak burszostwa.

Od tej chwili odmieniła się tendencya młodzieży; największa część młodych rycerzy przekonała się o błędnem dotychczasowem postępowaniu, porzuciła burszostwo, a ci, którzy obstawali przy niem, połączyli się z demokracją polską, wyszłą do Francji; odtąd powstał rozbrat pomiędzy temi dwoma stronnictwami.

Wiadomo nam, do jakich nieszczęść doprowadziła demokracja kraj nasz. Zawisza, umierający na szubienicy, Konarski zaknutowany i tysiące innych, których Mikołaj poświęcił swojej nienawiści. Rzeź galicyjska 1846, reakcja 1848 w Poznańskiem, oto owoc demokracji klubów wersalskiego i drugiego w Poitiers. Przeciwna partya, na której czele stanął ks. Adam Czartoryski i do której należy wszystko, co znaczne i szlachetne w emigracyi, patrzyła na postępowanie hołyszów, których zamiarem było wywołać w Polsce krwawe czasy Robespiera, ale nigdy nie brała udziału w czynach, prowadzących do zbrodni.

Przyznać mi wypada, że rząd pruski pomimo całej nienawiści swojej do żywiołu polskiego i chęci zniemczenia nas przyłożył się ze swej strony do wprowadzenia większej oświaty pomiędzy Polakami. W każdej nieomal wsi pozakładano szkoły, które, lubo przyczyniały się do znacznych wydatków gminnych, wszakże wydzwignęły prosty lud z grubej ciemnoty, w której aż dotąd widzi się pogrążonym w Polsce kongresowej.

Dzisiaj w Księstwie umie już każdy syn chłopca czytać, pisać i liczyć. Rząd też postawił dobry byt chłopów na pewniejszych nogach przez skasowanie zaciągów, a nadanie własności rolnych gospodarzom; prawda, że uczynił to kosztem właścicieli dóbr ziemskich, a komisye, ustanowione dla regulowania stosunków pomiędzy właścicielem wsi a obdarzonymi chłopami, stały się plagą dla właścicieli już to przez niesłychane koszta, które pociągały, już to przez krzyżącą jednostronność na korzyść chłopów, z którą ustanawiały wynagrodzenia, przynależące się dziedzicowi; ale rzecz sama w swojej istocie była bardzo mądra, a dzisiaj stanęły gospodarstwa rolne w Księstwie na daleko wyższym stopniu kultury i w daleko wyższej wartości wskutek prawa tego. Różnica pomiędzy rolnem gospodarstwem w Księstwie a Polsce przekonywa o twierdzeniu mojem. W Księstwie panuje też większa moralność pomiędzy chłopami — pijaństwo powoli ustaje, parobek, powracający do swej rodziny, po wysłużeniu trzech lat służby wojskowej, do której jest zobowiązany każdy bez różnicy stanu, urodzenia i narodowości w całym królestwie pruskiem, przynosi nowe wyobrażenia do swej rodziny, a poznawszy godność osobistą, naucza swych braci poznawać się na niej. Dzisiejszy wieśniak w Księstwie idzie za własnym zdaniem, już nie zna dawnego pana swego, nie ma nic wspólnego z nim i nie odnosi się do niego przy każdej okoliczności. Jedynie proboszcz w Księstwie wpływa wyłącznie na swoich parafian z ludu, potrafi ich skierować do swych zapatrywań i widoków, lubo i pod tym względem wydarzają się już liczne wyjątki. Szczególną rzeczą, że powszechnie uważają, iż najwięcej gotowych pieniędzy, znajdujących się u rolników w Księstwie, posiadają chłopci. Mają oni wstręt do papierów, ale chowają pilnie ruble i talary, a gdy chłop nagromadzi jakąkolwiek sumę, powierza ją ziemi — tj. zakopuje ją i umiera, nie wyjawwszy miejsca, gdzie skarb swój ukrył. Takim sposobem leżą bezużytecznie znaczne kapitały, a późniejsze pokolenia będą z nich może kiedy korzystały.

Chłop polski w Księstwie przyzwyczał się już do większych wygod i większej czystości — wszystkie nieomal izby gospodarskie mają podłogi, okna rzadko gdzie powybijane, już

nie widać przed chałupami smrodliwej kupy śmieci. Dzieci chłopskie, lepiej przyodziane, w zimie opatrują rodzice obuwem. Parobek bierze na siebie dwa, a nawet trzy surduty w czasie największych upałów, idąc do kościoła; gospodarze noszą porządne surduty i płaszcze sukienne, ich żony przyodziewają się sukniami perkalowemi, chustkami jedwabnemi i noszą czapki haftowane tiulowe, opasane dużą jedwabną chustką. Dziewki mają mnóstwo wstążek, przypiętych z tyłu czepka, a niejedne noszą korale u szyi kilkanaście talarów wartości. Wieśniacy piją kawę, jedzą posilniejszą strawę aniżeli dawniej, a nawet piją wino krajowe w okolicach, gdzie uprawia się winna latorość. Każdy gospodarz ma dobre konie, wóz okuty i szybowany, a zasada godność swą na tem, że już czapki nie uchyla przed szlachcicem.

Ziemstwo kredytowe. Fabrykanci w Polsce.

Instytut kredytowy wyratował w Księstwie wielu obywateli od zguby. Przyjęte przez niego zasady odpowiadały w pierwszych czasach wartości majątków, a kapitaliści, widząc pewną rękojmią dla siebie, pożyczali chętnie pieniędzy na dobra. W późniejszym czasie jednak przesadzono wartość dóbr przy szacowaniu; Towarzystwo udzielało zanadto wielkich pożyczek na dobra. Daj Boże, aby tak wielki kredyt nie doprowadził właścicieli dóbr ziemskich do upadku. W Polsce kongresowej grzeszy Towarzystwo kredytowe przeciwną ostatecznością, tam nie ma udzielona pożyczka żadnego stosunku do wartości dóbr. Przyjęto bowiem za zasadę pomnożenie o 20 razy podatku ofiary 24 grosza, wszakże podatek ten, pochodzący od sejmu czteroletniego, zbyt nierówno ciąży na dobrach ziemskich, ażeby mógł posłużyć jako sprawiedliwa zasada udzielającej się pożyczki. Jakoż wiele jest takich przykładów, gdzie pożyczka przenosi możliwość opłacania procentu, a właściciel, odebrawszy ją, oddaje dobra swoje Towarzystwu (w krakowskiem województwie wiele takich przykładów), a znowu największa liczba dóbr ziemskich w innych województwach dostała kapitał nic nieznaczący, nie mogący właściciela wydobyć z rąk

lichwiarzy. Ja n. p. posiadałem majątek, który rodzonemu synowi mojemu sprzedałem za 600.000 złotych, wszelako Towarzystwo przyznało mi tylko na niego 166.000 złotych pożyczki. Dla tego też niema w Europie kraju, w którymby panowała taka lichwa jak w Polsce; dwanaście od sta procentu rocznego jest to rzecz przyjęta pomiędzy obywatelami, a lichwiarze posuwają zdzierstwo do 50 od sta. Prawo pozwala brać pięć procent, cóż robi lichwiarz? Oto wypożycza sumę wyższą, aniżeli płaci w istocie, i odtrąca procent, umówiony z góry, resztę oddaje swojej ofierze. Byłem w takim wypadku 1853 r. Chciałem zaciągnąć pożyczkę na moje dobra, ażeby dać starszemu synowi memu kapitał. Otóż uwiadomił mnie mój znajomy, radca stanu Prądzyński, że pani Potocka ma 100 000 złotych do wypożyczenia.

Przybyłem do Warszawy dla uzyskania tych pieniędzy. Oto warunki, jakie mi podał plenipotent pani Potockiej z domu Młokosiewiczówny. Żądano odemnie 7 od sta rocznie, pożyczka trwać miała 12 lat, dwa od sta, przewyższające procent prawny, miały być potrącone z kapitału, a zatem dostawałem tylko 76.000 złotych, a miałem się zobowiązać hipotecznie oddać 100.000 po upływie 12 lat i płacić przez ten przeciąg czasu prawne 5 od sta od całej sumy 100.000-nej. Z tego żądania hr. Potockiej przekonać się można o stanie kredytu w Polsce.

Swobody, zapewnione fabrykantom w Polsce kongresowej przez cesarza Aleksandra I, ściągały do owej części kraju naszego wielką liczbę rzemieślników najrozmaitszej narodowości, najwięcej ich przesiedlało się jednak z Księstwa Poznańskiego. Jakoż pozostały nieomal pustkami miasta Rawicz, Międzychód, Czarnków i inne. «Wir gehen nach Polen,» odpowiadały mi pieszo i brykami wędrujące rodziny, a emigracya taka trwała nieprzerwanie od r. 1816 do r. 1825. Wielu z nich porobiło w Polsce znaczne majątki, n. p. Rephan, sukiennik z Międzychodu, który, sprowadzając się do Kalisza, posiadał 60.000 złotych całego majątku, a pozostawił dzieciom swoim 8 milionów złotych, Werner, Zachert, Fiedler i wielu innych porobili miliony. Powstały natenczas miasta, li tylko przeznaczone dla fabrykantów, które przed ową epoką były wsiami, co najwyżej nędznymi, błotnistymi dziurami, noszącemi tytuł miasta. Zgierz,

Ozorków, Łódź, Zduńska Wola, Konstantynów, Tomaszów, Pabianice, Turek, Opatówek, a przede wszystkim Kalisz podniosły się do wysokiego stopnia tak pod względem dobrobytu mieszkańców jak i co do liczby kamienic murowanych, które rząd najczęściej budował, a następnie fabrykantom sprzedawał, podzieliwszy spłatę na pewien okres lat, w którym czasie nabywca ratami uiszczal się z długu.

Dzierżawa Łukowa, Sulanek i Gromblina. Ślub z Emilią Garczyńską. Stosunki w Kaliskiem.

Przepędziłem dwa lata na dzierżawie mojej w Wielowski; była to jedna z najszcześniejszych epok życia mojego, od roku 1816 do roku 1818. Jakie miłe wspomnienia dla mnie moje zaloty do żony mojej, naówczas jeszcze przy rodzicach! Jej słodkie usposobienie charakteru, cnoty, które w niej poznałem, i wzajemna przychylność nasza za nadto mnie ujęły, ażebym był mógł wówczas nawet pomyśleć o innej kobiecie. Daliśmy sobie słowo i pomimo wielu przeszkód i siedmioletniego oczekiwania dopuścił Bóg wszechmocny połączenie się nasze, trwające już trzydzieści kilka lat w zgodzie i swobodzie.

Ilem był szczęśliwy w Wielowski, o tyle doznałem zgryzot, nieprzyjemności, zawodów i strat w Łukowie, dobrach należących do spadku po wuju moim Antonim Garczyńskim, do których matka moja wraz ze siostrą swoją Skórzewską rościła sobie pretensye, jako że nieboszczyk był ich rodzonym bratem. Wziąłem ową dzierżawę od sądu w cenie niesłychanie wysokiej z namowy matki mojej. Straciłem na niej, nikt mi nie przyszedł w pomoc. Zatrutowano cały mój dobytek, sprzedano wszystko na licytacji, a ja pozostałem bez dachu i pieniędzy. Nie oskarżam nikogo, niech wszystko pójdzie w niepamięć! Oby Bóg przebaczył moim prześladowcom, tak, jak ja im szczerze przebaczyłem. W ciężkiej tej mojej chwili dał mi jedynie krewny mój, hr. Klemens Kwilecki, dowód prawdziwej przyjaźni, ofiarował mi przytułek w gosławickich swych dobrach, z których mi wypuścił jedną małą wieś, nie żądając pieniędzy z góry. Dla braku domu mieszkalnego nie mogłem tam za-

mieszkać, siedziałem zatem w Gosławicach, a gospodarowałem w Sulankach. Następnie wypuścił mi p. Kwilecki Gromblin, już znaczniejszy folwark, dokąd po ślubie naszym 1826 zawiozłem żonę moją i gdzie mieszkałem do r. 1830. Już nie opuściłem od tej pory Polski, w której kupiłem w późniejszym czasie dobra Kosmowo i Plewnią pod Kaliszem.

Nie znając nikogo w okolicach Konina, znieawidziwszy ludzi i świat, żyłem w wspomnieniach moich; krótkie jedynie chwile, które Klemens Kwilecki przepędzał od czasu do czasu w Gosławicach, przerywały jednostajność życia, pędzonego w samotności i w prawdziwym niedostatku.

Pierwsze moje powtórne powodzenie po przybyciu do Polski kongresowej sprawili kupcy z Berlina, którzy, zakupiwszy od p. Kwileckiego 60.000 sosien w lasach gosławickich, powierzyli mi zwiezienie drzewa tego do wody. Zarobiłem na tej spekulacyi 100.000 złotych, a była to pierwsza podwalina majątku dzisiejszego, po 5-ciu latach największej biedy.

Równocześnie z powrotem do pieniędzy powróciła także łaska rodziny i przyjaciół, a nadmiar szczęścia możliwość pojęcia żony. Cicho odbył się ślub nasz w kaplicy w ogrodzie w Szelejewie. Ksiądz Prusinowski, Filipin z Gostynia, pobłogosławił naszemu związkowi i przyjął nasze przysięgi wierności i wzajemnej miłości, które dotrzyaliśmy sobie święcie.

Wielką widziałem różnicę wykształcenia umysłowego pomiędzy mieszkańcami Ks. Poznańskiego a Polski. Mówię tu ogólnikowo, muszę jednak przyznać, że się w Polsce znajduje wiele domów w niczem nie ustępujących pod względem cywilizacyi jakimukolwiek krajowi europejskiemu. Wszakże biorąc przeciętnie, to naówczas różnica była rażąca. W Księstwie znajdowano większą wygodę materyalną, więcej bacności na powierzchowność, inną ogładę w obyczajach, większą znajomość świata, lepsze gospodarstwo, większą zamożność u właścicieli dóbr jako też i u włościan, przykładniejsze życie duchownych, więcej cywilizacyi w miejskim stanie. W Polsce zauważyłem daleko więcej rubasności, połączonej z dobroduszością; więcej szczerości i przyjaźni, więcej poświęcenia się, silniejszego ducha polskiego, silniejszej energii. W Polsce posuniętą była miłość ojczyzny do fanatyzmu, dla niej nie lękano się prześladowania,

a młodzież zwiastowała już natenczas, co potrafi dokazać i czego dokazała 31 r. Ale jakaż ciemnota panowała jeszcze pomiędzy wszystkimi, co wyprawiano za hupsztyki, co się odbywały za pijaństwa, jakżeż marnowano pieniądze pomimo nadzwyczajnego niedostatku! Znajdowały się wprawdzie domy obywatelskie, odpowiadające największym wymaganiom pod względem dobrego tonu i ogłady obyczajów. Wyższe społeczeństwo żyje jednym poniekąd trybem w całej Europie, wszakże wspominam tu o ogóle i o obyczajach największej części szlachty, żyjącej na prowincyi w Polsce 1820 r. Zastanawiałem się nieraz nad kłótliwym duchem młodzieży, a nawet i osób sędziwych. Każdy, biorąc pojedynczo, był dobrym człowiekiem, pełnym przyjacielskich uczuć — przychodził chętnie biedniejszemu w pomoc — ale jak tylko zjechali się panowie bracia na jarmark czy na odpusty czy na redutę, ho! ho! już się nie obyło bez bójki.

Ileż to razy widziałem wynikiłe pojedynki krwawe albo nawet guzy po głowie w takich zabawach! Iluż to panów braci wyrzucono za drzwi i ze schodów zepchnięto! Znajdowali się w okolicach szermierze z profesyi, zwykle na kije — takich się lękał każdy człowiek, kochający swój honor — a dla tego wynosił się też czempredziej z towarzystwa, w którym się zjawiał taki zawadyaka. Pijaństwo poczytane było jako zaleta, nie raziło nawet kobiet. Im kto miał mocniejszą głowę, tem więcej był poważanym. Kobiety zachęcały same do kielicha, a toastu nie spełnić było uchybieniem. Pomiędzy najślawniejszymi pijakami owego czasu liczono w Kaliskiem: p. chorążego Dobrzyckiego, pp. Grodzickiego, Zielonackiego, Daniszewskiego, Ulatowskiego, a z Łęczyckiego pana Kosobuckiego. Ci panowie nie żartowali, trzech z nich wypilo na jednym posiedzeniu bez odetchnięcia beczkę wina. Chorąży Dobrzycki był najwytrzymalszym z pomiędzy nich; nigdy się nie upił, a gdy mu zaczęło wino dogrzewać, natenczas zaczęła mu się czupryna kurzyć i wyraźnie para szła mu z głowy. Nosił się jeszcze w polskim stroju, był otyły i łysy. Ja go dobrze już nie znałem, umarł bowiem krótko po przybyciu mojem do Polski, ale wiele słyszałem o nim i o jego kolegach.

Jakże śmieszne wydawały mi się kobiety, które widywałem na odpustach i rozmaitych zabawach! (Powtarzam, mówię



Józef Gajewski.

o osobach, nie należących do pierwszego tonu.) Owe panie ubierały się na odpust tak, jak gdyby na wielki proszony obiad; które posiadały brylanty, perły lub drogie jakie stroje, występowały w nich na odpuście, suknie nosiły balowe, a w takim wykwintnym stroju cisnęły się biedaczki wśród ciżby chłopów do ławek swoich, które, broń Boże, aby kto mógł prócz nich zająć! Zebrawszy się w kupkę albo rozsiadłszy się jedna obok drugiej w salonie, poczynają się najszczerze przyjaciółki witać, komunikować sobie wrażenia, plotki i komeraże; uczyć jedna drugą, jak robić ciasta albo smażyć konfitury lub biadać nad niedostatkiem rzetelności gospodyń. Rozmowy panien szły także osobno; uchowaj Boże, ażeby się mężczyzna, a mianowicie nieżonaty, przybliżył do kółka takiego, zaraz urosła wiadomość, że stara się o rękę tej lub owej. Mężczyźni zatem uderzali w kielich lub szukali szczęścia przy zielonym stoliku.

Jarmarki były szrankami dla młodzieży, tam się zjeżdżano na karty albo węgrzyna. Miasto Warta było uprzywilejowane przed wszystkimi innemi, a zdarzało się wiele razy, że stangret, zajechawszy przed Gustowskiego około zachodu słońca, czekał na pana swego aż do wschodu dnia następującego. Każdy obwód miał miasto, wybrane na reduty, w którym się obywatele hucznie zjeżdżali i doskonale bawili, o ile nie zaszła jaka kłótnia — w takim zaś razie biada nie mającemu zapleczników dowodnych, bo nie uszedł bez szwanku! Nawet bywały przypadki, lubo rzadkie, iż kobiety uciekały ze sali. Mnie tylko wiadomo o jednym wydarzonym przypadku w Busku, gdzie przywołały walczące strony liberyą na sukurs.

Chłopski stan znajdował się w największej ciemności w owym czasie, pomimo wolności, jaką mu przyznała konstytucya Księstwa Warszawskiego, nie posiadał żadnej własności, a wolność jego ograniczała się na tem, że zebrał od wsi do wsi. Panowie dopuszczali się bezkarnie wszelkich nadużyć względem chłopą, nieludzki właściciel mógł go gnębić do ostatniego, a nie było takiego, któryby się ujął za skrzywdzonym. Wielu właścicieli dokładało starania, ażeby przyprowadzić chłopą do lepszego bytu i do większej oświaty. Wszakże usiłowania takie pojedyncze, a o tyle tylko stałe, o ile nie zmieniło się przekonanie dziedzica, albo o ile dziedzic pozostał przy mają

tku swoim, nie mogły trwałego skutku przynieść. Nawet sam chłop obstawał uporczywie przy narowach swoich, nie ufał dobrej chęci dziedzica swego, posyłał ze wstrętem dzieci swoje do szkoły, przez dziedzica zaprowadzonej, nawet nie chciał przyjmować dziedzictwa i własności roli i gospodarstwa. Ja sam doświadczyłem tego, skasowawszy bowiem pańszczyznę u siebie 1835 r., nie mogłem nakłonić moich gospodarzy, aby przyjęli dziedzictwo swoich półrolków — przyjęli obowiązek płacenia czynszu w miejsce pańszczyzny, odrabianej dawniej, ale żaden z nich nie przyjął kontraktu wieczystej dzierżawy, żaden nie sprzedał gruntu swego trzeciemu, lecz opuszczał go, pozostawiając do woli mojej dalsze rozporządzenie opuszczonem gospodarstwem. Gdy ich pytałem o powód uporczywego wzbrania się przyjęcia wieczystej dzierżawy, odpowiadali: »A któż by nam stawał budynki?«...

W początkach panowania cesarza Aleksandra nad Polską zdawało się, że rząd zamyśla szczerze o zaprowadzeniu oświaty pomiędzy wiejskim ludem, a ówczesny minister oświaty hr. Stanisław Potocki i ks. Staszyc, wiele dobrego poczęli pod tym względem robić, ale równocześnie ze zmianą usposobienia monarchy zmieniła się tendencya rządu, hr. Potocki oddał swoją tekę, a nie pomyślano dotąd o oświeceniu chłopów, cała dążność rządu wzięła kierunek przeciwny.

Uniwersytet warszawski, założony przez cesarza Aleksandra, powinien głęboką wdzięczność wzbudzić dla monarchy w sercu każdego Polaka. Iluż to mężów świątłych wyszło z tego zakładu! Można powiedzieć, że dopiero pod wpływem uniwersytetu tego pozbyła się generacya dorastająca owej cechy barbarzyństwa, która odznaczała moich rodaków. Niestety, krótkie były chwile tyle dla nas korzystne: wpływ zgubny Metternicha odwrócił cesarza z drogi obranej, a uradowani Moskale usiłowali zniweczyć wszystko dobre, co poczyniono w pierwszych latach ku wykształceniu Polaków.

Nowosilcow był najskwapliwszym do tej reakcyi, jego czynność zapisana krwawymi literami w dziejach uniwersytetu wileńskiego i warszawskiego. Ofiary niezliczone tego podłego i z gruntu zepsutego człowieka wołają do dziś dnia o pomstę.

Bracia Niemojowscy. Radoszewski.

Koryfeuszami partji krzykliwej w Kaliszu byli Wincenty i Bonawentura bracia Niemojowscy. Wiele mówiono o nich w czasie swoim, wszakże mojem zdaniem byli to poprostu krzykacze, którzy, zawiedzeni w nadziejach swoich pod względem pozyskania wysokich urzędów w kraju, rzucili się do opozycyi, a że mieli wiele złośliwego dowcipu, że pili doskonale i częstowali hojnie, przeto pociągnęli za sobą całą młodzież kaliską, mianowicie z okolic Warty i Błazsek. Jestem przekonany, że, gdyby Wincenty i Bonawentura Niemojowscy zostali byli prezesami województw jakichkolwiek, byłiby w takim razie najgorliwsiymi wykonawcami woli rządu. Sejmy, ustanowione stosownie do konstytucyi, nadanej Polsce kongresowej przez cesarza Aleksandra, podały Niemojowskiemu sposobność wystąpienia w opozycyi. Wnet stanęli na jej czele, a lubo mowy, miane w Warszawie, były prostem naśladowaniem dyatrybów, słyszanych w izbie francuskiej w czasie sławnego procesu pani Mauson, i wyciągnięte z niektórych ustępów Benjamina Constant, wszakże zjednały im przychylność wszystkich półgłówek, których wszędzie daleko więcej niż rozsądnych ludzi. Bracia Niemojowscy zaszkodzili bardzo wielu publicznym rzeczom, nie mieli na uwadze, że monarcha i samowładny pan cesarstwa rosyjskiego o tyle tylko pozostawia małą Polskę przy swobodach konstytucyjnych i przy narodowości swojej, o ile zawadzać mu nie będzie. Skutek tych wrzasków był taki, że zawieszono wolność druku, wzbroniono publicznych obrad sejmowych i obostrzono policyjne działania. Cesarz Aleksander zażądał deklaracyi od Wincentego Niemojowskiego po burzliwym posiedzeniu sejmowem 1822 r., iż nigdy znajdować się nie będzie w tem miejscu, gdzie przebywać będzie monarcha. W. ks. Konstanty zawezwał posła obwodu kaliskiego do siebie po wyjeździe cesarza, zakomunikował mu żądanie brata swego i podał równocześnie delaracyą taką — zawczasu zredagowaną — do podpisu. Niemojowski podpisał bez namysłu, ponieważ, o ile był opryskliwy i sarkastyczny w mowach na sejmie, o tyle nie dostawało mu obywatelskiego męstwa biernego, gotowego znieść raczej katusze i prześladowania, aniżeli pójść przeciwko

własnemu przekonaniu. Opuścił Warszawę, a przybywszy do Kalisza, widział się przedmiotem owacy całej partyi szlachteny wartskiej i błazkowskiej.

W tem gronie zdawał sprawę ze swoich czynności na sejmie, odbierał podziękowania od zwolenników swoich, a wylewał całą zjadliwość swoją na «automata» Zajączka, reprezentującego monarchę jako namiestnik jego w Królestwie Polskiem, i na prezesa województwa kaliskiego, Radoszewskiego, który z niskiego urzędnika pozyskał pierwszy urząd w województwie dla tego, że pojął za żonę pannę Zajączkową, córkę rodzzonego brata namiestnika.

Zdaje się to być właściwością w biegu rzeczy ludzkich, że nieomal zawsze znajduje się społeczeństwo podzielone na dwie zasady sprzeczne, o których tryumf walczy czy za pośrednictwem rozumowania spokojnego czy w zapalczymem szermierstwie, przerywanem chwilowo pozornymi układami. Takie było stanowisko partyi liberalnej i partyi rządowej w Polsce. Za panowania cara Aleksandra I wszystko w narodzie, co pragnęło postępu, rozwoju swobód konstytucyjnych, oświaty i legalnej wolności, stanęło z jednej strony, z drugiej widziano ludzi, przesiąkniętych dawnemi wyobrażeniami, lękających się utracić przywileje, niezgranych z duchem czasu, nienawidzących oświaty, dbających przedewszystkiem o siebie samych. Oprócz tych dwóch a stronnictw byli krzykacze, a na ich czele bracia Niemojowscy.

Wincenty Niemojowski przybył do Warszawy na sejm pomimo przyrzeczenia piśmiennego, że się nigdy nie będzie znajdował w obecności cesarza; wyszło mu też na złe niedotrzymanie danego słowa, bo został aresztowany przy rogatce Warszawskiej i odwieziony przez oficera żandarmeryi do swojej wsi Przysłańce w obwodzie kaliskim, gdzie mu przydano straż, niepozwalającą mu się wydalać z miejsca. Tak samo wzbronione mu było przeprowadzić się do Ks. Poznańskiego, a gdy sprzedał Przysłańce, przepędził resztę czasu aż do rewolucyi 1830 r. w Marchwaczu, majątku pana Bonawentury Niemojowskiego. Powołany na członka rządu tymczasowego w tej epoce, użył ostatnich chwil swobodnych do wykierowania krewnych i przyjaciół swoich na pierwsze urzędy w województwie kaliskiem.¹⁾

¹⁾ Bratu Gabryelowi wyrobił nominacją na prezesa komisji województwa kaliskiego.

Był to człowiek niepospolitej odwagi cywilnej, dowcipny, sarkastyczny, mający o sobie samym wysokie wyobrażenie, mieniący się oratorem niepospolitym; miał wielkie wzięcie w narodzie. Nie ujmuję mu bynajmniej dobrych chęci, ale nie wykazał nigdzie owej wyższości rozumu, o której osobiście nie wątpił, a że sobie regularnie podpijał po obiedzie, nie mógł zastanawiać się z zimną krwią nad biegiem wypadków.

Koniec jego był smutny, dążąc bowiem ku granicy pruskiej po wzięciu Warszawy, on i towarzyszący mu w ucieczce Olizar wpadli w ręce patrolu kozackiego. Olizar odprowadzony został do Żytomierza i tam osadzony w więzieniu, wyswobodziła go jednak żona, przekupiwszy oficera, który go pilnował, i potem wraz z mężem uciekła za granicę. Niemojowski umarł w Moskwie w drodze na Sybir.

Wincenty Niemojowski nie był złym człowiekiem, ale, zaślepiony miłością własną, chciał odgrywać rolę, na którą nie był zdatny, a do której, jak mniemał, wrodzony dowcip dawał mu wszelkie prawo. Chciał być w kraju naszym tem, czem był we Francji Manuel i Benjamin Constant.

Brat p. Wincentego, Bonawentura Niemojowski, posiadał więcej od niego zdolności i wykształcenia, był w duchu arystokratą, wszakże, nie pozyskawszy urzędu według myśli swojej, poszedł śladem brata, lubo z większą przezornością. I on zasiadł pomiędzy członkami rządu tymczasowego podczas rewolucyi naszej. Szczęśliwszy od brata, dostał się do Paryża, gdzie umarł, popadłszy parę miesięcy przed śmiercią w obłąkanie.

Byli także ślepi wykonawcy woli rządu, pomiędzy którymi znajdował się Radoszewski, prezes województwa kaliskiego. Jakkolwiek wychowany w zasadach pocziwych, odebrawszy wykształcenie w biurach byłego prefekta departamentu kaliskiego śp. Antoniego Garczyńskiego, przeistoczył się na wietrznego służalca, skoro posunięty został na urząd prezesa komisji województwa kaliskiego. Sprawiedliwość każe mi jednak przyznać p. Radoszewskiemu wielką sprężystość w działaniu, był niezmordowany, pod jego opieką powstały rozmaite fabryki w województwie, kilka miast z gruzów wydobył i na nowo odbudował, a pomiędzy innemi miasto Turek, które przed nim składało się z kilkudziesiąt chałup, słomą poszytych,

a dzisiaj jest wcale porządnem miastem. Dołożył wszelkiego starania ku upiększeniu miasta Kalisza, które doszło do 16000 mieszkańców za jego administracyi.

Tam powstała w tym czasie owa wielka fabryka sukna Rephana, która aż do dnia dzisiejszego istnieje. Jak wyżej wspominałem, Rephan z bardzo średnio-bogatego człowieka stał się milionowym fabrykantem i zostawił prócz fabryki i renamentów dzieciom 8 milionów złotych. W taki to sposób bogacili się fabrykanci w Polsce za panowania cesarza Aleksandra I. O ile Radoszewski był czynny i staranny ku polepszeniu dobrobytu fabrykantów i miast w województwie kaliskiem, o tyle był nieprzychylny szlachcie. Prawda, że największa jej część sprzyjała Niemojowski, ale dobry Polak powinien był przytłumić nierozsądne wybryki młodzieży w samym początku, nie donosić o nich do Warszawy, a Radoszewski właśnie całkiem przeciwnie działał, rozjątrząc namiestnika przeciwko Kaliszanom, i dokazał tego, że rząd skasował radę wojewódzką w Kaliszu, że przeniesiono do Piotrkowa szkoły wojewódzkie i aresztowano mnóstwo młodzieży.

Gdy się rząd przekonał o niepodobieństwie pozostawienia Radoszewskiego w Kaliszu w obec powszechnego zniechęcenia, którem pałała cała szlachta do niego, został posunięty na radcę stanu i powołany do Warszawy, a na jego miejsce przysłano Stanisława Piwnickiego, który w r. 1822 był marszałkiem sejmu.

Okolice Gosławic. Zmiany w Królestwie.

Dostawszy się do Gosławic, długo nikomu nie pokazywałem się. Znekany niesprawiedliwością ludzi, srogością losu i obojętnością rodziny, czułem potrzebę odetchnienia w samotności i pokrzepienia ducha widokiem przyrody. Żyłem wspomnieniami, przesiadywałem długie godziny nad jeziorem gosławickim, siedząc na zwaliskach starego zamku, sięgającego czasów Kazimierza Wielkiego (według podania ludu tamecznego), a przeistoczonego dzisiaj na browar. Kościół gosławicki dla starożytności swojej przyciągał mnie także do siebie —

był murowany w stylu gotyckim, w środku bardzo porządy. Tam ofiarowałem Bogu moje cierpienia, a krzepiłem się myślą, że przyjdzie czas, w którym mi Opatrzność wynagrodzi nieszcześcia dzisiejsze.

Wiekowe lasy, rosnące w tych okolicach, miały dla mnie wiele uroku. Klasztor Kamedułów, suprymowany, wśród lasu ciemnego, znajdował się w bliskości Gosławic. Dzisiaj opuszczony, pozostał tylko kościół, zabudowania Ojców zostały spalone przez niewiomego złoźyńcę. I tam lubiłem chodzić, deptać po miejscach, gdzie dawnymi czasy żyli święci pustelnicy, zamordowani według podania ludu przez zbójców, którzy, dowiedziawszy się, że król polski, podobno Bolesław Krzywousty, posyłał pustelnikom znaczne pieniądze na wystawienie klasztoru, podobno wszystkich zakonników zgładzili z tego świata, ale pomylili się w nadziei uzyskania znacznych skarbów, bo pustelnicy wcale owych pieniędzy nie przyjęli. Tu znajduje się studzienka, nad którą wystawioną jest altanka, a przy słupach, dźwigających dach, widzi się girlandy kołtunów, pozawieszanych na ofiarę świętym pustelnikom. Podanie niesie, że w czasie bytności w tem ustroniu łowili codziennie w owem źródle rybę, odrzynie głowę i rzucali napowrót do wody, ryba ta zaś odrastała zawsze i dostarczała im pożywienia przez cały przeciąg czasu, co w tych lasach żyli. Po zamordowaniu ich znikła ryba. Klasztor, kościół, studzienka i kilka chałup, nazwanych Biniszewo, należą do terytorium miasta Kaźmierza, należącego do dóbr hr. Macieja Mielżyńskiego.

Okolice Gosławic odznaczają się wielorakimi zabytkami starożytności. Widziałem np. na łąkach, dotykających do jeziora, w miejscach dzisiaj bagnistych, ogromne kamienie, poukładane w prostej linii, jak sądzę rudera dawnego bitego traktu. Nie było pono tam zatem przed dawnymi wiekami jeziora ani niedostępnego bagna. Pomiędzy wsiami Sicheniem i Gromblinem znajduje się po nad drogą krzyż kamienny, wykuty z jednej sztuki, jakich wiele podobnych widziałem w Saksonii, nikt jednak w okolicy nie umiał mi powiedzieć, na jaką pamiątkę w tem miejscu tam postawiony. W Koninie były jeszcze w owym czasie mury dawnego warownego zamku, które wszakże później rozebrano, w temże mieście znajduje się także słup

kamienny z napisem, dowodzącym, iż tam była stacya przepragowa z Kruświcy do Kalisza.

Cała ta okolica dla swej posępnej wspaniałości i dzikości miała dla mnie wiele powabu. Lubiłem się błąkać po niezmiernych taneicznych lasach. Nieraz, wyjechawszy konno o brzasku porannym, dopiero późno w noc wracałem do domu. Wstępowałem częstokroć do chat budników, w lesie żyjących, wypytywałem się ich o dawne legendy, posilałem się ich strawą, szukałem pomiędzy nimi owego uczucia szczerego, którego nadaremnie szukałem w społeczeństwie ludzi wyrafinowanych. Owe wysokie sosny, przez które wiatr szumiał, owe łąki i bagna, nieomal bez granic, owe jeziora wielkie, sznurem jedno po drugim, na których krocie dzikiego ptactwa przesiadywały, owe gęste i ciemne zarośla, kryjówki i siedliska wilków i rozmaitych drapieżnych stworzeń, wszystko to mamilo moją wyobraźnię, zdawało mi się, że się znajduję w dziewiczych lasach Ameryki. Wiele razy w przechadzkach moich po kniejach towarzyszyło mi wycie wilków, żaden jednak nigdy mi się nie pokazał, bo wilk tchórzliwy z natury, a głód jedynie powoduje, że się rzuca na ludzi. Raz w czasie mego pobytu w Gosławicach zdarzyło się wszakże, że wściekle wilki pokaleczyły ludzi.

Jakże wszystko w tem życiu zależy od przyzwyczajenia! Któżby pomyślał, że ja, którego młodość przeszła w obozach i wrzawie, który później żyłem w najwykwintniejszym towarzystwie i uchodziłem za wzorowego eleganta, zdziczęję do tego stopnia, iż mi tylko las i knieje będą przyjemne! Cały rok siedziałem w odosobnionej od świata karczmie i pilnowałem zwózki belek kupców berlińskich, nie myślałem nawet powrócić kiedykolwiek do społeczeństwa, zapomniany przez wszystkich, chciałem wszystkich zapomnieć. Dwie jednak istoty pamiętały o nieszczęśliwym, nie rzuciły kamieniem na niego, a współczuciem swoim łagodziły gorycz wspomnień moich. One zapobiegły pierwotnemu zamiarowi mojemu opuszczenia całkowicie kraju, gdy zbiorę dostateczny fundusz. Siostra moja Antonina i dzisiejsza żona moja Emilia nie zmieniły nigdy uczucia dla mnie, owszem dały mi najczulsze dowody przywiązania. Odbierałem częste listy od siostry, Emilia rzadko

pisywała, ale zachowała mi wiarę i miłość pomimo wielu przykrości doznanych z mojego powodu. Dotąd po wielorakich burzach życia mojego, gdy włos mój już osiwiiał i moje uczucia ostygły, zawsze przywiązanie wasze oceniam i uczucia wdzięczności w sercu mojem zawsze młodocianą żywością pałają dla was.

Wieść o zgonie wodza mojego była mi nowym ciosem bolesnym. Napoleon umarł na wyspie św. Heleny, zamordowany nieludzką i bezsumienną polityką gabinetów europejskich, a mianowicie angielskiego. Wszystkie rządy krępowały coraz więcej ludy swoje; wszystkie instytucje liberalne znikały, jedna po drugiej, a nastąpiła w ich miejsce epoka politycy, żandarmów, szpiegów i ciemnoty. Niestety, usposobienie cesarza Aleksandra I uległo takiej samej zmianie. Już wspominałem o tym zwrocie rządu, zmiana ministrów polskich w r. 1822 była pierwszym krokiem, zapowiadającym nowy systemat. Zamknięto następnie pismo peryodyczne, wychodzące od r. 1815 »Orzeł biały«, redagowane przez hr. Brunona Kicińskiego, a odznaczające się światłą krytyką postępowania rządu i urzędników. Cesarz Aleksander w przejeździe przez dobra hr. Kicińskiego wstąpił do niego już po zakazaniu pisma i powiedział mu natenczas: »J'ai été obligé, monsieur le comte, de supprimer votre journal, vu les circonstances, mais je suis le premier à en reconnaître tout le mérite, il y a pourtant des temps dans lesquels l'on se voit forcé de prendre des mesures qui ne laissent pas d'être pénibles, soyez, malgré cela, assuré de toute mon estime; j'ai même l'espoir qu'un jour l'Aigle Blanc pourra reparaître et alors je serai un des premiers à le lire.« Pochlebne te wyrazy były równocześnie wskazówką, jak wielką nieufność do wszystkiego, co jest liberalnem, obudził obcy wpływ w umyśle monarchy. Wpływ ten pochodził od Metternicha, a trwał aż do śmierci Aleksandra. Równocześnie nastąpiła reorganizacja wszystkich szkół; dodano kuratorów zakładom naukowym, którzy utrzymywali policyą pomiędzy profesorami i uczniami, a ministeryum oświaty wydalało ze szkoły jednych i drugich, stosownie do raportów kuratora. Szkoły wiejskie, nakazane przez poprzedniego ministra oświaty, upadły zupełnie, bynajmniej skutkiem wyraźnego zakazu, ale

przez usunięcie funduszów, pierwotnie przeznaczonych na utrzymanie nauczycieli, i skutkiem pozostawienia włościanom wolności posyłania dzieci do szkoły lub nie. — Aresztowania osób, podejrzanych o tajne związki, upowszechniały się coraz więcej, wnet napełniły się wszystkie więzienia Warszawy. Pierwszemi ofiarami podejrzliwości rządu byli major Dobrogoyski i kapitanowie Łukasiński i Dobrzycki. Jako wojskowi oddani zostali pod sąd w. ks. Konstantego, który się pastwił do syta nad nieszczęśliwemi ofiarami. Dobrogoyski wydostał się z kajdan w czasie rewolucyi, ale Łukasiński i Dobrzycki*) przepadli; losy ich pozostały dla mnie tajemnicą, być może, że kto inny potrafi wzniecić światło na koleje tych nieszczęśliwych.

Wypadło mi jechać do Kalisza po dwuletnim pustelniczym pobycie w dobrach gosławickich. Poszedłem odwiedzić generała Ignacego Mycielskiego, komendanta korpusu kadetów, założonego w tem mieście. Dawna nasza przyjaźń i koleżeństwo zawiodły kroki me do niego. A jakże mnie serdecznie przyjął, z jakim uniesieniem powitał! Nie mógł się dość nagađać ze mną. On pierwszy po dwuletnim cierpieniu okazał mi współczucie, a że był przyjacielem szczerym, dowiódł tego, uwiadamiając mnie następnego roku o przybyciu do Kalisza ojca mojego, z którym mnie pogodził. Mycielski gromadził około siebie kilku dawnych kolegów; wszystkich znałem, wszyscy byli mi radzi; spędziłem kilka dni w tem miłym towarzystwie, ożywiony i pokrzepiony wspomnieniem dawnej chwały i poniesionych znojęw. Odtąd począłem znowu bywać pomiędzy ludźmi.

Tak samo jak w całej nieomal Polsce słynęło Konińskie z pijaństwa i zamiłowania do zabawy i kart. Mało trudniono się gospodarstwem, a bynajmniej literaturą. Wszakże mieliśmy znacznych obywateli, pomiędzy innymi wojewodę Bielińskiego, męża historycznie wsławionego skutkiem wyroku senatu w r. 1827. Wojewoda Bieliński posiadał znaczny majątek, grodzickie dobra w Kaliskiem. Żył oszczędnie, gospodarował skrętnie, pozostawił po sobie majątek bez grosza długu i znaczne kapitały. Syn jego, kasztelan Bieliński, człowiek bardzo miły w towarzystwie, puścił najznacniejszą część uzbieranego przez ojca majątku.

*) Dobrzycki zginął 1848 r. pod Obornikami.

Cesarz Aleksander lubił Polskę i czynił, co mógł, dla jej dobrego bytu materyalnego. Kraj nie był uciśniony, podatki nie warte były wspomnienia — powiększono je dopiero znacznie za panowania następcy jego, srogiej pamięci cesarza Mikołaja. — Za rządów cesarza Aleksandra miał każdy wójt gminy prawo w okręgu trzechmilogowym od granicy wydawać legitymacye, służące za paszporta chcącemu się udać do Księstwa Poznańskiego albo do innej części dawnej Polski. Za Mikołaja wydawano paszporta li tylko z biura namiestnika w Królestwie, a paszport taki kosztował 150 rubli sr. stępla oprócz łapówki, którą odbierał prywatnie urzędnik, wyrabiający paszport.

Zaprowadzenie systematu kredytu ziemskiego, lubo wcale nieodpowiedne rzeczywistej potrzebie, chroniło wszakże największą część obywateli ziemskich od pewnego bankructwa. Stan wojskowy i urzędy cywilne były polem otwartem dla młodzieży, która miała sobie zapewniony byt honorowy na całe życie. Dzisiaj zajmują Rosyanie wyższe urzędy, a Polak musi się mozolić w stanowisku podrzędnem lub życie swoje wystawić w walkach z Czerkiesami. Wojsko było płatne odpowiednio do zasad, przyjętych w Europie, dzisiaj bierze żołnierz po 4 grosze polskie na dzień. Urzędnicy cywilni dawni mogli się utrzymać wraz z rodzinami z pensyi pobieranych, dzisiaj muszą kraść, nie chcąc umierać z głodu. Handel się wzmagał, nasze sukna były posyłane aż do Chin, a inne wyroby szły do Rosyi bez jakiegokolwiek opłaty. Cesarz Mikołaj nałożył cła, wyrównywające prohibicye, na towary, idące z Polski do Rosyi, i dozwolił bezpłatnego przewozu towarów rosyjskich do Polski. Lichwa poczęła upadać, dzisiaj dochodzi do stopy 24 procentu za sto pożyczki.

Jedynie gospodarstwo rolne nie skorzystało z ogólnej dźwigni przemysłu za panowania cesarza Aleksandra; nie było snąć właścicieli ziemskich, dość wykształconych do skorzystania z przykładów krajów sąsiednich. Majętni posiadacze dóbr nie trudnili się osobiście zarządem gospodarstwa, a komisarze mimo poleceń nie podnieśli rolnictwa w tej epoce, bo byli to po największej części ludzie bez jakiegokolwiek znajomości agronomicznej. Nie pojmowali zmian, im poleconych, przedsię-

brali rzecz ze strony fałszywej, nie mieli wytrwałości dostatecznej, tak nieodzownie potrzebnej przy każdej zmianie. Zmarowali wielkie kapitały i do niczego finalnie nie potrafili doprowadzić. Wydano znaczne bardzo sumy w owym czasie na zaprowadzenie merynosów w kraju naszym — wszakże owce zakupione wyzdychały po większej części i mało gdzie znajduje się hodowla owiec z cienką wełną. Aparat Pistoryusza do pędzenia okowity długo nie przyjmował się w Polsce, a wydatek z kartofli nie doszedł dotąd do wysokości, jaką mają gorzelnie w krajach ościennych.

Zaciągi bydła stoją dotąd na zawadzie pod względem wydoskonalenia uprawy ziemi. Hodowanie bydła rogatego śmiechu warte w naszym kraju, pomimo zakupienia krów i buhai szwajcarskich, wcale nieodpowiednich do położenia kraju. Przyczyną smutnego stanu naszego rolnictwa jest całkowity niedostatek pieniędzy na nakłady; powtórę zupełna nieznamość umiejętności agronomicznej u ekonomów, rządów dóbr, komisarzy i właścicieli, którzy nigdzie się nigdy nie uczyli gospodarstwa, a rodzą się w Polsce z wyobrażeniem, że ich zawodem jest bawić się i hulać. Mało który dziedzic obywa się bez rządcy, innemi słowy, bez złodzieja uprzywiejowanego, który go okrada, chłopów niszczy, czas i pieniądze marnuje.

Nasz kraj nie posiada prócz drogiego Marymontu żadnego instytutu, w którymby się mógł ekonom wykształcić odpowiednio do zawodu swego; mało mamy gospodarstw, do którychby przyjmowano młodych ludzi, chcących się uczyć gospodarstwa w całym znaczeniu tego słowa, bo owa praktyka uczniów, wychodzących z Marymontu, jest rzecz śmiechu godna, nic więcej, a jak wszystko pod rządem rosyjskim pięknie wypracowana na papierze, a wykonanie jak najgorsze li tylko dla pozoru.

Na ekonomów wychodzą po większej części lokaje albo synowie ekonomów, którzy nauczyli się procederu swego od ojców, przesiąkli przesądami ich, nabrali wykształcenia po jarmarkach, a, będąc wymowni, doskonałymi stali się łgarzami, mydłą oczy panu swemu, niszczą mu konie i rolę, a napełniają własną kieszeń, katują i mordują każdego, któryby śmiał donieść panu o rzeczywistym stanie rzeczy w jego majątku. Dla

tego też nie można spodziewać się doprowadzenia intrat z ziemi i gospodarstwa wiejskiego do nominalnej wartości, dopóki nie nastąpi całkowita zmiana tego fałszywego położenia, dopóki właściciel nie wyuczy się osobiście agronomii, która przestała być rzemiosłem i empiryzmem, a przeszła do rzędu nauk — dopóki lada szubrawiec będzie mógł mienić się »rządcą dóbr« i przyjmowany będzie bez dalszego zastanowienia, dopóki właściciel ziemi lub dzierżawca posiadać nie będzie kapitałów dostatecznych do uporządkowania umiejętnie gospodarstwa, i, porzuciwszy dzisiejszą chałastę urzędników, nie uczyni wyboru, odpowiadającego celowi, albo też nastąpi zmiana w rolnictwie polskim, gdy jeden po drugim zbankrutuje i ziemia przejdzie w całkiem inne ręce.

Zaraz od początku istnienia Polski kongresowej uwzględnił rząd wszystkich zasłużonych dawnych wojskowych, którym częścią powypuszczał w dzierżawę dobra narodowe, częścią obsadził po urzędach, odpowiednich ich stopniu i zdolności; najwięcej przeszło do leśnictwa. Lasy nasze nie były jeszcze w owym czasie tak przetrzebione, jak są dzisiaj. Pamiętam jeszcze pustelników, żyjących po lasach. Jeden miał chatkę w lesie, należącym do dóbr Lubstowa pod Sempolnem, drugi osiadł pod Zgierzem. Dzisiaj by ich policya wnet wykurzyła. Mnóstwo było wilków w owym czasie, a uważano to za rzecz zwyczajną, gdy człowieka rozszarpały. Polowano tylko z ogarami; ja byłem jeden z najpierwszych w okolicy Konina, który zaprowadził polowanie z naganiaczami.

Spiski. Aresztowania. Kapitan Cywiński.
Franciszek Morawski. Klemens Kwilecki.

Odmiana systematu rządowego od r. 1822 pociągnęła za sobą ogólne nieukontentowanie. Młodzież, jak zwyczajnie mniej ostrożna, wyjawiała uczucia swe głośniejsz od ludzi, mających doświadczenie, i dla tego pierwsza padła ofiarą. Więzienia napełniły się wnet młodymi ludźmi. Nie było jeszcze Cytadeli w Warszawie, pozamykano ich po rozmaitych klasztorach, mianowicie u Karmelitów na Lesznie. Stary Dąbrowski, zdaje

się, był na czele prawych synów ojczyzny, ale postępował zawsze z taką przezornością, że nie można mu było nic zarzucić. Śmierć jego, która nastąpiła w tym czasie, dobrze myślących ludzi pozbawiła wodza ostróżnego.

W roku 1823 zawiązało się Towarzystwo prawdziwych synów ojczyzny, które się wnet rozszerzyło po całej dawnej Polsce, ale czujna policja wysłedziła łatwo gadatliwych i gorączkowych związkowych. Dopiero to powięziono mnóstwo ludzi z wszelkiego stanu! Nawet aresztowano wielu w Księstwie Poznańskim, w Galicyi i w prowincjach rosyjskich, oderwanych od Polski przed r. 1796. Aresztowania trwały całe dwa lata, uwięziono w Warszawie kasztelana Sołtyka i syna jego Romana, księcia Jabłonowskiego, obywatela Plichtę i wielu innych, których nazwiska wyszły mi z pamięci. Z wojskowych aresztowano podpułkownika, a późniejszego generała Prądyńskiego, podpułkownika Krzyżanowskiego, kapitana Majewskiego; Łukasiński, Dobrogoyski i Dobrzycki dźwigali już od dawna kajdany.

Rządy, które były Polskę rozszarpały, porozumiały się pomiędzy sobą. Ponieważ śledztwo główne odbywało się w Warszawie, przewieziono zatem do stolicy aresztowanych Polaków w Księstwie Poznańskim i w Galicyi. Z Księstwa przywieziono do konfrontacji generała Umińskiego, hr. Macieja Mielżyńskiego, Józefa Krzyżanowskiego i kilku innych, których nazwiska już nie pomnę. Owi poddani pruscy obawiali się rosyjskiego systematu dochodzenia prawdy, opartego na batach i torturach rozmaitych. Rząd pruski żadnego gwałtu podobnego nie dopuszczał się. Ustanowiony przez niego inkwirent osobne śledztwo prowadził z poddanych pruskich, w przytomności wyznaczonych oficerów i agentów policji w Warszawie, upoważnionych do tej czynności przez w. ks. Konstantego i Nowosilcowa.

Zaiste, smutno było w Warszawie w tym czasie, codziennie dowiadywano się o nowych ofiarach, aresztowanych w ubiegłej nocy, więzienia wszystkie były przepełnione. Nagle gruchnęła wieść o śmierci Aleksandra, zmarłego w Taganrodze. Niebawem potem dowiedzieliśmy się o buncie części gwardji w Petersburgu, o rokoszu Murawiewa i o przytłumieniu bezzwłocznem

usiłowań kilkadziesiątu duchów wolnomyślnych. Mikołaj wstąpił na tron pod groźnym prognostykiem, a prognostykowi zadość uczynił, panowanie jego krwawemi literami zapisaniem być powinno w dziejach narodów. Szczególna rzecz, że wdowa po cesarzu Aleksandrze, opuściwszy Taganrog w najlepszym zdrowiu, umarła w podróży z miasta tego do Moskwy. Nikt nie zbadał jej choroby aż dotąd!

Nowy monarcha przybył do Polski, kazał się koronować w katedrze św. Jana w Warszawie i poprzysiągł konstytucyą, przez poprzednika nadaną Polakom. Wiadomo mi z opowiadania, że był zmieszany w czasie tej uroczystości, bardzo być może, iż wiedział o groźnym spisku, zawiązanym wówczas pomiędzy Polakami. Ja, żyjący sobie w lasach i trudniący się wyrobem drzewa, nie byłem wtajemniczony w bieg rzeczy i dopiero później dowiedziałem się o rzeczach, o których się natenczas nie domyślałem, nie będąc zatem opisywał tego, czego nie wiem dokładnie.

Jak już wyżej wspomniałem, mieli rodzice mojej żony słuszny żal do mojej matki z powodu wydartej sukcesyi po prefekcie Antonim Garczyńskim, który zapisał cały swój majątek dzieciom brata. Matka moja wraz z siostrą swą Skórczewską zaatakowała i obaliła testament. Koszta, wynikłe z procesu, pochłonęły całą sukcesyą. Krótco po moim ślubie pojechałem z młodą moją żoną do Wolsztyna prosić rodziców o błogosławieństwo, a powróciwszy wkrótce potem do Gromblina, osiadłem tam spokojnie, daleko od świata i ludzi, pędząc życie szczęśliwe z ukochaną żoną.

Horyzont Polski zachodził coraz ciemniejszemi chmurami w owym czasie. Rząd, a mianowicie cesarz, w ks. Konstanty i Nowosilcow nie posiadali się ze złości, że sąd sejmowy pod przewodem wojewody Bielińskiego odważył się uniewinnić Polaków, uwięzionych i obwinionych o zbrodnią stanu. Władza nie wykonała wyroku sądu sejmowego, nie powróciła wolności wielu uwięzionym osobom, co było bezprzykładnem w dziejach narodu, uwięziła członków sądu sejmowego, którzy uznali niewinność oskarżonych i nie dozwoliła żadnemu opuścić stolicy.

Nieukontentowanie wzmagało się w Polsce coraz więcej. Wincentemu Niemojowskiemu przysłano do własnego domu na obserwacyą oficera żandarmeryi, który go pilnował, począwszy

od sejmu 1825 r. Ks. Czartoryski był do tego stopnia otoczony szpiegami tajnej policyi, że wyjechał za granicę, by się wydostać z pod ich kontroli. Zmieniono całkowicie organizacją szkół, zniesiono radę wojewódzką w Kaliszu. Kapitan żandarmeryi Cywiński, który w czasie rewolucyi przeszedł do Rosyan i został później generałem i wice-prezydentem Warszawy, aresztował dużo młodzieży. Cywiński nie odznaczał się zbyt-czynnym rozumem, sam o sobie mówił, że stworzonym został na żandarma, bo od dzieciństwa lubił podsłuchiwać pod drzwiami. Franciszek Morawski, współdziedzic Mikołajewic pod miastem Wartą, wymknął mu się gracko. Cywiński przybył pod wieczór po niego i aresztował go w własnym domu. Morawski stracił głowę, lecz matka jego, niby to chcąc uspokoić rozpaczającego syna, zbliżyła się do niego i zaczęła mu tłumaczyć, iż nie ma czego się obawiać, że niewinność jego wkrótce się wykaże i że zostanie uwolniony. W ciągu tej rozmowy ścisnęła mu rękę i wcisnęła rolkę ze 100 dukatami. Morawski pomiarkował się i uspokoił; Cywińskiego zaproszono na kolacyą, a że był wielkim żarłokiem, przyjął. Skoro się ściemniło, udał Morawski, że ma interes na dwór, jakoż wyszedł pod strażą żandarma, któremu się zręcznie w ciemności wyśliznął; wpadł do kloaki, z której niespostrzeżony wydostał się do sadu i tam się ukrył w dole od kartofli. Gdy się żandarmowi sprzykrzyło pilnować, oderwał drzwi od owego miejsca i nikogo nie zastał. Chałas, krzyk, groźby, wszyscy żandarmi rozbiegli się po okolicy. Cywiński się wściekał, tymczasem Morawski siedział sobie spokojnie w dole. Gdy się trochę uspokoiło, wpadł do stajni, okulbaczył konia i zemknął szczęśliwie do Księżstwa. Znalazł schronienie w Chobienicach u Macieja Mielżyńskiego, który mu dopomógł w dostaniu się do Francyi, gdzie został obywatelem tamtejszym, zrobił majątek i siedzi dotąd. Cywiński nie posiadał się ze złości: «Szelma Morawski, jakże mógł mnie tak skompromitować!» wołał na głos, a podpułkownik Moeller, komendant placu w Kaliszu, dawny adjutant marszałka Davoust'a, drwił z niego, mówiąc: «Morawski swoje zrobił, ale tyś głupi, Cywiński, oficerze żandarmeryi, zaufany Roźnieckiego, żeś się 19 letniemu chłopcu dał w pole wyprowadzić. Przyznaj, kolego, żeś głupi.» Cywiński na to: «Jużcić prawda.»

W tymże czasie umarł daleki mój krewny i dobrodziej, Klemens Kwilecki. Straciłem w nim opiekuna i dobroczyńcę. Pierwszy i jedyny on mi rękę podał, gdy przez wszystkich byłem opuszczony i nie miałem się gdzie podziać. Spokój twoim popiołom, zacny i szlachetny mężu!

W takich źle wróżących prognostykach, nie rokujących nic dobrego ani o przychylności narodu do rządu ani o prawem postępowaniu tegoż z narodem, nadszedł pamiętny rok 1830. Stosunki rządu z narodem były coraz bardziej naprężone, a nieukontentowanie ogólne — jedyni tylko sprowadzeni do kraju fabrykanci byli zadowoleni i używali swobód, Polakom wzbromionych. Książę Łubecki, minister skarbu, usiłował wzbogacić skarb i zaprojektował sprzedaż dóbr narodowych w Polsce, jakoż rozpoczął sprzedawać dawne starostwa. Taki krok, lubo tylko częściowo przeprowadzony, nagromadził przeszło 200 milionów w skarbie, które posłużyły do organizacyi wojska w czasie rewolucyi.

W miesiącu lipcu przejęła nas radością wieść o rewolucyi francuskiej, która wygnała powtórnie dynastją Burbonów. Równocześnie powstała i Belgia. Cesarz Mikołaj gotował się skarcić narody zachodnie i zmusić je do uległości względem rządów zwalonych i gotował św. krucyatę przeciwko Francuzom, na czele której chciał sam stanąć. Wojsko polskie przeznaczone było na przednią straż w tej groźnej wyprawie.

Jestem przekonany, że rewolucya nasza 1830 r. rozpoczęła się z wiedzą policyi rosyjskiej — a przeczuwam, że rząd cara Mikołaja dopuścił ten wybuch nierozważnej młodzieży tylko dla tego, aby mieć jakikolwiek pozór słuszności, gdy pozbawiano nas swobód, udzielonych nam przez cesarza Aleksandra I. Nikt mi tego z głowy nie wybije, bo niemożliwe, aby przy powszechnie znanej czujności policyi rosyjskiej i przy równie wiadomej gadatliwości naszej mógłby być się ukryć taki spisek i pozostać tajemnicą dla władz, posługujących się istnem mrowiem tajnych szpiegów. Ale to pewna, nie spodziewał się rząd, ażeby wybuch szkoły podchorążych i kilkudziesięciu uczniów uniwersytetu przybrał w jednej chwili tak groźną postawę i ażeby przeciągnął cały naród polski na swoją stronę. Sądzę, że gabinet petersburski doskonale o wszystkim

wiedział i spodziewał się rokoszu — ale kilkogodzinnego, przez wojsko zaraz poskromionego — następnie zamyślał ustanowić sądy wojenne, chcąc ukarać bardziej skompromitowanych, a Polskę pozbawić konstytucyi. Od początku wstąpienia na tron Mikołaj czuł, że despotycznie rządzona Rosya nie może potęgi swej zachować obok konstytucyjnej Polski, pod jednym berłem monarchy pozostającej. Zaprzysiął konstytucyą, potrzebował zatem pozoru do usprawiedliwienia rozmyślnego krzywoprzysięstwa swego. Znalazł go w spisku — to też polityca dozwoliła mu dojrzeć.

Handel drzewem. Stosunki rodzinne. Kupno Kosmowa i Plewni.

Trudniłem się handlem drzewa od r. 1824, spławiałem je do Berlina i Szczecina i miałem piękne z tego zyski. Mój ojciec oddał mi po mojem ożenieniu 1827 r. 120 000 złotych jako całą moją spuściznę po nim. Musiałem go skwitować z dalszej pretensyi, lubo rodzeństwo moje dostało każde po 600 000 złotych. Mimo wielkiego pokrzywdzenia przyjąłem jednak wszystkie warunki, bo musiałem żonę utrzymać, która zrazu dla złych interesów p. Garczyńskiego nic nie odebrała od rodziców i dopiero w późniejszym czasie dostała swój posag. Korzyści z handlu drzewem miałem znaczne, tak, że nie tylko zapłaciłem wszystkie długi, zaciągnięte w czasie nieszczęśliwej mej dzierżawy Łukowa, lecz oszczędziłem dostatecznie, by kupić później dobra Kosmowo i Plewnię. Tam sprowadziłem się zaraz po śmierci p. Klemensa Kwileckiego. Dawno rodzicom przebaczyłem pokrzywdzenie moje — byłem bowiem w części sam też winien, oddalając się od nich. Z chwilą wstąpienia do wojska stałem im się obcym, a straty, poniesione na dzierżawie Łukowa, którą wziąłem na wyraźny rozkaz matki, do reszty zniechęciły ku mnie skąpego ojca, który posądził mnie o nierząd i lekkomyślność bezgraniczną — i dla tego skrzywdził mnie w działach.

Sprowadziłem się zatem do Kosmowa na św. Jan 1830 r. Zła wiara Ludwika Radolińskiego zmusiła mnie do

tego. Byłem się z nim wpierw umówił o kupno dóbr jego Dębe, Czartki i Biernatki — ale, gdy powróciłem z pieniędzmi ze Szczecina, on nie dotrzymując umowy, już był sprzedał dobra swej siostrze. Musiałem zatem wziąć w dzierżawę Kosmowo, później nabyć hipoteczne wierzytelności i kupić Kosmowo i Plewnią. Zastałem tu największy nieład i zamieszanie gospodarcze, wszakże energia moja nie zrażała się, a mając na widoku nabycie tych dóbr, rozpocząłem gospodarstwo z ochotą. Zakupiłem znaczną porcją drzewa dębowego w borach lusińskich w powiecie gostyńskim od pana Grabowskiego. Miałem zatem zatrudnienia pod dostatkiem.

Bóg obdarzył mnie synem, który urodził się jeszcze w Gromblinie 1828 r. Ewaryst zastępował żonie mojej i mnie wszystko, a ścieśnił jeszcze więcej węzeł naszej miłości. Matka kochała go namiętnie i pieściła, cóż miałem robić? Cierpliwie czekałem czasu, gdy mu przyjdzie pójść do szkół.

W roku 1830 powiła mi żona drugiego syna, któremu na chrzcie św. dano imię Józef. Teść mój, Stefan Garczyński, trzymał go do chrztu wraz z panią Węgorzewską. Gdy tylko żona moja powróciła do sił, pojechała do matki swojej, mieszkającej w dobrach swoich Imielinku pod Kłęckiem, a ja udałem się w lasy lusińskie pod Żychlinem, gdzie majstrowie moi wyrabiali klepki do spławiania na przyszłą wiosnę.

Wybuch powstania. Pułkownik Kamiński. Gurowski. Generał Mycielski. Podpułkownik Moeller. Kapitan Cywiński.

Spędziłem w lasach lusińskich cały listopad — i tam doszła mnie wieść o rewolucyi, rozpoczętej w Warszawie. Udałem się natychmiast do Kutna, gdzie konsystował sztab 1 pułku strzelców konnych, którym dowodził pułkownik Kamiński, ale już go nie zastałem; 30 listopada przybył bowiem do niego uczeń uniwersytetu warszawskiego z rozkazem od rządu narodowego, ażeby się z pułkiem udał natychmiast do Warszawy. Opowiadano mi następnie przebieg sprawy.

Pułkownik siedział przy obiedzie z żoną, adjutantem i kilku osobami. Wtem zajęchała bryczka pocztowa, a pospół-

stwo zaczęło się zbiegać celem oglądania przybyłego studenta i pocztyliona, przystrojonych w ogromne kokardy białe i karmazynowe. Nagle otwały się drzwi pokoju, w którym siedzieli, i wchodzi uczeń uniwersytetu, ubrany w czamarkę granatową, uzbrojony w pałasz i parę pistoletów za pasem. Oddając depesze pułkownikowi, odzywa się do niego śmiałym głosem: »O d R z ą d u N a r o d o w e g o.« Wszyscy osłupieli. Kamiński na to odzywa się: »Cóż to ma znaczyć?« Młodzieniec powtarza: »Tak jest — od Rządu Narodowego. Moskali już w Warszawie niema. Wczoraj powstał naród, w. ks. Konstanty, Roźniecki i gwardye rosyjskie uciekli. Hauke, Meciszewski, Staś Potocki, Siemiątkowski, Blumer i kilku innych zginęło; rząd narodowy objął ster — a ja przywożę pułkownikowi rozkaz połączenia się z braćmi.« Pułkownik wyszedł do przybocznego pokoju, chcąc się zapewne namyślić, jak dalej ma postępować, ale nie miał na to czasu, bo porucznik Szendel, adjutant pułkowy, wymknąwszy się, pospieszył na odwach i kazał zatrąbić na alarm. Kamiński niebawem powrócił i powiedział: »Niema co robić, trzeba pod Warszawę maszerować.« Jakoż nie upłynęło pół godziny, wyszedł z miasta na czele jednego szwadronu. Do innych szwadronów, stojących w rozmaitych miasteczkach, posłał rozkazy połączenia się z nim pod murami stolicy.

Udałem się bez straty czasu do żony mojej do W. Księstwa Poznańskiego. W Koźminie jeszcze nie wiedziano o niczem, pierwszy przywozłem ową ważną wiadomość. W Strzałkowie na granicy pruskiej dziwiono się, że poczta nie przyszła od dwóch dni z Warszawy. Wytłomaczyłem im, że mosty popsute pod Sochaczewem skutkiem wezbrania Bzury, co przerwało komunikacją. Uwiadomiłem listownie zaraz moją koleżkę Józefa Grabowskiego, będącego naówczas dyrektorem landszafty w W. Księstwie Poznańskim, o codopiero zaszłym ważnym wypadku. Później dowiedziałem się, że list mój rozpieczętowano w urzędzie pocztowym w Strzałkowie i że posłano go sztafetą do naczelnego prezesa Baumanna do Poznania.

Pospieszyłem do Gniezna, gdzie zatrzymałem się, a posłańca wysłałem do żony, w Imielinku bawiącej, uwiadamiając ją o rewolucyi i prosząc, ażeby czempędzej wróciła dla uni-

knięcia przymusowego pobytu w Księstwie, przewidywałem bowiem, że Prusacy niebawem zamkną granicę i nikogo do powstającej Polski nie wpuszczą. W czasie trzydniowego pobytu mojego w Gnieźnie byłem świadkiem popłochu Prusaków. Istotnie słuszne jest przysłowie: »Na złodzieju czapka gore!« Polacy pokręcali węża, a najniecierpliwi już poczęli się przedzierać przez granicę, spiesząc połączyć siły swe z siłami bratniemi. Z Poznania wysłano cały szwadron na zabezpieczenie osoby głównodowodzącego generała w Księstwie, który znajdował się właśnie w gościnie na polowaniu u księcia Sułkowskiego w Rydzynie. Władze pruskie obawiały się, aby go tam nie przytrzymało. Do Gniezna ściągano okoliczną landwerę. Ks. prałat Sienkiewicz, któremu zakomunikowałem ową wiadomość o powstaniu, kazał przynieść najlepszego wina i piliśmy wszyscy zdrowie tych, którzy nie zwątpili o niepodległym bycie Polski i zrzucili jarzmo, gniotące wszelkie szlacheckie zamiary. Zapal pomiędzy Polakami w Księstwie nie miał granic, kto mógł, a był zdolny do służby wojskowej, ten spieszył do Warszawy, by brać udział w świętej walce. Miałem z mej strony bardzo smutne przeczucia co do finalnego końca tej rewolucyi; a znana mi niestałość charakteru naszego i rychłego ostudzenia pierwszego zapalu nie rokowały mi świetnego rozwiązania tak ważnego przedsięwzięcia, jakim było oswobodzenie się z pod jarzma rosyjskiego. Jakoż, gdy brał pod rozwagę nieszczęśliwe położenie naszego kraju, partego z każdej strony przez nieprzyjazne nam rządy, w których interesie było niedopuszczyć odrodzenia Polski — gdy porównywał olbrzymią Rosyą do małej Polski kongresowej, przejmowała mnie trwoga. Postanowiłem połączyć słabą jednostkę moją z objawioną wolą narodu, tam albowiem, gdzie głos ogółu przemówił, niewolno sprzeciwiać się głosowi pojedynczemu. Nie ufałem nowemu królowi Francuzów, Ludwikowi Filipowi, lubo byłem przekonany o sympatyi Francuzów do sprawy naszej; cóż mógł nam jednak dopomóc bez woli rządu? Król zresztą z dynastyi Orleanów, dopiero zasiadły na tronie francuskim, miał za wiele trudności do pokonania, ażeby był w stanie udzielić Polakom jakiegokolwiek pomocy. Znany był mi także duch osób, zasiadających w rządzie kraju mego, jako też i duch

największej liczby generałów polskich i dowódców pułków; wiedziałem, że znaczna liczba starych wojskowych wzdychała za spokojem i oczekiwała niecierpliwie dosłużenia się emerytury całkowitej. Teraz rewolucya zniweczyła ich nadzieje, a zatem niechętnie patrzeli na nowy porządek rzeczy. Tak samo złorzeczyli wypędzeniu Moskali z Warszawy ci wszyscy, których znaczenie i jakiegokolwiek zyski osobiste ustały; tacy z obawy tylko byli za powstaniem. Zastanowiła mnie wreszcie łatwość, z jaką dał się garnizon rosyjski z Warszawy wypędzić, upatrywałem w tem plan ukartowany przez nieprzyjaciół naszych, ażeby mieć powód wyzucia naród polski ze swobód, nadanych mu przez cesarza Aleksandra I. Jednem słowem, wiedziałem dobrze, że rewolucyi, wszczętej przez szkołę podchorążych, sprzyjała tylko szlachta drobniejsza, kilku magnatów, wiedzionych prawdziwym patriotyzmem, wreszcie wojsko aż do stopnia porucznika i młodzież. Zastanawiałem się nad możliwością wystarczenia pieniędzmi, potrzebnymi do prowadzenia długiej wojny z Rosyą. Nikt bowiem nie wątpił, że cesarz Mikołaj wyprowadzi ostatniego żołnierza i wyda ostatni grosz dla pokonania Polaków. Powstanie narodu naszego w razie pomyślnego zakończenia cofało Rosyą w granice jej właściwe — przestawała należeć do rzędu państw europejskich z dniem ogłoszenia samoistnego, niepodległego Królestwa Polskiego. Łatwo mi było przeto przewidzieć, że walka, gotująca się, będzie walką na życie i śmierć dla obojgu narodów; jeden z nich będzie musiał być skreślony z mapy Europy.

Nie mam zamiaru opisać historii rewolucyi naszej — nie będę tłumaczył postępowania ludzi, kierujących losami narodu mego — moim zamiarem jest napisać tylko to, czego byłem naocznym świadkiem, i czyny, których byłem uczestnikiem. Mochnacki skreślił rzetelny opis powstania narodu polskiego, być może, że pojawią się z czasem inne opisy, które wyjawią rzeczy i szczegóły, dotąd nieznanne, mogą to uczynić ci, którzy wtajemniczeni byli do spisku podchorążych, albo tacy, którzy mieli przystęp otwarty do przewodniczących w kraju — ja zaś nie myślałem wcale o powstaniu narodu. Wiedziałem dobrze, że nie było rewolucyi w świecie, oprócz spokojnego pozbycia się Stuartów w Anglii w wieku XVIII,

któraby nie była pogrążyła ludów powstających w smutniejszej położeńiu, aniżeli było dawniej. Nie pragnąłem rewolucyi, bo mieliśmy narodowość polską zabezpieczoną, mieliśmy w kraju instytucje polskie, a jeżeli duch rosyjski i nienawiść rosyjska ku nam zatruwała ducha polskiego i działała zgubnie na kierunek sprawy publicznej, wszakże można się było zmiąny spodziewać równocześnie ze zmianą polityki panującego, można było przekonać z czasem gabinet petersburski, że Polska będzie dla Rosyi dzielnem przedmurzem, zasłaniającem ją od jakiegokolwiek zaczepki.

Nie miałem zatem żadnego udziału w powstaniu, ale, gdy naród cały przyjął na siebie odpowiedzialność szalonego zamachu, wstąpiłem napowrót do wojska, opuściłem żonę, dzieci i cały dobytek mój w przekonaniu powinności każdego poszczególnego człowieka nieodłączania pod żadnym warunkiem swojej własnej sprawy od sprawy narodu.

Skoro tylko moja żona przybyła do Gniezna, powróciłem co tchu do Polski. W Słupcy byłem świadkiem pierwszej sceny pseudo-rewolucyjnej, która zaraz na wstępie przejęła mnie obrzydzeniem i litością. Kilkunastu okolicznej zagrodowej szlachty rozbijało, a raczej rabowało Kozaków, stojących w Słupcy na straży granicznej. Owi jarmarczni bohaterowie podzielili pomiędzy siebie łupy nie broniących się wcale Kozaków, a po dopełnionych czynach soit disant waleczności, udali się z miną buńczuczną do handlu winnego, gdzie w mnogich libacyach nowej dozy męstwa szukali na powtórna wyprawę. W Koninie rozgrywał się nowo rozpoczynający się dramat na większą skalę. Miasto przepelnione było szlachtą okoliczną; z trudnością wynalazłem w oberży stancją i nocleg — wszystkie winiarnie i szynkownie były napchane, wszędzie muzyka, rwetes, pijatyka, wiwaty — po ulicach gwar, brzęk pałaszy o bruk pochwami trącających, każdy, po uszy uzbrojony, miał dubeltówkę, zawieszoną na plecach, po jednej, a nawet po dwie pary pistoletów u pasa, pałasz przy boku, puginał w dodatku. Zdawało się, że nieprzyjaciel już tuż pod miastem. Każdy wrzeszczał, plany podawał, przywoził własne pomysły ku oswobodzeniu ojczyzny; wielu owych patryotów przypięło sobie po dwie, trzy i więcej kokard białych i czerwonych na najroz-

maitszych częściach ubioru. W pośród wszystkich odznaczał się hr. Gurowski, niewidomy na jedno oko, niby to męczennik dla sprawy narodowej jako dwukrotnie więziony za przewinienia polityczne. Przyznał sobie z własnego wyboru godność marszałka konfederacyi obwodu konińskiego, którą piastował tylko aż do nadejścia rozkazów z rządu narodowego z Warszawy. Krzyczał, hałasował, a że pomimo wzrostu niskiego chciał przemawiać do ludu, tłumnie zebranego na rynku, kazał wystawić stół, z którego dowodził zebranej publiczności, że Rosya upaść musi pod przemocą opinii publicznej, że Rosyanie łączyć się będą z nami, że oni jak i my wzdychają za rządem konstytucyjnym itd. Słowem jednym, duby prawił, obelgiwał słuchaczy i samego siebie, a lubo nikt mu nie wierzył, wszakże wszyscy przytakiwali, bo go się obawiano jako śmiałego zagorzała.

Widząc mnie przysłuchującego się jego bredniom, powitał jako krewnego i przyjaciela, a równocześnie wieszował zrzuczonego jarzma rosyjskiego. Nie tailem przed nim obawy mojej co do ostatecznego wyniku tej rewolucyi. On rokował świetny skutek powstania narodu, przewidywał niebawem insurekcyą w całej Rosyi, a gdy mu dowodziłem, że pod żadnym warunkiem liczyć nie możemy na sympatya Rosyan, napadł na mnie, że psuję ducha i że jestem chyba zaprzędany bytemu rządowi. Nie było co rozumować — Gurowski miał po sobie wielu zagorzałców, winem rozgrzanych. Nie chcąc się zatem narazić na podejrzenia tych szaleńców, oddaliłem się z winiarni Szupa, gdzie zebranie odbywało się.

Taki był pierwszy obraz posiedzenia Honoratkowego, którego same wspomnienie wzbudza we mnie obrzydzenie. Dzisiaj zapewne mało kto wie, czem była Honoratka, słynna w czasie rewolucyi naszej. Tak nazwano kawiarnią w Warszawie, w której piękna panna Honorata kawę roznosiła, a że owa kawiarnia służyła demagogom warszawskim jako miejsce zbioru, cieszyła się wielkiem powodzeniem. „Chodźmy do Honoratki!“ mawiano zwykle w tym czasie, gdy chciano powiedzieć: „Chodźmy na kawę demagogiczną“. Prawiono w tej kawiarni o wolności, równości i niepodległości, tam księża Puławski i Szyndlarski miewali mowy à la St.-Just et Robespierre. Tam prowadzono każdego przybyłego szlachcica, który, ciekawością

wiedziony, chciał się w Warszawie przypatrywać biegowi rewolucyi. Później zastąpiła inna dziewczyna Honoratkę, inna kawiarnia na poddaszu teatralnem kawiarnią Honoratki. Napatrzyłem się do sytu tej zgrai, a wrażenie wstrętu, które mi pozostawiła, czuję po dziś dzień.

Wśród konińskich rewolucjonistów, na pół pijanych, uwijał się ugrzecznony, uśmiechający się słodko i nisko kłaniający się wszystkim potulny p. Józef Bronikowski, komisarz obwodu konińskiego, referendarz stanu, kamerjunker dworu śp. Aleksandra I, ozdobiony orderem III klasy św. Anny, tchórz pierwszego rzędu, któremu przedewszystkiem chodziło o swój urząd i o swoją skórę, wiedział bowiem dobrze, że jego antecesorzy nie były po temu, by zjednać mu mogły zaufanie ogólne. Wszakże nie był to zły człowiek, a że wiedziano, iż sumiennie wypełni rozkazy mu dane, byleby się na urzędzie utrzymał, i że podczas urzędowania swego nikomu nie dokużył, pozostawiono go na stanowisku. Stał się p. Józef odąd zagorzałym patryotą i był nim aż do zajęcia Warszawy przez Paszkiewicza. Kupił sobie następnie gramatykę rosyjską, uczył się skwapliwie języka tego i wykonywał wiernie polecenia osławionego Dambrowskiego, a następnie Paszkiewicza et consortes. Umarł na urzędzie swoim, mało przez kogo żalowany, ale też wcale nie nienawidzony.

Przybywszy do Kosmowa, zebrałem wszystkie kosztowności i odesłałem czemprędzej wszystko do Wolsztyna do ojca. Postanowiłem od początku służyć ojczyźnie, poprzednio jednak musiałem zabezpieczyć jako tako swój majątek przed konfiskatą. Z tego powodu przepisałem w hipotece w Kaliszu całe moje własności na imię mojej żony. Jej poruczyłem całkowity zarząd i administracyą; napisałem do kupców, z którymi byłem w spółce o wyrób drzewa, ażeby mi ze swego ramienia przysłali dozorcę do lasów zakupionych. Sam zaś zameldowałem się komitetowi rewolucyjnemu, który zasiadł w Kaliszu pod nazwą „Rady wojewódzkiej“. Owa Rada wojewódzka, ustanowiona konstytucyą w każdym województwie, została zniesiona wyrokiem arbitralnym śp. cesarza Aleksandra I w r. 1822 dla ciągłej opozycyi braci Niemojowskich oraz całej ich kliki, stawianej prezesowi województwa, p. Radoszewskiemu.

Otóż pierwszym czynem rewolucyjnym Kaliszan było nowe zgromadzenie się Rady wojewódzkiej.

Rada wojewódzka składała się z dawniejszych członków; sesye jej odbywały się publicznie.

Z smutkiem wielkim dowiedziałem się o zająciu generała Mycielskiego, gubernatora korpusu kadetów w Kaliszu, w własnym jego mieszkaniu i o niegodnym sposobie, w jaki sobie postąpili półgłówki kaliskiej i błaszkowskiej szlachty. Zasłużony generał, przyjaciel Dąbrowskiego, okryty bliznami, otrzymanymi na polu bitwy, stał się celem grubiaństwa i swawoli pijanej młodzieży. Potłukli mu w mieszkaniu wszelkie wizerunki, biusty i portrety cesarza Mikołaja i rodziny cesarskiej, miotali tysiączne obelgi, a nawet grozili mu powieszeniem. Po owych czynach bohaterstwa karczemnego udali się do pułkownika kozackiego Ratazanowa, dowodzącego strażą graniczną. Temu zabrali konie, a może byliby się targnęli na jego szkatułę, szczęściem przezorny Kozak zawczasu powierzył cały swój majątek, składający się z pieniędzy gotowych, słusznemu obywatelowi, Maciejowi Ordędze, dziedzicowi Szczepiorna; ten wiernie mu je przechował, a po śmierci jego oddał wszystko rodzonej córce pułkownika.

Podpułkownik Moeller, komendant placu Kalisza w czasie wojen napoleońskich, był oficerem, należącym do sztabu księcia Eckmühl (Davousta), wytrwał przy nim w czasie oblężenia Hamburga, a dopiero po ustalonym pokoju 1814 r. powrócił z wojskiem polskim do kraju. Otóż panowie młodzi wpadli do biednego Moellera, nawymyślali mu i zaprowadzili go na odwach, obsadzony szewcami i rozmaitego rodzaju czeladzią, która przez całą noc wymyślała nad oficerem, ozdobionym krzyżem legii honorowej, aż dopiero nazajutrz uwolnić go kazał generał Biernacki, dowodzący siłą bezpieczeństwa w Kaliszu.

Kapitan żandarmeryi Cywiński przezorniejszym był, bo, gdy tylko doszła go pierwsza wieść o rewolucyi, nie czekając dłużej, umknął za granicę, bo przeczuwał, że byłby na pewno wisiał. Cywiński był łotrem w całym znaczeniu tego słowa, grubianinem, głupcem, dokuczał każdemu, gdzie i komu mógł. W nagrodę za dochowaną wierność cesarzowi, posunięty został na generała i policmajstra warszaw-

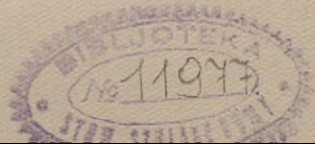
skiego i dostał dobra narodowe w darowiźnie. Stanowczo należał do gatunku ludzi najgorszych — nikomu żadnej nie wyświadczył przysługi, a w zamian zgubił tysiące ofiar. Umarł w Warszawie na swej posiadzie, wzgardzony i przeklinany od wszystkich.

Utworzenie jazdy kaliskiej. Biernacki. Dłuski. Stefan i Antoni Garczyńscy.

Szlachta roiła się w Kaliszu, zapał był powszechny, co tylko było młodzieży garnęło się do wojska, starsi obradowali; żadnego nie było ubiegania się o wyższe urzędy lub stopnie wojskowe, owszem przeciwnie, abnegacją posunięto tak dalece, że pełno młodych obywateli i synów obywatelskich wstąpiło jako prości żołnierze do pułku pierwszego jazdy kaliskiej, nie chcąc żadnych wyższych stopni; sami siebie wyekwipowali wraz z przyprowadzonymi ze sobą ludźmi. Tym sposobem utworzył się pułk jazdy, który grosza nie kosztował.

Kaliszanie, oddając hołd wysłużonym żołnierzom, powierzyli czynności wojskowe województwa byłemu pułkownikowi Biernackiemu, którego rząd narodowy posunął na generała. Oddano mu jeszcze dowództwo nad wszystkimi gwardyami bezpieczeństwa narodowemi w całym województwie, a równocześnie polecono mu utworzyć nowe wojska, mające się połączyć pod Warszawą ze starem wojskiem, w pobliżu stolicy zakwaterowanem. Biernacki, aczkolwiek najuczciwszy człowiek, a czasu swojego dobry nawet żołnierz, nie posiadał jednak dostatecznej energii, by wywiązać się z ważnych poruczonych mu obowiązków. Był już za starym i zanadto spracowanym, bo służył jeszcze w legionach za czasów rzeczypospolitej francuskiej pod Dąbrowskim — nie mógł też wydołać obowiązkom swoim i dał się opanować przez krzykaczy, których w Kalisziem nigdy nie brak, i odegrał smutną rolę w owym czasie.

Zostałem przydzielony do 1 pułku jazdy kaliskiej, tj. do pułku obywatelskiego. Kto matkę i ojca zabił, kto ojczyznę zdradził, komu się należą najsrozsze tortury, temu niech dadzą



dowództwo nad szlachtą, w jeden pułk zgromadzoną, a będzie miał za swoje — odpokutuje wszystkie grzechy.

Dłuski, dymisyonowany podpułkownik wojsk Księstwa Warszawskiego, oficer zdatny i pełen męstwa, otrzymał dowództwo nad owym pułkiem, mnie oddano jako podpułkownikowi pierwszy dywizyon — Korycki, dawny kapitan szwoleżerów gwardyi Napoleona, również posunięty na podpułkownika, odebrał dowództwo nad drugim dywizyonem.

Nie wiem, z jakiego powodu dyktator Chłopicki powierzył regimentarzom utworzenie nowego wojska. Mógł poprostu pomnożyć o drugie tyle wojsko regularne, przyłączając rekrutów do starych pułków. Regimentarze ponadawali patenta oficerskie Bóg wie komu, bez względu na liczbę wojska i zdolności nominowanych. Pociągnęło to za sobą tylko zamieszanie, bo wielka ich liczba tylko zawadzała. Naturalnie okazało się przy pierwszym ich użyciu, iż byli całkowicie niezdatni, w końcu z wielkim mozołem dowódców pułków musiano ich poddalać. Gdyby zamiast tych nominacyi dyktator był 70000 wybranego nowego zaciągu wcielił do starych pułków, gdyby był kazał utworzyć po 6 batalionów w piechocie, a po 8 szwadronów w konnicy, gdyby był kazał utworzyć 7^{me} bataliony i 9^{te} szwadrony zakładowe, w takim razie poszłaby organizacya w daleko większym porządku, bo łatwiej i stosowniej było wybrać ze starych pułków oficerów i podoficerów na instruktorów dla świeżo przybywającego żołnierza, a owi instruktorowie, posunięci na wyższe stopnie, byłiby odrazu przyzwyczaili nowo zaciągniętych do tej karności wojskowej, bez której żadne wojsko na świecie istnieć nie może. Jakikolwiek dowody poświęcenia dały nowe pułki, jednak nie zrównały się z wojskiem starem.

Dawniejsi oficerowie z czasów Napoleona, do których i ja się zaliczałem, zalegli ponajwięcej pole, musieli dopiero kształcić się na nowo, zanim stali się użytecznymi. Nie znali regulaminu, zaprowadzonego w wojsku przez w. księcia, nie znali terazniejszej komendy. Trudno nam przychodziło uczyć się i zarazem dowodzić, wielu z nas zapomniało mustry i utraciło dawną energią ducha, a każdego musiano jednak umieścić według dawnego stopnia. Daleko byłoby pożyteczniejszym,

gdyby tym ostatnim byli poruczyli ściąganie nowo zaciągniętych, tworzenie zakładów i czuwanie nad porządkiem wewnętrznym kraju. Należało im oddać komendę placów, obronę fortec i wszelkie posady, nie wymagające szybkich obrotów ani działania na linii bojowej. Inaczej się jednak stało i dla tego omylono się bardzo w zaufaniu, położonem w niektóre osobistości: «Mądry Polak po szkodzie». Rzecz szczególna, że bardzo wielu oficerów z czasów napoleońskich, znanych w owym czasie z energii i zdolności, teraz po kilkanastoletnim wypoczynku okazali się całkiem niedołężnymi i do niczego!

Odebrawszy polecenie zaprowadzenia do Warty kilkudziesięciu już zaciągniętych ochotników do pierwszego pułku powstania kaliskiego, wyruszyłem na czele nowej komendy mojej wśród okrzyków, wiwatów pożegnalnych — no i — pijatyki! Ponieważ zasadą powstańców było zgładzić wszystko, co zaprowadzonem było za czasów Polski kongresowej, dobre czy złe, zaczęto w pułku obywatelskim od zagładzenia wszelkiej karności wojskowej. Zaprosił zatem komitet, trudniący się tworzeniem wojska nowego w Kaliszu, cały oddział wychodzących do Warty na pożegnalny obiad, wezwano nań wszystkich bez różnicy stopnia. Na tym obiedzie podpiliśmy sobie wszyscy niezgorzej i w takim usposobieniu wyruszyliśmy pod wieczór z miasta. Pamiętam do dziś dnia owe śpiewy wesole tej młodzieży, pałającej żądzą sławy, wszyscy byli synami obywatelskimi, każdy miał służącego, tak samo jak i oni zaciągniętego do szeregu. Każdemu marzyło się o ukończeniu wojny jednym zamachem. Ludwik Grodzicki powiedział mi nawet, iż spodziewa się być napowrót w domu na św. Jan, bo tego interesu jego wymagają.

Miły Boże! Na cóż się zdało poświęcenie takie! Jakież koniec przyniosły wszystkie wysilenia! Bóg jeszcze widać nie ulitował się nad naszym nieszczęśliwym narodem, a smac męczeństwo nasze tak rychło jeszcze nie ustanie!

Gdym odprowadził oddział do Warty, rozbiegł się zaraz cały. Kto miał majątek, pospieszył do domu, każdy miał interesu, każdy musiał się zaopatrzyć na rozpocząć się mającą kampanią, pożegnać ze swymi itp. Dostyc, że wszyscy rozjechali się — na tydzień, jak mówili. Pozostało z dwunastu,

którzy nie mieli do czego i do kogo wyjeżdżać. Widząc to, a nie mając nic do czynienia, pojechałem i ja do Kosmowa, bo przeczuwałem, że na długo, bardzo długo, rozstanę się ze wszystkim, co mi sercu drogiem było. Nie spodziewałem się dobrego końca rewolucyi, ale powtarzałem sobie: «Fait ce que tu dois — advienné que pourra». W Kosmowie zastałem mego teścia Stefana Garczyńskiego z synem Antonim, chłopcem 16^{le} letnim, który, opuściwszy szkoły, chciał się także zaciągnąć do wojska. Mój teść, starzec sześćdziesięciokilkoletni, wstępował do Krakusów, sztyftowanych w Piotrkowie przez podpułkownika Wiśniewskiego. Nic nie pomogły przedstawienia moje, że starzec na schyłku życia i młodzik, rozpoczynający życie, nie powinni narażać się na trudy wojenne, którym nie wydolają. I żony mojej prośby nic nie wskórały, obydwaj udali się do Piotrkowa, z Kosmowa zabrawszy mego pisarza Rutkowskiego, który się także do nich przyłączył.

Stary mój teść i dzieciak syn jego zawadzali tylko, prawdę mówiąc, w pułku Krakusów ks. Józefa Poniatowskiego. Nie dał im wszelako tego poznać podpułkownik Wiśniewski, owszem uczciwy ten oficer oszczędzał ich tyle, ile się dało. Uważał sędziwego Garczyńskiego jako ozdobę i dla tego w czasie parady albo gdy pułk przechodził przez miasto, obydwaj zawsze, starzec i młodzieniec, szli przodem i występowali z lancami w rękę. Wiśniewski przydał nadto ordynansa dla tych dwóch ochotników, który czyścił i pasł im konie, a miał polecone nieodstępować obydwóch. Broń Boże, aby miano cofnąć teścia mego i syna jego, gdy ukazywał się nieprzyjaciel. Byłby sobie poczytał za krzywdę i urazę takie oszczędzanie; musiał brać udział w każdej potyczce, a nawet wyratował życie syna swego Antosia w bitwie pod Stoczkiem. Gdy chłopiec zbyt daleko zapędził się za dragonami, tył podającymi, został przez nich obkoczony. Ojciec, spostrzegłszy biedę syna, krzyknął na kolegów: «Bracia! ratujmy Antosia!» i z kilku Krakusami wpadł na dragonów i Antosia ocalił. Wiśniewski dozwolił Garczyńskiemu prowadzić bryczkę za pułkiem. Otóż po owem spotkaniu, w którym Dwernicki zabrał nieprzyjacielowi kilka dział, zaprosił Garczyński kolegów do bryczki, a zaręczam, że nie uszli z niej trzeźwo, bo starzec pił na podziękowanie wy-

swobodzenia syna jedynaka, a puzderko jego było spore i zawsze pełne węgryzna. Takim był stary Garczyński, prawdziwy typ owych dawnych konfederatów, o których po dziś dzień z podania wiemy. Szlachcic poczciwy, kochający namiętnie ojczyznę, nienawidzący Niemców, ochoczy do korda i do kielicha, wylany dla przyjaciela, nieogłębny względem siebie samego. Wódz naczelny Skrzynecki, dowiedziawszy się o poświęceniu się starca i syna, przysłał staremu Garczyńskiemu krzyż srebrny *virtuti militari* jako prostemu żołnierzowi. Był to dla teścia mego skarb najdroższy, to też żądał, aby go, gdy umrze, z nim pochowano.

Pierwszy i drugi szwadron jazdy kaliskiej. Romuald Garczyński.

Powróciłem do Warty w połowie miesiąca grudnia. Zostałem już komplet szwadronu pierwszego, pułkownika Dłuskiego, oraz wszystkich oficerów, których panowie szlachta wybrali z pomiędzy siebie. — Cóż to był za bigos z tego pierwszego szwadronu pułku obywatelskiego! Miły Boże, jak sobie przypomnę owe jarmarczne zbiegowisko, włosy mi jeszcze dzisiaj na głowie nieomal stawają. Panowie szlachta wcale się nie zastanowili nad tem, że żołnierz powinien znać mustrę, umieć ruchy wykonać według komendy i słuchać zwierzchników. Gdzież tam! — Poczęli od tego, że Honoratkę uformowali, a tam radzili o przyszłych losach ojczyzny. Dłuski był ich najniższym sługą. Nie on im, ale oni jemu rozkazywali według umówionych w Honoratce planów. Jak im się tylko co w rozkazie dziennym nie podobało, przychodziła deputacya żołnierzy - obywateli do pułkownika z przedstawieniem, że to lub owo nie do gustu szwadronowi — a duchem rozkaz był cofnięty. Jako przykład tego, co opisuję, dodaję, że pp. żołnierze wymogli na pułkowniku, że nie było apelu w pierwszym szwadronie, że nie było w nim capstrzyku, że nie wymagano od żołnierzy-obywateli, aby konie sobie czyścili i obroki zasypywali, bo każdy z tych panów miał służącego, wprawdzie tak samo podanego na żołnierza jak i on, ale ci składali drugi szereg w rocie, stojąc za panami swymi.

Pierwszy szereg miał zatem według wyobrażenia tychże żołnierzy-obywateli leżeć sobie spokojnie, obradować na Honoratce, układać przyszlą konstytucyą dla kraju, pić u kupca Gutowskiego itp., a drugi szereg miał znosić cały ciężar służby. Prawda, było to wygodnie dla pierwszego szeregu, a nawet uchodziło, dopóki pułk nie wyruszył na linią bojową, ale, gdyśmy doszli do Cegłowa pod Kałuszynem, a Kozacy poczęli pokazywać się — drugi szereg żołnierzy wypowiedział służbę pierwszemu, a natenczas nastaly przykre czasy dla pp. żołnierzy-obywateli.

Nie mogąc patrzeć na nieład, panujący w Warcie, i obstając przytem, że bez karności i punktualności wojskowej nie można spodziewać się jakiegokolwiek dobrego skutku, ściągnąłem na siebie niechęć całego szwadronu, zwłaszcza, że zdanie moje głośno wypowiedziałem, co widząc Dłuski, polecił mi udać się do Uniejowa i tam zatrudnić się organizacyą drugiego szwadronu, do którego mniej szlachty przybywało, a więcej zaciągało się prostego ludu. Trzeci szwadron zbierał się w Sieradzu. Podpułkownik Korycki trudnił się jego organizacyą. Do niego zebrało się także wielu synów obywatelskich i dla tego poszedł w ślady pierwszego. Czwarty szwadron, złożony z obywateli okolic Konina, pod dowództwem kapitana Słotwińskiego, odznaczał się największym porządkiem i stosownem urządzeniem. Mundur nasz składał się z surduta szaraczkowego z jasno-niebieskim kołnierzem, mieliśmy czapki seledynowe ułańskie, rajtuzy szaraczkowe, lance, pałasze i po jednym pistolecie. Pluton flankierski, nie wiedzieć dla czego, sam jeden oddzielnie miał karabinki, a nie miał lancy.

Przybywszy do Uniejowa, zastałem tam dymisyonowanego porucznika Dąbrowskiego, który dawniej służył w 3-cim pułku strzelców konnych, a ożeniwszy się z Zawiszanką, wystąpił przed dwoma laty z służby i dzierżawił wieś Bronowo pod Uniejowem. Był to oficer pełen energii i wielce uzdolniony. Zaraz od pierwszego poznania porozumieliśmy się całkowicie co do zasad organizacyi szwadronu, a poszło nam jak najłatwiej. Konie, przez obywateli dostawione, umieszczono w stajniach szwadronowych, ochotnicy, których się zgłosiło więcej, aniżeli potrzeba było, dostali kwatery w miasteczku. Dąbrow-

ski obrał dzielnego wachmistrza, uformowano porządną kontrolę, zaprowadzono apel rano i wieczór, oddano plutony młodym ludziom, w których pokładano nadzieję, że mogą kiedyś stać się dobrymi oficerami, karność wojskowa została w całym znaczeniu słowa zaprowadzona, panowie oficerowie musieli być obecnymi przy każdorazowym czyszczeniu koni, oficer zaś służbowy przy zakładaniu paszy. Urządziłem szwalnię, w której miejscowi krawcy szyli mundury, wziąłem przedsiębiorcę dla dostawy ryszunka, potrzebnego koniom; komitet kaliski dostarczył broni. Jednem słowem, przyłożyliśmy, Dąbrowski i ja, tyle starania, że w pierwszych dniach lutego 1831 r. cały szwadron był w komplecie. Dąbrowski był prawie zanadto drobiazgowy, powtarzał w kółko, że w wojsku niema małego przestępstwa, że wszystko, co przeciwko służbie, zbrodnią. Dla tego też odznaczał się szwadron 2-gi karnością i wojskową postawą. Żołnierz salutował oficera, nie było przykładu, aby którykolwiek nie stawił się na mustrę dwa razy dziennie, tak samo musieli stawać żołnierze do apelu, a codziennie była parada i obluz warty, zanim jeszcze żołnierze dostali mundury. Taki porządek nie przypadł do smaku paniczom, którzy do szwadronu się zaciągnęli i wnet odjechał jeden za drugim do Warty. Postanowiłem więc po kilku takich przypadkach żadnego syna obywatelskiego nie przyjmować już do szwadronu, a gdy się meldował taki ochotnik, mówiłem mu: »Jedź pan do Warty — tam twój żywioł. My tu nie umiemy radzić, ale pilnujemy służby, któraby mu się przykrą zdawała.« Taka moja mowa nie była do smaku młodzieży w Warcie, mniej dbałem jednak o to, bo chciałem mieć jeden dobry szwadron w dywizyonie, wiedząc, że do mego należeć będzie pierwszy i drugi szwadron.

W Uniejowie mieszkał potenczas Romuald Garczyński, naddzierżawca dóbr rządowych. Był to człowiek majątny, ale skąpy i samolub, nie ofiarował mi nawet pomimo pokrewieństwa pomieszkania w zamku uniejowskim, obszernym gmachu murowanym, w którym sam mieszkał. Dopiero, gdy żona moja przybyła do Uniejowa, zaprosił nas do siebie na czas jej pobytu w tem mieście. Owe kilka dni, spędzone z moją żoną, zaliczam do najszcześniejszych mego życia, niestety prędko minęły i wnet

nadszedł czas rozłączenia się na długo. Nakłoniłem żonę, aby się udała do moich rodziców do Wolsztyna, przebywanie jej w Kosmowie samej jednej bez opieki ni krewnych w czasie zaburzenia i wojny połączone było z nadto wielkiem niebezpieczeństwem, wolałem przeto wystawić majątek nasz na straty, niż własną żonę na koleje losu.

W końcu stycznia nadszedł rozkaz wyruszenia pod Warszawę. Szwadron mój był jako tako uzbrojony i wymustrowany, niedostawało mu jednak broni, nie mieliśmy kalibrowych pistoletów, zamiast karabinków zaopatrzone były roty flankierskie w dubeltówki myśliwskie, pałasze nie były jednolite, a trębaczy było tylko czterech, którzy, służąc dawniej za pocztylionów, nie znali sygnałów wojskowych i dopiero od porucznika Dąbrowskiego uczyli się według jego głosu. Zanim wymaszerowałem, zgromadziłem szwadron przed kościołem. a tam odezwałem się do nowych żołnierzy, wyjawilem im w krótkiej przemowie cel nasz, potrzebę poświęcenia się całkowitego sprawie ojczyzny, potrzebę zachowania karności wojskowej, konieczność ślepego posłuszeństwa, wytrwałość we wszystkich przygodach, nadzieję w Bogu, który błogosławić będzie sprawiedliwej naszej walce. Wspomniałem im z jednej strony o swobodzie, zapewnionej nam w razie wygranej, a o ciężkiej, okrutnej niewoli, oczekującej nas, jeżeli ulegniemy. Pozostawiłem wreszcie każdemu do woli albo wystąpić jeszcze z szeregu, jeżeli nie czuje w sobie odwagi, albo też wejść ze mną do świątyni Pańskiej i przysiąc wierność i wytrwałość sprawie polskiej. Czterech ludzi wystąpiło, zwolniłem ich od razu ze służby, kazawszy odebrać im mundur i broń. Nikt ich nie zatrzymywał, poszli sobie według woli. Reszta szwadronu udała się do kościoła, gdzie proboszcz miejscowy oczekiwał z solennem nabożeństwem. Po odprawieniu mszy św. przystępował każdy pojedynczo, ja na czele — do ołtarza, a przyklękawszy i położywszy dwa palce prawej ręki na krucyfiks, podany każdemu przez proboszcza, powtarzał za księdzem rotę przysięgi, w której przed Bogiem przysięgał poświęcić życie, zdrowie i całe mienie swoje w usłudze ojczyzny i nie odstępować sprawy narodowej póty, póki sił starczy.

Po wykonaniu przysięgi pobłogosławił nas ksiądz, wodą święconą pokropił i szwadron wyszedł z kościoła. Zatrąbiono »na koń«, a w pół godziny później wymaszerowaliśmy z Uniejowa ku Łęczycy wśród wiwatów i czulego pożegnania wszystkich mieszkańców z wyjątkiem p. Garczyńskiego. Obywatele Smukowski i Perczyński zatrzymali nas za miastem, poczęstowali przy ostatniej karczynie cały szwadron półkwaterką wódki na osobę, a nas oficerów dobrem śniadaniem.

W szwadronie uniejowskim liczono oficerów: dowódcę, porucznika, następnie kapitana Dąbrowskiego, porucznika Nieczkowskiego, który służył poprzednio w konnicy, przed kilku laty wziął uwolnienie ze służby, a, ożeniwszy się, gospodarował w swojej wsi dziedzicznej Strachanów pod Wartą. Wstąpił napowrót do wojska, gdy rozległo się hasło nasze: »Powstań Polsko, dziś twój tryumf albo zgon!« Opuścił wszystko, aby zadość uczynić jako Polak obowiązkom swoim, a dawszy dowód niepospolitej odwagi i bystrości umysłu w czasie kampanii, był tyle szczęśliwym, że mógł powrócić po wojnie do Strachanowa. Nie mogę powiedzieć tego samego o podporuczniku Hłowieckim, należącym do drugiego szwadronu. Posunąłem go na ten stopień ze względu na znaną mi rodzinę jego w W. Księstwie Poznańskim. Pan Hłowiecki zawiódł nadzieje, jakie pokładaliśmy w jego dobrej chęci; uprzykrzywszy sobie w krótkim bardzo czasie trudy wojenne, drapnął do domu i więcej się nie pokazał. Podporucznik Zakrzewski, dopiero co przeistoczony z rolnika na żołnierza, wyrobił się na bardzo dobrego oficera i wytrwał aż do końca. Byłoby niesłusznie, gdybym tu nie oddał sprawiedliwości poświęceniu dowódcy szwadronu Dąbrowskiemu, który, wstąpiwszy do pułku kaliskiej jazdy jako porucznik, posunięty został przez rząd narodowy na kapitana, wreszcie na majora i objął po mnie dowództwo pierwszego dywizyonu. Był to dzielny oficer, pełen energii, Polak zagorzały, nie oszczędzał się w ciągu całej kampanii, wytrwał do końca, dbał i pilnował, ażeby żołnierzom ani koniom nie zbywało na niczem; pomimo że surowy w służbie, potrafił sobie zasłużyć na miłość i zaufanie podkomendnych. I on w domu pozostawił żonę i ukochanego syna.

Połączenie się drugiego szwadronu z pierwszym
jazdy kaliskiej. Ferdynand Pstrokoński.
Uwagi nad rewolucją.

Wyruszyliśmy zatem w ostatnich dniach miesiąca stycznia z Uniejowa; pod Gostkowem połączyłem się z pierwszym szwadronem. Jakaż to była różnica pomiędzy tym a drugim szwadronem! Szwadron pierwszy, złożony z samych synów obywatelskich i z ich służących, celował doborem koni i umundurowaniem. Na pierwszy rzut oka mógł się ten szwadron równać z gwardią jakąkolwiek, cóż z tego jednak, gdy cały ten zbiór młodzieży, pełnej zapału i chęci poświęcenia się, chybił celu, nie miał wyobrażenia o służbie wojskowej. Nie winuję w tem młodzieży, ale winuję pułkownika Dłuskiego, że pozwolił na takie zupełne rozluźnienie karności w pierwszym szwadronie. Owa młodzież występowała do boju z przekonaniem, że jej nic więcej nie potrzeba jak mężnie bić się z nieprzyjacielem, ale wyobrażenia o konieczności pełnienia służby wojskowej, znoszenia trudów wojennych, stania na równi z prostym żołnierzem nie miała. To samo działo się w 3-cim szwadronie, w Sieradzu zebrany. Ta polska młodzież, wesola, ochoczo idąca do boju, krytykująca wszystko, obstająca uparcie przy przesądach swoich, nieznośna dla przełożonych, pełna zarozumiałości, hulala wszędzie i bez ustanku, była zarozumiałą do najwyższego stopnia, o niczem nie wątpiła i nie mogła pojąć, że pierwszą powinnością żołnierza jest posłuszeństwo.

Kapitan Murzynowski dowodził pierwszym szwadronem, porucznikiem był Ferdynand Pstrokoński, dziedzic Suboli, myśliwy zawołany na dziki. Oto obraz znajomości służby w pierwszym szwadronie: Gdym połączył się z nim, zamiast zameldowania mi obecności szwadronu i zdania raportu o stanie jego, przyszedł Murzynowski pieszo, podał mi rękę i przywitał: «Jak się masz Gajewski?» a cała młodzież hurmem rzuciła się do nas, wołając: «Jak się macie, bracia, wiwat, hurra, jeszcze Polska nie zginęła! Gajewski, Dąbrowski, kaźcie zsiadać z koni, śniadanie czeka!» I cóż dziwnego, wszakże wszyscy byli sąsiadami, znajomymi, dziś w szeregu z własnej ochoty, ani nawet sobie

nie pomyśleli, że winni uszanowanie dowódcy dywizyonu. Za pierwszym szwadronem ciągnął się długi szereg bryczek, obladowanych gratami panów żołnierzy, każdy miał kucharza i rądle, spiżarnią i piwnicę, trochę pościeli i szlafrok. A hałas, gwar, koncepta, aż uszy bolały. Pomiedzy nimi taczał się na pół pijany Zwierzchlejski, dziedzic Grotkowa, człowiek kiedyś pełen zdolności, ale, oddawszy się gorzałce, dzisiaj całkowicie upadł na umyśle. Kapitan Murzynowski, dawniejszy podporucznik 2-go pułku strzelców konnych, obrany większością głosów dowódcą szwadronu, nie śmiał panom żołnierzom oponować i imponować, żył z nimi za pan brat. Dłuskiego wcale nie było, pojechał był naprzód do Łęczycy. O jakże rychło poznałem trudne moje stanowisko i niesmaki, które na mnie czekały! Dąbrowski dał w tym razie dobry przykład, zbliżył się do mnie i, przyłożywszy rękę do czapki, zapytał: «Czy pan pułkownik rozkaże szwadronowi wytechnąć?»

Owe zapytanie z formą zadziwiło panów szlachtę — mruzczeć zaczęli; wszakże jeszcze więcej mruzczeć, gdy głośno rozkazał Murzynowskiemu po chwili wypoczynku: «Panie kapitanie Murzynowski, każ pan szwadronowi wsiąść na koń.» Panowie obywatele-żołnierze wyszli z karczmy, mrużąc sobie: «Cóż on sobie myśli, postępuje jak z chłopami, oto mi dowódca, głupi, ktoby sobie dał imponować itp.» Ja niby nie słyszałem, ale strofowałem dla przykładu młodzika, nie mogącego znaleźć konia swego. Pierwszy szereg, wyszedłszy z karczmy, począł wołać na drugi szereg, tj. na służących swoich — każdy swojego po imieniu — Błażej, Jakób, podaj mi konia, a gdy Murzynowski począł im przedkładać, że taka nie jest forma zachowania w wojsku, że każdy żołnierz powinien swego konia mieć pod ręką i wsiąść na niego bez obcej pomocy: «E — co mi tam będziesz gadał», odpowiedział mu Jarociński, obywatel-żołnierz, «oto lepiej napijmy się jeszcze wódki, bo mróz porządny.»

Taka była postawa pierwszego szwadronu pierwszego pułku kaliskiego, trzeci szwadron podobno mu w niczem nie ustępował. Biada! sto razy biada, komu przyjdzie dowodzić zgromadzoną szlachtą! Każdy najpoczcwiwszy człowiek, biorąc go pojedynczo, ale razem zgromadzeni — unizony sługa —

uciekaj od nich, bo nadaremnie wystawia się człowiek na utratę dobrej sławy i na największą u nich nieprzyjaźń.

Dywizyon pociągnął ku Łęczycy, a że mróz dochodził do 16 stopni, rozkazałem, pomaszerowawszy z pół mili drogi, zesiąść z koni i maszerować pieszo. Wszyscy usłuchali mojej komendy, oprócz jednego Ferdynanda Pstrokońskiego, obywatela-żołnierza, który, owinięty w futro obszerne, mający futrzane buty na nogach, a w miejsce czapki ułańskiej ciepłą jarmułkę, barankami podbitą, na głowie, siedział dalej na ogromnym dandrychu meklenburskim i śnać mrozu nie czuł, a chodzenia pieszo w ciężkiej odzieży swojej obawiał się. Zapytałem go, czy nie słyszał mojej komendy? «Owszem, panie pułkowniku», odpowiada, «słyszałem i wykonywam.» «Jakto» mówię, «pan zesiadłeś z konia? Nie widzę tego.» «Panie pułkowniku», mówi mi, «wszakżeś zakomenderował: Do woli z koni — a zatem pozostawiłeś zesiąść z konia, komu się podoba, mnie zaś niepodoba się iść pieszo, wypełniam zatem komendę, siedząc na koniu, bo moja wola — nie zesiadać!» Można mieć wyobrażenie z tego dyalogu, jedyne, być może, na całej kuli ziemskiej, czem był szwadron pierwszy jazdy kaliskiej.

Łęczycą utrzymała reputacją swoją w czasie dniówki, którą mieli Kaliszanie w tem mieście. Pułk Mazurów pułkownika Byszewskiego podejmował pułk kaliski. Mazury dawali nam obiad suty, ciągnący się późno w noc — wivatów spełniono do syta. Po obiedzie rozpoczęto ulubioną Honoratkę, a tu celowała wymowa kaliska, wszakże i Mazurom nie zbywało na mówcach. Każdy miał mowę patryotyczną na pogotowiu, a każdy czuł, co mówił — każdy bowiem poświęcał wszystko, co tylko posiadał, na wyswobodzenie ojczyzny. Stary Kosobudzki, jeden z najmajętniejszych, najpopularniejszych obywateli okolicy Łęczycy, a przytem pijak, jakich mało i jakich już niema w ogóle po dziś dzień, zagrzewał węgrzynem kogo mógł, a mianowicie mówców: «Pij, bracie» mówił do szykującego się na mowę, «bo ci w gardle uschnie» i nuż kielichem kwartowym do niego. Honoratka ustała dopiero, gdy świtać poczęło, a trębacze nasi i Mazurów pobudkę zatrąbili.

Kochani bracia koledzy, nic wam nie brakło, by zostać bohaterami, jak wstąpić pojedynczo do pułków regularnych,

razem wszakże nie mogliście objawić światu waszych dobrych chęci. Poczuli liczni Kaliszanie, wystąpili z owego konfederalnego zebrania, zaciągnęli się do starych pułków i zasłużyli sobie na chwałę i uwielbienie, ci natomiast, którzy pozostali razem, smutną rolę odegrali.

W Łęczycy zebrały się wszystkie cztery szwadrony pułku naszego, odtąd te 4-ry szwadrony i pluton strzelców maszerowały razem.

W Łęczycy doszła nas smutna wieść, że generał Chłopicki, który był obrany dyktatorem w początkach rewolucyi, urząd swój złożył. Mnie przeraziła ta wiadomość, Chłopicki był bowiem jedynym generałem, posiadającym niejaki zdolności, a co najważniejsza, posiadającym zaufanie publiczne. Już nikogo innego nie było zdanego na wodza, stary Dąbrowski nie żył, a wszyscy generałowie z czasów Konstantego potrafili wprawdzie doskonale paradować na Saskim placu, ale żaden z nich nie dał dowodów zdolności jako dowódca korpusu w czasie wojny. Największa liczba z pomiędzy nich nie sprzyjała powstaniu, a żaden z nich nie posiadał zaufania narodu.

Rząd ówczesny zgrzeszył także bardzo, zwołując sejm składający się z posłów i deputowanych, wybranych pod wpływem rosyjskiej polityki. Czegoż się można było spodziewać po członkach sejmu takiego? Sądzę, że rząd powinien był zwołać sejmiki, których zadaniem byłoby obrać z pomiędzy siebie posłów nowych, odpowiadających poważnemu stanowi rzeczy. Wielu ówczesnym posłom nie odmawiam dobrej chęci, ale zaprzeczam im zdolności i energii. Nie umieli działać w duchu rewolucyjnym. Wielu znanych było z tendencji rosyjskich. »On ne fait pas une révolution à l'eau de rose«, powiedział jakiś publicysta francuski, i miał wielką słuszność. Rewolucya jest wstrząśnięciem istniejącego porządku, jest to wysadzenie ze stawów ciała narodowego; czem arszeniak jest w lekarstwie, tem jest rewolucya w narodzie; może pomódz, ale może też i zabić, gdy zadana nieumiejętną ręką. Rząd ustalony utrzymuje się zwykłymi środkami — rewolucya wymaga środków nadzwyczajnych, dla tego samego, że jest rewolucyą. Twierdzą i utrzymuję, że żadna rewolucya nie obsta się bez teroryzmu. W czasie rewolucyi powi-

nien każdy truchleć o własne życie swoje i we śnie nawet powinien widzieć miecz kata, zawieszony nad swą głową. Wtedy dopiero będzie każdy wykonywał swoją powinność, ale, jeżeli będziemy się oglądali na jakiegokolwiek stosunki, jeżeli będziemy łączyć rewolucją z oglądą salonową i wybiegami prawnymi i niestety z miłosierdziem, wówczas niespodziewajmy się dobrego wyniku rewolucji, złożmy broń zawczasu, nie wlewajmy krwi napróżno. Gdyby się był Chłopicki obawiał o swe życie w razie odstąpienia od sprawy narodowej, byłby niezawodnie pozostał dyktatorem. Gdyby zwołano sąd wojenny na Krukowieckiego i za dopuszczenie połączenia się korpusów Pahlena i Dybicza pod Białoleką w czasie bitwy pod Grochowem rozstrzelano go, gdyby Tomasz Łubiński za to, że się wzbraniał uderzyć w tej samej bitwie na kirasyerów rosyjskich i kazał odpowiedzieć Chłopickiemu, naówczas pomocnikowi naczelnego wodza, Michała Radziwiłła, że żadnych od niego rozkazów nie będzie uznawał, był rozstrzelany, nie byłby Dwernicki szukał schronienia w Galicyi przed Rydygierem. Gdyby Dwernicki był ogłoszony winnym i osądzonym zaocznie według całej surowości prawa, nie byłiby się oszczędzali i shańbili Jankowski, Giełgud i wielu innych. Tak jest, powtarzam i powtarzać będę, że rewolucya powinna zawsze być okrutną i że w czasie jej należy chwytać się wszystkich środków, byleby prowadziły do celu, inaczej się nie uda. Brak energii i ludzkość ówczesnego rządu więcej zaszkodziły sprawie narodowej aniżeli wojska Mikołaja.

Napatrzyłem się w Warszawie, gdzie pułk nasz stanął, przez jakie dwa tygodnie na przebieg rewolucji w rozmaitych sferach towarzystwa. Widziałem klikę kaliską, uosobioną przez Niemojowskich, Morawskich, Alojzego Biernackiego i kilku innych, do których cisnęli się wszyscy obywatele-żołnierze, wszyscy obywatele-urzędnicy i wszyscy obywatele-próżniaki, których to w Warszawie było co niemiara. Cała ta partya jadała w restauracyi urzędowej natenczas »pod Blachą« (dawniejszym pałacu ks. Józefa Poniatowskiego), tam też i rząd zasiadywał. Tam urządził spekulant restauracyą ku wygodzie członków rządu i urzędników, a że pp. Wincenty i Bonawen-

tura Niemojowscy zwykle tam jadali, eo ipso chodziła tam też i cała szlachta kaliska.

Książę Czartoryski mało się komunikował, czuł cały ciężar, zwalony na rząd narodowy, ubolewał nad brakiem zdolnych ludzi, nad zarozumiałością półmędrków, którzy liznęli wszystkiego po trochu, a, niczego nie nauczawszy się gruntośnie, sądzili się zdolnymi do wszystkiego. W innych sferach towarzystwa wodziły rej znów inne koterye, mnie nie znane, ale podobno oddychające tak samo jak Niemojowscy nepotyzmem i duchem prowincjonalnym.

Lelewel, którego powołano do pentarchii rządzącej, żył w odosobnieniu, do żadnej koteryi nie należał; książki, praca umysłowa, szczere przywiązanie do ojczyzny odznaczały charakter jego, ale jakkolwiek był dobrym Polakiem, dobrym i serdecznym profesorem, tak był z innej strony człowiekiem niezdolnym do rządzenia krajem w czasie rewolucyi. Ks. Czartoryski miał wszelkie zdolności, dobre chęci i znajomość biegu dyplomacyi gabinetów europejskich, on jeden był w stanie skierować rewolucyą na drogę zbawienną, wszakże sprzeciwiała mu się partya demokratyczna, tj. wszyscy, którzy pod płaszczem demokratycznym dążyli do znaczenia i urzędów intratnych. Z takiego powodu doznawał książę systematycznego oporu na każdym kroku. Biedny książę, jakże gorzko odczuwać musiał skrytą zazdrość ziomków!

Lubecki pozostał przy ministerstwie skarbu, a po abdykacyi Chłopickiego rzeczywiście wszystkim rządził, lubo nie był za nic odpowiedzialnym. Lubecki, być może, był przywiązany do kraju, wszakże przedewszystkiem był sługą cesarza Mikołaja i odradzał z powodu tego wszelkie występowanie przeciwko osobie cara. Tak umiał rzeczy pokierować, że sejm wysłał go razem z posłem Janem hr. Jezierskim i z pułkownikiem Wyleżyckim w deputacyi do monarchy, by mu przedstawić zażalenia narodu i warunki, pod którymi Polacy przyjmują powtórnie rządy jego. Dziwi mnie łatwowiećność sejmu i członków rządu narodowego, iż przypuszczać mogli, że samowładca potężnej Rosyi, pan rządzący wołą swoją od szczytów Altai aż do Niemna, posłucha żądania (bo nie prośby) maluśkiej Polski konającej, otoczonej sąsiadami,

zbierającymi już kły swoje, aby wytępić zbrodniarzy, którzy ośmielili się kochać ojczyznę i obstawać za swobodami i prawami, nadanemi przez poprzednika Mikołaja. «Delenda Polonia» było i będzie zawsze prawidłem tych mocarzy, którzy korzystali z zbrodni, wykonanej na nas. Lubecki pozostał w Petersburgu.

Honoratka i Dziurka. Księża Puławski i Szyndlarski. Zamaszysty partyzant. Akademicy. Chłopi.

Napatrzyłem się dość w Warszawie na rozmaite typy mundurów i oryginałów przeróżnych, których wspomnienie aż dotąd litość i obrzydzenie we mnie wzbudza. Widziałem pomiędzy innymi próbkę pułku złotej wolności, dalej pułku Kozaków polskich itd. Ktokolwiek tylko chciał i miał potemu środki, sprawiał sobie mundur pułkownika według własnej fantazyi, zbierał służących, stangretów, fernali i stróżów, a nuż brząkać po bruku pałaszem, przesiadywać po restauracjach i kawiarniach, gościć wieczorem w Honoratce czy w Dziurce, wyrokować o przyszłym upadku Rosyi i o planie kampanii. Tacy rycerze rozpoczęli i ukończyli kampanią w Warszawie, a powrócili do swej nicości po wkroczeniu Paszkiewicza do kraju. Były także zebrania poważniejsze, w których i ja brałem udział, tam gromadzili się wojskowi wyższych stopni, znani z nauk, doświadczenia i energii, którzy za czasów w. księcia li tylko dla zdatności swoich posuniętymi na żaden stopień nie byli. Do zgromadzenia takiego należał ówczesny podpułkownik, a następnie generał Prądyński, Chrzanowski, generał Kamiński i wielu innych tak cywilnych jak i wojskowych. Wszyscy zgodzali się na to, iż walka toczy się o życie lub śmierć pomiędzy Rosją i Polską, że cesarz w niczem nie ustąpi narodowi, że tem samem poselstwo Lubeckiego jest daremne. Nie domyślaliśmy się jednak, że w Petersburgu pozostanie.

Adam Gurowski używał wszystkich sposobów i natęzał przebiegłość swoją (a miał jej pod dostatkiem), ażeby dojść do jakiegokolwiek znaczenia. Niestety dopiął celu w późniejszym czasie i doszedł do smutnej sławy. Otóż należał pan Adam

w owej chwili do ostatecznego krańca lewej strony, werbował stronników pomiędzy zapamiętałymi demagogami, ubiegał się o głosy księży Puławskiego, Szyndlarskiego i wszystkich im podobnych krzykaczy, chciał doprowadzić do tego, aby się go rząd obawiał i nadał mu wysoki urząd dla ujęcia go sobie, Jakoż dopiął swego po części, bo go wysłano, byleby go się tylko pozbyć z Warszawy, z tajnymi poleceniami do Paryża. Otóż pewnego wieczoru zaproponował mi pójść z nim do sławnej Dziurki, gdzie się gromadziły wszystkie znakomitości demagogiczne — wszyscy, którzy pałali niechęcią przeciwko ks. Czartoryskiemu i partyi jego. Nie byłem nigdy zwolennikiem zasad demagogicznych, ale byłem ciekawy poznać ludzi, o których wiele naówczas mówiono — poszedłem zatem na owo poddasze teatralne. Wstępując na schody, ostrzegł mnie Gurowski, żebym szlify sztabsoficerskie odpiął i do kieszeni schował, mówiąc mi: »Pomiędzy nami niema stopni — tu panuje równość, a dla tego razi jakiegokolwiek odznaczenie.« Owa Dziurka składała się z trzech obszernych salonów, przepelnionych ludźmi przeważnie mi nieznanymi, lecz zastałem tam też wielu obywateli, liczących się do pułku kaliskiego, a odznaczających się wymową. Widziałem tam owego Puławskiego i Szyndlarskiego, nie głosili nauki Chrystusa w tem zgromadzeniu. Tak ich mowy, jak i gadanina nieomal wszystkich mówców tchnęły największą przewrotnością, zasadami, dążącemi do obalenia porządku społecznego, teoryami fałszywemi, a wszystko, co było napiętnowane przesadą, przyjmowano z oklaskami. Każdy mówca wchodził na stół, bredził, ile mu się podobało, a słuchacze potakiwali, jeśli mowa trafiała im do przekonania. W razie przeciwnym przewracali stół i — mówcę. Ciekawym był w istocie widok figur, uwijających się w tem zgromadzeniu. Przypominam sobie postać łysego, czerwonego szlachcica z pod Lublina, który zagrzewał swój patriotyzm nieustannemi libacyami ciepłego ponczu. Wysoki, łyсы, chudy, miał ogromne rude wąsy, mógł liczyć jakie 45 lat, nosił kaftan z łosiej skóry, buty wysokie, u boku pałasz w żelaznej pochwie, wiszący u szerokiego pasa czarnego, zapiętego na klamrę, miał nadto dubeltówkę, zawieszoną na plecach i parę pistoletów za pasem. Przechadzał się, w taki arsenał

uzbrojony, po sali, z miną, zdającą się mówić: »Noli me tan- gere«. Zdjęty ciekawością, zapytałem się go, czy od dawna już jest w Warszawie, a że użyłem wyrazu pan, odpowiedział mi cierpko. »Tu niema panów, oni pozostali za drzwiami, my tu wszyscy równi — jesteśmy obywatelami.« Ja: »Oby- watelu, zapewne zaciągasz się do wojska.« On: »Nie byłem nigdy i nie myślę być służalcem ani machiną, poruszającą się według komendy, jestem sobie wolnym człowiekiem, a będę działał, jak mi się podoba.« Ja: »Ale, obywatelu, pocóż dźwi- gasz tyle broni, jeżeli nie myślisz jej używać?« On: »Wiedz o tem, że można wojować z wrogiem, nie wstępując do wojska, a tak powinno być w narodzie wolnym, niój ty poruczniku czy też pułkowniku, bo nie wiem, czem jesteś, wszakże mi to wszystko jedno. Nas kilkudziesięciu związaliśmy się przysięgą walczenia na własne konto; my nie będziemy słuchać trąbki, bo nie jesteśmy ogarami. Wnet będzie nas kilkuset, a w dal- szym czasie i kilkanaście tysięcy wolnomyślących i wolno- działających. Wychodzimy na partyzantkę, leżymy w każdym krzaku, za każdym płotem, wszędzie, gdzie się można ukryć, a strzelamy do Moskali jak do bekasów, nie dopuszczamy im żywno- ści, palimy im mosty przed nosem, przecinamy im wszelką komu- nikacją pomiędzy korpusami, zagwaźdzamy im armaty, mor- dujemy pojedynczo, jak gerylasy w Hiszpanii — aż wreszcie zwyciężamy bez pomocy Francuzów i regularnego wojska, bo naród, gdy cały powstanie, to nie żarty, mospanie.« Ja: »Ale Kozaki strzegą wojsko rosyjskie, wytropią was, potopią, wywieszają, bo was nie będą za żołnierzy uważać. W Polsce nie ma gór, wąwozów, kryjówek niedostępnych, w Polsce nie- ma ludu sfanatyzowanego, a zatem wojna partyzancka nie tak łatwa u nas jak w Hiszpanii, chłop nie tak posłuszny swemu proboszczowi jak tam, do dziś dnia nie połączył się ze szlachtą — jemu obojętne, kto rządzi, a zatem nie będzie was wspierał, nie dopomoże wam. Zresztą, jeżeli będziecie postę- pować każdy według własnej woli, nie będzie jedności w wa- szych ruchach ni planu w obrotach, nieprzyjaciel was obsko- czy, zanim się spostrzeżecie, i wytępi jak szczury. Wreszcie forpoczty nasze nie przepuszczą was po za linią bojową.« On: »A tobym chciał widzieć! Każdemu, któryby mnie zatrzymał,

strzeliłbym w łeb jak psu!» Otoczyło nas kilkunastu słuchaczy, jedni oddawali słuszość moim wnioskom, drudzy byli zdania przeciwnika mego — ja zaś wyniosłem się czemprędzej z »Dziurki«, gdzie mi było ciasno.

Falanga uczniów uniwersyteckich poświęcała się chętnie służbie i narodowi. Młodzi ci ludzie wzbudzali szacunek gorliwością swoją. Bez pretensyi do wyniesienia się, pracowali od rana do późnej nocy; rozwozili rozkazy w najodleglejsze strony kraju, pilnowali z początku osoby dyktatora, później pełnili służbę u wodza naczelnego, ks. Michała Radziwiłła, który oprócz dobrej chęci i największej uczciwości nie posiadał żadnych zdolności, ale przyjął tytuł wodza naczelnego pod warunkiem, że generał Chłopicki będzie przy jego boku; i w istocie tak było aż do bitwy pod Grochowem, w której Chłopicki, otrzymawszy lekką ranę, usunął się całkiem i odjechał do Krakowa. Według zdania mego zawinił Chłopicki ciężko względem narodu. Nie do darowania, że mógł w tak stanowczej chwili opuścić sprawę ojczystą. Krok ten zatarł w oczach moich wszelkie zasługi, jakie mógł mieć kiedykolwiek generał Chłopicki, a dzisiaj litować się tylko nad nim można, że tak nędźnie skończył zawód, w którym pierwotnie zdobył nie jeden wawrzyn. Czarniecki znajdował się w położeniu trudniejszym, wszakże nie zwątpił, owszem dźwignął los ojczyzny; — Chłopicki upadł na duchu — nie pojął, czego może dokazać naród powstały, mający dzielnego wodza. Być może, że pomimo usług jego nie byłby się potrafił oprzeć nieszczęśliwy kraj olbrzymowi północnemu, ale cóż za różnica pomiędzy wodzem, który nie odstąpił hufców narodowych do ostatniej chwili, a Chłopickim, przepędzającym ostatnie chwile życia swego w Krakowie na grze w wista, patrzącym spokojnie na męczeństwo ojczyzny, której bronić nie chciał. Nie uniewinnia go rana, otrzymana pod Grochowem, przekonałem się o tem osobiście w czasie objazdu mojego granicy galicyjskiej po schronieniu się Dwernickiego do tej prowincyi. Będąc wtenczas w Krakowie, odwiedziłem Chłopickiego i zaklinałem, aby powrócił, tłumaczył się otrzymaną raną w nogę, przyczem czerstwo wyglądał, a na twarzy nie było znać najmniejszego śladu niemocy.

Stronnictwo systematu Robespierre'a nabierało w Warszawie coraz większego znaczenia; przywódcami byli: ks. Puławski, ks. Szyndlarski, Adam Gurowski, dzierżawca dóbr Szwajcar i niejaki Bykowski; wielu innych, a mianowicie Kaliszanów, przyłączyło się do niego, a codziennie nowi adepti przybywali. Z pomiędzy nich wychodzili wszyscy burzyciele porządku publicznego; tu myślano o samych mordach, o obaleniu rządu narodowego (bo też wyznać trzeba, że rząd narodowy i sejm zupełnie nie pojmowali swego stanowiska). Prawda, że nic nieznaające narady sejmowe, brak energii rządu, nie umiejącego skłonić do czynności wodza naczelnego Skrzyneckiego, rozjątrzyły umysły do największego stopnia, wszakże szkodliwszym jeszcze było działanie klubów demagogicznych, które drażniło umysły, pozbawiało nas karności i jedności w walce przeciw Rosyi, przygotowało krwawe sceny miesiąca sierpnia, a przedewszystkiem dało Krukowieckiemu sposobność dostania się na urząd gubernatora Warszawy i poddania Rosyanom miasta.

PP. Engeströmowie. Sejm i Rząd Narodowy.
Książę Michał Radziwiłł. Czartoryski. Barzykowski.
Teodor Morawski. Lelewel.

W miesiącu lutym przybyła do Warszawy siostra moja Platerowa, do której z radością często chodziłem, bywałem też częstym gościem u pp. Potulickich i u stryjenki mojej, pani starościny Gajewskiej (żony Bonawentury Gajewskiego, z domu Mycielskiej), która z córką swoją, panią Engeströmową, znajdowała się także wówczas w stolicy. Leokadya Engeströmowa uratowała życie mężowi swemu, należał bowiem do tajnej policji, o czem dowiedziano się z papierów Roźnieckiego. Pospółstwo chciało go wieszać, ale żona jego przewiozła go w karecie pod spódnicą za granicę. Przybył potem do obozu rosyjskiego, wstąpił do służby rosyjskiej i z lutra został katolikiem, a z katolika schizmatykiem, podobno też ożenił się powtórnie z jakąś Rosyanką. Umarł w pewnym urzędzie

w Rosyi, pozostawiając jednego tylko syna, szanowanego powszechnie Wawrzyńca, ożenionego z panną Borzewską.

• Stany sejmujące zatrudniały się sprawami potocznymi, a nie zwracały uwagi na grożącą nam wojnę z Rosyą, która ściągała siły swoje nad granicę naszej Polski kongresowej. Nakazano gromadzić żywność i furaże dla wojska w Augustowskiem, Lubelskiem i Podlaskiem, gdzie absolutnie naszego wojska nie było, które przecież tylko w okolicach Warszawy stało. Oczywiście owe magazyny stały się lupem nieprzyjaciela zaraz po jego wkroczeniu. Zwróciłem uwagę natenczas na nonsens ten generałowi Prądzyńskiemu w czasie naszych rozmów, wszakże, zdaje się, nie mógł już złemu zaradzić. Nie sądzono także w Warszawie, ażeby wojsko rosyjskie, zdziesiątkowane przez morowe powietrze w wojnie tureckiej, zdołało nas tak zaraz zaczepić — lecz omylono się. Omylono się także w nadziei, którą pokładano w Francyi. Owe państwo, zaledwo co wyszłe z rewolucyi, potrzebowało spokoju, ażeby zorganizować się i utworzyć wojsko, systematycznie słabione za rządów starszej linii Burbonów. Chybiły także nadzieje nasze co do Austrii, która pragnęła wprowadzić powodzenia naszego, ażeby mogła w porze dogodnej nadać nam króla z poręki swojej albo też objąć dla siebie Królestwo Polskie, tak, jak to uczyniła z królestwem węgierskiem i czeskiem, lecz ja w n i e nie chciała występować za naszą sprawą. Dość, że nasze powstanie posłużyło Filipowi Ludwikowi do ustalenia się na tronie francuskim, wstrzymało Mikołaja od wojny z Francją, do której był już przygotowany, a nas doprowadziło do utraty wszystkich swobód, nadanych nam przez cesarza Aleksandra I.

Sejm znajdował się w dwojakich opałach, z jednej strony groził mu cesarz Mikołaj, z drugiej groziły mu rozmaite kluby, a nie było w sejmie energii koniecznej wobec grożącego niebezpieczeństwa. Jakiegokolwiek środki przedsięwzięto na obronę kraju, wykonywano je opieszale, a po największej części nie były praktyczne. Żadnego nie mieliśmy wojskowego organizatora; stary Dąbrowski nie żył, Chłopiński usunął się, Rautenstrauch, lubo mniej zdolny, ale lepszy organizator od wszystkich wojskowych, wykształconych na

Saskim placu, oświadczył, że jest chory. Rząd narodowy był miękki, ks. Czartoryski, dobry dyplomata, nie posiadał wiadomości wojskowych. Lelewel i Barzykowski do niczego, Wicenty Niemojowski umiał się tylko spijać, Morawski pełen dobrej chęci, ale bez zdolności odpowiednich, przynajmniej na tę porę. Smutne było położenie nasze, a kluby korzystały z tego, ażeby się stać coraz groźniejszymi.

Nadeszła i odpowiedź cesarza Mikołaja, przywieziona przez podpułkownika Wyleżyńskiego i Jana Jezierskiego. Cesarz nakazywał, ażeby się sejm rozjechał, wojsko oczekiwało na dalsze jego rozkazy, a naród na przyszły los, jaki monarcha o nim postanowi. Ledóchowski, poseł województwa krakowskiego po odczytaniu odpowiedzi wniósł o detronizacją Mikołaja jako króla polskiego. Detronizacja ta, de facto, dokonana była w dniu 29 listopada, dzisiaj ogłaszali ją reprezentanci narodu, a nie dało się inaczej po odebraniu postanowienia monarchy.

Jakże smutno stwierdzić, że w całym zgromadzeniu rządu i obradujących nie było jednego męża, zdolnego stanąć na wysokości zadania. Detronizacja Mikołaja niweczyła wszelkie dawne związki nasze z domem wszechwładców rosyjskich, a tem samem niemożliwe już były wszelkie układy Polski z Rosyą. To państwo musiało nas pognębić do reszty albo zwrócić Polsce wszystko, co jej zabrało od 1772 roku, wynagrodzić krzywdy i gwałty, wyrządzone od tej epoki. Polska, powracająca do dawnych swych granic (innej Polski nie pojmuję) wypychała Rosyą z Europy — podawała Szwecyi sposobność do domagania się zwrotu prowincyi, odebranych jej od czasów panowania Piotra Wielkiego, nastręczała Turkom porę do odebrania wszystkich krain, im wydartych. Nie było zatem sposobu pogodzenia się Polski z Rosyą, a że Rosya wzięła przewagę nad nami z własnej naszej winy, powinniśmy byli użyć wszystkich sprężyn, aby grzechy przodków naszych zmasać i stanąć groźnie do boju, zanim nas car zaczepi. Na cóż zdało się mamić nadzieją jakiegokolwiek porozumienia z Mikołajem, a skoro naród powstał, upominając się o zgwałcone prawa swoje, było obowiązkiem sejmu nadać kierunek rewolucyi człowiekowi, przychylnemu sprawie ojczyzny. Ale dla energicznego działania



Ewaryst Gajewski.

trzeba było zwołać sejm całkowicie nowy, którego członkowie, wybrani pod wpływem ducha objawionego, potrafiliby działać w tym duchu. Nie zaprzeczam, że wybór Chłopickiego na dyktatora odpowiadał pod względem wojskowym potrzebie obecnej, ale wybór Lubeckiego, człowieka znanego z przychylności dla Rosyi, paraliżował wszystko to, co pierwszy wybór mógł dobrego sprawić, a skutek taki objawił się od razu. W. ks. Konstantego i pułków rosyjskich, stojących załogą w Warszawie, nie powinien był dyktator przepuścić za Wisłę i dozwolnić, aby się cofnęły do Rosyi. Chłopicki uległ wpływowi Lubeckiemu, dał mu się owoładnąć i działał tylko z natchnienia ministra skarbu. Chłopicki, jakkolwiek dobry wojskowy, nie miał zdolności politycznych — nie wierzył w siłę moralną ducha narodowego i nie pojmował, ażeby mała Polska kongresowa mogła mierzyć się z olbrzymem północnym, dla tego też usunął się, a krokiem tym wzniecił obawę we wszystkich słabszych umysłach. Powinnością rządu narodowego i sejmu po takim kroku generała było wytoczyć skargę przeciwko niemu jako nie sprzyjającemu sprawie narodowej i ukarać jako zdrajcę ojczyzny, bo w czasie rewolucyi niema półśrodków, jeżeli się ma udać, a aksyomat Robespierre'a powinien być zachowany, tj. że topór kata zgładzi każdego, który jej nie sprzyja. Pod tymi tylko warunkami udać się może rewolucya, przeciwko której będą niezawodnie zawsze wszystkie duchy słabe, przywiązane do lubego spokoju i do dobrego bytu materialnego, a tych w narodzie każdym zawsze największa liczba. Niestety, pomiędzy posłami też nie było ani jednego człowieka energicznego, a rząd narodowy pod tym względem był także zerem. Ks. Czartoryski dobrze wiedział, że mu demokracja nie sprzyja i krzyczy na niego po Honoratkach i Dziurkach, obawiał się zatem wszystkiego, co mogło podać go w podejrzenie, że dąży do owładnięcia kierunku spraw narodowych; zresztą słodki charakter ks. Adama nie był w stanie nagiąć się do teroryzmu, a reszta członków owej pentarchii nie wiedziała, czego się trzymać. Uszło zatem Chłopickiemu, przyjęto jego dymisyę, wysłano Lubeckiego do Petersburga, a tem samem poczęło się rozprzężenie i miękkość działania, które nas do zguby przyprowadziły.

W. ks. Konstanty znany był jako tchórz, chętnie pastwił się nad słabszym i bezbronnym, ale nie śmiał zajrzeć w oczy opierającemu się przeciwnikowi. Gdyby Chłopicki był chciał swą powinność spełnić, należało pułki rosyjskie, cofające się z Warszawy, rozbroić a w. księcia zmusić do ogłoszenia się królem Polski. Zresztą honor narodowy nakazywał oswobodzić nie-szczęśliwego Łukasińskiego, którego uprowadzili Rosyanie, przykutego do działa. W. książę byłby się z początku zżymał, wszakże obawa o własne życie byłaby wszystkiego dokonała; byłby niezawodnie podpisał manifest, ogłaszający Europie, że, jakkolwiek zrzekł się tronu rosyjskiego, nie uczynił tego względem tronu polskiego, że ob staje zatem przy prawach swoich do korony polskiej. Krok taki, jakież to ważne pociągał za sobą następstwa! Wojna Mikołaja z bratem, któremu berło rosyjskie odstąpił, stanowisko Konstantego w samej Rosyi, skryta zazdrość i niechęć gabinetów europejskich byłyby rozdrażniły niezawodnie ową ranę, zadaną Rosyi, i położenie nasze w jakikolwiek stan legalny postawiły w oczach rządów, nie chcących mieć styczności z powstańcami, ale mogących uznać słuszną pretensję Konstantego do tronu polskiego. — Lecz dosyć o tych moich politycznych kombinacjach. Kochanowski już dawno temu powiedział: «Mądry Polak po szkodzie», lecz powiedział także później: «Głupi Polak i przed szkodą i po szkodzie».

Krukowiecki był gubernatorem Warszawy w owym czasie. Gdy poszedłem do niego w interesie służbowym, zdawał się być bardzo zajęтым, rozmawiał o nowym biegu sprawy publicznej i oczekiwał wiele dobrego ze strony demokratycznego stronnictwa. Dowiedziałem się później, że był w wielkiej ża-żyłości z księdzem Puławskim.

Ks. Michał Radziwiłł przyjął naczelne dowództwo nad wojskiem po usunięciu się generała Chłopickiego z wyraźnym warunkiem, że były dyktator pozostanie przy nim — jakoż złożył bezwzględnie komendę, gdy Chłopicki, ranny pod Grochowem, oświadczył, że nie może nadal służyć. Radziwiłł nie posiadał żadnych zdolności wojskowych, dla tego nie można mu za grzech poczynać, że ustąpił z stopnia, którego dźwierżyć nie umiał, owszem należy mu się wdzięczność, że zadość uczy-

nił woli rządu w chwili, gdy obojętność Chłopickiego dla sprawy narodowej była powodem niemałego kłopotu.

W naszej rewolucyi 1830 r. magnaci polscy dali przykład całkowitego poświęcenia. Pac, ks. Czartoryski, Aleksander Potocki (syn Szczęsnego), Tyszkiewicz, Olizar, książę Sapieha i wielu, wielu innych poświęcili siebie i majątki swe sprawie narodowej. Utracili całe mienie swoje, poszli na tułactwo, żaden z nich karku nie uchylił przed Mikołajem, a do grobu ponieśli nieskalane imię. W obczyźnie zachowali godność i, jak mogli, ulgę przynosili ziomkom, rozproszonym po kuli ziemskiej. Demokraci, lubo opuszczeniem kraju przyłożyli się do zaprotestowania przeciwko gwałtowi, nam przez Rosyą wyrządzonego, wszakże nie wystawili się na straty materialne, bo nie mieli majątków, ulegających konfiskacie. Nienawiść do wszystkiego, co tchnie arystokracją, rozbudzenie ducha nieprzyjaźni przeciwko panom w sercach klas niższych w Polsce, wreszcie niesnaski pomiędzy nimi samymi — obrzydziły ni to stronnictwo.

Drobna szlachta zazdrościła od czasów, gdy już nie była żywiona przez magnatów, wszystkim, których mienie było lepsze; nie umiejących rządzić krajem obwiniała o zdradę ojczyzny również jako i tych, którzy wysuwali się na wyższe stopnie; zarozumiała, była zawsze gotowa do rokoszy, nienawidziła zwierzchników-rodaków, nie wiedziała, czego się chwycić, niweczyła uporem swoim najzbawienniejsze zamiary i stała się winną owej odrazie, powstałej u ludów Europy przeciwko naszej sprawie. Dawnymi czasy trzymał się szlachcic kłamki pana, służył mu we wszystkim, nie bacząc na dobro kraju, po upadku ojczyzny stał się każdy z nich demokratą, tj. nienawidzi majątniejszego od siebie, a gnębi chłopa, ile może; całuje się z żydem, kłania się urzędnikowi. Owa drobna szlachta zawiązała kluby w Warszawie, tam się urodziła owa propaganda, która wywołała rzeź galicyjską. Tu przewodzili Adam Gurowski, ks. Puławski i ks. Szynclarski, Szwajcar, Bychowski i wielu innych. Po wydaleniu się z kraju zawiązała nowe kluby we Francyi i Anglii, skąd wysyłała swoich emisaryuszów do nieszczęśliwej Polski. Niestety, niejedyn szlachetny młodzieniec, omamiony zasadami

liberalnemi, których urzeczywistnienie nigdy niepodobne, przyłączył się do owej zgrai, a, poświęcony zawczasu, padał ofiarą gorącej miłości ojczyzny i nierozważnego zaufania w plany szaleństwa. Takimi byli szlachetny Artur Zawisza, Konarski, Wołowicz i inni.

Jeszcze raz wspominam o członkach rządu narodowego, ks. Czartoryskim, Wincentym Niemojowskim, Barzykowskim i profesorze Lelewelu. Pierwszy z nich, książę Adam Czartoryski, pozostawił po sobie niewygasłą pamięć cnót obywatelskich oraz poświęcenia się krajowi. Wychowany w Petersburgu razem z cesarzem Aleksandrem I i z kilku Rosyanami wyższego urodzenia, stał się przyjacielem swego przyszłego pana; to też po gwałtownej śmierci cesarza Pawła powołał nowy monarcha księcia Adama do siebie i powierzył mu ministerstwo oświaty. Młody minister nie zapomniał, że jest Polakiem, jakoż zawdzięcza mu Litwa uniwersytet w Wilnie, szkołę w Krzemieńcu. Używał wpływu swego, aby przyprowadzić monarchę do ogłoszenia się królem polskim i do połączenia pod berło swoje rozmaitych części rozszarpanego kraju, ale partya starorosyjska wzięła górę po bitwie pod Austerlitz, a ks. Adam złożył tekę swoją w ręce cesarza Aleksandra. Odtąd żył prywatnie w dobrach ojca swego Puławach, gdzie gromadziło się wszystko, co było znakomitego i wykształconego w Polsce, tam oddawał się naukom i używał najswobodniejszych chwil w długim swem życiu. Gdy skutkiem wojny część Galicyi przyłączoną została do Księstwa Warszawskiego, mianował król saski jako książę warszawski księcia Czartoryskiego senatorem-wojewodą, w którym to stopniu pozostał aż do r. 1814. Cesarz Aleksander powołał go do Paryża, gdzie zasięgał rady jego względem utworzenia przyszłego Królestwa Polskiego. Książę Adam, wierny krajowi swojemu i przyjaźni do cesarza, wskazał mu korzyść odbudowania Polski, ile możności wielkiej, rządzonej przez cesarzów Rosyi według praw liberalnych, a przywiązanej do monarchy z własnego interesu. Wszakże wrogi nasze, arystokracja rosyjska, zniweczyła dobre chęci Aleksandra. Ogłoszenie Polski kongresowej, po oderwaniu od niej W. Księstwa Poznańskiego, obwodu tarnowskiego i rzeczypospolitej krakowskiej, było raczej czwartym podziałem Polski,

ale bynajmniej przywróceniem naszego bytu politycznego. Ks. Adam nie mógł sam jeden sprzeciwić się zebranemu kongresowi w Wiedniu, ale miał nadzieję, że, zostawszy namiestnikiem w tej poczwarcie, którą ochrzcono nazwą Królestwa Polskiego, potrafi się przyłożyć do swobody owych kilku milionów rodaków, których los przeznaczył być reprezentantami niegdyś potężnego narodu. Ale i ta nadzieja omyliła go. Zabiegi w. ks. Konstantego i intrygi stronnictwa starorosyjskiego tyle dokonały, że niedołężny Zajączek został namiestnikiem cesarskim w Polsce, a księcia Adama odsunięto od wszelkiej władzy. Odtąd żył w Puławach. Wrogiem jego był Nowosilcow. Na samo wspomnienie tego nazwiska wzdrygać się powinno uczucie każdego uczciwego człowieka jakiejbądź narodowości. Inne zdatniejsze pióro bez wątpienia pozostawi opis wszelkich łotrstw i katusz, zadanych młodzieży polskiej tak w Warszawie, jak i w Wilnie przez tego starego lubieżnika — ja tylko tyle powiem, że tak on, jak i w. ks. Konstanty otoczyli Puławy szpiegami i tak potrafili dokuczyć ks. Czartoryskiemu, że wyjechał za granicę, gdzie przez kilka lat przebywał. Na odgłos rozpoczętej rewolucyi przybył dobry ten Polak do Warszawy, połączył los swój z losem narodu, działał, ile mógł, w sprawie ojczyzny, a gdy Warszawa poddać się musiała skutkiem ohydnej zdrady Krukowieckiego, opuścił kraj swój, skonfiskowano mu cały majątek, a dziś, postradawszy wszystkich przyjaciół, którzy go do grobu poprzedzili, żyje szanowny starzec wspomnieniami, wielbiony od Francuzów, a szkalowany przez demokratów polskich, których pomimo to wspiera, gdy w biedę popadną.

Barzykowski, przyjaciel księcia Adama, dobry Polak, zacny obywatel, dopomagał, ile mógł i gdzie mógł, księciu w działaniu — ale mało znany, a tem samem nie mający żadnego wpływu osobistego na opinią publiczną, nie potrafił mu być użytecznym.

O braciach Niemojowskich już była mowa. Bonawentura Niemojowski, brat Wincentego, został ministrem spraw wewnętrznych w czasie rewolucyi. Dostał się na ten urząd za wpływem brata swego. Pan minister zaś powołał trzeciego brata, Gabryela, na prezesa województwa kaliskiego, a kre-

wnemu swemu Alojzemu Biernackiemu, dziedzicowi Sulisławic pod Kaliszem, wyrobił urząd ministra skarbu w miejsce pozostałego w Petersburgu Lubeckiego. Pan Biernacki zbankrutował był na własnym majątku, a teraz miał zawiadować skarbem kraju!

Czwartym członkiem rządu narodowego był p. Teodor Morawski, dziedzic Mikołajewic pod Wartą, człowiek z gruntu poczciwy, lecz idący ślepo za protektorem swoim, p. Wincentym Niemojowskim.

Joachim Lelewel, profesor uniwersytetu warszawskiego, nadzwyczajnie uczony badacz dziejów naszych, dobry i bezinteresowny Polak, ulubiony profesor uczniów uniwersytetu, wybrany został jako piąty członek rządu tymczasowego dla dogodzenia uczniom jego, którzy tyle się przyłożyli do powstania. Spoglądał na sprawę naszą ze stanowiska mężów starożytności, a bardzo zdatny jako profesor dziejów, mniej praktycznym był do kierowania sprawami polskimi w czasie rewolucyi. Bezinteresowność jego doszła do tego stopnia, że nie miał o czem wyruszyć z Warszawy, gdy miasto kapitulowało, i cudzym kosztem pojechał do Belgii, gdzie żył skromnie, nie przyjmując żadnych darów.

Przychodzi mi tu powiedzieć kilka słów o Lelewelu, które dla prawdy powiedzieć muszę, choć bardzo niechętnie mi to przychodzi. W czasie morderstw, popełnionych w Warszawie w m. sierpniu 1831 na więźniach stanu i na szpiegach dawniejszej tajnej policyi, zarzucono Lelewelowi, że kierował rozjuszonem pospółstwem i bohaterami Dziurki i Honoratki. Generał Henryk Dembiński, ówczesny gubernator Warszawy, obwiniał go o ten występek publicznie w czasie obiadu, danego w Paryżu na cześć pamięci Czackiego 1858 r. Na tym obiedzie przydował pułkownik Zienkiewicz i wznosił toast na cześć Lelewela. To oburzyło tak dalece generała Dembińskiego, że opuścił towarzystwo. Następstwem tego zdarzenia była polemika pomiędzy Dembińskim a Zienkiewiczem, którą drukiem ogłoszono, a w której Dembiński pisze, co następuje:

»Byłem gubernatorem Warszawy w czasie haniebnej rzezi w miesiącu sierpniu 1831 r., a stanowisko moje pozwoliło mi poznać dokładną wiadomość o sprawach tych mor-

derstw. Otóż posiadam dotąd dowody niezbite, że całym tym haniebnym ruchem kierował Lelewel!»

Nie można wątpić o słowach tak stanowczo wyrzeczonych przez generała Dembińskiego. Zaiste ubolewam nad zbrodnią, której się dopuścił Lelewel. Skaził tym sposobem swoje dobre imię, ale obok całej zgromy, powstającej w uczuciu uczciwego człowieka na wspomnienie krwi niewinnych, przelanej przez motłoch, czyż nie wypada winić także o nią ów rząd niedołężny, który karać nie umiał winnych? Czyż oszczędzenie szpiegów Makrota, Birnbauma i innych zdrajców oczywistych, jakimi byli Jankowski et consortes, nie były rzeczywistą przyczyną zemsty ludu, podburzanego zręcznie przez Krukowieckiego, połączonego wtedy z Puławskim i Szyndlarskim, a działającego w nadziei dostania się do najwyższej władzy? Nie zaprzeczam wcale winy Lelewela, skoro go potępia tak stanowczo generał Dembiński, ale nie potępiam go całkowicie; sądzę, że, przywiedziony do rozpaczki skutkiem słabości rządu, który nie wiedział, jak sobie poradzić w chwili stanowczej, gdy Paszkiewicz zbliżał się pod Warszawę, ogołoconą z wojska przez nieroztropne wyprawienie generała Romarina pod Brześć Litewski, Lelewel chciał dla ocalenia sprawy narodowej wzburzyć umysły, zaprowadzić terroryzm, a tem samem zmusić wszystkich do poświęcenia siebie i całego mienia dla ratowania ginącej ojczyzny. Chwyił się zatem ostatniego środka. Powtarzam, że nie uniewinniam go, ale przeklinam i przeklinać będę aż do deski grobowej Krukowieckiego i jego współników, bo oni byli prawdziwymi zbrodniarzami, i oskarżam przed najdalszem pokoleniem niedołęgów, trzymających w ręku swoim losy narodu. Ludzie, jakimi byli generał Jankowski, Tomasz Łubieński i wielu innych wojskowych, i szpiegów ohydnych, jakimi byli Birnbaum, Szymanowski, Makrot i im podobni, powinni byli być od razu śmiercią ukarani, bo niewinne ofiary, poległe z ich przyczyny, o zemstę wołały. Zapewne nie byłaby przyszła do skutku straszna noc 15 sierpnia, gdyby rząd był energicznie postępował. Ale rząd chciał być »grzecznym«, a zapomniał o tem, że rewolucya »grzeczna« smutny koniec bierze.

Ostrowski. Chłopicki. Sierakowski.

Marszałkiem sejmku był p. Ostrowski. Rodzina jego odznaczała się zawsze miłością ojczyzny i poświęceniem dla dobra publicznego; marszałek sejmku poszedł tym samym śladem, a jeżeli sejm ówczesny nie wzniósł się do wysokości, potrzebnej w tak ważnej chwili, nie w tem wina Ostrowskiego, którego postępowanie było zawsze i w każdej okoliczności nieskazitelne, ale wina żywiołu różnorodnego posłów, wybranych pod wpływem policyi Mikołaja. Marszałek posiadał energią potrzebną w trudnem położeniu, w którym się sejm znajdował. Wydalając się z kraju i podając na łup tyrana znaczny swój majątek, dał dowód, że przekłada honor ojczyzny nad wszelkie rachuby osobiste.

Garstka młodzieży, która wszczęła rewolucyą, dała piękny przykład miłości ojczyzny i abnegacyi swojej, oddając kierunek sprawy publicznej i dowództwo nad wojskiem narodowem generałowi Chłopickiemu, którego ogłoszono dyktatorem dla zapobieżenia od samego początku wszelkiej niesforności. Młodzież dowiodła, że pragnie dobra ojczyzny, a sama dla siebie nic nie żąda prócz walczenia za świętą sprawę. Czy Chłopicki pojął całą świetność stanowiska swego w obec narodu, który złożył w ręce jego swe losy? Czy pojął obowiązek, włożony na niego przez okazanie nieograniczonego zaufania w dzielność jego jako generała? Oj nie! Chłopicki okazał się człowiekiem popolitym, nie chciał się poświęcić dla narodu, wolał grać w wista! Jakież świetne wspomnienie gotował Chłopicki po sobie, gdyby był dzielną ręką uchwycił oddaną sobie władzę i dał się zagrzebać pod murami Warszawy! Natenczas historia byłaby imię jego postawiła obok Kościuszki, padającego pod Maciejowicami, obok ks. Józefa. Dziś wspomina się o nim jako o generale, który się odznaczył w wojnie hiszpańskiej, który za młodu był dzielnym na placu boju, ale który dostawszy się na najwyższe miejsce, dzięki pokładanemu w nim zaufaniu, dostał zawrotu głowy na tem wysokiem stanowisku, zachwiał się i wpadł napowrót w ten sam gmin, z którego nie powinien był, zdaje się, nigdy wychodzić. Chłopicki, wychowany w szkole

wojskowej, nie mając innego wyobrażenia o godności człowieka po za karnością wojskową, nie pojmował, że naród mógł się dopominać zbrojną ręką o wydarte mu prawa.

W. ks. Konstanty wyćwiczył wojsko polskie doskonale, nauczył je paradować w niezrównanym stopniu dokładności po Saskim placu, ale nie wykształcił żadnego generała. U niego drobnostki stanowiły wszystko; guzik, nieprzyszyty według formy, piersi żołnierza, nie wywatowane pod dostatkim albo zbytecznie, krok wojska, marszerującego niejednostajnie, szcęk karabinów, poruszanych nie dość miarowo przy mustrowaniu, galopowanie z lewej nogi itp., oto były zbrodnie nie przebaczone — ale o strategii, o korzystaniu z pozycji nie miał wyobrażenia i dla tego mieliśmy doskonałych instruktorów, ale żadnego dobrego generała, któryby był umiał umiejętnie wojskiem kierować. Gdy Chłopicki usunął się, nie było wodza i nie było męża, posiadającego zaufanie w wojsku. Konieczność przymusiła rząd do powierzenia dowództwa ks. Michałowi Radziwiłłowi, nie mającemu żadnych zdolności wojskowych. Że Chłopicki przyjął stopień pomocnika ks. Radziwiłła, niema nic dziwnego, tej konieczności musiał ulegć, szło mu albowiem o własne życie wobec rozdrażnionego usposobienia gwardyi jego honorowej, złożonej z samych uczniów uniwersytetu, którzy, bardzo łatwo być może, byliby mu zgotowali los, na jaki zasługują samolubi, oszczędzający się, gdy idzie o ocalenie ojczyzny. Uchwycił się jednak pierwszego pozoru, podającego mu sposobność wyknięcia się z Warszawy. Rana jego, w bitwie pod Grochowem otrzymana, nic nie znaczyła, albowiem przy dobrej chęci mógł bezpiecznie pozostać przy ks. Radziwiłłie i nadal kierować wojskiem.

Muszę tu kilka słów powiedzieć o generale Sierawskim, ostatnim towarzyszu Kościuszki, służącym jeszcze natenczas w wojsku. Gdyby gorąca miłość ojczyzny, dobre chęci i osobiste męstwo potrafiły zastąpić zdolności wojskowe, niezawodnie nie byłoby w takim razie dzielniejszego wodza od Sierawskiego, ale niestety niedość na tych przymiotach, a ów weteran nie posiadał nic innego prócz powyższych przymiotów. Sierawski dowodził batalionem strzelców za czasów Kościuszki, po upadku kraju wydalil się za granicę i dostał się do Caro-

grodu. W podróży morskiej ze Stambułu do Marsylii na statku kupieckim został wraz z całą załogą zabrany do niewoli przez korsarza algierskiego i zaprowadzony do Algieru, gdzie miał być Arabom sprzedany, ale reklamował go konsul francuski, skutkiem czego został wypuszczony na wolność. Czekając w Algierze na statek, którymby się mógł dostać do Francji, przechadzał się Sierawski niekiedy po okolicach miasta. Otoż zdarzyło się, że w czasie takiej przechadzki spotkał się z żydem znajomym z Krakowa. Można sobie wystawić ich zobopólne zdziwienie, (szczególnym trafem spotkał się on z tym samym żydem kilka lat później we Francji). Dostawszy się do legionów, otrzymał od Dąbrowskiego dowództwo nad batalionem piechoty i jako szef batalionu powrócił do ojczyzny 1807 r. Mianowany pułkownikiem walczył pod Frydlandem, gdzie został ranny. W r. 1809 odznaczył się pod Raszynem i należał do wyprawy na Sandomierz pod rozkazami generała Sokolnickiego. Sierawski odbył kampanią 1812 r. w Rosyi, 1813 w Saksonii, 1814 we Francji, w czasie której postąpił na generała brygady. Powrócił do Polski wraz z resztkami wojska naszego, a następnie został przyjęty do nowej organizacyi, w której mu oddano brygadę piechoty. W sześć miesięcy później podał się do dymisji, zniechęcony uchybieniem, doznaniem ze strony w. ks. Konstantego na paradzie. Od czasu tego żył Sierawski spokojnie w Warszawie, utrzymując się z pensyi emerytalnej. Odgłos broni i huk dział przebudził śpiącego już starca w nocy 29 listopada. Czempędzej się ubrał w zachowany mundur i wnet stanął na czele podchorążych. Odtąd już nie odstąpił sprawy, za którą od młodości walczył, a powiedzieć można, że odmłodził, przejęty świętym zapałem do sprawy narodu. Widok tego starca wzbudzał poszanowanie; był chudy, wysoki długie siwe włosy spadały mu na ramiona, oczy duże były wyrazem poczciwości i dla tego kochali go żołnierze, a nade wszystko kochali uczniowie uniwersytetu. Rząd narodowy mianował Sierawskiego generałem dywizyi i oddał mu pod dowództwo oddzielny korpus z poleceniem bronienia województwa lubelskiego. Atoli siły tego korpusu nie były dostateczne, by stawić czoło posuwającemu się wojsku nieprzyjacielskiemu pod dowództwem generała Kreutza. Wódz rosyjski niechętnie,

nawet mierzył się z Polakami, dla tego kazał ostrzedz Sierawskiego o niepodobieństwie korzystnej dla niego walki, ale stary wojak, ufny w męstwo rodaków i dobrą sprawę, nie ustąpił; oba wojska starły się pod Kaźmierzem w pozycji górzystej, przeciętej licznymi wąwozami, z których Sierawski korzystać zamierzał, nie pomogły mu jednak, przegrał bitwę, utraciwszy wielu ludzi, a zawdzięczał ujście niewoli ludzkości Kreutzza, który nie ścigał go, tak że mógł się przeprawić na drugi brzeg Wisły. Odtąd nie używano już Sierawskiego na linii bojowej, natomiast poruczono mu organizacją siłą zbrojnej w Sandomierskiem, gdzie pozostał aż do opuszczenia kraju. Sierawski, przeszedłszy granicę pod Krakowem, udał się tak jak cała emigracya do Francyi, gdzie życie zakończył.

Książę wyrtemberski. Prądzynski. Lelewel. Krukowiecki.

Książę wyrtemberski, wnuk księżnej Czartoryskiej z Puław, generał brygady wojska polskiego, przeszedł do Rosyan zaraz po rozpoczęciu się powstania naszego, Dowodził brygadą dragonów przy rozpoczęciu się powstania, a po przegranej bitwie pod Kaźmierzem puścił się do Puław, opuszczonych przed kilku dniami przez babkę zrabował je i zniszczył. Umieszczam ten aż nadto znany szczegół, aby i w moich pamiętnikach była wzmianka o czynie tego nędznika.

Generał Prądzynski był podpułkownikiem inżynierów, gdy wybuchała rewolucya. Podejrzany o udział w spisku r. 1825, został uwięziony w tej epoce i siedział zamknięty u Karmelitów na Lesznie przez parę lat, gdy wszakże nie można mu było niczego dowieść, został wypuszczony na wolność i powrócił do obowiązków swoich. Prądzynski był człowiekiem niepospolitych zdolności, a, jak to zwykle bywa u ludzi wyższego usposobienia umysłowego, bardzo skromny i cichy w towarzystwie. Posunięty na generała przez rząd narodowy, został szefem sztabu głównodowodzącego. Gdyby Skrzynecki był poszedł według planu kampanii Prądzynskiego, byłby zginął cały korpus Dybicza po bitwie pod Wielkiem Dębem w błotach województwa

lubelskiego. Wszakże inaczej się stało — planu, którego rozpoczęcie świetnie się udało, nie wykonano do końca. Skrzynecki niestety nie sprzyjał swemu szefowi sztabu i sprzeciwiał mu się, gdzie tylko mógł. Skutkiem tego nieporozumienia zniechęcony Prądzyński oddalił się — na jego miejsce nastąpił Chrzanowski, równie zdolny, wszakże mający inne pomysły. Prądzyński obwiniął przed sejmem Skrzyneckiego o bezprzykładną nieczynność, a rozwinąwszy przed komitetem plany swoje, dowiódł, że Skrzynecki mógł zniszczyć Dybiczę po bitwie pod Wielkim Dębem, gdyby tylko był postąpił według prawideł sztuki wojennej. Od tego czasu zajmował się Prądzyński łącznie z generałem Kołaczkowskim ufortyfikowaniem miasta Warszawy. Po poddaniu się stolicy pozostał na miejscu i był wywieziony do Petersburga, gdzie w czasie trzechletniego pobytu swego nadaremnie namawiano go do wstąpienia do wojska rosyjskiego. Cesarz Mikołaj polecił mu zdanie relacji o kampanii polskiej. Prądzyński temu zadość uczynił — poczem, przywołany przed Mikołaja, uzyskał pozwolenie powrócenia do kraju. Cesarz powiedział mu przy tej sposobności: «Vous allez retourner en Pologne, l'on tâchera de vous compromettre dans quelque nouvelle échaffourée, mais je vous en préviens, souvenez-vous que l'empereur de Russie ne pardonne qu'une fois.» Powróciwszy schorzał do ojczyzny, został przywołany do Paszkiewicza, z którym miewał długie rozprawy. W jednej z nich odwołał się do statutu organicznego, nadanego Polakom po rewolucji przez Mikołaja. Paszkiewicz groźno mu na to odpowiedział: «Je ne vous conseille pas de penser au statut organique ni de le réclamer, sachez qu'il a été fait pour l'Europe, non pas pour vous autres.» Czyż można szczerzej objawić ducha ministerstwa rosyjskiego?

Widziałem się z Prądzyńskim po jego powrocie z Petersburga, dawna bowiem przyjaźń łączyła nas z sobą. Zaczny ten człowiek stracił całkowicie zdrowie w długim więzieniu u Karmelitów. Napisał bardzo ciekawe i obszerne pamiętniki — pewnie pozostały w ręku wdowy po nim. Tak dalece zanie-mógł, że nie miał najmniejszej władzy w nogach i rękach i nie był w stanie rzucić się w pomoc własnej córeczce, będącej przy nim, gdy się jej sukienka przypadkiem zajęła. Nieszczęśliwy

ojciec patrzył z rozpaczą na okropną śmierć dziecka. Krótco też po tem okropnem nieszczęściu sam umarł.

Skrzynecki.

Rząd narodowy nie wiedział, komu powierzyć dowództwo wojska po usunięciu się Michała Radziwiłła, dla tego szczęśliwym się mienił, gdy Skrzynecki ofiarował swe usługi. Generał Skrzynecki służył pod Napoleonem, w czasie Polski kongresowej dowodził 8-ym pułkiem piechoty liniowej i okazywał się zawsze dobrym żołnierzem.

W moich oczach Skrzynecki był zdolnym do kierowania wojskiem w kraju uorganizowanym, mającym rząd ustalony, a będącym w stanie przeciągnąć walkę na długie lata, ale nie posiadał owego bystrego rzutu oka, pozwalającego mu od razu ocenić każdą chwilę, z której szybkim zwrotem korzyść odnieść można. Nam było potrzeba geniuszu, podobnego do Napoleona I-go, który na czele 40,000 głodnego i nieomal nagego wojska zniszczył 3 armie austriackie. Skrzynecki z całą swą pocziwością, z prawdziwym talentem wojskowym, zachwiał potęgę naszą moralną skutkiem temporyzowania. Po świetnem zwycięstwie pod Wielkim Dębem, gdzie zniósł dywizyą generała Rosena, gnał rozpierzchłych Rosyan aż pod Iganie. Należało nie ustawać w pogoni; zaklinał go Prądyński, ażeby nazajutrz przepawił się przez Wieprz i zajął Sielce. Zaklinał go generał Kaźmierz Skarżyński, ażeby mu powierzył 4 pułki konnicy, z którymi, jak zaręczał głową, zabierze całą artylerią Dybicza, grzęznącą w błotach nad Wieprzem. Skrzynecki się uparł i stał nieczynnie przez dwa tygodnie, podając za powód, że kraj ma tylko jedno wojsko, a nie jest w stanie wystawić drugie na obronę swą. Dał przeto czas Dybiczowi do zgromadzenia sił swoich, a w naszych szeregach ostudził zapal Prądyński, widząc tę nieczynność, odstąpił go, a zawezwany Chrzanowski równie bezskutecznie nakłaniał go do działania. Wyprawa Skrzyneckiego pod Śniadów nie udała się z własnej jego winy. Skutkiem tego było odcięcie od wojska dywizji Giełguda. Bitwa pod Ostrołęką była także następstwem popeł-

nionych przez Skrzyneckiego błędów. Zginął w tej potrzebie waleczny Kamiński, generał dywizji, zginął w niej Ajaks polski, generał Ludwik Kicki, poległ brat mój stryjeczny, Józef Gajewski (syn Bonawentury i Anny Mielżyńskiej), dowódca 16-go pułku piechoty, pułkownik Krasicki dostał się do niewoli, a całe wojsko doznało strat o wiele więcej, aniżeli mogło być stracić w napadzie na Dybicz, przerażonego bitwą pod Wielkim Dębem.

Nie mogłem utaić mojego rozczarowania co do zdolności Skrzyneckiego, gdy stanął nieczynnie pod Iganiami. Mówiłem głośno, że Napoleon powiadał zawsze, iż główną zasadą w sztuce wojennej być powinno gonić pobitego wroga, dopóty można, i nie dać mu zebrać ponownie sił swoich. Wielu oficerów było mojego zdania, a nieukontentowanie wzmogło się jeszcze więcej, gdy Prądzyński oskarżył przed sejmem nieczynność głównodowodzącego.

Po nieszczęśliwej bitwie pod Ostrołką mogli nas Rosjanie znieść całkowicie, bo wojsko, znużone i zdziętkowane, cofało się w nieładzie małymi oddziałami. Nieprzyjaciel, tak samo jak i my znużony, nie wysłał w pogoń swej kawalerii.

Skrzynecki cofnął się pod Pragę i potrzebował dwóch tygodni do zreorganizowania sił swoich, poczem znowu macał nieprzyjaciela, strzegąc się pilnie bitwy walnej. Takie postępowanie jątrzyło publiczność, mianowicie po bitwie pod Łysobykami, w której Jankowski został pobity, mimo że miał notorycznie większe siły od Rydygiera. Gdy zaś Paszkiewicz przeprawił się przez Wisłę bez jakiejkolwiek przeszkody i wstrzymania ze strony naszej, nieukontentowanie i głos publiczny do tego stopnia wzmógł się, iż musiał rząd narodowy odebrać Skrzyneckiemu naczelne dowództwo.

Trudno było dać następcę głównodowodzącemu, lubo pretendentów kilku się zgłosiło, a pomiędzy innymi i Krukowiecki, któremu sprzyjały kluby. Wszakże zbyt źle był przez całe wojsko widziany, aby rząd mógł go naczelnym wodzem mianować. Zawezwano więc generała brygady, Dembińskiego, który co dopiero z małym oddziałem powrócił z Litwy. Sława, którą się okrył śmiałym obrotem swoim, dała o jego zdolnościach zbyt wielkie wyobrażenie. Dembiński przyjął, ażeby

zadość uczynić opinii publicznej i podnieść upadłego ducha, ale wkrótce zdał komendę na Umińskiego.

Skrzynecki siedział odtąd w Warszawie, przyjął swoją destytucją spokojnie; snąc miał wiele wiary i wytłómaczył sobie, że to taka wola Boska. Krukowiecki kazał pilnie go szukać mordercom swoim w nocy 15 sierpnia, wszakże ukrył go u siebie ks. Czartoryski. Był jeszcze w Warszawie, gdy Paszkiewicz wkroczył do tego miasta; wywiózł go za rogatki obywatel ziemski, udając się w Sandomierskie. Przejechał w liberyi przez cały korpus Rydygiera.

Skrzynecki, internowany w Czechach przez rząd austriacki, został powołany przez króla Leopolda do Belgii, dokąd udało mu się umknąć potajemnie. Dzisiaj żyje prywatnie w Brukseli i pobiera 6000 franków pensyi od króla Belgów, który zamyslał powierzyć mu dowództwo nad wojskiem swoim, wszakże nie uczynił tego z obawy narażenia sobie cesarza Mikołaja.

Łubieńscy. Mówcy sejmowi. Pułk kaliski. Pod Gołądzinem. Generał Umiński.

Łubieńscy odznaczeni się cnotami chrześcijańskimi i gorliwością w wierze i dawali przykład przywiązania rodzinnego, ale okazywali skłonność do intryg i spekulacji. Szanowny Feliks Łubieński, minister sprawiedliwości za Księstwa Warszawskiego, dożył blisko sto lat. Umarł w Gurowie, miasteczku fabrycznem, założonem przez syna Henryka.

Syn Feliksa, generał Tomasz Łubieński, okazał się bardzo obojętnym dla sprawy narodowej pod Grochowem, gdy bowiem odebrał rozkaz od Chłopickiego atakowania z dywizją jazdy, którą dowodził, pułku kirasyerów rosyjskich, pędzącego z największą odwagą ku Pradze, a łamiącego wszystko, co opór stawiało, kazał odpowiedzieć Chłopickiemu, że jego rozkazów nie słucha, a obróciwszy się do poufnych swoich wyrzekł: „Qui a cassé les oeufs, n'en a qu'à manger l'omelette.“ To powiedzenie daje miarę życzliwości Łubieńskiego Tomasza do sprawy narodowej.

Henryk Łubieński, były dyrektor banku polskiego, osła-
wił się deficytem, który przez winę jego w banku popełniono,
dochodzącym do 3 milionów rubli. Henrykowi zabrano cały
majątek dla pokrycia deficytu bankowego. Zrobił bowiem
18 milionów złp. długu w banku skutkiem fałszywych
spekulacji.

Dzieci jego dały ze siebie piękny przykład przywiązania
do rodziców, oddali bowiem własny majątek (Lubartów, zapi-
sany im przez hr. Małachowską), aby pokryć deficyt, powstały
w czasie zwierzchnictwa ojca.

Henryk Łubieński przesiedział kilka lat w więzieniu,
lubo mu zabrano dobra, bo wartość ich nie pokryła deficytu.
Syn Henryka, wyświęcony na księdza, podzielił dobrowolnie
niewolę ojca i nie odstąpił go, dopóki kary nie odsiedział, dziś
zajmuje miejsce przy kościele katolickim w Petersburgu.

Brat Henryka, ksiądz biskup (in partibus) Tadeusz Łu-
bieński, zaczął zawód swój od wojskowości. Po upadku Napo-
leona I-go wstąpił do stanu duchownego, ale nie pozyskawszy
przychylności rządu, nie dostał godności dyecezyjalnego bisku-
pa, należącej mu się sprawiedliwie dla wielkich cnót jego.

Ubolewam nad upadkiem majątku i znaczenia Łubień-
skich. Niektórzy z nich ochronili się od bankructwa, wszakże
runęła największa część tej rodziny. Także bowiem Józef
i Tomasz, założywszy wielki handel zbożowy, pobankrutowali,
dzisiaj trzyma się tylko jeszcze Piotr Łubieński.

Moi rodacy mieli od najdawniejszych czasów zamiłowanie
do krasnomówstwa; głaskało to ich miłość własną, gdy prze-
mawiali płynnie z mównicy. Zgromadzony sejm podawał im
sposobność wystawiania się gładko i jędrnie. Jakoż oddać mi
wypada świadectwo, że wiele pięknych mów słyszałem w owym
czasie, ale słyszałem też i wiele bredni. Pomiędzy odznaczają-
cymi się mówcami słynęli Wołowski, Ledóchowski, Godlewski
i inni, których nazwiska po tylu latach nie pomnę już. Ale
ilu to bazarzy nasłuchałem się do syta! Na czele mówców
tego rodzaju stał niezaprzeczenie poseł Rafał Pstrokoński,
a ileż to innych było, co w mowach swoich kładli w ofierze
na ołtarz ojczyzny cały swój dobytek, a w prywatnych instru-
kcyach, pisanych do ekonomów, zalecali skępstwo możliwe!!!

Miły Boże, Tyś patrzył na tych fanfaronów patryotyzmu, a nie gromiłeś!

Margrabia Wielopolski odgrywał w owym czasie rolę przebiegłego dyplomaty, zawiązał korespondencyą z niektórymi posłami francuskimi przy dworach niemieckich, zgłaszał się do nich jako minister spraw zagranicznych Królestwa Polskiego, rozsyłał agentów swoich tam, gdzie sądził, że ich przyjmą. Wszakże wszystko, co czynił, nosiło cechę wielkiej naiwności i niedoświadczenia, tak dalece, że w jednej z gazet francuskich dano dyplomatom naszym radę, iżby raczej połączyli się z wojskiem, walczącym o byt narodu, zamiast kompromitować rządy, dobrze życzące Polakom. Gazeta, o której mowa, wyraziła się następnie: »Ils sont des héros sur le champ de bataille et ils ne sont que des brouillons en fait de diplomatie.«

Niektórzy duchowni odznaczeni się wielkim patryotyzmem w czasie powstania narodu, ale największa część księży świeckich trzymała się zdala od ruchu tego. Biskupi działali tylko z przymusu, a unikali ile możności wszelkiej manifestacji publicznej. Zakonnicy okazywali w owym czasie daleko więcej ducha polskiego od księży świeckich. Nie zapomnę nigdy postaci mnicha jakiegoś, siedzącego na koniu w habcie swoim, i maszerującego z pułkiem jazdy sandomierskiej przez Warszawę. Sądziłem, że patrzę na oddział gerylasów hiszpańskich.

Pułk 1 jazdy kaliskiej, tak zwany obywatelski, wyruszył na linię bojową w pierwszych dniach miesiąca lutego. Złączono nas z pułkiem 3-cim strzelców konnych, a brygadą dowodził Ludwik Kicki (wówczas był już generałem), ale przeznaczono go po upływie kilku dni do innej brygady, a nas oddano generałowi Stryjeńskiemu pod dowództwo, człowiekowi, nie tającemu się wcale z niechęcią swoją przeciw nowemu porządkowi rzeczy, a nie mającemu żadnej zdolności. Dłuski dowodził pułkiem, drugim dywizyonem dowodził podpułkownik Korycki, dawny kapitan szwoleżerów gwardyi — ja dowodziłem pierwszym dywizyonem. Rosyanie zajmowali Sielce, całe lubelskie, augustowskie i część płockiego województwa. Wojsko polskie rozłożyło się nad rzeką Liwcem, zajmowało pozycyą pod Narwicą, opierało swe lewe skrzydło o Modlin; jazda i część piechoty,

składająca przednią straż, stała pomiędzy Węgrowem i Kałuszynem, pułk kaliski stanął pod Cegłowem.

Mróz nam dokuczał, a młodzi żołnierze narzekali na niedogodności biwaku, paniczom sprzykrzyły się patrole i służba wojenna. »My przybyliśmy bić się, ale nie myślimy służyć za prostych żołnierzy«, mówili biedacy, jakoż wyraźnie odmawiali posłuszeństwa, gdy ich komenderowano na służbę. Dłuski ulegał im, toż byli sąsiedzi jego albo synowie sąsiadów, czyż mógł od nich żądać wojska regularnego w całym znaczeniu tego słowa? Ochraniał zatem paniczów, a walił nieomal wszystkie trudy na ochotników niższego stanu i na służących panów żołnierzy, którzy stali w drugim szeregu za swymi panami. Takie rozporządzenie nie mogło potrwać długo, bo żołnierze, ustawicznie nękanii służbą, poczeli szemrać.

Podchodząc pod Cegłów, stanęliśmy w Kuflewie na nocleg. Należała ta majątność do p. Łąckiego z Poznańskiego, a trzymał ją w dzierżawie p. Trzcíński, dawny dziedzic majątności Kopojno w Konińskim. Pan Pruski, obywatel z Poznańskiego, zawitał tam w owym czasie i pokochał się w córce Trzcíńskiego, z którą się ożenił. Pruski przybył służyć ojczyźnie z W. Księstwa Poznańskiego, w Kuflewie ugrzązł i całą wyprawę wojenną tam skończył.

Po ośmiodniowym biwakowaniu pod Cegłowem spędzili nas Rosyanie, całe wojsko cofnęło się pod Warszawę. Pamiętny mi będzie ten pochód. Dnia 14 lutego, gdyśmy przeszli przez Mińsk, nakazał adjutant naczelnego wodza pułkowi naszemu, ażeby powrócił na pozycyą i stanął czołem przeciwko nieprzyjacielowi. Cóż to za szemranie powstało w szwadronie pierwszym! »Cóż to«, zawołał Pstrokoński,^{*)} porucznik, dowodzący pierwszym plutonem, »chcą zgubić Kaliszan!« a równocześnie cały pluton zawołał: »My nie pójdziemy!« Dłuski usiłował uspokoić szlachtę, ale napróżno, a gdy przejeżdżający generał Chrzanowski zadziwił się, iż wydano taki rozkaz, mówiąc, »że to musi być jakieś nieporozumienie«, Pstrokoński, nie czekając komendy, nawrócił pluton swój, a cały pułk poszedł za nim. Taki to był pułk obywateli kaliskich.

^{*)} Woryginalie autor widocznie przez nieuwagę uapisał «Potworowski».

Stanęliśmy dnia 16 pod Pragę, całe wojsko zgromadziło się polach pod Grochowem. Rosyanie następowali od Mińska i od Sierocka. Około południa rozkazano nam posunąć się naprzód, tyralierzy nasi odstrzeliwali się pod wsią Gołędzinem. Nie wiem, w jaki sposób mógł Dłuski prowadzić pułk kłusem ku nieprzyjacielowi, wszakże tak było, kłusowaliśmy dobre pół mili. Konie zdyszane stanęły na pobojowisku. Pozostawiliśmy za sobą opłotki Gołędzina, rozmaite rowy, przez które przecho- dzić było trzeba wąskimi mostami, i stanęliśmy pomiędzy tyra- lierami przed Gołędzinem bez jakiegokolwiek asekuracyi. Nie- stety, wszyscy nieomal dowódcy szwadronów i sam Dłuski za- nadto z manierki wychylili.

Spostrzegłem wcześniej zaawanturowanie się niebezpieczne pułku i chciałem wstrzymać zapęd nierozważnej młodzieży. »Stój!« zakomenderowałem przy pierwszym moście. »Panie Murzynowski, stój pan tu z szwadronem w asekuracyi!« »Szel- ma, kto stanie«, odpowiedział pijany komendant szwadronu, »bracia, naprzód!« I wszystko pobiegło w nieładzie! Cóż było robić z tą hałastrą? Poszedłem za nią, przewidując, jaki bę- dzie skutek. Dłuski uszykował pułk, ale zaledwie to usku- tecznił, ujraliśmy dwa pułki nieprzyjacielskiej konnicy, za- bierające nam tył, a ułani przypuścili atak do nas z przo- du. Spieszyli Kaliszanie kłusem, to prawda, naprzód na nieprzy- jaciela — ale miły Boże — jak zmykali teraz! I dzięki Bogu, że ani chwili nie dotrzymali placu, bo tym sposobem uszli przed kolumną, zabiegającą nam z tyłu, a że mieli dobre konie, zdążyli zemknąć. Tak byli przerażeni, że nic nie zdołało ich zatrzy- mać aż pod samą Pragę. Dostało się jednak kilkudziesięciu do niewoli, pomiędzy innymi podpułkownik Korycki.

Taka to była epizoda pułku obywatelskiego kaliskiego przy samym wstępie kampanii, a inaczej być nie mogło, bo tam, gdzie niema karność, gdzie zarozumiała szlachta się gro- madzi z wyobrażeniem dziwacznem i sądzi, że zasługuje na względy dla tego, że z siebie ofiarę czyni, zaciągając się do woj- ska, tam, gdzie wszyscy, począwszy od dowódcy, ruszają po pija- nemu na nieprzyjaciela, innego końca spodziewać się nie można.

Rozsądniejsi wcześniej poznali się na stanowisku niestosow- nym, a opuściwszy pułk kaliski, zaciągnęli się pojedynczo do

pułków regularnych, w których zasłużyli sobie na szacunek i chwałę; byli i tacy, co się nie oparli aż w domu i, zrzuciwszy mundur, powrócili do roli — a mieli wszelką racya, bo więcej się mogli przyczynić do dobra publicznego w swojej sferze, aniżeli w szeregach, gdzie zawadzali.

Zabawne zdarzenie opowiadał mi pułkownik Turno, mówiąc o owym popłochu Kaliszan. Jakiś długi, chudy szlachcic zmykał, co koń mógł wyskoczyć, już po za całą naszą linią bojową, wyprzedziwszy całe wojsko o dobrych parę staj. Za nim dążył drugi gruby, niski szlachcic, ale, pomimo okładania konia, co mu sił starczyło, nie mógł go dobiec. »Panie Adolfie, panie Adolfie!« wołał na poprzednika, »na rany Boskie, czekaj, czekaj waćpan!« A pierwszy odpowiadał, nie odwracając się: »Ale jeszcze czego — nie ma głupich!« i zmykał jeszcze prędzej. »Otóż to sąsiadka przyjaźń!« rzekł w rozpacz grubo bohater! Turno, słysząc to i obserwując, zbliżył się do zrozpaczonego, którego koń już ustawał, i chciał go przekonać, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło, bo przegradza go od nieprzyjaciela całe wojsko polskie. Ale ów, nie słuchając, odpowiedział z największem oburzeniem: »Gdybyś pan był w takim tarapacie jak ja — tobyś jeszcze prędzej umykał. Powrócę zaraz do domu, pogodzę się z żoną, a niech mnie Bóg broni od drugiej podobnej wyprawy!«

Gdy pułk nasz minął trzeci pułk strzelców konnych, stojący o jakie ćwierć mili za Gołędzinem, zatrzymali się Kaliszanie — ja sam jeden z wszystkich sztabsoficierów pozostałem z nimi. Dłuski umknął bokiem, a Korycki dostał się ranny do niewoli. Kazałem szwadrony sformować. Murzynowski już otrzeźwiał, więc usłuchał, Dąbrowski zebrał swój szwadron w mgnieniu oka. W 3 szwadronie krzyczał Napoleon Walewski, bo jeszcze był pijany. Najporządniej okazał się 4 szwadron, którym dowodził stary Słotwiński. Smutno pociągnęliśmy ku Pradze, tam krótko po nas zjawił się Dłuski, który, zawsze ostrożny, gdy w grę wchodziła jego cenna osoba — pojedynczo, niespostrzeżenie mknął sam zamarzniętymi błotami.

Dnia następnego rozkazano pułkowi temu zająć koszary pod Łazienkami i już go nie użyto do boju, jakoż stał nieczynnie w czasie bitwy pod Grochowem. Gdy wojsko zajęło

leże zimowe, pułk ten rozlokował się w okolicy Jezior, gdzie stał aż do końca marca, w tym to czasie przeprowił się przez Wisłę pod Modlinem i znowu z wojskiem się połączył.

Wojsko nasze staczało już bitwy z nieprzyjacielem, gdy przybył do Warszawy generał Umiński, zamknięty w fortecy w Głogowie od 1825 r. za udział w towarzystwie tajnym, które miało na celu odrodzenie ojczyzny. Umiński, znany pułkownik złotych huzarów — później dowodzący Krakusami, na czele których dokazał cudu waleczności w kampanii 1813 r., dostał się do niewoli pod Lipskiem. W czasie nowej organizacji wojska polskiego 1815 r. znalazł się pod dowództwem Roźnieckiego, a natenczas wziął dymisję, oświadczając, że nie może służyć z człowiekiem tak shańbionym jak Roźniecki. Odtąd żył Umiński spokojnie w W. Ks. Poznańskim, utrzymując się z pensji, przez rząd pruski mu płaconej; wszakże połączył swe usiłowania ze starym Dąbrowskim ku zachowaniu ducha polskiego wśród młodzieży. Zdaje się, że po śmierci Dąbrowskiego był na czele tego towarzystwa. Gdy policja wykryła ten związek, a liczne nastąpiły aresztowania, przytrzymano także i Umińskiego, który został osadzony w fortecy w Głogowie, doznawał tam jednak wszelkich względów. Oczywiście pałał żądzą połączenia się z narodem, gdy wybuchło powstanie 1830 r. Wezwał więc do Głogowy kilku zaufanych przyjaciół, a dawnych polskich oficerów — ci mu ułatwili ucieczkę i przeprowadzili do polskiej granicy. Szczęśliwie przybył do Warszawy w pierwszych dniach lutego 1831 r. Rząd narodowy powierzył zaraz Umińskiemu dowództwo nad dywizją wojska, z którą stanął w Węgrowie nad Liwcem.

Odtąd był czynny przez całą kampanią. Jakkolwiek nie odznaczał się geniuszem wojskowym, wszakże był śmiały i umiał kierować dywizją. Gdy nareszcie Skrzynecki zdecydował się do działania, zmarnowawszy trzy tygodnie po bitwie pod Wielkim Dębem, pozostawił Umińskiego nad Liwcem dla zakrywania Warszawy, a sam pociągnął pod Śniadów. Umiński dał się Dybiczowi oszukać, nieprzyjacielski wódz bowiem, pozostawiwszy kilka tysięcy Kozaków i nieco piechoty przed polskim generałem, pospieszył na ratunek gwardyi cesarskiej, partej przez wojsko polskie. Umiński zaś nie dowiedział się

o niczem, sądząc owszem, że ma przed sobą wszystkie siły Dybicza, zachowywał się odpornie i nie przeszkadzał bynajmniej nieprzyjacielowi w ruchach jego. Skutkiem tego braku wiadomości o ruchach i działaniu Dybicza było cofnięcie się Skrzyneckiego z pod Nuru i bitwa pod Ostrołęką, która nas tyle krwi kosztowała.

Po wzięciu Warszawy objął Umiński naczelne dowództwo nad wojskiem, ale ustąpił je generałowi Rybińskiemu, gdy się ono poczęło cofać ku pruskiej granicy — której on już, po swej ucieczce z Głogowy, przekroczyć nie mógł. Przebrawszy się po cywilnemu, ogoliwszy wąsy i ufarbowawszy sobie włosy, przybył do Płocka, przeprawił się szczęśliwie pomiędzy Rosyanami aż do Krakowa i na Podgórze, skąd udał się do Francji za austriackim paszportem. Umiński umarł bodajnie 1850 r. w Frankfurcie nad Menem.

Dwernicki. Ramorino. Galbois. Książę Lieven.

Bitwa pod Grochowem stoczona 25 lutego 1831 r. dała miarę dzielności wojska naszego. Rosyanie nie mogli zająć Pragi, musieli ustąpić, lubo nacierali z przeważnymi siłami. Gdyby Krukowiecki był bronił Białoleki tak, jak bronił Chłopicki Pragi, wojsko nasze byłoby odniosło świetne zwycięstwo, ale ten nikczemnik ustąpił z tej wsi przed korpusem Pahlena, skutkiem czego połączył się Pahlen z Dybiczem, co pozwoliło ostatniemu podwoić wysiłki swoje, lubo bezskutecznie, ale zadał wojsku naszemu niemałą stratę w poległych i rannych. Słaby rząd, słaby wódz naczelny nie stawili Krukowieckiego przed sąd wojenny, nie chcąc go karać za to, co każdemu przełożonemu uchodziło bezkarnie, a owa słabość rządu zgubnie wpłynęła na dalsze postępowanie dowódców wojska.

Wojsko polskie, okrywszy się sławą pod Grochowem, przeszło Wisłę i na zimowe leże rozłożyło się nad jej lewym brzegiem. Rosyanie cofnęli się częścią w województwo lubelskie, częścią w okolice Pułtuska, Sielc i Brześcia Litewskiego, gdzie także spoczęli.

Wszystkie pisma zagraniczne, nawet i pruskie, nie ustawały w pochwałach o waleczności naszych hufców. Europa była przekonana, że nas zgniotą Rosyanie od razu, a tu pokazało się, że musieli się przed nami cofać.

Gdyby się tylko był znalazł człowiek zdolny i energiczny, to kto wie, jaki obrót byłyby rzeczy wzięły — ale nie było energii w stanach sejmujących, nie było energii w rządzie, nie było komu oddać bohaterskie wojsko pod rozkazy! Rząd narodowy uchwycił się oburącz Skrzyneckiego, który mu się nawinał, rad, że pozbył z głowy kłopot, komu powierzyć losy ojczyzny na pobojuwisku!

Skrzynecki miał pełno dobrych chęci, ale nie umiał korzystać z chwili przyjaznej, chciał odegrać rolę Fabiusza Kunktatora, a tem samem zgubił Polskę. Pisałem już o nim, nie będę się tedy powtarzał.

Dłuskiemu stanęło dowództwo pułkiem kaliskim kością w gardle, wyrobił sobie brygadę, został posunięty na generała i odebrał dwa pułki konnicy. Kaliszanów oddano majorowi Borkowskiemu z 4 pułku strzelców konnych.

Żona moja i siostry moje przybyły, jak wiele innych dam z Poznańskiego, odwiedzić mnie do Warszawy w czasie zimowych miesięcy.

Generał Dwernicki udał się był w Lubelskie zaraz po wybuchu rewolucyi, tam zebrał kilkanaście tysięcy ochotników, których uorganizował pod zasłoną Zamościa; miał także jeden pułk ułanów regularnego wojska, kilka armat i bodajnie batalion regularnej piechoty. Z takim oddziałem wtargnął na Wołyń, gdzie go Polacy przyjęli jako z nieba zesłanego. Wnet uformowało się kilka pułków wołyńskiej jazdy, a nawet jeden z nich przybył do głównego wojska i walczył z nami aż do ukończenia wojny. Dwernicki, stary żołnierz z czasów Napoleońskich, umiał dowodzić brygadą, może być, że potrafiłby dywizyą w ogień poprowadzić, ale nie miał talentu organizowania ruchawki. Cała jego komenda znajdowała się w największym nieładzie. Wojsko biło się dzielnie, tego nikt zaprzeczyć nie może, sam generał był odważny aż do zuchwalstwa, ale cóż potem, kiedy nie umiał zabezpieczyć sobie ni amunicyi ni żywności ni furazu. Nie było żadnej porządnej

organizacyi w jego pułkach, w których każdy chciał dowodzić, każdy krzyczał, a mało kto słuchał. Smutny koniec zapowiadał się dla wyprawy Dwernickiego na Wołyń mimo kilku wygranych potyczek, a mianowicie pod Boremlem — ale zabrakło prochu dzięki niedbalstwu dowódcy, który nie utrzymywał komunikacyi z Zamościem i dał się od niego odciąć. Cały jego korpus musiał przekroczyć granicę austriacką, nie mając się czem bronić przeciwko generałowi Rydygerowi, który nacierał na Polaków siłami przeważającemi.

Ileż to nieszczęśliwych ofiar potraciło całe mienie, wolność i życie skutkiem powstania na Wołyniu! Przeszło 20000 rodzin szlacheckich gwałtem wywieziono z gubernii wołyńskiej, podolskiej i ukraińskiej w głąb Rosyi, gdzie je osiedlono jako chłopów jednodworców z utratą wszelkich prerogatyw szlacheckich. Godnym wykonawcą woli pana swego był gubernator wojenny połączonych gubernii ukraińsko - podolskiej, generał Bibikow, którego pamięć obok pamięci Paszkiewicza nie wygaśnie pomiędzy nami.

Kilku awanturników, Francuzów i Włochów, w czasie zimy przybyło dzielić nasze niebezpieczeństwa, znoje i chwałę. Było to jedyne wsparcie, które Polska odebrała z zagranicy. Rozprawiano w izbie deputowanych w Paryżu, unoszono się nad bohaterstwem naszym w Niemczech, interpelowano ministrów w parlamencie w Londynie, ale żaden gabinet nie zajął się nami, żadne mocarstwo nie wspierało nas w jakikolwiek-bądź sposób. Dwory potajemnie radowały się, iż osłabiliśmy olbrzyma północnego, było im to potrzebne, wstrzymywało to bowiem wojsko Mikołaja od przekroczenia granic państwa, więc też patrzeli obojętnie, na prawdopodobny przyszły nasz los.

Sejm, chcący pobudzić chłopów do czynnego współudziału w naszej sprawie (chłopi bowiem obojętnie patrzeli na walkę wszczętą) wniósł, ażeby udarowano własnością wszystkich, którzy się przyłączą do świętej walki. Nie pomógł wniosek taki — żadna gmina nie powstała, chłopom zarówno było, kto zwycięży. Sam tej obojętności doznałem z ich strony, bo, gdym rozmawiał z nimi, powiadali: «Polacy przechodzili tu», albo «Moskale byli tu niedawno». Naszego

wojska inaczej nie wspominali jak: Polacy — nigdy nie mówili: «nasi». Inaczej być nie mogło w kraju, gdzie cała wolność chłopca ograniczała się na wolności służenia temu lub owemu panu, a sam żadnej wolności nie posiadał. Niemieccy koloniści i fabrykanci, przybyli do kraju za panowania Aleksandra I-go, trzymali z Rosyanami do tego stopnia, że w mieście Łodzi utworzyli hufce strzelców, mających walczyć za sprawę cesarza Mikołaja. Ciężko przypłacili zuchwalstwo swoje, wszakże usposobienie ich, do tego stopnia nam nieprzyjazne, warte wspomnienia. Żydzi służyli nieprzyjacielowi z całą tą gorliwością, na jaką się ich duch szachrajski zdobyć mógł. Nie dziwię się temu wszakże, największe korzyści ciągnęli z Rosyan. Polak nie mógł albo nie chciał się z nimi łączyć w szachrajstwie, mając na celu krzywdzenie podwładnych lub skarb publiczny — u Rosyanina zaś od najdawniejszych czasów kradzież była atrybucją urzędu. Dawne ich przysłowie mówi: «Wszystko wolno, byleby ostrożnie».

Wspomniałem o wojskowych przybyłych, z zagranicy do wojska naszego. Najznacniejszy z pomiędzy nich był Piemontczyk Ramorino, któremu wódz naczelny oddał dowództwo nad dywizją. W czasie kampanii 1831 r. dał Ramorino dowód niepospolitej odwagi, zaprzeczyć mu też nie można znajomości sztuki wojennej. Gdyby się wojna była dłużej pociągnęła, sądzę, że Ramorino byłby stanął na czele wojska i pewnie nie byłoby to dla nas najgorzej. Smutny jego koniec po bitwie pod Nowarą w Piemencie 1849 r. przypisuję raczej konieczności stawienia ofiary upośledzonemu honorowi narodowemu, aniżeli zdradzie ze strony Ramoriny. Nieszczęśliwy został rozstrzelany wyrokiem sądu wojennego.

Podpułkownik Galbois, rodowity Francuz, był «un sabreur» w całym znaczeniu słowa. Oddano mu pułk konnicy, na czele którego dał się Rosyanom we znaki.

Mówiono mi także o oficerze pruskim, który przybył do naszych szeregów, nie pamiętam jego nazwiska, miał to być dzielny wojskowy niepospolitej odwagi.

Książę czy hr. Lieven, pochodzący z jednej z najznakomitszych rodzin rosyjskich, przeszedł także w tej wojnie o niepodległość polską na naszą stronę. Przygód tego zacnego

młodzieńca nie mogą pominąć. Lieven, wychowany w Paryżu, przejęty wyobrażeniami liberalnemi i osobistej godności człowieka, nie był w stanie patrzeć z zimną krwią na upadlający despotyzm rosyjski, oraz korupcją systematyczną, zaprowadzoną w tym narodzie. Przeszedł zatem do strony, obstawianej za prawami pogwałconemi i za godnością człowieka. Jakie były jego koleje w czasie kampanii 1831 r., nie wiem, ale mi wiadomo, że po przekroczeniu przez wojsko granicy dostał się ranny do Wrocławia. Ogołcony z wszystkiego, leżał w hotelu, spodziewając się jakiegokolwiek pomocy od krewnych, wtem przybył do niego, późno w nocy, generał-komendant placu w Wrocławiu i doniósł mu, że nadeszła od posła rosyjskiego w Berlinie reklamacya, ażeby go niezwłocznie aresztowano i wydano władzom rosyjskim, radził zatem, ażeby się wyniósł jeszcze tej nocy i godziny z Wrocławia. Lieven zwierzył się temu szlachetnemu człowiekowi z przykrego swego położenia i zupełnego braku wszelkich funduszy. Generał pożyczył mu sto frydrychsdorów, dał polecający list do komendanta miasta Zgorzelic, dokąd radził mu się udać bez stracenia chwili. Lieven usłuchał rady i tejże samej nocy wyjechał do Zgorzelic, a policya wrocławska, przybywszy nad ranem, aby go aresztować, zastała puste ściany. Przybywszy do Zgorzelic, posłał Lieven z hotelu, w którym stanął, list komendantowi placu. Oficer ten wysłał człowieka, aresztowanego poprzednio ostentacyjnie, do Wrocławia, Lieven zaś, przeniesiony w nocy w łóżku swoim do komendanta, pozostał ukryty w Zgorzelicach całe trzy miesiące, dopóki go nie wyleczono z ran otrzymanych, poczem udał się do Francyi, opatrzone paszportem pod innem nazwiskiem. I w Francyi prześladował los biednego wychodźcę tak dalece, że został tragarzem (portefaix) w Lyonie. Był to utalentowany człowiek, ładnie grał na rozmaitych instrumentach, malował niepospolicie. Otóż, chodząc sobie smutnie, grywał młody tragarz na gitarze i śpiewał przy rogu ulicy, gdzie stawał, czekając, aby ktoś mu towar jaki powierzył do przeniesienia. Przechodził bogaty obywatel, usłyszał ładną harmonijną, tęskną nutę biedaka i, skłoniony przez córkę, zbliżył się do grającego i dowiedział się o nieszczęśliwym losie Lievena. Odtąd Lieven pozostał przy nim, przestał być tragarzem,

udzielał lekcji muzyki, a gdy okazało się, że maluje, polecano mu rozmaite roboty. W wolnych chwilach swoich począł Lieven malować album, które zappełnił precudnymi przedmiotami, artystycznie wykonanymi, a gdy uzbierał dostateczny fundusz, udał się do Londynu. Muszę nadmienić, że mu rodzina jego nigdy w niczem nie przyszła w pomoc. W Londynie podał album swojej królowej, która je kupiła, i tym sposobem zabezpieczył się na długo od biedy. Wszakże nie dostawało religii młodemu człowiekowi, duch jego niespokojny nie wytrzymał nigdzie, sprzykrzył mu się też pobyt w Anglii i po kilku latach, mimo że mu się dobrze powodziło, postanowił udać się do Włoch. Traf chciał, że, siadając do powozu pocztowego w Brukseli, usadowił się obok Jezuitę, udającego się do Rzymu. Zaznajomili się ze sobą i całą podróż razem odbyli. Łagodność i miłe obejście O. Jezuitę, odpowiadającego z słodyczą na częste sarkazmy, rzucone przez Lievena na wiarę św. naszą, a przedewszystkiem na zgromadzenie Jezuitów, ujęły tak dalece towarzysza, że, przybywszy do Rzymu, prosił O. Jezuitę, ażeby go przedstawił swemu przełożonemu, oświadczył temu, że pragnie powrócić na łono Kościoła katolickiego, był albowiem lutrem, i po odprzysiężeniu się swoim wstąpił do zakonu Jezuitów. Takie były przygody Lievena.

Ks. Kąsinowski. Krzyż cerkiewny. Cholera.
Cichocki. Chłopi. Bitwa pod Ostrołęką.
Wyprawa na Litwę.

Z końcem marca przeniesiono pułk kaliski w okolice Kampinosa, a w sam wielki czwartek odebraliśmy rozkaz przepłynięcia się przez Wisłę pod Wyszogrodem. Wiedzano, że ruszamy na nieprzyjaciela, każdy chciał zatrzeć plamę, która ten pułk szpeciła, nie przez brak męstwa, ale skutkiem głupiego prowadzenia go i postawienia na wyraźną zgubę. Przepłynięszy się przez Wisłę, udaliśmy się ku Pradze, zachowując wielką ostrożność, bo spodziewano się nieprzyjaciela, ale Rosyanie nie pokazali się.

W sam Wielki Piątek przybyliśmy na Pragę. Już rozlegał się huk armat od Mińska, nam kazano wziąć furaz i żywność, a następnie pospieszyliśmy za wojskiem. Rosyanie uciekali już, a zatem pułk kaliski w pogoni za nimi mógł brać udział. Zabrano kilkuset niewolników i cały tabor powózek. Generał, którego ekipaż zabrano, musiał się obyć bez obiadu, bo cały obiad, przygotowany dla niego i zachowany w puszkach blaszanych, dostał nam się w ręce, nic nie brakowało, były nawet galaretki. Śnać panowie generałowie rosyjscy wykwintniej żyli od naszych wodzów. Obiad ten skonsumowała młodzież nasza wśród okrzyków radości. Dostała się także w ręce nasze i cerkiew polowa. Znaleziony pomiędzy aparatami cerkiewnymi krzyż srebrny, oddał podpułkownik Borkowski, dowódca pułku, naszemu kapelanowi Kašinowskiemu, który, opuściwszy probostwo swoje w Myśliborze pod Koninem, poszedł z szwadronem konińskim na wojnę. Otóż krzyż ten wielce jemu i innym kolegom dopomógł po przekroczeniu granicy przez Giełguda, w którego korpusie znajdował się pułk kaliski. Gdy bowiem znajdowali się Kaliszanie w okolicy Królewca, ogołoceni z pieniędzy, a nie mieli sposobności pozyskania posiłku z domu, przyszło do tego, że musiał Kašinowski ów srebrny krzyż sprzedać, nie chciał wszelako oddać go na profanacyę, postanowił go zatem na kawałki poprzeżynać i kawałkami sprzedawać — a spodziewał się zebrać dość pieniędzy za srebro, bo krzyż był bardzo ciężki. Spotkała go niespodzianka niemała, gdy za odcięciem pierwszego kawałka wysypały się z krzyża, wydrążonego w środku, same imperyały. Kašinowski wybrał imperyały, kazał złotnikowi krzyż napowrót zlutować srebrem, a pieniędzmi podzielił się z kolegami, dawszy im w ten sposób czas do odczekania funduszów z domu.

Wojsko nasze gnało rozbity korpus Rosena aż pod Iganie, wieś położoną nad Liwcem, na trakcie do Sielc. Rosyanie wcale się nie bronili, rzucali broń i spokojnie udawali się ku Warszawie bez eskorty. Pod Iganiami stanął Skrzynecki. Spodziewałem się, że, odpocząwszy, przeprawi się przez rzekę i nie da przyjąć nieprzyjacielowi do ładu, omyliłem się jednak. Generał Skrzynecki stanął uporczywie, nie dał się żadnemi

przedstawieniami nakłonić i pozbawił się wszelkiej korzyści wygranej.

Pojawiła się w owym czasie straszliwa cholera w naszym obozie. Pamiętne mi będą cierpienia i śmierć wielu ofiar, nie zapomnę młodego żołnierza, leżącego nad szosą pod krzewem, łyzy jak groch kapały mu z oczu, już nie jęczał, ale tarzał się w bólach kurczu gwałtownego. Minąłem nieszczęśliwego, maszerując na czele dywizyi; zapewne skończył nieborak na tem miejscu. Cholerę wprowadzili do kraju wrogi nasze, równie jak wprowadzili wszelki inny jad, fizyczny czy moralny, który nas do tej chwili truje.

Wojsko, stojące bezczynnie, zdemoralizowało się ową chorobą, nad którą zastanawiał się pojedynczy żołnierz, a lękał się jej tem więcej, że nie zaprzętały umysłu działania wojenne i walki. Wszyscy dawni wojskowi zaklinali Skrzyneckiego, by się ruszył z miejsca — on jednak nie uczynił tego, co pociągnęło nieszczęśliwe skutki za sobą.

Warszawa, upojona radością z powodu naszego zwycięstwa pod Wielkim Dębem, wysłała świetne święcone dla wojska; równocześnie przybył rząd narodowy do obozu, by powinszować Skrzyneckiemu chlubnego występu w roli wodza naczelnego. Każdy pułk odebrał część owego święconego, były mowy i owacy, odprawiono solenne nabożeństwo. Rosyjanie przypatrywali się całemu obchodowi z poza rzeki, na dziesięć sążni szerokiej, nie przeszkadzając nam.

Zniechęcony niesfornością panów szlachty i nieczynnością wojska, zrobiłem podanie do sztabu głównego, w którym prosiłem o przeniesienie mnie do korpusu Dwernickiego, o którym jeszcze wtedy wieść niosła, że stanął na czele uzbrojonej całkowitej ludności Ukrainy, Podola i Wołynia. Wódz naczelny przyczynił się do żądania mego i odebrałem rozkaz przeniesienia się do korpusu Dwernickiego. Dziękowałem Bogu, że rozstałem się z »ruchawką«, a każdego, który czytać będzie moje pamiętniki, przestrzegam, ażeby nigdy nie służył w zgromadzeniu szlacheckim, jeżeli mu miłe dobra sława, przyjaźń współobywateli i własny spokój. Niechaj się raczej zaciągnie jako prosty żołnierz do pułku regularnego albo do pułku, zbieranego z chłopów. Pobyt mój w pułku kaliskim

równał się dla mnie pokucie w czyściu. Dłuski podziękował za zaszczyt dowodzenia obywatelami, ja wyniosłem się z pomiędzy nich; kto był rozsądny, uczynił to samo.

Zabawiłem kilka dni w Warszawie po opuszczeniu pułku, bo chciałem być obecny przy rozprawach sejmowych i wniknąć w postępowanie klubów. Właśnie oskarżał generał Prądyński nieczynność Skrzyneckiego; sejm słuchał go w milczeniu, zdaje się, że uznawali słuszność zarzutu Prądyńskiego, nie było jednak drugiego, któryby się był podjąć chciał prowadzenia wojny. Musiano zatem pozostawić Skrzyneckiego na czele wojsk. Krukowiecki był gubernatorem Warszawy po bitwie pod Grochowem. Odebrano mu bowiem dywizyą. Wojsko go nienawidziło, a rząd nie miał do niego zaufania, ale nie śmiał pociągnąć go do odpowiedzialności za nieposłuszeństwo rozkazowi bronienia do ostatka Białoleki dnia 18-go. Krukowiecki wyraźnie szydził z rządu w klubach, do których pilnie uczęszczał; pałał nienawiścią i zazdrością przeciwko Skrzyneckiemu, którego, mając poprzednio pod swymi rozkazami, teraz musiał słuchać. Tego w żaden sposób Krukowiecki znieść nie mógł, a według mojego przekonania doprowadziła go owa zazdrość do zdrady, skutkiem czego poddał Warszawę.

Gdym przybył z linii bojowej do placu celem zameldowania się, siedział Krukowiecki przy stole, miał potężny burztyń w ustach i palił tytoń z antybki. Wypytał mnie o pozycyą wojska, puścił kilka sarkastycznych wyrazów na rozmaitych generałów — mianowicie na Umińskiego, który właśnie utracił cały batalion, zabrany pod Węgrowem do niewoli w szańcu przedmostowym, w którym nierozsądnie był pozostawiony.

Generał Węgierski, zastępujący ministra wojny, oddał mi depeze do Dwernickiego. Spotkałem się w ministerstwie wojny z dawnym przyjacielem i kolegą, pułkownikiem Michałem Mycielskim, który na ten czas dowodził 2-gim pułkiem ułanów. Czułe było przywitanie nasze, obydwaj z jednych prowicyi, obydwaj równego wieku, żyliśmy w przyjaźni od młodości i poszli jedną koleją.

Przywieziono wtedy do Warszawy Cichockiego, obywatela z Podlaskiego, którego obwiniono o szpiegostwo. Został are-

szutowany i oddany pod sąd. Zbrodnią tę mu dowiedziono i Cichocki głową przyplacił zdradę ojczyzny. Skazany na śmierć przez sąd kryminalny, został ścięty przez kata w miesiącu maju. Cichocki miał około 50 lat, był otyły, dobrego wzrostu włosy miał już siwiejące. Ustawicznie zażywał tabakę. Gdy go do rusztowania przyprowadzono, wołał na kata: «Jeno prędko, prędko!» Dowodzi to przytomności umysłu w stanowczej chwili. Głowa jego spadła wśród głębokiego milczenia zgromadzonego ludu. Pozostawił żonę i dzieci, które później wziął cesarz Mikołaj w szczególną opiekę.

W miesiącu maju chciałem się udać do Dwernickiego. Podróż moją skierowałem na Kosmowo, by się pożegnać z żoną moją, która biedaczka sama z rządcą zajmowała się gospodarstwem i, jak mogła, interesa prowadziła. Konie moje wierzchowe szły luzem pod opieką masztalerza mego, ja zaś bryczką jechałem i w domu byłem na drugi dzień.

W Kaliszu, dokąd udałem się wprost z Kosmowa, dowiedziałem się, że Dwernicki już schronił się do Galicyi. Nie pozostało mi zatem nic innego do zrobienia jak powrócić do wojska i zgłosić się o inne przeznaczenie. W Warszawie odebrałem rozkaz udania się do Radomia, zniesienia się z generałem Sierawskim celem zgromadzenia pojedynczo powracających wojskowych z korpusu Dwernickiego i skierowania wszystkich na Łowicz.

Pospieszyłem zatem do Radomia, a z tego miasta, gdzie pozostawiłem konie i bagaże, udałem się podwodami aż do Krakowa nad granicę austriacką. Pozostawiłem przy każdym punkcie przeprawy zlecenie dla powracających wojskowych, aby obrócili drogę na Radom, skąd Sierawski miał ich kierować do głównego zakładu w Łowiczu. W tej podróży przekonałem się o powszechnej dobrej chęci szlachty, o obojętności chłopów, o złej woli Niemców i żydów. W Planicie przyjęli mnie pp. Łępiccy z staropolską gościnnością, niestety dzisiaj coraz rzadszą. Odnowiłem z panią domu znajomość lat młodych. P. Łępicka bowiem była z domu Sołtykówna, siostra Romana Sołtyka, generała artylerji, a córka kasztelana Sołtyka, uwięzionego w r. 1825. Znałem ją w czasie mego pobytu w Warszawie 1805 r., gdy tam się kształciłem.

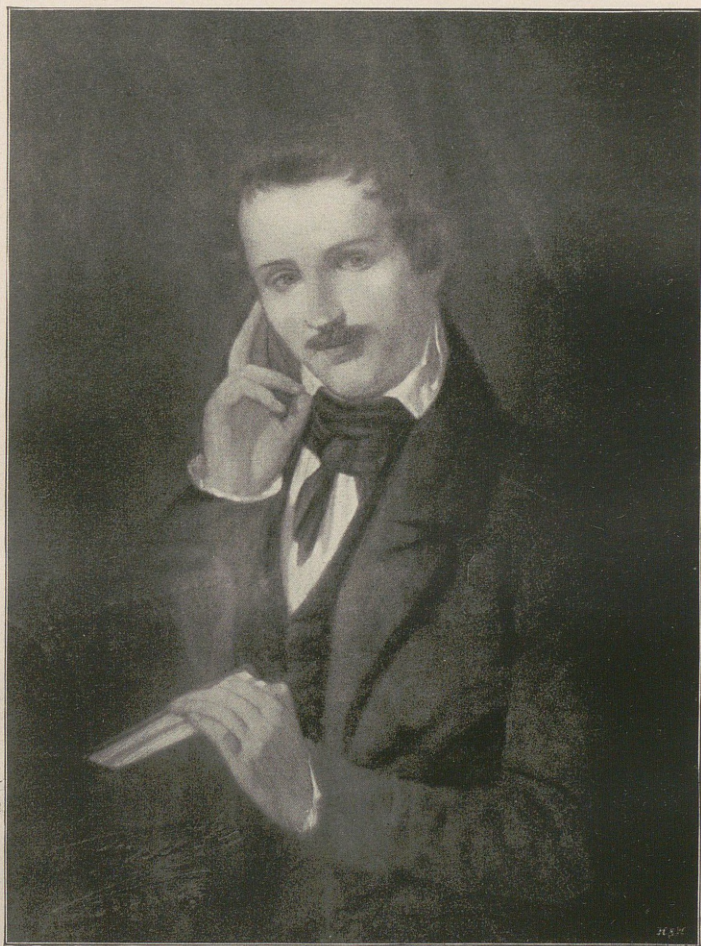
W Krakowie odwiedziłem generała Chłopickiego, przyjął mnie w łóżku, długo ze mną rozmawiał o sprawie polskiej. Przedstawiłem mu, ażeby koniecznie powrócił do Warszawy i stanął na czele wojska, tym albowiem tylko sposobem może wyprowadzić ojczyznę z przepaści, do której niechybnie w przeciwnym razie wpadnie. Chłopicki słuchał mnie z uwagą, wszakże tłumaczył się najpierw raną otrzymaną — a potem powiedział wreszcie: «Większy zamęt sprowadziłbym powrotem moim, aniżeli nieobecność moja» i pozostał przy swoim uporze nie brania więcej udziału w tej walce, od której byt kraju zależał!

Kraków był przepelniony takimi, co, uchodząc z Polski, szukali spokoju w udzielnem mieście, tam bezpiecznie chwyтали nowiny i mogli rozumować nad stanem rzeczy. Złość mnie brała i wzgarda, patrząc na tych panów najczerstwiejszego zdrowia, którzy po kawiarniach i restauracyach przesiadywali, robiąc plany i duby prawiąc. Sprawiwszy moje zlecenia, otrzymawszy od rady miejskiej zapewnienie, że wszystkich wojskowych, powracających z Galicyi, skieruje na Radom, sam do tego miasta powróciłem.

W Radomiu doszła mnie wieść o wyprawie do Tykocina i o bitwie pod Ostrołęką. Serce mi się krwią zalało, gdym usłyszał o ogromnych naszych stratach — bolałem nad stratą brata stryjecznego, Józefa, poległego pod Ostrołęką na czele swego pułku (był dowódcą 16-go pułku piechoty liniowej) i nad stratą wielu dobrych znajomych.

Zginął tam zacny generał Kamieński, generał dywizyi, jeden z najlepszych oficerów wojska polskiego. Zginął kochany Ludwik Kicki na czele swojej brygady, do niewoli dostał się pułkownik Krasicki. A ileż to innych poległo!

Klęskę naszą winniśmy przypisać uporowi Skrzyneckiego — on to nieczynnością swoją i głupią zarozumiałością stracił nas w przepaść, z której chyba Bóg jeden nas wydobędzie. Skrzynecki ma wielką odpowiedzialność przed Bogiem i przed narodem, że nie chciał iść za zdrową radą Prądzyńskiego, który, wybrawszy czterech oficerów, doskonale obeznanych w tej okolicy, chciał, ażeby każdy z nich poprowadził oddzielną dywizyą wojska najkrótszymi manowcami do mostów przez Narew i te



Stefan Garczyński, poeta.

poniszczyli, gdyż tam musiała się przeprować gwardya. Skrzynecki się uparł, a gwardya uszła.

Następnie zmarnował Skrzynecki kilka dni w Tykocinie dla dogodzenia próżności swojej, skutkiem wyprawionego solennego obchodu na cześć pamięci hetmana Czarnieckiego. Cofnąwszy się z pod Tykocina za Narew, nie chciał dać wiary o nadciągającym Dybiczu, pozostawił przed Ostrołęką całą dywizją Kamińskiego, która byłaby się całkowicie dostała do niewoli, gdyby przezorny Kamiński nie cofnął się zawczasu. Skrzynecki dał się odciąć od dywizji Giełguda, który nie mógł się już połączyć z naszym wojskiem i musiał się udać na Litwę.

Ponieśliśmy ogromne straty pod Ostrołęką tak w ludziach, jak i w materyale wojennym. Całe wojsko było zdezorganizowane do tego stopnia, że żołnierze wszelkiej broni cofali się pojedynczemi kupami bez ładu ni komendy. Bohaterskiemu tylko duchowi wojska naszego należy przypisać uprowadzenie artylerji i zebranie się zdziesiątkowanych pułków pod Pułtuskim, bo Skrzynecki po straconej bitwie nie wydał żadnego rozporządzenia. Snać Rosyanie musieli dużo też strat ponieść, skoro nie poszli za nami w pogoń. Całe to szczęście dla nas, bo wówczas chyba mało kto byłby uszedł.

Skrzynecki tak obstawał przy swoim zdaniu, że adjutantowi generała Kamińskiego, którego był pozostawił z dywizją piechoty przed Ostrołęką na lewym brzegu Narwi, odpowiedział, gdy ten przybył mu donieść o okrążającym nieprzyjacielu: «Śniło się chyba generałowi Kamińskiemu o Dybiczu — jego korpus przecież pod Siedlcami.» I żadnego nie dał rozporządzenia. Gdy w dwie godziny później przerzynać się musiał Kamiński przez kolumny nieprzyjacielskie w samej Ostrołęce, przekonał się wódz naczelny, że Kamińskiemu się «nie śniło». Nasza piechota z bagnetem w ręku torowała sobie drogę przez miasto. Najzawziętsza walka odbyła się na samym moście, już zajęтым przez nieprzyjaciela, gdy nasze wojsko przybyło. Żołnierze z niego spychali się do Narwi; tam poległ lub w wodzie zginął cały batalion 4-go pułku piechoty liniowej.

Nie będę opisywał bitwy tej, i tak smutnie jest wryta w pamięci każdego, dodam tylko, iż jej następstwa bodaj

jeszcze były dla nas smutniejsze. — Wysłałem sztafetę z Radomia do mojej żony, donosząc, że to nie ja, lecz biedny mój brat stryjeczny poległ pod Ostrołęką, i dobrze zrobiłem, bo wszędzie rozgłoszono, że to mnie ten smutny koniec spotkał.

Przybywszy do Warszawy, odebrałem od ministra wojny, generała Węgierskiego, zlecenie objęcia dowództwa nad 4-ma szwadronami, kompletującymi się w Łowiczu z powracających niedobitków korpusu Dwernickiego. Mając jeszcze sporo czasu przed sobą, zanim nastąpić mogło całkowite wystąpienie tego oddziału, którego organizacją trudnił się generał Klicki, powróciłem do Warszawy, chcąc być obecnym działaniu sejmu.

Owe dwa tygodnie, które spędziłem w Warszawie, niczem ważniejszym się nie odznaczyły; sejm zajmował się zapewnieniem własności gruntów dla tych chłopów, którzy czynny udział brać będą w toczącej się wojnie. Wiele było gadaniny, a mało skutków. Dobrze powiedział jeden z posłów: «że gorzącego domu nie mebluje się, zanim pożar nie ugaszony». Kluby coraz więcej krzyczały i krytykowały postępowanie rządu, pomocni im w tem byli gazeciarze przy nieograniczonej wolności prasy. Skrzynecki organizował wojsko, ale już się nie ruszył z pod murów Pragi. Partyzanci rozmaici, a pomiędzy nimi Zalicki i Giedroyc, odznaczali się śmiałymi napadami na pojedyncze oddziały nieprzyjacielskie. Giełgud, odcięty od wojska naszego skutkiem bitwy pod Ostrołęką, przedostał się przez Augustowskie i wkroczył do Litwy. Pod Rajgrodem zniósł pułk rosyjski, którego zaskoczył w tem mieście. Zginął w tej potrzebie Franciszek Mycielski, major, dowodzący szwadronem jazdy poznańskiej. Nieszczęśliwa pani Mycielska trzeciego już syna traciła w tej wojnie. Ludwik zginął pod Grochowem, Józef Gajewski, syn jej z pierwszego małżeństwa, poległ pod Ostrołęką; pułkownik Michał Mycielski dowodził pułkiem 2-gim ułanów i był codziennie wystawiony na śmierć. Ostatni z tej przezacnej i szlachetnej rodziny, Józef Mycielski, zaciągnął się także jako ochotnik do jazdy poznańskiej. Otóż cały korpus oficerów, tknięty litością nad biedną matką, gwałtem zmusił Józefa, aby opuścił wojsko i powrócił na łono rodziny. On też jeden z pomiędzy wszystkich żyje dotąd, otoczony szacunkiem ogólnym rodaków.

Giełgud w czasie kampanii 1812 r. począł pułk sztyftować, a w roku 1815 został mianowany generałem przez w. ks. Konstantego. Nigdy nie był wojskowym, ale awansował pomimo to. W czasie rewolucyi otrzymał dywizyą. Łechtało to jego miłość własną pokazać się w stronach swoich rodzinnych na czele wojska i chciał, ażeby pamiętano o nim, i dla tego nadzwyczajnie obchodził uroczystości w Giełgudyszkach, które trwały kilka dni, zamiast szybkim krokiem, jak nakazywała sztuka wojenna, opanować Wilno. Ale próżność wzięła górę i przemogła. Rosyanie, czując ważność Wilna, gdzie były nagromadzone magazyny, mieli tym sposobem czas zabezpieczyć to miasto, a potem łatwem już im było odeprzeć Giełguda, który nie miał pojęcia o sztuce wojennej. Generał Dezydery Chłapowski, który już tam działał dawniej jako partyzant, połączył się Giełgudem na Litwie i podzielił jego losy. Podstąpiwszy pod Wilno aż na góry Ponarskie, zostali odparci przez korpus rosyjski, co dopiero przybyły. Połączeni generałowie, odparci od Wilna, rzucili się na Szawle, miasto, leżące na Żmudzi. I tego zdobyć nie zdołali dla nędznego sposobu atakowania. Okazał tam Giełgud całkowitą swą niezdolność, a Chłapowski niedostateczną energią. On albowiem powinien był, przekonawszy się o nędznem postępowaniu generała Giełguda, zwołać pułkowników i generałów i wybrać wodza, odpowiadającego położeniu wojska na Litwie. Tego jednak nie uczynił, a Giełgud, party przez liczne rosyjskie zastępy, poszukał schronienia w pruskim kraju, dokąd przeszedł bez walki, pozabawiając ojczyznę 14 tysięcy dzielnego wojska. Pułk kaliski, obywatelski, był pomiędzy tymi 14 000 żołnierzy. Tak zakończył swój krótki byt, dalibóg, nie przyłożwszy się do dobra sprawy publicznej.

Wyprawa na Litwę, przedsięwzięta przez zdolniejszego człowieka, mogła być stać się groźną dla Rosyi. Giełgud życiem przyplacił niedołęstwo swoje; porucznik Skulski bowiem, przejęty rozpaczą na widok wojska dzielnego, składającego broń wśród przekleństw, miotanych na wodza swego, przypadł do Giełguda i w łeb mu strzelił, tuż na granicy pruskiej. Chłapowski, nie czekając podobnego końca, ujechał czempredzej do Kłajpedy.

Generał Dembiński nie chciał podzielić hańby swych kolegów. Odłączył się i zręcznymi obrotami dokazał tego, że uszedł Rosyjanom, ścigającym go zewsząd, i powrócił do Warszawy, wzięwszy jeszcze nawet niewolnika.

Śmierć Dybicza i innych osób. Przeprowa Pa- szkiewicza przez Wisłę. Mordy w Warszawie.

Już można było przewidzieć wtedy zupełny upadek naszej sprawy. Osłabnął też duch wojska skutkiem bierności Skrzyneckiego. Naczelnny wódz, niczem niepoprawiony, stanął uporczywie pod Pragą i nie ruszył się z tej pozycji po zreorganizowaniu wojska. Natomiast wysyłał oddzielne korpusy w rozmaite kierunki pod dowództwem generałów nieudolnych albo sprawie narodu niechętnych, którzy, pewni pobłażliwości, przegrywali bitwy i spokojnie powracali do głównej kwatery. Jankowski mianowicie dał się pobić haniebnie i utracił całą artylerią pod Łysobykami w spotkaniu z generałem Rydygerem. Był to jedyny raz w czasie całej kampanii 1831 r., że nasze siły liczbą przewyższały nieprzyjaciela, wszakże, o hańbo! nędznik ten (bo nie śmiem go nazwać zdrajcą) został pobity! Jestem przekonany, że byłoby uszło Jankowskiemu bezkarnie to sromotne pobicie, gdyby nie groźna postawa klubów i całej ludności warszawskiej, która zmusiła naczelnego wodza i rząd narodowy do aresztowania Jankowskiego i osadzenia go w zamku królewskim. Równocześnie osadzono tam pułkowników Hurtiga, Bukowskiego i kilku innych. Ci w nocy z 15 do 16 sierpnia zostali pomordowani przez pospólstwo warszawskie. Ale o tem później.

W miesiącu czerwcu doszła do Warszawy wieść o śmierci Dybicza, feldmarszałka rosyjskiego, głównodowodzącego wojskami rosyjskimi. Przyznać trzeba, że cholera, bo Dybicz na cholere umarł, miała tę własność, że sprzyjała bardzo zamiarom cesarza Mikołaja. Cesarzowa, wdowa po Aleksandrze I, umarła na cholere w drodze powrotnej z Taganroga do Pattersburga; Dybicz umarł na cholere właśnie tydzień przed przyjazdem już mianowanego następcy, Paszkiewicza, na cholere

umarł wielki ks. Konstanty, a byłby z nim wielki ambaras po przytłumieniu powstania naszego, biedna ks. łowicka także podobno na tę zarazę umarła, a znalazło się jeszcze pewnie więcej przypadków!

Po objęciu dowództwa nad wojskiem rosyjskiem pociągnął Paszkiewicz bez przeszkody z naszej strony przez całe województwo płockie aż pod Służew, gdzie począł robić przygotowania do stawiania mostu na Wiśle. Prusacy dostarczali Rosyanom wszelkich statków, na cel ten potrzebnych, dostarczyli żywności, prochu i wszelkich żądanych materiałów. Major Zandrowicz dowodził batalionem piechoty polskiej na lewym brzegu Wisły; ja miałem pod rozkazami dwa szwadrony jazdy; generał Stryjeński, odesłany do zakładu dla wyraźnej złej woli swojej, prowadził jeszcze 4 szwadrony jazdy, uformowanej w Łowiczu z żołnierzy, przybyłych z korpusu Dwernickiego, a znajdował się w Kutnie, gdy Paszkiewicz począł przeprawę wojska swego.

Na pierwszą wiadomość, powziętą o przyspasabianiu przeprawy, posłałem zaraz oficera do sztabu głównego z raportem, zażądałem oddziału saperów i nadesłania mi ogni sztucznych, a zaręczałem naczelnemu wodzowi, iż równocześnie z ukończeniem mostu Moskali ukończą z mojej strony kilka tratw w borach dunikowskich, obładują takowe fajferwerkami i zbliżą się nocami do mostu na odległość, którą będzie można przebyć w kilka godzin, a następnie puszczą owe tratwy na most i zapalą go. Miałem dobranych chłopów, którzy podejmowali się prowadzić owe tratwy na wskazane miejsce, a chociażby nieprzyjaciel tratwy był zoczył, nie byłyby puste tratwy zwróciły uwagi, bo dopiero w ostatnią noc chciałem tratwy obładować potrzebnym materiałem i ludźmi. Mój raport pozostał bez odpowiedzi, wojsko rosyjskie przeprawiło się spokojnie, a ja i Zandrowicz cofnąć musieliśmy się ku Kutnu. Pod Brześciem Kujawskim miał porucznik Relewski potyczkę z Kozakami, ubił im i poranił kilku ludzi. Połączyłem się ze Stryjeńskim w Kutnie, gdzie nieczynnie przepędził cały tydzień.

Na odebraną wiadomość o kierowaniu się wojska nieprzyjacielskiego na Kowal, Sochaczew ku Warszawie, radziłem Stryjeńskiemu, ażeby udał się za rzekę Wartę i z partyzanckim

korpusem swoim wpadł przy pierwszej dogodnej sposobności na tyły nieprzyjaciela. Generał ten poszedł za moją radą; Zandrowiczowi posłał zlecenie schronienia się w lasach w okolicy Sempolna i wysłanie części szwadronu jazdy ku Łęczycy celem omylenia żydów, którzy donosili Rosyanom o wszystkich krokach naszych. Pomaszerowawszy z milę drogi, zwrócił się Stryeński ku Kłodawie. Powzięto wiadomość, że się w tem mieście znajdują Kozaki. Dokładnie znając całą tę okolicę, radziłem obejść miasto i nocą ze strony Babiaka napaść na nieprzyjaciela. To wszakże zdawało się generałowi zbyt utrudzającym i postanowił podsunąć się wprost do Kłodawy, z której oczywiście zawczasu, nie czekając na noc, zoczywszy nas z daleka, ustąpili Kozacy bez oporu ni wystrzału. Na drugi dzień przeprawiliśmy się przez Wartę pod Kołem.

Skrzynecki na wiadomość o zbliżeniu się Paszkiewicza zajął pozycją pod Sochaczewem nad Bzurą. Zdawało się, że wreszcie stoczy walną bitwę, wszakże cofnął się znowu aż do samej Warszawy. Nie można było wstrzymać dłużej rozdrażnionych umysłów ludu warszawskiego. Podburzone popółstwo wyróżnęło w nocy z 15-go do 16-go sierpnia szpiegów i osadzonych za niedopełnienie obowiązków swoich generałów. Prawda, że mnie przejmuje zgroza na wspomnienie zamordowanych ofiar w czasie tej nieszczęsnej nocy, ale winę wszystkiego składam na tych, którzy przez niedołęstwo swoje doprowadzili umysły do rozpacz.

Krukowiecki, pałający zemstą przeciwko ks. Adamowi Czartoryskiemu i Skrzyneckiemu dla tego, że mu nie oddano naczelnego dowództwa, podjął się kierowania zamachem; on to wysyłał zbójów na ofiary, zawczasu wyznaczone. Cudem tylko zdołał się ks. Adam wymknąć z pod noża, wymierzonego przeciwko niemu.

W tej nieszczęsnej nocy wymordowano wszystkich szpiegów, którzy, od początku rewolucyi osadzeni w więzieniu, a wcale nie sądzeni, oczekiwali swobodnie powrotu Rosyan i jawnie radowali się niepowodzeniem naszym. Zginął wtedy ów Birnbaum, główny agent Roźnieckiego, Makroth, postrach każdego, który mu się nie chciał opłacić, Szymanowski, którego ojciec własny na łożu śmierci nogą odepchnął, gdy ten zbliżył się

po ostatnie jego błogosławieństwo. Jankowski, słysząc tumult w pomieszkaniu swoim na zamku, gdzie był osadzony od czasu przegranej pod Łysobykami, a przewidując, jaki i jego koniec czeka, wyskoczył z okna z drugiego piętra, upadł nieszczęśliwym sposobem na żelazne sztachety i, zawieszony na nich, dobity został w tej pozycji przez rzeźnika. Biedny i niewinnie osadzony pułkownik Bukowski, dowódca 1-go pułku ułanów, wyskoczył także z okna, połamał obie nogi, a potem dobito go bezlitośnie. Pułkownika Hurtiga, komendanta Zamościa za czasów w. księcia, powieszono na latarni przed zamkiem. Powieszono i Fencza, brata generała, który był aresztowany 29-go listopada i siedział od tego czasu całkiem niewinnie. Także zabito panią Baranow, aresztowaną dla korespondencji z Rosyanami.

Krukowiecki czynny brał udział w tym zamachu; do niego przyłączyli się także księża Puławski i Szyndlarski, niemniej działał także niejaki obywatel Szwajcar, o którym słyszałem, wszakże nie znałem go. Krukowiecki chciał dostać naczelnego wodza pod nóż oprawców, ale mu się nie udało. Zdrowa część narodu, sejm i wojsko usłyszeli ze zgrozą o krwawych tych scenach, ogólna opinia potępiła zamach zbrodniczy, ale nie było czasu karać zbójcekich wodzów, bo Paszkiewicz stanął już pod murami stolicy. Krukowiecki po zamachu 15-go sierpnia objął gubernatorstwo Warszawy, a nikt nie śmiał się temu sprzeciwić. Skrzynecki w chwili, gdy stanowcza walka wszcząć się miała, złożył naczelne dowództwo. Rząd przyjął dymisję mimo to, bo Skrzynecki wszystkich zniechęcił bezczynnością swą, i ogłosił Dembińskiego wodzem naczelnym, miał bowiem za sobą opinią publiczną skutkiem zręcznego wycofania się z Litwy. Nie można mu było odmówić zupełnego poświęcenia się sprawie narodowej, niestety, zdolności jego nie stały na równi z dobrymi chęciami, sam to czuł, i zacny ten Polak zdał Umińskiemu po dwóch dniach naczelne dowództwo. Krukowiecki pozostał gubernatorem Warszawy, a Skrzynecki zniknął całkowicie i nie wiadomo było, gdzie się podział.

Prusacy. Fabrykanci niemieccy w Łodzi i Kaliszu. Rephan. Zandrowicz. Stryjeński.

Rząd pruski we wszystkim pomagał Paszkiewiczowi w czasie przeprowadzania się jego przez Wisłę. Dostarczył mu potrzebnej liczby berlinek i wszelkiego materiału do wystawienia mostu, ułatwił dostawę wszelkiej żywności, nawet dostarczył prochu. Na granicy polskiej stanął korpus wojska pruskiego, liczący do 60 000 ludzi, którymi dowodził generał Gneisenau.

Ten to generał zwierzył się hr. Józefowi Grabowskiemu, generalnemu dyrektorowi Towarzystwa kredytowego w Poznaniu, że miał rozkaz wkroczyć do Polski, gdyby szturm Rosyan na Warszawę został odparty. Do naszych włości strzelały forpocztę pruskie, gdy ci się zbliżali do granicy, tłumacząc się, że przerywać muszą wszelką styczność z krajem, w którym cholera panuje. Dziwnie! Teraz rząd pruski rozciągnął kordon na całej granicy swojej od polskiej strony dla zapobieżenia cholery, a ta już tymczasem tysiące ofiar zabrała w wszystkich większych miastach pruskich, a mianowicie we Wrocławiu.

Gdy w ten sposób chyliło się powstanie nasze, zbuntowali się fabrykanci Niemcy, sprowadzeni za panowania cesarza Aleksandra do Polski przeciwko władzy rewolucyjnej. Odmówili dostarczenia kontyngensu dla wojska, płacenia podatków i utworzenia gwardyi bezpieczeństwa, a natomiast zebrali, a mianowicie w Łodzi, ochotników, mających stawić opór w przypadku, gdyby na nich rząd narodowy użył siły zbrojnej.

Niewczesną demonstracją swoją przypłacili Niemcy własną skórą, jakoż przywrócono nieposłusznych wnet do porządku nawet bez rozlewu krwi, bo bractwo strzeleckie, mające bronić sprawy powstałych fabrykantów, poukrywało się w mysze dziury za nadejściem jednej kompanii i jednego szwadronu wojska.

Smutniejszy koniec wzięło takie powstanie w Kaliszu, tam bowiem zebrał majątny fabrykant Rephan rzemieślników swoich, aby przeszkodzić uwięzieniu kasy miejskiej do Często-

chowy, dokąd chciał ją przewieźć generał Biernacki w obawie przed nadciągającym generałem Knoringiem. Rephan tak dalece zapomniał się, że, uchwyciwszy generała Biernackiego za szarfę, oświadczył mu, iż on będzie królem Kalisza aż do przywrócenia prawego rządu. Nie było wojska w tem mieście, wszakże straż bezpieczeństwa, z rodowitych Polaków złożona, szybko uprzątnęła się z sukiennikami. Rephana aresztowano i wywieziono do Sieradza, gdzie w dwa dni po tej sprawie umarł na cholere.

Co się tyczy mojej osoby, byłem de facto dowódcą korpusu partyzanckiego, de nomine podkomendny generała Stryjeńskiego, który nie miał ani ducha ani geniuszu, partyzantowi potrzebnych. Po wypędzeniu z Kłodawy Kozaków i po przekonaniu się o kierunku nieprzyjacielskiego wojska namówiłem generała, ażeby osobiście przeprowił się przez Wartę i stanął w Kole, a majora Zandrowicza posłał w okolice Sempolna, gdzie mógł się w okolicznych lasach ukrywać i niepokoić tabory nieprzyjacielskie.

Ja chciałem ze 4 szwadronami utrzymać okolicę od Brześcia Kujawskiego aż do Gostynia i niepokoić nieprzyjaciela napadami w rozmaitych punktach, a przedewszystkiem niszczyć amunicją i prowianty, Rosyanom przez Prusaków dostarczane. Cały ten plan został zniweczony rozkazem od sztabu głównego, który partyzantom polecił zbliżyć się ku Warszawie, a mnie udać się kazał w okolicę Iłży celem wzmocnienia generała Różyckiego, opierającego się w województwie sandomierskiem generałowi Rydygerowi.

Miałem oprócz moich dwóch szwadronów zabrać cztery szwadrony uformowane, które w Sochaczewie już czekały na przybycie moje. Pozostawiłem zatem generała Stryjeńskiego w Kole, a poleciwszy kapitanowi Smolikowskiemu poprowadzenie wojska na Sieradz-Działoszyn do Częstochowy, sam bryczką udałem się do Kosmowa, aby czempędzej żonę i dzieci wysłać za granicę. Przewidywałem bowiem, że Rosyanie niebawem przeprowią się przez Wartę i zajmą Kalisz.

Dowiedziałem się, że naprzeciwko mnie stoi generał Schilling, dowodzący kolumną ruchomą 4000 ludzi rozmaitej broni, że ma baterią konnej artylerii, piechotę, pułk drago-

nów i kilka pułków Kozaków. Ja miałem tylko dywizją Krakusów, dywizją, złożoną ze starych żołnierzy, których zebrano z resztek powracających niedobitków korpusu Dwernickiego. Major Zandrowicz, dowodzący batalionem piechoty, działającej wszakże osobno, połączył się ze mną w Kole dla wypoczynku ludzi swoich, od dwóch bowiem tygodni niepokoił nieprzyjaciela, włączając się po okolicach Sempolna, nawet aż do Lubrańca podchodził.

Równocześnie ze mną opuścił Stryjeński ów partyzancki korpusik. Rozkazano mu bowiem powrócić do zakładów. Chociaż Stryjeński nie był wielce zdatny na partyzanta i z wyraźną niechęcią służył sprawie naszej, było jednak nie-szczęściem, że go oddalono z miejsca, właśnie gdy nie było komu powierzyć dowództwa nad partyzantami. Czy ze złej woli czy też z niedołęstwa nie oddał Stryjeński komendy dzielnemu majorowi Zandrowiczowi, ale wybrał jakiegoś dowódcę szwadronu Szybkowskiego, dawniejszego żandarma, który wyobrażenia nawet nie miał o służbie partyzanckiej. Ten niedołęga nie pilnował się, stał spokojnie w Kole, nawet patroli nie wysyłał. Następstwem czego było, że w 12-cie godzin po oddaleniu się z Koła majora Zandrowicza, (a w trzy dni po moim wyjeździe) napadł na niego generał Schilling, zabrał mu wielu ludzi do niewoli, a zdemoralizował tak dalece dzielny ten korpusik, że oficerowie z własnego popędu oddali się pod rozkazy powracającego Zandrowicza, a Szybkowskiego poprostu wygnali z pośród siebie.

W Kosmowie zadysponowałem rządcy, jak sobie ma postąpić w razie nadciągnięcia nieprzyjaciela, a zabrawszy żonę i Ewarysta, puściłem się na Kalisz ku Częstochowie. W Kaliszu zastałem generała Biernackiego, dowodzącego gwardyą bezpieczeństwa, i komendanta placu Łączyńskiego mocno zakłopotanych, bo właśnie odgrywało się starcie z Rephanem, które wyżej opisałem.

Niebawem wszystkie władze opuściły Kalisz, doszła bowiem wiadomość, że generał Knoring, przeprawiwszy się przez Wartę pod Kołem, zbliżał się do miasta tego. Ja już byłem wyjechał z żoną, którą odprowadziłem aż do Wieruszewa, gdzie przebyła granicę pruską, sam zaś pospieszyłem na Często-

chowę do Jędrzejowa, gdzie odebrałem 2 szwadrony Krakusów, z którymi połączyłem się z korpusem generała Różyckiego, opierającego się generałowi Rydygerowi, operującemu przeciwko nam od Radomia.

Korpus Różyckiego. Dombrowski. Potyczki pod Iłżą i Lipkiem. Krzycki.

Korpus nasz składał się z dwóch pułków piechoty, nie pomnę już jakich numerów, wszakże były to nowe pułki. Pierwsze szeregi uzbrojone były karabinami, drugi i trzeci szereg dla braku palnej broni kosami. Major Potocki dowodził starym pułkiem strzelców konnych, który składał się z rozmaitych plutonów, pozbieranych w zakładach wszystkich pułków dywizji strzelców konnych.

Przybywszy do Iłży, dostałem jeszcze dwa szwadrony do tych, które już prowadziłem. Pułk mój składał się zatem: z jednego szwadronu jazdy lubelskiej, z szwadronu jazdy sandomierskiej, z szwadronu jazdej. kaliskiej i z szwadronu Mazurów. Do korpusu Różyckiego liczył się także pułk jazdy wołyńskiej, odznaczający się zawsze odwagą i poświęceniem, posuniętem do najwyższego stopnia. Pułk ten był złożony z samych ochotników, należących do owej drobnej szlachty, tak uciemężanej w prowincjach polskich, do Rosyi odpadłych. Każdy taki ochotnik wiedział o tem, że w razie dostania się do niewoli, oczekują go knuty i Sybir — bronił się też do upadłego, a były wypadki, że żołnierze, gdy już nie mogli się wyswobodzić, odbierali sami sobie życie, byle nie dostać się do niewoli.

Mieliśmy także batalion strzelców pieszych, dowodzony przez pułkownika Kuszla. Oddział ten wiele dobrego przyspożył w czasie naszego kilkotygodniowego działania w województwie sandomierskiem. Mieliśmy 4 sześciofuntowe armatki.

Powracając do opisu stanu sprawy naszej po przejściu Paszkiewicza przez Wisłę, opowiem, że wojsko rosyjskie posunęło się na Włocławek, Kowal, Sochaczew aż pod Błonie. Paszkiewicz zaraz po przeprawieniu się przez Wisłę, zajął się

organizowaniem polskich prowincyi, zajętych przez Rosyan. Nikogo z znaczniejszych Polaków, nawet z tych, co trzymali się cesarza Mikołaja, nie mógł nakłonić do przyjęcia obowiązków namiestnictwa w Królestwie pod tymi warunkami, jakie podawał. W takiej ostateczności musiał mianować organizatorem prowincyi polskich uskromnionych z rokoshu (takimi wyrazy Paszkiewicz w pierwszych proklamacyach wyrażał się) niejakiego Dombrowskiego, szlachcica, posiadającego wieś na Kujawach, który przybył do głównej kwatery zaraz po przeprawie przez Wisłę.

Ów Dombrowski považył się podobno przedstawić cesarzowi Pawłowi jako generał Henryk Dąbrowski, który dowodził legionami polskimi we Włoszech. Dobrze przyjęty na dworze petersburskim, otrzymał pozwolenie uformowania pułku ułanów, mającego być zaliczonym do gwardyi cesarza, a złożonego z samych ochotników polskich, uformował zatem pułk konnopolców, istniejący po dziś dzień w gwardyi. Ale wnet się wykryło, że Dombrowski wcale nie był Henrykiem Dąbrowskim, którym się mienił przed cesarzem Pawłem, nadto dowiedziano się, iż po rozbiorze Polski zebrał bandę łotrów, z którymi rabował w Wołoszczyźnie i Multanach, gdzie formalnie rozbijał po drogach. Do tych antecesorjów przyłączyły się rozmaite malwersacye, w pułku popełnione. Nie chciano go karać według surowości prawa ze względu na to, że cesarz Paweł ozdobił go był wstęgą orderu św. Anny i mianował go generałem wojsk rosyjskich, więc odebrano mu tylko za wstąpieniem na tron cesarza Aleksandra dowództwo pułku i wykluczono z wojska. Nie widząc dla siebie przyjaznego losu w Rosyi, przybył ów nikczemnik do ówczesnych Prus Południowych, gdzie, jak wspomniałem, okupił się.

Otóż przybył pan Dombrowski do głównej kwatery Paszkiewicza w Nieszawie i przedstawił mu się w mundurze dymisjonowanego generała rosyjskiego z wstęgą orderu św. Anny. Paszkiewicz go nie znał i nie wiedział o jego antecesorjach, wybrał go więc na «reorganizatora prowincyi Królestwa polskiego, oswobodzonych od rokoshan». Pan reorganizator na tem wysokim stanowisku puścił wodze swoim dobrym i złym chłeciom, mścił się srogo na każdym, do

którego poczuwał niechęć, urzędy poobsadzał swoimi zwolennikami i tymi, którzy mu się oplacali. Sam zaś grasował po kraju z Kozakami i policją rosyjską. Panowanie jego jednak było krótkotrwałem, bo po wzięciu Warszawy odprawiony został bez ceremonii z wyraźnego rozkazu cesarza Mikołaja, którego minister wojny powiadomił o sprawach Dombrowskiego i o jego haniebnem wyrzuceniu z wojska, dano mu jednak pensyą, którą do śmierci pobierał.

Różyckiego zadaniem było opierać się z korpusem, nie dochodzącym do 8000 ludzi, działaniom Rydygera, który, przeprawivszy się pod Puławami przez Wisłę, ciągnął z siłą 20 tysięcy ludzi na Opatów. My od Końskich pociągnęliśmy do Iłży, by zaczepić Rydygera, ale nieprzyjaciel uprzedził nas i całą okolicę zajął. Powziąwszy wiadomość o zbliżeniu się naszym, wysunął kilka pułków dragonów naprzeciwko nam, oraz dwie baterie konnej artylerji. Różycki obsadził strzelcami Kuszla miasto, cztery swoje armatki postawił na wzgórzu, na którem był dawny zamek biskupów krakowskich, dwa pułki piechoty rozstawił po ogrodach i po nad rzeczką, pułk strzelców konnych postawił za miastem w rezerwie. Mój pułk i Wołyniaków wysłał na nieprzyjaciela, dawszy rozkaz, ażeby ustępować przed nim i wabić go do Iłży. Udało się, jak przewidział. Skoro tylko harce rozpoczęto, ukazała się brygada dragonów i kilka pułków piechoty rosyjskiej. Pułkownik Różycki, dowódca Wołyniaków, zaczął ustępować, ja wstrzymałem zapęd dragonów i Kozaków aż do uszykowania się Różyckiego, a gdy stanął frontem do nieprzyjaciela, ruszyłem kłusem po za jego linią. Moskale, ośmieleni naszym cofaniem, uderzyli obcesowo na Różyckiego, który galopem do miasta uszedł, ja już go poprzedziłem.

Dragoni i Kozacy wpadli za nami na rynek, aż tu ze wszystkich okien jak strzelcy sypną ogniem, ogromnego narobili bigosu, my zaś, okrążywszy miasto, wpadliśmy z dwóch stron na uciekających i zabrali z jakich 70 żołnierzy do niewoli, poraniwszy i położywszy na placu daleko więcej. Nasze armatki także przyłożyły się do porażki dragonów. Piechota rosyjska, widząc popłoch jazdy, uszykowała się w czworobok, a artylerya, posunąwszy się pod miasto, zapaliła je.

Utarczka ta skończyła się z nocą. Rydyger, przekonany, że ma znaczną siłę przed sobą, cofnął się do Radomia. Iżła zgorzała całkowicie, a my tej samej nocy, odesławszy jeńców do Jędrzejowa, uszliśmy pod Końskie, nie czekając, ażeby nieprzyjaciel poznał słabość sił naszych. Cała sztuka Różyckiego zależała na tem, ażeby odciągnąć Rydygera od Warszawy i zmusić go do pilnowania komunikacji swej z województwem lubelskiem. Ani nie można było pomyśleć ze szczupłemi siłami naszymi o walnej bitwie, dla tego też zmienialiśmy ustawicznie stanowiska przez czas kilkotygodniowego działania w Sandomierskiem, a kampania ta, lubo nie krwawa, nadzwyczajnie była utrudzającą. Gdy nieprzyjaciel na trzeci dzień ukazał się w dość znacznej liczbie, korpus nasz opuścił Końskie. Pułk mój harcował z Kozakami, pułk Potockiego żadnej nie miał rozprawy, a Wołyniacy walczyli z dragonami, których odpedzili.

Przybywszy pod wieś Lipek, zatrzymał się Różycki. Zdawało się, iż przyjdzie do bitwy, a Rydyger radował się podobno, że mu Różycki tym razem nie ujdzie. Inaczej się wszakże stało. Cały dzień bowiem utrzymaliśmy się na naszym stanowisku pomimo rozwinięcia się nieprzyjaciela w całkowitej sile i ognia dwudziestu armat ze strony nieprzyjaciela. Piechota pułkownika Jutrzenki stawiała dzielny opór nacierającej piechocie rosyjskiej, a nasze cztery armatki, przybliżywszy się o pół strzału do kolumny, wprowadziły nieład, co widząc major Potocki, wpadł na nią i rozbił. Gdyby owe natarcie Potockiego miało wsparcie innych pułków jazdy, daleko więcej byłoby stanowiło zysku, ale Różycki nie chciał użyć wszystkich sił, wiedząc dobrze, że Rydygerowi nie wydoła. Noc walkę skończyła, obydwa wojska biwakowały na polu bitwy, wszakże z naszej strony cofnięto się po północy ku Bzinowi. Nieprzyjaciel nawet nie spostrzegł się, tak cicho Różycki się wyniósł. Mój pułk został w tylnej straży. Odebrałem rozkaz utrzymywania ognia biwaków aż do dnia, a pójścia za korpusem, skoro dzień pocznie. Przykra to służba, ale nie było co namyślać się. Posłałem majora Dzierżbickiego z dywizją o pół mili w tył, by stanowił moją rezerwę na przypadek natarcia, sam zaś objeżdżałem całą noc

placówki. Porucznik Rulikowski, należący do jazdy lubelskiej, utrzymywał ogień opuszczonych biwaków. Jak tylko brzask począł, kazałem placówki ściągnąć i wyniosłem się czemprowadź bez jakiegokolwiek napaści.

Miałem jako adjutanta Kaźmierza Krzyckiego którego wybrałem dla dalekiego pokrewieństwa między nami, wszakże zawiodłem się bardzo na nim, nie posiadał bowiem żadnych zdolności, potrzebnych do służby, a przytem tak był ospały, iż musiałem go odesłać do szwadronu. Krzycki jednak nie poszedł tam, gdzie miał, lecz opuścił pułk całkowicie i tułał się odtąd bezczynnie. Tak już zaczynała rozprzegać się subordynacya, mianowicie w pułkach, świeżo uformowanych, że uszło panu Krzyckiemu wałęsanie jego bezkarnie.

Generał Kamiński. Edward Poniński. Skrzynecki. Potyczka pod Łagowem. Koniec powstania.

Generał Kamiński, były podpułkownik 4-go pułku strzelców konnych, dowodził brygadą naszej jazdy, z trzech pułków złożoną, jak wyżej powiedziałem. Był moim przyjacielem od dawnych lat; obadwaj mieszkaliśmy zawsze razem i dzieliliśmy się obiadami. Nie uwierzy, kto tego nie doświadczył, ile przyjemności i ulgi dla tego, który ma w przełożonym swoim przyjaciela. O ile się dało, pędziliśmy swobodnie razem życie, dzieliliśmy się wspólnie naszymi wrażeniami, a w tem byliśmy niestety jednego zdania, że sprawa nasza ma się ku schyłkowi. Edward Poniński, dzisiejszy dziedzic dóbr w W. Ks. Poznańskim, był adjutantem przy generale Kamińskim. Ponieważ byłem zaprzyjaźniony z jego ojcem, byłem pułkownikiem, a w owym czasie prezesem Ziemstwa kredytowego w Poznaniu, przelałem moją życzliwość na młodziutkiego adjutanta, który się odznaczał miłem bardzo usposobieniem. Nadzwyczajnie mnie zabolalo, gdy się Poniński dostał do niewoli. Szczęście wszakże chciało, że Rydyger, także dobry znajomy hr. Ponińskiego, wypuścił go na wolność, jakoż młody nasz przyjaciel powrócił do nas w tydzień po dostaniu się do niewoli.

Różycki zajął pozycją pod Bzinem, gdzie odpoczywaliśmy parę dni, generał Rydyger zażądał bowiem kilkodniowego rozejmu, na co Różycki bardzo chętnie przystał. Powodem żadanego rozejmu było, że Rydyger musiał połowę korpusu swego odkomenderować pod Warszawę. Różycki wysłał mnie w czasie tym do Rydygera dla wyjednania przedłużenia zawieszenia broni. Puściłem się zatem z dwoma Krakusami i trębaczem do głównej rosyjskiej kwatery, będącej w miasteczku małym (nazwisko z pamięci mi wyszło), leżącym w kierunku Opatowa. Traf zdarzył, że przybyłem lasami do kwatery Rydygera, nie napotkawszy żadnego patrolu i widety nieprzyjacielskiej, dopiero w samym miasteczku wskazał mi żołnierz główną kwaterę. Jakże żałowałem, iż nie było w przeznaczeniu mojem podsunąć się na czele mego pułku pod owe miasto, bo jakże łatwym było zabrać do niewoli Rydygera z całym jego sztabem!

Zabawiwszy dwa dni przy Rydygerze, miałem sposobność poznać kilku oficerów z sztabu jego, n. p. generała Schtycha, którego później widziałem jeszcze na moście, prowadzącym z Krakowa na Podgórze. Natenczas ofiarował mi miejsce w wojsku rosyjskiem, odpowiednie mojej randze, i jak dodał, «moim zdolnościom», i radził, abym dalszego losu wojska polskiego nie dzielił. Podziękowałem mu za jego dobre chęci, wszakże naturalnie ofiarowanego miejsca nie przyjąłem. Wielu innych poszło tą drogą, dostąpili rangi i dobrego mienia, nie zazdroszczę im powodzenia! Wyżej kładę uczucie własnej godności i spokój sumienia od jakichkolwiek zaszczytów, połączonych z opuszczeniem sprawy, za którą od młodości walczyłem.

Rydyger nie przyjął ofiarowanego mu przedłużenia rozejmu i rozpoczęły się niebawem na nowo kroki nieprzyjacielskie. Korpus Różyckiego stanął w Opatowie. Zamiarem naszym było zniszczyć mosty, które nieprzyjaciel wystawił na Wiśle pod Kaźmierzem, aby odciąć go od magazynów i linii operacyjnej. Nie udał się wszakże Różyckiemu ten manewr, bo miał zbyt słabe siły, jakoż musiał się cofnąć do poprzedniej pozycji.

Dowodziłem właśnie linią placówek, gdy dano mi znać o przybyciu parlamentarza ze strony nieprzyjacielskiej; udałem

się do niego celem dowiedzenia się, czego żąda. Był to pułkownik Glasenap, dowódca pułku dragonów, przysłany, by donieść generałowi Różyckiemu o poddaniu się Warszawy. Zażądał rozmowy z samym generałem, a że ten stał o milę za pozycją, zajmowaną przez brygadę Kamińskiego, przyjąłem go zatem do mojej kwatery, gdzie pozostał, czekając przybycia Różyckiego, który też niebawem osobiście stanął w mojej kwarterze. Oświadczył natenczas pułkownik Glasenap, że przybył oznajmić nam, iż Warszawa od dwóch dni zajęta jest przez wojska rosyjskie, dalej, że ma polecenie od generała Rydygera przedstawić tak generałowi Różyckiemu, jak i wszystkim oficerom korpusu jego, iż wszelkie kroki nieprzyjacielskie z naszej strony do niczego już dziś prowadzić nie mogą, a zatem, że generał Rydyger proponuje generałowi Różyckiemu, aby rozpuścił swe wojsko, a jeżeli temu zadość uczyni, ma polecenie oświadczyć imieniem Rydygera, że ten ułatwi każdemu przejazd w stronę, jaka podobać mu się będzie, czy to do obcego kraju czy też do miejsca rodzinnego.

Różycki odpowiedział, że wiary nie daje wieści, przez parlamentarza podanej, i że tylko takowej uwierzy, gdy mu ją potwierdzi oficer, którego wyśle do Warszawy, a któremu ze swej strony Rydyger musi pozwolić przekonać się naocznie o stanie rzeczy. W każdym przypadku zażądał, ażeby Rydyger ręczył słowem honoru za bezpieczny powrót owego oficera.

Wszystkich, obecnych tej rozmowie, nie wykluczając i mnie, piorunem razila owa wieść, mimo, że każdy przewidywał koniec walki i ostateczną zagładę narodowości polskiej. Kto innych obowiązków nie miał, nie był przywiązany do kraju, ten żywił nadzieję udania się do Francji. To samo zamierzali uczynić ci, co bali się zemsty Mikołaja. Wszakże ci, a ja należałem do tego rzędu, którzy pozostawiali żonę i dzieci za sobą, których majątek wiązał do gleby, którym nieznośną była myśl wychodzić na tułactwo, a pokładali w Bogu nadzieję, że jednak nie opuści nieszczęśliwego narodu i że po wycierpieniu sprawiedliwej kary za niesforność przodków powróci nam ojczyznę, upadającą pod przemocą — tacy postanowili nie opuszczać kraju i dzielić losy nieszczęśliwych współbraci.

Generał Różycki wybrał porucznika Szwajcara z 1 pułku ułanów, polecił mu udać się do Warszawy i przekonać się o rzeczywistej prawdzie. Oficer ten pojechał w towarzystwie pułkownika Glasenapa do głównej kwatery Rydygera. Nadedniem przybył do nas oficer rosyjski z zapewnieniem, iż Rydyger żadnych kroków zaczepnych przeciwko nam nie zrobi aż do chwili powrotu porucznika Szwajcara i aż do oświadczenia ostatecznego dowódcy naszego.

Ponure odtąd panowało milczenie pomiędzy nami. Nikt nie miał ochoty do rozmowy; jeden generał Kamiński zwierzał mi uczucia swe. Zawczasu wysłał był żonę i córkę do Krakowa i nie chciał w Polsce pozostać.

Dwa dni po rozmowie z pułkownikiem Glasenapem uwiadomiono mnie, iż zatrzymano przy placówce kocz, zaprzężony w cztery konie, w którym siedział obywatel, żądający przepuszczenia do Krakowa. Udałem się natychmiast do owego przybysza i ze zdumieniem poznałem generała Skrzyneckiego, siedzącego w liberyi na kozle, w koczku siedział nieznajomy mi obywatel. «Generale!» zawołałem, «cóż za zmiana, czy mogę własnym oczom wierzyć, iż to jest nasz wódz?» «Tak jest», odpowiedział mi Skrzynecki, «ten oto zacny obywatel z narażeniem własnego życia wy dobył mnie z Warszawy i dowiół szczęśliwie aż do was! Gdzie jest generał Różycki?» Powiedziałem mu, że znajduje się o milę drogi w Bzinie. Skrzynecki chciał, abym go puścił w dalszą drogę, tego uczynić nie mogłem, prosiłem go zatem, ażeby zatrzymał się w moim biwaku, i posłałem zaraz mojego adjutanta z doniesieniem do generała Różyckiego. Czekaając odpowiedzi generała, opowiadał mi Skrzynecki, iż od 15 sierpnia ukrywał się w Warszawie przed Krukowieckim, który wszędzie kazał go szukać, aby go poświęcić swej nienawiści. Po kapitulacyi miasta skorzystał z pierwszych chwil nieładu i zamętu, aby wyjechać w liberyi stangreta pod opieką owego uczciwego obywatela — tutaj obecnego. (Żałuję, że nie spamiętałem nazwiska).

Generał Różycki przybył niebawem do biwaku mego, a z nim cały sztab jego, oczywiście zdjęty ciekawością zobaczenia dawnego naczelnego wodza, dziś uchodzącego w liberyi przed osobistym nieprzyjacielem i przed wrogami narodu.

Rozmowa toczyła się częściowo po polsku, częściowo w języku francuskim — tak, jak ją tutaj podaję. Pierwszy po przywitaniu przemówił Skrzynecki: «Dziwną zmianę spostrzegasz w mojej osobie, generale, wszakże smutne koleje sprawy narodowej przechodzą i na osoby pojedyncze. Żądam i proszę o wolny przejazd do Kielc, gdzie obecnie znajduje się ks. Adam Czartoryski.»

Różycki: «Z radością witam generała po szczęśliwej przeprawie pośród nieprzyjaciół. Zaiste, smutne koleje nasze, bo nie wolno mi już wątpić o upadku Warszawy. Nie mogę generała tak samego bez zasłony puścić, łatwo mógłby wpaść w ręce patroli nieprzyjacielskich, pozwolisz zatem, ażebym dla eskorty wykomenderował szwadron Krakusów».

Skrzynecki: «Nie przyjmuję żadnej eskorty; wiadomo mi, że Rydyger nieczynnie stoi aż do powrotu wysłanego z waszego korpusu oficera, nie mam zatem czego obawiać się».

Różycki: «Mój obowiązek strzedz generała od wszelkiego możliwego przypadku, wybacz zatem, jeżeli pod tym względem nie usłucham go i eskortę dodam».

Skrzynecki: «Innemi słowy, aresztujesz mnie i pod strażą odsyłasz. Powiedz wyraźnie, a nie będę się dalej opierał. A quoi bon des jeux de mots. Vous pouvez faire de moi ce qu'il vous plaira».

Różycki: «Général, il ne s'agit pas de vous arrêter, c'est pour votre sécurité personnelle que je désire vous donner une escorte».

Skrzynecki: «Ma sécurité! Mais je suis parmi mes compagnons d'armes, je me tronve dans un camp polonais et ma conscience ne me reproche pas de les avoir menés à la perte».

Wielhorski, major od inżynierów przy sztabie Różyckiego, rzekł: «Odzywam się imieniem całego wojska. Niestety, Generale, Tyś przyczyną naszej zguby; nieszczęśliwy upór Twój wobec wszystkich rad generała Prądyńskiego, nieszczęśliwa beczynność Twoja zgubiła nas. My wszyscy tu przytomni oskarżamy Cię wobec świata i przed najdalszemi pokoleniami, żeś to Ty zgubił sprawę narodową, żeś zawiódł zaufanie, w Tobie położone, żeś to Ty jedynie, a bynajmniej nie przeważająca siła Moskali, doprowadził nas do utraty ojczyzny. W następnych pokoleniach przeklinać będą Cię wszyscy Polacy».

«Prawda, prawda!» zawołali wszyscy przytomni oficerowie. Obróciwszy się dumnie do nich, Skrzynecki odpowiedział: «Messieurs, vous n'êtes pas compétents pour juger ma conduite». Generał Różycki, obawiając się jeszcze większego wybuchu rozjątrzonych oficerów, pozwolił Skrzyneckiemu odjechać, z czego natychmiast skorzystał, oddalając się spiesznie wśród złorzezenia wszystkich zebranych.

Nie było czego nam czekać po upadku Warszawy. Różycki wysłał rozkaz do wszystkich zakładów, ażeby schroniły się do krakowskiej ziemi i aby pomyśleli zawczasu o przeprawie do Galicyi. Zgromadził dowódców pułków i generała Kamińskiego celem zasiągnięcia naszego zdania co do dalszego działania. Wszyscy zgodzili się jednogłośnie na opuszczenie kraju, skoro wiadomym będzie los głównego wojska, o którym wieści żadnej nie było od przeszło dwóch tygodni. Generał zastrzegł wszakże, że nie będziemy uciekali, ale że zbliżymy się, o ile możności, do Wisły i poprobujemy przepawić się w Lubelskie, ażeby walczyć jeszcze pod zasłoną Zamościa. Wysłał mnie w tym celu pod Zawichost dla nagromadzenia łodzi, które posłużyć miały do owej przeprawy. Jakoż udałem się z kilkoma szwadronami ku temu miastu, w pochodzie moim dowiedziałem się jednak, że generał Ramorino zmierza szybkim odwrotem do granicy galicyjskiej ku Zawichostowi i że ścigają go korpusy rosyjskie, strzegące przeciwnego brzegu Wisły. Nie było podobieństwa w takim położeniu rzeczy uskutecznić zamierzonej przeprawy. Huk dział przekonał mnie aż nadto, że Ramorino walczy w małej odległości od Zawichostu, powróciłem zatem do Opatowa, dokąd Różycki już był zaszedł, i zameldowałem mu położenie nasze. Korpus nasz zatrzymał się 24 godziny w Opatowie, a następnie obrócił się ku Łagowu.

Brygada Kamińskiego utrzymywała tylną straż; majorowi Potockiemu polecił generał ten utrzymywać ogień biwaków, opuszczonych przez nasze wojsko, aż do dnia. Różycki wymaszerował około północy z piechotą, artyleryą i z pułkiem powstania wołyńskiego; mój pułk i strzelcy Kuszla opuścili Opatów około 3-ciej z rana; Potocki pozostał z pułkiem strzelców konnych, jak powyżej powiedziałem. Przybywszy około południa pod Łagów, zastaliśmy piechotę i artyleryą już na pozycyi,

w pół godziny po naszym złączeniu się z korpusem przybył i Potocki z pułkiem swoim i wiadomością, że nieprzyjaciel tuż za nim postępuje.

Zapomniałem powiedzieć, że porucznik Szwajcar powrócił z Warszawy w tydzień po wyjeździe swoim, potwierdzając smutną wiadomość o upadku stolicy. Doniósł, że Krukowiecki poddał miasto i pozostał w niem po ustąpieniu wojska naszego do Pragi, że on i generał Rautenstrauch znajdowali się w orszaku Paszkiewicza, gdy wkraczał do miasta, że, objąwszy gubernatorstwo Warszawy po 15 sierpnia, wysłał generała Romarino z korpusem wojska wyborowego pod Brześć Litewski, a gdy osłabił tym sposobem garnizon, nie było pozostałe wojsko w stanie bronić stolicy w dzień szturm. Jakoż reduta pod Wolą została odrazu wzięta szturmem, poległ w niej generał Sowiński, a skutkiem wzięcia Woli wojsko nasze cofnęło się aż do samego miasta. Wysocki, ów porucznik, który stanął 29 listopada na czele szkoły podchorążych i rozpoczął rewolucyą, dostał się pod Wolą do niewoli. Był natenczas majorem i dowodził batalionem 16 pułku piechoty, który pierzchnął z wałów przed szturmującymi Moskalami. Generał Małachowski wyprowadził resztę wojska z Warszawy i udał się pod Modlin, gdzie oddano dowództwo generałowi Rybińskiemu. Generał Umiński pod Płockiem przeprowił się osobiście przez Wisłę i potrafił przedostać się szczęśliwie do Krakowa, przejeżdżając krajem, zajętym przez nieprzyjaciela. Umiński, ogoliwszy wąsy i faworyty, przebrany po cywilnemu, zameldował się pierwszej komendzie rosyjskiej, jaką spotkał, i, pozyskawszy od dowódcy legitymacyą, przebył cały kraj od Płocka aż do Krakowa.

Miasteczko Łągów leży w Sandomierskiem, w wąwozie; po obydwóch jego stronach schodzą się ostatnie góry Świętokrzyskie, zarosłe gęstym lasem. Pozycya generała Różyckiego zabezpieczała nas od obejścia; Rydyger mógł nas tylko od frontu atakować.

Przybywszy na miejsce, odebrałem rozkaz bronięcia przystępu do miasta, major Kuszal obsadził krzewinę na lewej stronie, a batalion pułku Jutrzenki obsadził taką samą krzewinę po prawej stronie. Sześć armatek naszych ustawionych było na drugiej stronie parowów za miastem, na wyniosłości,

dominującej okolicę; w samym mieście rozłożyła się piechota. Pułk majora Potockiego stanął w drugiej linii za pułkiem moim; Wołyniacy stali w asekuracji armat.

Około drugiej z południa nadciągnął Rydyger i wysłał dwa pułki dragonów przeciwko mnie, dwanaście armat nieprzyjacielskich rozpoczęło niebawem ogień, wszakże kule przynosiły, ani jedna nie trafiła. Moje szwadrony, ustawione pojedynczo, zajmowały pole pomiędzy lasami, ciągnącymi się po obu stronach miasta, a rosnącymi na ostatnich stokach Świętokrzyskich gór. Nieprzyjaciel obawiał się postępować przez owe zarośla, wnosząc słusznie, że są obsadzone piechotą. Z tego powodu bardzo ostrożnie następowały dragony na Krakusów moich, a artylerya rosyjska strzelała raczej na wiwat, tak nietrafnie celowała. Lubo nie byliśmy parci, wszakże nie było w naszych szeregach owego zwykłego ducha. Wzięcie Warszawy pozbawiło wojsko nasze zaufania w sprawę, której bronić miało; widziałem to po nieśmiałym harcowaniu flankierów moich i wyraźnym wstręcie wysuwania się tych samych żołnierzy, których dawniej w zapale wstrzymywać musiałem.

Generał Różycki przysłał do mnie adjutanta z rozkazem, abym spiesznie przeszedł za Łągów, cofałem się zatem eszelonami, pozostając zawsze przy ostatnim szwadronie. Dragony parli na nas, nie mogłem pułku mego wstrzymać, spuścił się w nieładzie do miasta. W tej sprawie zginął porucznik Skowroński, który przed rewolucją był adwokatem w Kaliszu. Kapitan Radziwiński i porucznik Radziwiński wstrzymali szwadron jazdy lubelskiej, którym pierwszy dowodził, i tem zasłoniли ucieczkę trzech innych szwadronów. Szczęściem byliśmy nad samym wąwozem i tylko o parę set kroków od miasta. Piechota nasza, w mieście i ogrodach rozstawiona, wstrzymała zapęd nacierających dragonów. Krakusy moi uformowali się jako tako za miastem, wszakże nie okazywali ochoty do walki.

Rosyjska piechota, która była nadciągnęła, poszła w las na prawo i lewo i tam się odstrzeliwała z strzelcami aż do ciemnej nocy, jeden pułk zmierzał do Łągowa, ale nasza artylerya wstrzymała go. Różyckiemu szło o uprowadzenie bagaży i rannych, bo już zdecydował się cofnąć do Galicyi, zwłaszcza, że Ramorino już był przeszedł z korpusem swoim gra-

nicę austryacką, a doszła nas wiadomość, iż Rybiński zmierzał z głównem wojskiem do Prus Zachodnich. Wstrzymał zatem na pozycyi zajętej wojsko swoje aż do nocy, a skoro się ściemniło, poszedł z Wołyniakami, piechotą i artyleryą na Jędrzejów, Kraków minął i przeprowił się przez Wisłę pod Tenczynem. Kamiński zaś z pułkiem strzelców konnych Potockiego i z Krakusami mymi pociągnął na Pinczów i Skalmierz. Pod tem miastem doznała nas jazda nieprzyjacielska. Była to ostatnia potyczka powstania, a raczej ucieczka, bo wojsko wcale placu nie dotrzymało, będąc zdemoralizowane do najwyższego stopnia; szczęście, że liczba nieprzyjaciół była niewielka i dla tego nie ścigano nas daleko, wszakże wielu ludzi naszych do niewoli zabrano.

Już nie zatrzymywałem się po tej potrzebie; uformowawszy jako tako resztki pułku, pociągnąłem pod Kraków, zabierając wszystkie powózki wojskowe, które napotykałem już na ziemi rzeczypospolitej krakowskiej. Rozdałem wojsku wszystkie zapasy wojenne i zabrałem rannych i słabych na wozy — a było ich kilkudziesięciu rozmaitej broni.

W Krakowie zostawiłem wolność pozostania w kraju, komu się podobało z moich żołnierzy, nawet zachęcałem niektórych ze znajomych młodych ludzi do powrotu na łono rodziny. Sprawa nasza była już rozstrzygnięta, a mieniłem być grzechem wystawić na tułactwo młodzież niedoświadczoną, która w kraju mogła stać się pożyteczną. Ja sam miałem zamiar wydestynować się z Galicyi jak najprędzej do Wolsztyna, gdzie oczekiwała na mnie żona wraz z dziećmi.

Przeszedłem zatem most, łączący Kaźmierz z Podgórzem w towarzystwie 12 oficerów moich i jakich 120 Krakusów. Na samym moście stał już rosyjski generał Schtych, szef sztabu Rydygera, którego byłem poznał, jak już wspominałem. Pozdrowiłem go — rozpoczął rozmowę ze mną, w toku której ofiarował mi pozwolenie pozostania w kraju i namawiał do wstąpienia w szeregi rosyjskie, jak to już opisywałem. Podziękowałem mu za życzliwość, a podałem za powód niekorzystania z niej, że jestem poddanym pruskim i że żona temu uczciwość nakazuje nie opuszczać dzieci i żony. Rozstaliśmy się w jak najlepszych stosunkach.

Na Podgórzu przyjęły nas władze austriackie; żołnierze oddali broń i konie, oficerowie pozostali przy swej własności. Bolało mnie serce, gdym się rozłączał z moimi Krakusami, których przeznaczono do różnych wsi okolicznych — oficerom wyznaczono kwatery w mieście samem.

Generał Różycki, przepawiwszy się pod Tenczynem, został skierowany do Zatoru. Korpus jego rozlokował rząd austriacki w okolicach tego miasta, generał i sztab jego mieli kwatery w zamku, należącym do generałowej Wąsowiczowej, primo voto Aleksandrowej Potockiej, a położonym nad Wisłą w samym Zatorze. Później wysłał rząd wszystkich podoficerów i żołnierzy w inne części kraju, sami tylko oficerowie pozostali w Zatorze i na Podgórzu.

Z Krakowa, za zbliżeniem się Rosyan, przeniosła się największa liczba wojskowych polskich na Podgórze; Chłopicki i Weyszenhoff pozostali jednak, pierwszy schronił się do konsulatu austriackiego, w którym doznał opieki. Konsul wyrobił mu pozwolenie spokojnego pobytu w tem mieście, w którem bawił aż do śmierci. Weyszenhoff zdał się na łaskę i niełaskę cesarza Mikołaja; nie wiem, jakie były późniejsze koleje jego, słyszałem tylko, że kilka lat później umarł w swoich dobrach.

W parę godzin przed wkroczeniem Rosyan do Krakowa przybył na Podgórze ks. Adam Czartoryski z całą rodziną swoją. Wraz z nim przybył i hr. Tytus Działyński oraz dwóch Zamoyskich. Skrzynecki przejechał tylko przez miasto, nie zatrzymując się w niem wcale, snać obawiał się manifestacyi ze strony oficerów polskich, których się właśnie w mieście nadzwyczajna ilość nagromadziła, a nieomal wszyscy należeli do partyi demokratycznej.

Doszła mnie wiadomość, że Rosyanie zażądali od generała Fichtla, dowodzącego na Podgórzu, wydania ks. Adama Czartoryskiego. Doniosłem o tem spiesznie Działyńskiemu. Sądzę, że to moje doniesienie było powodem nagłego wyjazdu ks. Adama do Sieniawy, a następnie do Paryża.

Taki zatem był smutny koniec powstania narodu naszego, koniec niestety przewidywany przezemnie i przez wielu innych od samego początku. Była chwila, w której zdawała nam sprzyjać Opatrzność, ale nie umieliśmy z niej korzystać. — Nie

moją rzeczą rozwodzić się nad błędami popełnionymi, nad tem, co się było powinno zrobić, a czego nie zrobiono. Dawne przysłowie niesie: «Mądry Polak po szkodzie». Kochanowski pono powiedział «Głupi Polak przed szkodą i — po szkodzie», a miał dalibóg racyą. Dowodem tego panujące ciągle rozterki pomiędzy Polakami w emigracyi i szkaradne dążności owej demokratycznej partyi, które poniosły do biednej ojczyzny naszej mordy i pożogę. Mam na myśli emisaryuszy, rzeź galicyjską i zaburzenia od 1846 do 1848 r. w W. Księstwie Poznańskim. Oby owe klęski ostatniemi były dla naszej kochanej ojczyzny — oby przyszłe pokolenie o tyle było szczęśliwe, o ile terażniejsze cierpi, oby powrócone były rodzinom ofiary, z ich łona wydarte, a jęczące dotąd w podziemnych lochach albo błakające się po pustyniach Sybiru!

Przodkowie nasi zgrzeszyli, potomstwo poniosło karę za winy przodków; tak Bóg chciał — niech Imię Jego będzie chwalone! Miejmy nadzieję, że ustanie kara, a w miłosierdziu swoim powróci nam Bóg ojczyznę, winą przodków zatraconą. Natenczas odrodzi się naród, gdy, zaniechawszy własnych rozterek, w jedno jądro skupiony, wyglądać będzie oswobodzenia swego od Boga, a porzuci złudne nadzieje w sympatyie rządów, niby to nam przyjaznych, a czyhających tylko na własną korzyść.

Odkąd powróciłem w zacisze domowe, żyłem oddany obowiązkom męża i ojca. Bóg dozwolił mi doczekać się dobrych dzieci; dotąd żyje i podziela losy moje wierna żona. — Wam błogosławię, żono i dzieci — dla was pisałem wypadki burzliwej epoki życia mojego.

Niektóre uwagi nad rządami cesarza Mikołaja w Polsce od 1831—1856 r.

Warszawa upadła, a razem z nią upadło konstytucyjne Królestwo Polskie, jakie był zorganizował cesarz Aleksander I z przyzwoleniem Europy na kongresie wiedeńskim. Nastąpiła dla Polski kongresowej nowa era, era cierpienia, spodlenia, demoralizacji i ucisku pod każdym względem. Wycierpieliśmy, co tylko może naród wycierpieć najboleśniej w czasie dwudziestopięcioletniego panowania srogiej pamięci cesarza Mikołaja. Dzisiaj on przed sądem Bożym, a my Polacy, lubo zdruzgotani pod każdym względem, wszakże stoimy z tym samym duchem narodowym, z tą samą miłością ojczyzny, jaką naród był przejęty przed 25 laty, gdy powstawał przeciwko monarsze, porywającemu się na prawa, zawarowane nam przez brata i poprzednika jego, a przyznane przez Europę 1815 r. Naród, zgnębiony, nie utracił uczucia narodowości swojej, stał się poniekąd lepszym, bo nauczył się ofiarować cierpienia swoje Stworzycielowi, nauczył się spodziewać ratunku tylko od Jego miłosierdzia. Uczucia wiary, osłabione szkaradnymi prawidłami XVIII wieku, powróciły do serc naszych, a jeżeli jesteśmy pozbawieni narodowości, powzięliśmy nadzieję i wiarę, że pozyskamy męczeństwem naszym ojczyznę w królestwie wiekuistym, której nas żadna przemoc niezdola pozbawić.

Zadaniem cesarza Mikołaja po przytłumieniu rewolucji było zgnębić ducha polskiego, spodlić jednostki, wprowadzić schizmę do kraju, zniszczyć majątki szlachty, wprowadzić ciemnotę i przeszkodzić wszelkimi możliwymi sposobami kształceniu się umysłowemu młodzieży. Dobrał do wykonania widoków swoich zbiór ludzi, godnych dzieła im powierzonego. Paskiewicz, renegat wiary ojców, intrygant, lubieżnik, a zło-

dziej, jakich mało, przeznaczony został przez mściwego cara na namiestnika, miał rozwijać plany pana swego. Całe otoczenie Paszkiewicza odpowiadało wyborowi namiestnika. Storożeńko, dość wymówić nazwisko łotra tego, aby odczuć dreszcz oburzenia, Eliaszewicz, Brojewicz, Le Brun, Engelhart, Fuhrmann, Poklękowski, Abrahamowicz i tylu innych, którzy otaczali Paszkiewicza, przykładali się wedle możliwości do moralnego i politycznego zgnębienia nieszczęśliwego narodu. Dość powiedzieć, że Polacy w rozpaczliwym położeniu swoim szukali jakiegokolwiek ulgi w litości Rautenstraucha.

Co tylko niesprawiedliwość, jawne gwałcenie najświętszych obowiązków, chytre przekręcania zasad moralnych, złodziejstwo i zła wiara dokazać potrafiły, doznali nieszczęśliwi Polacy w ciągu tych 25 lat. «Statut organiczny», mający niby to zastąpić konstytucją, szumnie ogłoszony gazetami, stał się martwą literą; wspomnieć o nim nawet nie było wolno. Sędziowie zostali odpowiedzialnymi za swe wotum przy wyrokowaniu. Tajna policja, dobrze płatna i wynagradzana łaską panującego, nie tylko przykładła się do nieszczęść we wszystkich warstwach społeczeństwa, ale posłużyła do zdemoralizowania wielkiej liczby słabych charakterów, które nie potrafiły oprzeć się ponętom dobrej zapłaty pieniężnej, szczególnie wobec wzmagającego się ogólnie ubóstwa. Religia rzymskokatolicka doznawała ciągłego prześladowania, wszystkie niemal katedry zostały ogołoczone, tak, że przy końcu panowania cara Mikołaja był jeden tylko biskup lubelski instalowany, inne dyecezye były przez administratorów rządzone. Prałaci i kanonicy powymierali, a proboszcze bez jakiegokolwiek nadzoru upadali na duchu, zaniedbywali obowiązki swe, przynajmniej w licznych bardzo razach. Pierwszym krokiem Mikołaja było zniesienie uniwersytetu warszawskiego jako i wileńskiego, a zaprowadzenie systemu wychowania publicznego, pozbawiającego młodzież możliwości kształcenia się. Zaprowadzenie cła pomiędzy Rosją a Polską zniszczyło handel nasz i zniewoliło fabrykantów do wyprowadzenia się w kraje rosyjskie. Rolnictwo, pozostawione bez opieki, było poprostu warsztatem rabunku urzędników sprzedajnych i chciwych, a rolnik, przymuszony żywić żołnierza, stojącego kwaterą

u niego, umierał z głodu. Miasta wszystkie poupadały skutkiem uciemżenia różnego i dowolnego pobierania podatku inkwaterunkowego, który wpływał do kieszeni Paszkiewicza. Pobór do wojska wyludnił kraj cały.

Taki to był obraz panowania Mikołaja przez 25 lat!

Przejdźmy teraz szczegółowo obraz tego, co w rysach ogólnych powyżej opisałem. Jak tylko Paszkiewicz przepłynął się przez Wisłę, poczęli gromadzić się do niego ludzie, zgubieni w opinii publicznej i gotowi do wszelkiej zbrodni dla zysku własnego; obok nich stanęli hołysze rozmaitej narodowości, którym szło o ustalenie własnego bytu bez względu na środki. Takimi byli: Dombrowski, ogłoszony «organizatorem prowincyi polskich, w których przywrócony został prawy porządek», Biernacki, dzisiejszy rzeczywisty radca stanu, który dla zaskarżenia sobie łaski u rządu porzucił wiarę ojców i przeszedł na schizmę, Kosecki, Poklękowski, hr. Jezierski, który wraz z ks. Lubeckim pojechał do Petersburga, wysłany przez sejm, aby przedstawić carowi krzywdy Polaków, Wyczechowski, przechrzta, Morawski, który umarł dyrektorem skarbu, Wiorogórski, który w czasie okupacyi pruskiej nazywał się Schpaenberger, a spolszczył nazwisko swe 1807 r., i wielu innych. Ludzie ci bez skrupułu dopomagali nowemu porządkowi rzeczy, a nawet prześcigali rodowitych Rosyan w gorliwości swej. Nadmienić tu muszę, że po największej części rodowici Rosyanie byli to ludzie umiarkowani, prawego sposobu myślenia, wypełniali obowiązki swoje sumiennie, ale nie prześladowali, z innej zaś strony okazali się wszyscy przybysze zmoskwiczeni prawdziwymi wrogami, chciwymi krwi i łupu polskiego, dopuszczali się wszelkiego bezprawia.

Jak wzmiankowałem, uniwersytet został raz na zawsze skasowany, a inne zakłady według nowego planu zorganizowane. Oprócz niesłychanej podwyżki opłaty szkolnej zabronione było, kto nie dowiódł szlacheckiego pochodzenia, przechodzić do wyższych klas. Plan zaś naukowy żądał, ażeby nauki udzielane były w języku rosyjskim, którego młodzież dopiero musiała się w szkołach uczyć. Program zaś naukowy ściśle był oznaczony i doprowadzał do tego, że niczego nie uczono gruntownie, oprócz języka rosyjskiego. Do Petersburga pozabie-

rano wszystkie biblioteki, gabinety rozmaite naukowe i wszelkie zbiory. Kto w szkołach publicznych pochlebiał dyrektorowi i nauczycielom, gdy rodzice datków nie szczędzili, kto był donosicielem rozmów i spraw koleżeńskich, taki zyskał nagrody i posunięcia. Inni, którzy okazywali stałość charakteru, których umysł nie dał zachwiać się, kto odznaczał się przywiązaniem do ojczyzny i do żywiołu polskiego, taki po części zmieniał mundur studencki na płaszcz żołnierski i kończył kurs naukowy na Kaukazie, walcząc przeciwko Czerkiesom!

Przytaczam tu wzór uczenia profesorów. Profesor, wykładający geografią: «Ile ma Rosya mieszkańców?» Uczeń: «46 milionów». Profesor: «Łżesz». Przystępuje do drugiego: «Ile ma Rosya mieszkańców?» Uczeń: «50 milionów, panie profesorze!» Profesor: «Łżesz». Przystępuje do trzeciego ucznia z tem samym zapytaniem. Uczeń: «Nie wiem, panie profesorze». Profesor: «Ot ten prawo skazał; tyle ma mieszkańców, że nikt policzyć nie potrafi».

Chłosta została zaprowadzona w gimnazyach i nie nadzwyczajnego nie było, jeżeli 18-letni młodzieniec odbierał baty. Młody Muszyński czy Moszkowski, nie pamiętam już nazwiska, jako szóstoklasista w Piotrkowie został cielesnie ukarany, dostał ciśnienia serca i w trzy dni umarł. Ileż to podobnych przykładów możnaby przytoczyć!

Księża katolicycy stali wszyscy bez wyjątku pod dozorem policyi, każde kazanie na żądanie musieli władzy na piśmie pokazać. Pod żadnym warunkiem nie wolno im było wyjeżdżać za granicę, ale z innej strony protegowano ich, jeżeli się odwoływali do rządu od postanowień swej własnej duchownej władzy. Jeżeli ksiądz jaki schlebiał schizmatyckiemu archimandrycie, jeżeli miał poza sobą naczelnika biura spraw duchownych w dyrekcji spraw wewnętrznych i duchownych, niejakiego Skowrońskiego, łotra pierwszej klasy, w takim razie mógł bezpiecznie drwić sobie z rozporządzeń własnej swej władzy, a biskup lub administrator nie był w stanie pociągnąć go do odpowiedzialności. Jako przykład przytaczam następujące zdarzenie:

Proboszcz w parafii, należącej do dyecezyi kujawsko-kaliskiej, wyszedł z chorągwiami i krzyżem na spotkanie prze-

jeżdżającego z Warszawy do Kalisza archimandryty Arseniusza. Biskup Tomaszewski, lubo był kreaturą Mikołaja, lecz dobrym katolikiem, pociągnął do odpowiedzialności owego księdza, który jawnie przeciwko kanonom wykroczył. Jakiż był jednak rezultat tej sprawy? Oto odebrał biskup polecenie od samego Paszkiewicza, ażeby przy pierwszym wakansie podać owego proboszcza na kanonika katedralnego!

Kto tylko miał złą sprawę, ksiądz czy świecki, mógł sobie zapewnić bezkarność, przechodząc do schizmy. A ileż to księży wywieziono na Sybir dla sumiennego wypełniania obowiązków swoich! Biskup dyecezyi podlaskiej został wśród nocy porwany z pałacu swego i wywieziony pod eskortą szwadronu konnicy aż do Mohilewa, tam więziony był, dopóki z biskupstwa nie zrezygnował. Ks. proboszcz Olżanowski ze Soboty przesiedział 18 lat na Sybirze dla tego, że nie wydał nieszczęśliwego Zawiszę, gdy ten do niego w nocy zgłodniały przybył. Znalazł się podły denuncyant, który doniósł o chwilowym przytulku szlachetnego młodzieńca. Porwano proboszcza, zawieziono do cytadeli, a tam badany przez ten ohydny aeropag, złożony ze Storożeńki, Leichtego i podobnych im wyrzutków natury ludzkiej, nie zapierał się wcale swego czynu chrześcijańskiego. «Ja miałem go wam wydać!» odezwał się, «wszakżem ja go piastował, gdy był dzieckiem, jako młodzieńca uczyłem go kochać kraj swój — i wy możecie żądać, abym się mazał krwią jego!» Odpokutował szlachetny kapłan szczerą i miłosierdziem swoje; osiedlony w okolicach Irkucka, roznosił tam słowo Boże pomiędzy rodakami, których losy podzielał, a miał tę pociechę, że łagodził przykładem swoim i naukami ciężkie cierpienia tych, których porywano z łona rodziny i za najbłahszym pozorem osiedlano na Sybirze.

Liczba wywiezionych mnożyła się z roku na rok, a przy końcu panowania cara Mikołaja do 40 000 Polaków było wysłanych na Sybir, z których setna część była ze stanu duchownego.

Administracya krajowa pod dyktando osławionego Storożeńki doprowadziła Polskę do stanu nędzy, w którym się znajduje i z którego długo jeszcze nie wyjdzie.

Wszystko miało takę swoją w biurach pana dyrektora spraw wewnętrznych i duchownych: każdy urząd, każda czyn-

ność, jednym słowem wszystko uległo opłacie. Kto chciał zostać burmistrzem, musiał się opłacać mniej lub więcej według zysków możebnych, których mógł się spodziewać na przyszłej swej posiadzie. Bywało, że już nominacya na posadę była wygotowaną, gdy zgłosił się nowy kandydat do niej, który więcej ofiarowywał się opłacić od pierwszego, już nominowanego, w takim razie pozostawiano temu wolność dopłacenia różnicy aż do wysokości nowopodanego łapowego, w przeciwnym razie cofał pan Storożeńko pierwotną nominacyą, a więcej dający zostawał burmistrzem. Nie było dosyć opłacać się dyrektorowi. I pani Storożeńko chciała także mieć swoje akcydensa, dalej szef biura musiał być wynagrodzony, słowem każdy aż do kancelisty wyciągał rękę. Dla tego zamykano oczy na wszelkie bezprawia i zdzierstwa, których dopuszczali się ze swej strony urzędnicy administracyi kraju. Od naczelnika powiatu aż do woźnego, każdy zdierał mieszkańców; każdy żył kosztem administrowanych. Owe pijawki garnęły do siebie wszystko, a opłacając się przełożonym swoim, mieli wolne pole do bezprawia wszelkiego rodzaju.

Był w Piotrkowie markier, mający żonę schludną i przystojną. Zdarzyło się, że pan Storożeńko ujrzał ją, przejeżdżając raz przez to miasto, nuż w targ z nią i z małżonkiem dla dogodzenia swej chuci. Markier, nie w ciemię bity, ocenił, iż nagroda pieniężna skończy się na datku jednorazowym, wołał przeto sobie los na całe życie zapewnić — jakoż pozyskał posadę — naczelnika powiatu!

Inny naczelnik powiatu (Trzeciak), posądzony o zabójstwo kasyera powiatowego i okradzenie go z własnych jego pieniędzy, które nosił zawsze przy sobie, nie potrafił się uniewinnić — wszakże rozkazem Paszkiewicza uwolniony został od śledztwa i ab instantia.

Taki to był skład urzędników administracyjnych w Polsce za panowania cara Mikołaja.

Storożeńko kradł, gdzie mógł i jak mógł. W czasie bytności swojej w Warszawie dał cesarz Mikołaj asygnacyą na 5000 rubli Kochanowskiemu, byłemu kamerdynerowi w. ks. Konstantego. Pieniądze te miały mu być wypłacone ze skarbu polskiego. Kochanowski jednak nie mógł tych pieniędzy ode-

brać, dopóki nie podzielił się nimi z Storożeńką i to w ten sposób, że odstąpił mu 3000 rubli — a pozyskał dla siebie 2000 rubli. Spekulacya ta na złe wyszła Storożeńce, bo cesarz, dowiedziawszy się o niej, za powtórnej bytności swojej w Warszawie kazał złodzieja ze służby wypędzić.

Przyjętym przez władze policyjne systemem było zmyślić zawsze jakiś spisek na życie cesarza, gdy ten znajdował się w granicach Królestwa. Robili już to celem udowodnienia czujności policyi, już to dla tego, aby cesarza upewnić o mniemanej chęci targnienia się Polaków na jego osobę. Taka denuncyacya bez podpisu donosiciela doszła zatem namiestnika Królestwa, gdy cesarz miał przybyć do Warszawy 1849 roku. Donoszono w niej, że konduktor pociągu, mającego przewieźć Mikołaja koleją żelazną, ma zamiar wysadzić wagon cesarski ze szyn. Aresztowano natychmiast konduktora, zarządzono śledztwo, a nieszczęśliwą ofiarę trzymano w jak najściślejszem więzieniu. Łaska Boska zrządziła, że denuncyacya bezimienna powierzona została uczciwemu człowiekowi, który w przyboycznej kancelaryi Paszkiewicza pracował. Urzędnik ten zauważył niemal identyczność pisma powyższego z innym raportem, nadesłanym Paszkiewiczowi z biura Storożeńki, i zwrócił na to uwagę Paszkiewicza. Feldmarszałek kazał przywołać do siebie kancelistę, który ów raport napisał, a ten przyznał się bez wahania, że to on istotnie napisał ową denuncyacyą, podyktowaną mu przez samego Storożeńkę. Przywołano i tego, a kanceliście kazano usunąć się do bocznego pokoju. Storożeńko począł się zapierać, ale nie mógł obstawać przy kłamstwie swoim, gdy mu w oczy postawiono kancelistę. Paszkiewicz, uniesiony gniewem, uderzył Storożeńkę w twarz, a podły ten siepacz przyjął policzek z największą pokorą. Cała sprawa została umorzona, konduktorowi oddano posadę, a pan Storożeńko jak poprzednio, tak i następnie jeszcze był dyrektorem komisji spraw wewnętrznych, duchownych itd., ale cesarz został pod wrażeniem, że Polak na jego życie czyhał.

Jeden z najgorliwszych urzędników w dyrekcyi tej był Biernacki, szef biura jakiegoś, przeszedł na schizmę dla dania tem większej rękojmi z siebie, a całego swego wpływu używał ku szkodzie i krzywdzie ziomków swoich. Doszedł do zna-

cznego majątku, albowiem bez haraczu nikomu żadnego, nawet już zadecydowanego interesu nie odrobił. Owa grabież jego tak dalece była znaną, że się z nim nie żenowano wcale i poprostu targowano się z nim o łapówkę. Żydzi mieli w nim wielkiego protektora; jako ludzie pieniężni umieli sobie zjednać względy p. Biernackiego, opłacali mu się wprawdzie, ale każdy swój interes przeprowadzili. Biernacki został rzeczywistym radcą stanu, pozyskał ordery, doszedł do magnackiego majątku, jest wprawdzie wzgardzony przez uczciwych ludzi, musi szukać towarzystwa pomiędzy żydami i im podobnymi indywiduami, czy jednak czuje upodlenie swoje — trudno odgadnąć.

Po wypędzeniu Storożeńki został dyrektorem komisji spraw wewnętrznych i t. d. generał Wikliński, dotąd będący w sztabie Paszkiewicza. Owa nominacja przywołuje mi na pamięć zdanie owego ministra perskiego, który, zrzucony z urzędu dla kradzieży, zwrócił uwagę szacha na muchy, okrywające plaster miodu. Tłumaczył panu swemu, że muchy nasycone mniej miodu używają od świeżo przylatujących. Toż samo da się zastosować do generała Wiklińskiego — był on głodny, lubo go już poprzednio Paszkiewicz nasycił i to hojnie, ale Wikliński należał do owego rzędu ludzi, których apetytu niczem nie można zadowolić. Jeżeli za Storożeńki frymarczenie posadami i przekupstwo często zdarzało się, to doszły do najwyższego stopnia w czasie urzędowania następcy jego; rzecz była tak dalece posunięta, że dyrektor spraw wewnętrznych wysyłał na swój rachunek pieniądze gotowe z publicznych kas zarobkowych za granicę w czasie wojny na wschodzie, wymieniał je na papiery w Hamburgu, takowe sprowadzał do kraju pomimo surowego zakazu i oddawał do skarbu, zarobiwszy 16% ażio na tej spekulacji. Jeden taki fakt już dać może wyobrażenie o sumiennosci generała Wiklińskiego. Spotkał go ten sam los, jakiego doznał Storożeńko. Generał Krasieński w tym krótkim czasie, w którym zastępował umierającego Paszkiewicza, oddał krajowi tę przysługę, a lubo Wiklińskiego wprost nie wyrzucił, kazał mu się jednak do dymisji podać.

Pułkownik Leichte należy do rzędu ludzi, których pamięć będzie wiecznie z zgrozą wspominana; człowiek ten był rzeczywiście potworem, wprost formalnie kochał się w cierpieniach,

które ofiarom swoim zadawał. Leichte służył za pisarza prowentowego przed rewolucją naszą w dobrach Rusocin w województwie kaliskiem, dziedzictwie hr. Gurowskich. Powołany do wojska w r. 1828, postąpił w rok na podoficera w 8 pułku piechoty liniowej. W czasie wojny 1831 r. okradł oficera kompanii, w której służył, ubrał się w jego mundur i dezertował do Rosyan. Przyjęty przez Dybicza, został mianowany przez niego do żandarmeryi w stopniu oficera, umiał stać się użytecznym w tym zawodzie, mianowicie po wzięciu Warszawy. Równy jemu Polak zmoskwiczały, Cywiński, który w początkach powstania uciekł z Kalisza, gdzie był komendantem żandarmeryi w stopniu kapitana, a przez Prusaków odesłany został do Rosyi, dobrał go sobie, gdy został pułkownikiem i policmajstrem w Warszawie. Od czasu tego pastwił się Leichte nad więźniami politycznymi, których miał pod szczególnym swoim dozorem. Po ukończeniu cytadeli w Warszawie został w niej adjutantem placu i, postępując stopniami, doszedł do pułkownikostwa. Od r. 1832 aż do 1856 r. oddawano Leichtemu wszystkich więźniów politycznych pod dozór; należał także do komisji śledczej, w której wraz z innymi członkami badał nieszczęśliwe ofiary. Trudno sobie wystawić okrucieństwa, popełniane przy tych badaniach; mam nadzieję, że kiedyś wyjdą na jaw wszystkie zbrodnie, popełnione w owym czasie. Leichte zbierał znaczne kapitały na tym urzędzie swoim, kazał sobie płacić za najmniejszą ulgę losu nieszczęśliwych więźniów, wyciskał pieniądze od rodzin tych ofiar pod pozorem, że się wystara o ich niewinnienie, a zanim którego wypuścił z mocy wyroku, tak zręcznie rzecz potrafił wyprowadzić, że rodzina uwolnionego tak samo płacić jemu musiała, jak gdyby uwolnienie zależało li tylko od jego decyzji. Ze zgonem Mikołaja zmieniono adjutanta placu w cytadeli, od-tąd był Leichte w żandarmeryi w stopniu pułkownika. Otóż w czasie, gdy był jeszcze adjutantem placu, dostał się niejaki Grabowski, aplikant w sądzie podsędkowskim w Warszawie, w szpony jego i był srogo dręczony. Grabowski poprzysiągł Leichtemu zemstę i słowa dotrzymał. Gdy Leichte wyszedł z placu, okazały się na nim rozmaite malwersacye, a że jego poplecznik Storozieńko już był wypędzony, obawiając się

podobnego losu, sam podał się do uwolnienia ze służby. Otrzymał dymisy, kupił dobra w okolicy Ostrołęki. Traf chciał, że ów Grabowski, dręczony w cytadeli przez Leichtego, uwolniony wszakże po udowodnieniu niewinności swojej, piastował teraz urząd pisarza w sądzie podśędkowskim w powiecie, w którym leżały dobra, przez Leichtego kupione. Pan dymisyonowany pułkownik był zawsze brutalnym człowiekiem, a obchodził się z chłopami swoimi tak samo jak z więźniami w cytadeli. Jednego dnia przybył ekstrapocztą do Ostrołęki, gdzie, zmieniawszy konie, kazał pocztylionowi gnać co koń wyskoczy do dóbr swoich, a że pocztylion wcale zadowolony nie był ze złotówki napiwne, którą mu pułkownik rzucił, przybywszy na miejsce, głośno zaczął uskarżać się na szczupłe wynagrodzenie po jeździe tak prędkiej. Wtedy uderzył go Leichte kijem w głowę i zabił na miejscu. Owe morderstwo oburzyło wszystkich, ale że się każdy lękał człowieka, którego wpływ od dawna był znany, nikt nie śmiał wystąpić, a komisya sądowa i fizyk powiatowy, przybyli na miejsce, wygotowali sprawozdanie, że pocztylion umarł, rażony apopleksją. Grabowski, jako pisarz sądu dowiedział się o tem, sprowadza wdowę zabitego pocztyliona, pisze jej imieniem skargę o zabójstwo i podejmuje się sprawy. Jednym słowem dokazał tego, że pomimo ofiarowanych mu 20 000 rubli przez Leichtego, byle tej sprawy zaniechał, tyle dokazał, że wyszły na jaw dwa morderstwa, przez Leichtego poprzednio na własnych chłopach dokonane. Leichte został uwięziony i odprowadzony pod strażą do Warszawy, gdzie się w więzieniu na chustce powiesił.

Paszkiwicz odznaczał się cynizmem, do najwyższego stopnia posuniętym; był to intrygant chytry, który całą swą karierę intrydze wogóle zawdzięcza. Chciwość na pieniądze i lubieżność odznaczały go przedewszystkiem. Po śmierci pozostawił majątek, dochodzący do 90 milionów rubli, prawda, że w to liczyć trzeba ogromne dobra Humel na Litwie i Pabianice w Polsce, które dostał od cesarza Mikołaja, wszakże darowizna ta nie przenosiła 5 milionów rubli, reszta była skradziona. Głównym źródłem tych kradzieży było kwaterunkowe i serwisowe dla wojska, opłata, wymagana od mieszczan, nie

podpadająca pod kontrolę budżetową, a dowolnie nakładana według mniejszej lub większej liczby wojska, konsystującego w kraju. Podatek ten został ustanowiony w początkach dla wynagrodzenia właścicieli domów, w których komisye kwaternicze zabierały lokale dla oficerów, a miał być tylko pobierany przez władze każdego miasta z osobna za naradzeniem się poprzedniem z obywatelami interesowanymi i służyć miał do owego wynagrodzenia w samym mieście. Wszakże rozciągnięto to po wojnie 1831 r. na cały kraj, bez względu, czy w mieście stał garnizon lub nie — odsyłano pieniądze do Warszawy, skąd płaciła dopiero władza wynagrodzenie. Oczywiście, że taki sposób pobierania serwisowego i kwaterunkowego, nie będący kontrolowanym, stał się powodem zdzierstwa i złodziejstwa, a dla Paszkiewicza źródłem niesłychanych zysków.

Gdy nastąpiła kampania węgierska, rozkazano Paszkiewiczowi z Petersburga, ażeby kupił 3000 wołów dla gwardyi cesarskiej, która z Petersburga miała do Polski przybyć. Komisaryat wojskowy ogłosił licytacją na powyższą dostawę, która odbywała się przez deklaracye opieczętowane. Komisaryat przyznał dostawę naczelnikowi powiatu warszawskiego, przechrzcie Grassemu, zauszniowskiemu feldmarszałku, który na swoje imię brał wszystkie zanadto brudne spekulacye pryncypała swego. Otóż i tym razem Paszkiewicz był rzeczywistym liwerantem. Kupiono zamiast 3000 wołów — 300, ale komisaryat udzielił kwit, że liwerant odstawił 3000 sztuk, a kasa zapłaciła 90000 rubli, bo woły były ugodzone po 90 rubli sztuka. Ponieważ gwardya nie nadciągała, ugodzono się zatem z kompanią Paszkiewicz et Grass, którzy podjęli się żywić owe woły w mniemanej liczbie 3000, licząc 15 kopiejek dziennie od sztuki. Układ ten trwał 3 miesiące, po którym to czasie nadesłano rozkaz sprzedania wołów zakupionych, ponieważ gwardya do Polski już nie przyjdzie. Grass odkupił znowu owe woły po 15 rubli za sztukę. Paszkiewicz zyskał na tej jednej spekulacyi 56000 rubli, z których dał 6000 Grassowi, a dla siebie skromną resztę zachował.

Gdy budowano fortecę Iwangorod (Demblin), wystawili wierzyciele ówczesnego dziedzica dóbr Demblina całą majątność na subhastę. Paszkiewicz kupił cały klucz oprócz

mostu na rzece Wieprz, który swego czasu kosztował dawnego dziedzica 200 000 złp. Grass kupił most pod swoim nazwiskiem ale — na rachunek feldmarszałka. W trzy miesiące po uskutecznionem kupnie zażądała komisya inżynieryi, trudniąca się budową Iwangorodu, ażeby rzeczony most został odkupiony od nowego właściciela i dołączony do fortocy. Rzecz przedstawioną została Radzie administracyjnej, na której namiestnik zasiadał, oczywiście kazał most kupić, skarb królewski wyliczył za niego 50 000 rubli, a zatem właśnie tyle, ile kosztowała majątność Demblin i most.

Nikt namiestnika nie kontrolował, wszystko było mu wolno w nieszczęśliwej Polsce, oddanej przez zawziętego Mikołaja jemu i innym urzędnikom na pastwę. Łupili też gnębiony kraj, jak się dało, wnet też doprowadzili do ostatniego stopnia nędzy. Wszystkie zakłady, utworzone za rządów poprzednika Mikołaja pod rządem narodowym, poupadały, a natomiast powstały majątki kolosalne żydów i niegodziwców wszelkiego rodzaju. Żona Paszkiewiczza, kobieta nieokiełznana, a do najwyższego stopnia skąpa, brała, cokolwiek jej dawano, a nawet dopominała się wyraźnie o procenta. Sprzedawała zwierzynę, którą dostarczały na stół namiestnika liczne urzędy w kraju. Gdy jej mąż był już na łożu śmierci, zażądała od restauratora Francuza, odbierającego ową zwierzynę, ażeby jej zapłacił z góry za zwierzynę na miesiąc przyszły. Restaurator wyliczył 100 rubli według ugody, a owa kobieta nie chciała po śmierci męża zwrócić pieniędzy, naprzód danych. Dopiero syn, Teodor Paszkiewicz, oddał, rumieniąc się za nieuczciwość matki. W Dreźnie będąc, kupiła Paszkiewiczowa szal, ale nie zapłaciła go, a, wyjeżdżając, odesłała szal, który cały czas w Dreźnie nosiła. Kupiec udał się do policyi i prosił o arestowanie ks. warszawskiej, ale poseł rosyjski Schroeder zapłacił towar dla uniknięcia skandalu. Jadąc pocztą za granicę, targowała się o ilość koni, zaprzęganych do jej karety, i nie szczydziła słów ni wyrazów w takich targach. Tak samo Polacy jak i Rosyanie niecierpieli tej brudnej, wstrętnej kobiety; mąż obawiał się jej, bo była gwałtowną do najwyższego stopnia i zazdrosną, a Paszkiewicz słyszał z lubejności.

Ile razy jechał do Skierniewic, poprzedzały go tam jego pokątne metresy, najwięcej wybierane z baletu przez Abrahama-wicz, dawniej adjutanta feldmarszałka, a później po śmierci Rautenstraucha dyrektora baletu, policmajstra w Warszawie i administratora księstwa łowickiego. Ciekawą było rzeczą widzieć namiestnika cesarskiego, spacerującego po ogrodzie w Skierniewicach z owemi wszetecznicami; on w jednej tylko koszuli bez innej odzieży, a one wystrojone i drażniące dziada wszelkimi sposoby. Ogrodnik utrzymywał w Skierniewicach rzadkie kwiaty, a owe kurtyzany kradły doniczki z owemi rzadkościami. Ogrodnik przykazał ogrodnowcykom swoim, ażeby pilnowali sumiennie i uczynił ich odpowiedzialnymi za każdą skradzioną roślinę. Otóż jednej nocy schwyтали ogrodnowczycy jedną z tych kochanek na gorącym uczynku kradzieży. Zrobił się hałas, złodziejka krzyczała w niebogłosy, bo ją ogrodnowczycy niezgorzej kułakowali i chcieli na odwach odprowadzić. Paszkiewicz, przebudzony, w koszuli wypadł na taras i chciał ulubioną metresę uwolnić, ale ciemno było, chłopaki nie poznali, co to za jeden, i oberwał feldmarszałek przy obronie w kark. Gdy krzyknął: «Ja namiestnik», wszyscy w nogi, a feldmarszałek w tryumfie poprowadził dziewczkę swoją do pałacu. Nazajutrz zakazał, aby kwiatów pilnowano.

Zgon Paszkiewicza był okropny, karę Boską poznawano w mękach tego człowieka, konał 3 miesiące, zanim ducha wyzionął. Lekarz Chałubiński, którego przywołano do konsilium, mówił, że największy nieprzyjaciel Paszkiewicza zapłakałby, gdyby widział męczarnie jego. Gnił wewnątrz siebie, wnetrzności mu się psuły, a sumienie, obudzone nareszcie, nie dawało mu chwili spokoju. Ustawicznie zdawało mu się, że pani Zawiszyna stoi przed nim, wołał na służących, ażeby ją wypędzili, wszakże nikt prócz niego widma nie widział. Zawiszyna przekleła go, gdy napróżno błagała o życie syna, Artura, którego kazał powiesić. Paszkiewicz kazał matkę, czółgającą się w rozpacz u nóg siepacza, wyrzucić za drzwi. Gdy ją gwałtem pchano, zawołała: „Bodaj byś, łotrze, konał 3 miesiące“. I trzy miesiące konał! Archimandryty, który przyszedł do niego, by go dysponować na śmierć, nie przyjął, ale kazał przywołać Benjamina, naówczas prowincyała Kapu-

cynów. Rozmowy ich nikt nie słyszał, głoszone wszakże, iż żądał powrócić na łono kościoła katolickiego, ponieważ przeszedł był na schizmę dawnymi czasy dla widoków karyery i znaczenia, wszakże były to tylko domysły. Paszkiewicz lubił Benjamina, darował mu piękną monstrancyą, zrabowaną dawniej w Potoku z kościoła OO. Jezuitów. Widziałem ją w Łędzie, w kościele OO. Kapucynów — pochodzi od króla Batorego Stefana, który ją ofiarował w czasie panowania swego kościołowi dyecezalnemu w Rydze, jak wryty napis na niej wieści. „Na pamiątkę podbicia Inflant“. Benjamin obok tego wyrycia kazał dodać inny napis, oznajmujący, że owa monstrancya zwróconą została szczodroliwością (munificencia) ks. warszawskiego Paszkiewicza, hr. erywańskiego, namiestnika cesarza Rosyi, do użytku wiary katolickiej. Feldmarszałek posiadał 3 takie monstrancye, zrabowane w przybytkach Bożych nie-szczęśliwej Polski — jedną, o której pisałem, a dwie drugie, pozostałe po jego śmierci, oddał syn namiestnika, generał fligeladjutant cesarza Aleksandra II, kościołowi katolickiemu. Generał Teodor Paszkiewicz odznacza się szlachetnością postępowania, nie poszedł dzięki Bogu w ślady swych rodziców.

Cesarz Mikołaj, następując po bracie swym na tron Rosyi i Polski, objął panowanie nad krajem kwitnącym i wzmagającym się w bogactwa. Zakłady naukowe, lubo już zwichnięte, skutkiem odstąpienia od pierwotnego ich urzędzenia przez Stanisława Potockiego i Staszyc, były wszakże zdolne do rozwinięcia umysłu młodzieży, a uniwersytet warszawski nie przestawał wysyłać w społeczeństwo ludzi światłych i zdolnych do służenia z pożytkiem krajowi. Grono światłych mężów, zasiadających w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, pracowało gorliwie w literaturze polskiej, a podniosło język narodowy do wysokiego stopnia wykształcenia. Tam Niemcewicz unieśmiertelnił pamięć swoją pracami, w których odbija się miłość kraju, z cnotą połączona. Staszyc, Kołłątaj, Stanisław Potocki, Koźmian, Czacki zlewali w jedno ognisko narodowe światło i owoce długiego doświadczenia, a promienie świetne zwiastowały rychły postęp przyszłych pokoleń.

W tej szczęśliwej epoce podnosił się dobrobyt indywidualny obok zamożności kraju, krajem gospodarowali niesprze-

dajnie Polacy. Miasta powstawały w okolicach dawniej od-
ludnych i lasami zarosłych — dawniejsze z gruzów wznosiły
się i powiększały się. Przemysłowcy i fabrykanci rozmaici
przeprowadzali się z obczyzny z kapitałami swymi do Polski,
gdzie szczególna opieka rządu zapewniała im łatwy sposób
zaprowadzenia wielkich warsztatów, a handel, sięgający aż do
Chin, zapewniał dobry odbyt w towarach.

Stan rolniczy doznawał opieki, a zaprowadzenie Towa-
rzystwa kredytu ziemskiego, lubo w zbyt szczupłych rozmiarach
utworzone i na fałszywej podstawie uzasadnione (wzięło
normę ofiary 24% grosza za normę udzielonych listów za-
stawnych), zapobiegło wszakże wywłaszczeniu wielu majątków,
obdłużonych skutkiem klęsk wojennych.

Zawdzięczamy także administracji krajowej ówczesnego
czasu pierwszą budowę traktów bitych, kamiennych (chaussée),
które oddano do użytku publicznego w r. 1824. Było ich cztery:
szosa z Warszawy do Brześcia Litewskiego, z Warszawy do
Kalisza; owa szosa rozdziela się o 7 wiorst od Koła, jedna
idzie do Kalisza, druga do Słupcy; szosa z Warszawy do
Krakowa i trakt fabryczny, idący z Łowicza do Kalisza na
fabryczne miasta Zgierz, Łódź, Pabianice, Zduńską Wolę, Łask,
Sieradz, Błaszki i Opatówek.

Ustanowienie Banku polskiego miało na celu przyjąć
w pomoc osobom, chwilowo pieniędzy potrzebującym, miało
lichwę zniszczyć. Niestety posłużyło tylko do szachrajstwa
i złodziejstwa pod panowaniem cara Mikołaja.

Cesarz zastał Polskę kwitnącą przy wstąpieniu swem na
tron. Jakżeż ją zostawił synowi? Ciężki rachunek oddał on
Bogu za krzywdy, nam wyrządzone, nie tylko generacyi, którą
los nieszczęśliwy poddał pod jego panowanie, ale i za krzywdy,
sięgające pokoleń przyszłych, bo Mikołaj mścił się nad doro-
słymi i na dzieciach, nie umiał być szlachetnym.

Dzisiaj panuje największa nędza w tym kraju, gdzie przed
50 laty wszystko wzrastało. Miasta, poopuszczane przez fa-
brykantów, zaludniły się brudnym żydostwem i zubożałymi
mieszczanami. Ukaz, ustanawiający cło między Polską i Rosją,
ułożony na korzyść ostatniej z wyraźną krzywdą naszej oj-
czyzny, zmusił najznacniejszą część rzemieślników do prze-

prowadzenia się w granice cesarstwa, ci zaś, którzy w kraju pozostali, podupadli materialnie prócz kilku bardzo zamożnych fabrykantów, którzy, wyrabiając wyłącznie sukna i bławaty cienkie, pomimo wysokiego cła mogli konkurować z towarami, sprowadzonymi z innych krajów do Rosyi.

Odjęto nam wszelkie prawa, zabezpieczające osoby przed arbitralnością, każdy mógł być aresztowany bez żadnej formy, a byle jaki urzędnik policyi, chociażby najniższego stopnia, miał prawo najgodniejszego obywatela pozbawić wolności. Rzecz doszła do tego stopnia, iż dwóch oficerów rosyjskich kazało wsadzić na odwach ministra sekretarza stanu Turkuła za to, że nie ustąpił im drogi na chodniku w Warszawie, a że był obwiniony w płaszcz, więc go nie poznali. Nie było jednego domu bezpiecznego przed arbitralną rewizją. Szpiegostwo zaś do tego stopnia było posunięte, że lada kto mógł oskarżać, kogo tylko chciał, bezkarnie, a pewien był, że nazwisko jego będzie zatajone i że nie będzie do odpowiedzialności pociągnięty. Oczywiście demoralizacja wszystkich klas doszła do najwyższego stopnia. Skutkiem systemu takiego pierwszy lepszy służący lub ktokolwiekbądź, chcący się zemścić, oskarżał fałszywie osobę, na którą powziął złość — i nieszczęśliwy widział się więzionym, siedział po kilka miesięcy — ba nawet lat w lochu, zanim przysłała na niego kolej badania, aż narreszcie, gdy okazał niesprawiedliwość denuncyacji, wypuszczano go, nie dając nawet najmniejszego objaśnienia.

Mikołaj usiłował spodlić cały naród, chciał go zniszczyć finansowo i doprowadzić do zupełnej ciemnoty. Cały system wychowania dążył do tego celu; podwyższono niesłychanie opłatę szkolną, a ograniczono liczbę uczącej się młodzieży, a tej niewolno było przekroczyć pod żadnym warunkiem; niewylegitymowany szlachcicem młodzieniec nie mógł przekroczyć 4-tej klasy — chyba, że rodzina wyrobiła sobie specjalne upoważnienie u rządu — ale wówczas musiano płacić podwójną płacę szkolną tak, że rocznie wypadało 4000 złp.

Rząd działał wszystkimi możliwymi sposobami ku rozłączeniu Kościoła katolickiego od Rzymu, ale tego nie dopiął pomimo wielu niegodnych kapłanów, sprzyjających widokom rządu. Wyraźna Opatrzność czuwała nad Kościołem kato-

lickim. Mieliśmy, co prawda, biskupów niedoleźnych, upadających się i wykonywających ślepo wszystkie rozporządzenia rządu, ale tylko o tyle, o ile nie sprzeciwiały się wyraźnie kanonom i pomimo uległości nie było takiego, któryby uległ, gdy szło o zbliżenie się do schizmy.

Skowroński, szef biura wydziału duchownego w komisji spraw wewnętrznych i duchownych, łotr w całym znaczeniu tego słowa, przykładał się ze swej strony do demoralizowania duchowieństwa. Księża, opłacając mu się, pewnymi byli otrzymania korzystnych beneficjów lub bezkarność w każdym wypadku.

Człowiek ów rządził całym duchowieństwem, nikt nie śmiał mu się opierać, rozdawał prebendy, wstrzymywał wykonania rozporządzeń konsystorzów dyecezalnych, odbierał probostwa, komu się mu podobało, a naumyślnie kłócił proboszczy z konsystorzami. Nikt go z miejsca nie wysadził aż do śmierci Mikołaja, wówczas dopiero otrzymał uwolnienie od służby, równocześnie ze swoim dyrektorem Wiklińskim.

Posłużyć może za przykład tego, co się działo w Kościele katolickim w Polsce za Mikołaja, fakt, że Choromański, arcybiskup warszawski, musiał ścierpieć obecność archimandryty schizmatyckiego w katedrze w czasie uroczystości, przy której celebrował, a w czasie obchodu kłaniał się archimandrycie jakoby swemu przełożonemu.

Biskupi nasi znajdowali się zawsze na wszystkich większych uroczystościach schizmatyckich w Warszawie. Paszkiewicz żądał tego od nich, a żaden nie śmiał odmówić.

Dość znaczna jednak ilość księży i zakonników przechodziła do schizmy, aby uwolnić się od kar, na nich nałożonych przez konsystorz. Kościół schizmatycki chętnie ich przyjmował; wysyłano ich w odległe strony, a zapewniano tem samem bezkarność za popełnione łotrystwa. Ten rodzaj nawracania ustał ze śmiercią Mikołaja; zdaje się, że car dzisiejszy pojmuje, ile zakału przynieść muszą tym systemem nowonawróceni wierze, do której przechodzą.

Serce się krajało, patrząc w pierwszych latach po rewolucyi naszej na wywożenie dzieci polskich w zakłady rekruckie, w głąbi Rosyi zaprowadzone. Dzieci, zaledwie po 7 lat liczące

aż do 15-go roku życia, zabierano hurmem i wywożono pod nazwą «kadetów». Płacz matek, żegnających owe ofiary, płacz i krzyk dzieci, żegnających rodziców, płaskie dowcipy siepaczy, ubierających w kożuszki ruskie owe niebożątka, smutnem uczuciem przejmowały na wskroś każdego widza. Wywieziono ich kilka tysięcy, wychowano w schizmie i posłano w szeregi potężnego cara.

Mikołaj, przybywszy do Warszawy, zapowiedział zgromadzonym obywatelom tej stolicy, iż cytadelę wystawił, która w gruzy zamieni miasto przy pierwszej manifestacji ducha polskiego. Takie były słowa przywitalne monarchy przy pierwszej jego bytności. Odtąd nie przestawał być srogim, a gdzie mu się zdarzyło, dawał dowody niechęci ku nam. Wcale się zresztą z tem nie taił i powtarzał ciągle: «Il y a deux classes de Polonais, ceux qui se sont soulevés contre moi, et ceux qui me sont restés fidèles — je hais les premiers et je méprise les autres».

Wszystkie instytuty naukowe, pozakładane dawnymi czasy przez możniejszych obywateli, a pomiędzy innemi szkoły w Zwierzeńcu, założone przez hetmana Zamoyskiego, zostały skasowane za rządów Mikołaja, a fundusze ich zabrane na korzyść kadetów. Cesarz surowo zabronił oddawać dzieci do zagranicznych instytutów naukowych; młodzież musiała koniecznie pozostać na stopie głupoty, dla widoków panującego potrzebnej. Zepsucie obyczajów i zwichnięcie prawych uczuć honoru zaprowadzono systematycznie. Co tylko zbytek i wyuzdanie rozwinąć mogło, było tolerowane, dobra wiara — wyszydzana, uczciwość — głupotą zwana.

Przykład szedł z góry, a niestety dorastająca młodzież grzęzła w tem błocie. Nowe pokolenie po większej części zapominało o cnotach przodków, mało było takich, którzy, pilnując studyów, szukali oświaty u profesorów dawniejszego uniwersytetu lub u innych świątłych ludzi. Krawiec był dla młodzieży potentatem, a drogi restaurator francuski — mistrzem. On zakładał katedrę dobrego gustu, sprzedawał na wagę złota przysmaczki, a należało do dobrego tonu marnować w ten sposób dostatki, przez rodziców nagromadzone.

Moskale zawsze namiętnie grywali w karty, przybyła z nimi banda szulerów, warszawscy szulerzy złączyli się z nimi i nastąpiła ogromna gra w stolicy pod okiem Paszkiewicza, pod okiem policyi, wszakże władza nic nie widziała, bo nie chciała widzieć. Niejeden fryc utracił całe mienie w jednym wieczorze, a potem poszedł na szpiega policyi. Balet dostarczał podsyty w zapałach miłosnych, należało do dobrego tonu utrzymywać zalotnice, a wiele baletniczek potrafiły złapać męża pod bardzo korzystnymi warunkami. Z baletu poszło ich wiele za generałów lub pułkowników rosyjskich, ale nie tylko sami jedynie Rosyanie łączyli się z tancerkami, kilku także Polaków poszukało w balecie matek dla dzieci swoich.

W tej epoce szachrajstwa, materyalizmu i niecnoty zakwitnął ród Izraela w całym splendorze. Rozmaite rodziny żydowskie doszły do nadzwyczajnych majątków. Epsteiny, Roseny, Jakubowski, Sasaki, Fraenkel, Rawicz i Bóg wie ilu innych zajęli miejsce dawnej arystokracji. Wszystko albowiem, co miało uczucie własnej godności i honor swój chciało nieskazitelnie zachować, opuściło Warszawę, (z wyjątkiem tych, których położenie albo obowiązek krępowały, ale i tacy żyli w zupełnem odosobnieniu). Żydzi puszyli się, pierwsze łoże w teatrze były dla żydów, żyd dawał obiady, na których bywali najpierwsi urzędnicy i generałowie, żyd bywał na balach i wieczorach u namiestnika i innych matadorów; a tam, gdzie Polak nic nie wskórał, żyd wszystko zrobił.

Niekiedy jednak wychodziła żydom na złe spekulacya. Tak było z Bergsohnem, bankierem w Warszawie. Ten podjął się liwerunku materyałów do budowli fotyfikacyi w Modlinie, któremi kierował generał Dehn; otóż odbierał Bergsohn rozmaite wypłaty, a pomiędzy innemi wziął 30 000 rubli, na które wystawił kwit, wszakże kwit ten zaginął kasyerowi. Gdy przyszło do obrachunku, zaparł Bergsohn ową sumę i pomimo wszelkich okazywanych mu dowodów i tłómaczeń nie przyznał się do odebrania zaliczki. Sam generał Dehn wdał się w tę sprawę, wszakże nic nie wskórał. Lubo generał znał kasyera owego jako człowieka uczciwego, ciążyła wszakże smutna konieczność na komendancie twierdzy,

aresztowano kasyera i oddano go pod sąd, co znaczyło uтворowanie mu drogi na Sybir. Dehn wstrzymywał tę ostateczność, dopóki mógł, co na dobre wyszło, bo kwit Bergsohna zwrócono kasyerowi z Petersburga, dokąd go przez omyłkę z innymi rachunkami wysłał. Uszczęśliwiony kasyer wpadł do generała z kwitem w rękę, Dehn ucieszył się, ale zalecił mu, aby nikomu słowa nie pisał, a gdy Bergsohn przybył nalegać o wypłacenie mu owych 30 000 rubli, kazał przywołać kasyera, który wraz z generałem poczęli błagać żyda, ażeby nie wystawiał nieszczęśliwej rodziny na zgubę niechybną, bo kasyerowi sprzedadzą cały dobytek, a samego na Sybir odeślą. Bergsohn z największym rozczuleniem odliczył 2000 rubli dla kasyera. W tej chwili wydobył Dehn pokwitowanie, z Petersburga nadesłane. Żyd pobladł, widząc ten dowód oczywisty, ale nie na tem się skończyło, dostał 100 batów od Kozaków, już zawczasu obstalowanych, poczem wsiadł generał Dehn do powozu i zaraz Paszkiewiczowi doniósł o wszystkim i odebrał pochwałę za szybki wymiar sprawiedliwości.

Nie można mieć wyobrażenia, do jakiego stopnia była lichwa w Polsce posunięta. Kto się wdał w długi, ten przepadł, bo pożyczone pieniądze rosły z każdą godziną. Znałem ludzi zamożnych, którzy wyszli z majątku przez zaciągnięcie 1000 rubli długu. Opisałem już, jaki mnie interes proponowała hr. Potocka, Młokosiewiczówna z domu. Chcąc zaciągnąć 15 000 r., dzięki różnym procentom i odciąganiu za odebrane do ręki 9 000 r. płacić miałem 8 proc. od całej sumy 15 000, a oddać okrągłe 15 000 po 12 latach! Jeżeli pani Potocka mogła podobny interes mnie proponować, cóż można było spodziewać się po lichwiarzach? Notuje ten fakt dla udowodnienia, czem była lichwa w 1852 r.

Mieszkając na ustroniu, odsunawszy się ile możności od widowni świata, oczywiście mało tylko mogę wiedzieć o trybie zarządu i potajemnych machinacjach, ale kreślę, co przypadkowo widziałem i co każdemu dolegało.

Mikołaj chciał wynagrodzić nadzwyczajną oznaką łaski swej wierność feldmarszałka swego i sposób, jakim rządził w nieszczęśliwej Polsce; przybył w tym celu do Warszawy na

obchód 50-letniego jubileuszu służby swego siepacza. Władze uwiadomiły po wszystkich guberniach obywateli, że cesarz przybywa w usposobieniu nadzwyczajnie łagodnem, a zatem, że wypada, aby zewsząd pospieszyło obywatelstwo celem powitania Najjaśniejszego Pana. Lubo ze wstrętem, ulegli wszakże Polacy nieszczęśliwej konieczności i kto miał majątek odpowiedni, do Warszawy pojechał, spodziewając się ulgi jakiegokolwiek w nieznośnym stanie, w jakim się ogół kraju znajdował. Jakież atoli nastąpiło rozczarowanie po dopełnieniu insynuacji!

Rozkazano najpierw wszystkim ogolić wąsy ze względu, że etykieta dworska nie pozwalała przedstawić się monarsze z wąsami. Każdy musiał się przyodziać w mundur nowo ustanowiony dla obywateli, który w niczem nie różnił się od munduru pachołków policyi, musiał zatem wystąpić w krótkich spodniach, pończochach i trzewikach, a wreszcie, gdy wszyscy zgromadzili się w przedpokoju łażeniowskiego pałacu, oświadczone im, iż cesarz uznał ich niegodnymi oglądania oblicza jego — ale że mogą iść na bal dworski, wprowadzić go na nim nie będzie, ale mają za to hołd swój złożyć feldmarszałkowi. Takie jawne pogardzenie musiał naród znieść w milczeniu, bo tyran czekał tylko na sposobność wywarcia nad Polakami całego jadu swej zemsty, którą hamował wobec Europy zachodniej, gdzie wolność druku panowała.

Mikołaj pragnął, ażeby zastąpiono całkowicie językiem rosyjskim naszą mowę narodową; nawet generał Szypow, przysłany z Petersburga na dyrektora w komisji spraw wewnętrznych, wymagał od wszystkich dykasteryi i podwładnych jemu urzędów raportu w języku rosyjskim. Według rozporządzenia jego musieli urzędnicy brać lekcye języka tego. W Kaliszu gromadzili się oni raz na tydzień do gubernatora cywilnego (Kalisz był bowiem miastem gubernialnem aż do r. 1845), gdzie pop ruski dawał im lekcye. Generał Rautenstrauch oparł się temu postanowieniu, oświadczając, iż on już zbyt w latach posunięty, aby miał na nowo szkoły rozpoczynać. Jakoż po jakim czasie ucichło z językiem ruskim.

Przed rewolucją mieliśmy podatki niskie — Polska utrzymywała 30000 wojska, miała listę cywilną, płaciła monarsze

swemu 7 milionów złp. Rząd wydawał wielkie sumy na wychowanie publiczne, na zakłady przemysłowe, na upiększenie Warszawy, na budowle rozmaite, na założenie szos i kopanie kanałów — a w skarbie przy rozpoczęciu rewolucyi było 200 milionów złp.

W czasie panowania Mikołaja pomnożono podatki o dieśięć razy więcej. Nie było już wojska ni dygnitarzy dworu, kosztem skarbu nic nie wykonywano w kraju, a skarb był zawsze pusty. Czyż to nie dowód oczywisty złej administracyi kraju i kradzieży nadzwyczajnej!

Sądownictwo poszło niestety wzorem administracyi. Dawniej rzadko kiedy sarkano na przekupstwo sędziów — po rewolucyi poszło ono wzorem Rosyi. Sędzia wprost czekał na odwiedziny obu stron, kto dał większy datek, ten sprawę wygrał. Bezczelność doszła do tego stopnia, że p. Biernacki, dziedziec Małgowa pod Wartą, wsuwając sędziemu, będącemu u niego na komisyi, rulon rubli, wypuścił z niego kilka sztuk na ziemię — pan sędzia bynajmniej się nie zaambarasował i, schyliwszy się wobec kilku osób obecnych, pozbiierał pieniądze z najzimniejszą krwią i spokojnie do kieszeni schował. Inny sędzia znów przyjął piękny kocz od jednej strony, o czym gdy się dowiedziała przeciwna, posłała mu w podarunku pyszne cztery konie, ubrane w szory paradne, i sprawę ma się rozumieć wygrała. Gdy mu się uskarżał obywatel, od którego kocz przyjął, odpowiedział mu sędzia z uśmiechem: «To nie moja wina, panie — konie kocz rozniosły» i skończyło się na tem — a sprawa była bardzo ważną.

Niemożliwem, ażeby przy takim zdemoralizowaniu wszystkich urzędników cały kraj też wkrótce nie zdemoralizował się — a niestety wyznać wypada, że dzisiaj rzadkie już są przykłady prawego staropolskiego charakteru, największa część układa teraz sobie sumienie według okoliczności! Biada krajowi zawojowanemu! Pierwszą dążnością zaborcy będzie zawsze spodlić niewolników!

Wojsko rosyjskie, źle płatne, okradane przez oficerów swoich, nieznośnie ciążyło na mieszkańcach kraju, bo żywione być musiało po kwaterach. W Rosyi ma wszystko dwie strony — jedna pozorna, głośna, sprawiedliwa; druga prawdziwa,

skryta, jednostronna — tak było i z wojskiem. Według ustawy jawnej winno wojsko utrzymywać się kosztem kraju oprócz prywarki. Prywarka, według jawnego tłumaczenia, jest to garnek do gotowania i miejsce przy ogniu. Oddział, stojący gdziekolwiek bądź, powinien mieć pokwitowanie, gdy wyrusza dalej, że niczego nie żądał od mieszkańców prócz prywarki, a że resztę odbierał z magazynów. W praktyce inaczej się działo; żołnierz tłumaczy sobie prywarkę jako wszelkie jarzyny, sól, okrasę — chleba nie żąda, bo bierze mąkę z magazynu. Pierwszą rzeczą pułkownika, gdy pułk stanie na leże zimowe, rozesłać swe wojsko po całej okolicy, komisya kwaterunkowa naznacza po trzech i więcej gospodarzy na kwaterę dla jednego żołnierza, a oni obowiązani są żywić go. Wszakże obowiązek ten nie wypisuje się wyraźnie, ale poleconem jest wójtowi dopilnować, ażeby żołnierz dostał prywarkę, ale pełną.

Naddzierżawca Kamiński w Kościelcu chciał doświadczyć, ile potrafi żołnierz skonsumować — wziął zatem na kwaterę Moskala, ten zjadł na jednym posiedzeniu dwa garnce tartych kartofli i jeden garniec kapusty, położył się spać, a w nocy wydobywał z płaszcza suchary i zjadał je jeszcze. Można sobie wystawić, jak niszczącym jest inkwaterunek dla włościan przy takim apetycie. Chociaż magazyny powinny dostarczać żołnierzowi chleba, wszakże mu tylko mąkę dają dla zaoszczędzenia kosztów pieczywa, które pułkownik likwiduje skarbowi. Żołnierz przywozi mąkę do wsi podwodą, wymaganą od włościan. Od właściciela żąda drzewa do wypieczenia chleba, jeżeli mu go nie dadzą, rozbiera i pali płoty. Wszelkich innych dodatków, jak krup, soli, okrasy itd. nigdy nie dostanie, wszystko to stanowi zysk pułkownika, prywarka ku temu, ażeby je zastąpiła.

Każda kompania musi chodzić kolejno na służbę do sztabu, często jest ona oddalona od 2 lub 3 mil od niego. Pozostaje jeden tydzień na takiej służbie, natenczas muszą chłopci, u których kompania rozkwaterowana, dostarczać jej żywności do sztabu! Cóż to za ciężar i za niszczenie ludzi! Ale wójt gminy obowiązany udzielić wychodzącemu oddziałowi pokwitowanie, że się dobrze zachowywał i niczego nie żądał od włościan. Jeżeli tego nie uczyni, zjeżdża komisya na grunt na koszt wła-

ściciela, indagacye pisze, śledzi, wreszcie karze winnych tysiącem pałek, ale bynajmniej nie zwraca kosztów żywienia i innych.

Nie można zatem dziwić się, że mieszkańcy Królestwa wielce cierpią na inkwaterunkach wojskowych, a że za panowania Mikołaja przynajmniej jeden, a bardzo często dwa korpusy stały w Polsce, przyłożyło się też to niemało do zniszczenia włościan.

W Polsce od rewolucyi ustała wszelka osobista wolność, tak jak to już wyżej powiedziałem, każdy był pod dozorem policyi, a spokój życia domowego zależał od dobrej woli urzędnika. Czy wójt gminy czy burmistrz jak najmizerniejszego gatunku byli patentowanymi donosicielami każdego wymówionego słówka, każdego czynu, każdego kroku i sposobu myślenia mieszkańców, a ileż to innych szpiegów policyi uwijało się oprócz nich w społeczeństwie!

Wszystkie nazwy dawniejsze zostały zmienione w języku urzędowym. I tak województwa przezwano guberniami, a prezesów zmieniono na gubernatorów cywilnych; municypalności zmieniono na magistraty miejskie; odebrano mieszczanom wszelkie współdziałanie pod względem administracyi miast, a postawiono pod kuratelę urzędników, mianowanych przez rząd. Obwody przezwano powiatami itp. Zależało na tem, aby zatrzeć w pamięci wszelki ślad dawnego stanu rzeczy.

Mikołaj nadał nowy kodeks prawa karnego Polakom, kodeks drakoński, który, gdyby go miano ściśle wykonywać, wygnałby połowę ludności na Sybir. Skutek nieludzkiego prawa tego jest, że sędziowie zamykają oczy na występki rozmaite, aby nie być zmuszonymi do zastosowania drakońskich kar, naznaczonych w kodeksie. Prezes sądu kryminalnego w Płocku powiadał mi, mówiąc o kodeksie kryminalnym, że osadzono na trzy lata Sybiru parobka za zerwanie gruszki w ogrodzie cudzym, ponieważ, chcąc się do owej nieszczęśliwej gruszki dostać, przeszedł przez płot, ogradzający ów ogród.

Było zamiarem cara zmienić także i prawo cywilne, nawet pracowała wyznaczona komisya nad naszym kodeksem praw, wszakże nie dokończyła swojej pracy za życia owego cara, a zdaje się, iż Aleksander II ciosu tego nowego nam nie zada i pozostawi kodeks cywilny francuski w użyciu.

Nie pojmuje śmiałości, z jaką władze cesarza okłamywały, wnosząc nawet, że musiał wiedzieć o tem przez policją swoją, ale nie dbał i nie chciał wniknąć w grunt rzeczy. Mikołaj rozkazał, ażeby prowadzono dalej budowę rozmaitych szos po kraju według planów, potwierdzonych przed rewolucją na sejmikach, ale chciał, ażeby drogi owe były bite kosztem szarwarku, bo nie było w myśli jego użyć na ten cel pieniędzy, wpływających z podatków do skarbu. Otóż posyłano mu raporty, donoszące o ukończeniu rozmaitych dróg bitych, przy których nie dowieziono nawet jednego kamienia. Taki raport odebrał co do komunikacyi pomiędzy Kaliszem a Koninem. Inżynier dróg i mostów Zandrowicz, któremu administracya oddała nadzór owej roboty, doniósł, że szosa ukończona w r. 1850, dostał w nagrodę krzyż św. Stanisława 3-ciej klasy i został posunięty w randze — szosa owa niedokończona po dziś dzień. Generał, dyrygujący komunikacyami lądowymi i spławnami w całym państwie rosyjskiem, Kleinmichel, wielki faworyt cesarza Mikołaja, podał panu swemu mapę wszystkich niby dróg bitych w cesarstwie, a pomiędzy innemi i cały półwysep Krymu, który oznaczono jako opatrzony bitą drogą od Perekopu do Sewastopola. Nie spodziewał się Kleinmichel, że kłamstwo jego wyjdzie na jaw skutkiem wojny tak prędko. Ta okoliczność była główną przyczyną oddalenia go ze służby zaraz po wstąpieniu na tron dzisiaj panującego cara.

Po śmierci ministra sekretarza stanu Grabowskiego nastąpił Turkuł, który potrafił sobie zjednać względy Mikołaja, ale nic dobrego nie uczynił dla kraju. Turkuł był samolubem, żadnego do kraju przywiązania nie miał, nie użył względów cesarza na ulżenie ciężkiego losu ziomków swoich, marnował dochody znaczne na utrzymanie niezliczonych metres, grał namiętnie w karty, robił długi, które Mikołaj płacił; umiał się panu swemu przypodobać, ale jakim sposobem — to zagadka, bo nie celował dowcipem ani bystrością rozumu. Cesarz, wiedząc doskonale, że u niego zawsze brak pieniędzy, dał mu razu jednego książkę, w której była znaczna suma biletów bankowych, z poleceniem, aby ją przeczytał. W kilka dni potem zapytał go się o zdanie o dziele. Turkuł odpowiedział, że wstęp bardzo dobry, ale że niezmiernie ciekawy jest, czy

dalszy ciąg będzie również treściwym. Cesarz po jakimś czasie dał drugą książkę, tak samo biletami napełnioną, lecz równocześnie powiedział mu, że całe to dzieło w tych dwóch tomach objęte. Poznać można stąd, na jak poufalej stopie znajdował się minister z panem swoim, a przychodzi żałować, że jej nie użył w celach szlchetnych. Szczególną rzeczą, że cesarz Mikołaj nie lubił prawych i szlchetnych, takich trzymał z dala od siebie, a wszyscy ci, co go otaczali, byli ludzie gotowi do każdej zbrodni i wierutni złodzieje.

Pani generałowa Dziekońska, która przepędziła trzy lata w Wołogodzie przy mężu swoim, który tam po rewolucyi naszej był na wygnaniu, mówiła mi, że uciemiężenie i szpiegostwo w równym stopniu tam rozwinięte jak i u nas, jeden drugiemu nie ufa i obawia się — a wszyscy jęczą pod najcięższym despotyzmem. Szczególny wypadek przytaczała: Oto, będąc na przechadce, widziała zajeżdżającą karetę na poczcie. Żandarm siedział na koźle, w karecie widziała kilka kobiet zapłakanych i sędziwego już mężczyznę. Zmieniono konie i karetę dalej pojechała. Tłum otoczył pojazd, każdy patrzył, ale nikt słowa nie przemówił. Obok generałowej stanął przypadkiem jakiś mieszczanin w kaftanie z długą brodą, zwyczajny ubiór niższych klas w Rosyi — generałowa zapytała go się, co to są za osoby w karecie. Moskal spojrział na nią bojaźliwie i odpowiedział krótko: »Nie znaju« i oddalił się czemprędzej od niej — jak od zapowietrzonej.

W kwadrans potem zamówiła się do bióra poczty pod pozorem zapytania o listy i także urzędnika poczty zapytała się o owe kobiety w karecie. „Jaka karetę — odpowiedział, co za kobiety? My tu nie widzieli“. Wszystko w Rosyi milczało za czasów Mikołaja, jeden drugiego się obawiał — wszystko było jak w grobie.

Wygodnie panować po zaprowadzeniu takiego systemu, wszystko uchodzi — jawności niema — bezpiecznie można przeprowadzić największe bezprawia — każdy milczy — a płatny dziejopisarz wynosi pod niebiosy monarchę, który miliony łez codziennie wyciska.

Rosya i Polska tak dalece wyludnione zostały ustawicznymi poborami do wojska za panowania Mikołaja, że już nie

było kogo brać z klasy zaciężnej — tj. od 20—30 lat wieku, skutkiem czego poczęto zabierać ludność, która już przekroczyła wiek popisowy. Szczęściem, że Opatrzność położyła koniec wyuzdanemu tyraństwu, Mikołaj zakończył życie właśnie, gdy pierwszy pobór ludzi, wysłanych z wieku popisowego, miał wyruszyć do pułków.

Jak we wszystkim, tak i przy poborach umieli członkowie delegacyi, a mianowicie lekarze, ciągnąć niesłychane zyski. Adjutant przy naczelniku powiatu kaliskiego, niejaki Buchowski, biadał, że ostatni pobór nie doszedł do skutku, bo, jak sam mówił, ubył mu akcydens 1000 rubli, któryby zyskał za przeprowadzenie spisowych z Kalisza do Piotrkowa, a spisowych było około 500 ludzi. Byli doktorzy, którzy krocie zarabiali przy każdym poborze, jeden z nich kupił dobra za 400000 zł. po odbytych 3-cim poborze. Musieli się wprawdzie drogo opłacać za pozyskanie upoważnienia do odbierania rekrutów, ale cóż to znaczyło w porównaniu do zysków ciągnionych! Żydzi podejmowali się na Litwie dostawy rekrutów, tam albowiem nie było konskrypcyi jak u nas, ale każdy właściciel wsi mógł dostarczać zaciężnych do woli; na tem jedynie rzecz się zasadzała, aby pozyskać kwit od komisji rekruckiej za dostawienie rekruta — czy był dostawiony czy nie.

Otóż żydzi dostawali kwity, a odrabiali rzecz po swojemu z członkami komisji. Przyszło nawet do tego, że kradli po prostu ludzi; spajali chłopą i w stanie takim oddawali do wojska; biedak, gdy się przebudził, w rozpacz wpadał, błagał, tłumaczył się; odwoływał się na swego dziedzica, wszystko na próżno, żadna reklamacya nie pomogła. Przepadł bez śladu — być może, że kiedyś powróci — kaleką. A iluż to wędrujących rzemieślników gwałtem porwano na publicznym trakcie, ogolono głowę i w rekruty oddano! Wszystko uchodziło, aby tylko uzupełnić liczbę rekrutów, wyznaczoną do wojska Najjaśniejszego Pana!

W Witebsku zdarzył się fakt, wart wspomnienia jako dowód jeden więcej arbitralności wybierających do wojska. Skoro ludność okolic tamtejszych dowiedziała się, iż rozpoczął się pobór, uszli do lasów wszyscy chłopci, zdadni na żołnierzy. Władze ze swojej strony wysłały rozmaitych siepaczy do chwytania

nia kogokolwiekbądź, bez różnicy wieku i zdolności. Najzręczniejszym siepaczem władzy był żyd rudy, barczysty, przebiegły i silny. W czasie rozpoczynającej się wojny tureckiej wysłał cesarz Mikołaj do Witebska generała Rzewuskiego, swego fligeladjutanta, z poleceniem sprężystego przyspieszenia poboru żądanych rekrutów i zapobieżenia, ażeby nie mogli się wykupić; albowiem tak jawnie frymarczyli czynownicy mięsem ludzkim, że doszło to do wiadomości cara. Otóż przekonał się hr. Rzewuski przy poborze, ile upodobania miał ów żyd, przypatrując się rozpaczy ofiar, których dostarczał. Zażądał więc Rzewuski od komisji rekruckiej, ażeby pociągnęła do wojska owego liweranta w zamian rekruta, którego kalectwo zbyt widocznem było i sprzeciwiało się przyjęciu jego. Wszelkie prośby i przedstawienia czynowników były bezskuteczne, nie przyjął znacznej sumy pieniężnej, ofiarowanej jako okup przez synagogę za swego współwyznawcę. Żydzi i komisya rekrutowa udali się do samego cesarza z prośbą o uwolnienie żyda, ale napróżno; Mikołaj kazał im odpowiedzieć, że jeden tylko generał Rzewuski umiał zrozumieć prawo o poborach wojskowych.

Kończę mój opis. Prywatny człowiek nie jest w stanie wniknąć w tajniki niegodziwości, popełnionych w tej nieszczęśliwej epoce; wszakże tuszę sobie, że będą tacy, którzy ją dokładnie potomstwu podadzą, bo pomimo wszelkiego usiłowania nie potrafił rząd zgangrenować podłością swoją wszystkich.

Za nic Sybir — za nic knuty,
Ale kraju duch zatruty
Oto bólów ból!

(Napisał Zygmunt Krasiński.)

Obraz Polski porównując ją z dramatem Tintoreta, przedstawiającego obraz Wenecyi.

...Zdaje się, że i ryby nawet należą do tajnej policyi. Rządy dziesięciu i po kanałach odgrywają rolę, co rzezańcy w serajach. Co noc wypływa procesjonalnie szereg gondoli z pod mostu Westchnień — jedzie rzucić w kanał Orfano setki patrycyuszów i illustrissimów. A iluż ich wydusili w podziemiach pałacu dożów zamaskowani oprawcy — iluż zbir

ugodził sztyletem z tyłu i zepchnął z mostu w wodę.. to się już zliczyć nie da.

Zanim śmierć oswobodziła ofiary, pastwiła się nad nimi inkwizycya w Plombach... Plomby! wszakże to toż samo, co owe płaszcze z ołowiu rozpalonego, co gną na dwoje potępieńców Danta. Studnie! to podmorskie groby bez światła ni powietrza! Nad temi dwoma pieklami, jednym z ognia, a drugim z lodu, Rada dziesięciu, czarna, niema, straszna, fatalna, jak stado sępów siedzi, ostrząc dzioby — knując okropne zbrodnie, pisząc śmiertelne pozwy i szpiegując się wzajemnie. Dodajcie do tego obrazu senat dziesiątkowany, drżącego dozę i cały naród, złożony z szpiegowanych i szpiegów. Naród, który twarzy nie śmie pokazać z wyrazem uczucia prawdziwego i dla tego osłania ją maską, wychodząc na ulicę — dodajcie: pełno cudzołóstwa, orgii wyuzdanych, urągania jawnego z wszelkich zasad moralnych, wzywania Boskiej pomocy do najszkaradniejszych czynów — a będziecie mieli obraz Wenecyi z czasów Tintoreta i obraz Polski za panowania Mikołaja I. i namiestnikostwa Paszkiewicza, księcia warszawskiego, hrabiego erywańskiego, feldmarszałka wojsk rosyjskich, namiestnika cesarskiego w nieszczęśliwej Polsce.

4/4 - 70

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

SKOROWIDZ NAZWISK.

Tom I.

A.

Abramowicz 316
Aksamitowski 50
Alexander I 21, 85, 178, 212, 288,
406
Angoulême ks., córka Ludwika XVI
366, 405
Antoni ks., syn Fryderyka Augusta
123
Atsufiew generał 369
Augerau marszałek Francyi 52
August ks. pruski 342
Augusta ks. infantka 80, 123

B.

Barclay de Tolly 231
Bagration ks. 43, 214, 220
Bassano ks. (patrz Maret)
Bartenstein podpułkownik 124
Bartoszewski 280
Beauharnais Eugeniusz 97
Beaufremont adjutant Ludwika XVIII
406
Beillard generał 382, 389
Beningsen generał 34, 52, 211, 258
Berlepsch v. baron 176, 315
Bernadotte, marszałek Francyi, ks.
Ponte Corvo 87, 102—106, 110,
173, 305
Bernard ks. weimarski 96, 99
Berthier ks., marszałek Francyi, ks.
Neuchâtel 41, 53, 316, 327, 405
Berthier kapitan 369

Bertrand generał 339, 391, 397
Bieliński 40
Bieliński Piotr 125, 205
Bieliński hr. major 179
Bieliński Walery 205
Biernacki kasztelan 187
Biernacki Stanisław 187
Biernacki stolnik 188
Blücher feldmarszałek 144, 317, 331
Bnińska hr. 9, 302
Bogusławski dyrektor teatru 22
Bogusławski 29
Bonaparte Hieronim król westfalski
207
Bonaparte Józef król hiszpański 363
Bonaparte Napoleon (patrz Napo-
leon I)
Boose minister spraw zagranicznych
114
Borne l'abbé 14, 46
Bourguoin poseł francuski 83, 124
Brendel pułkownik 303
Breza minister, sekretarz stanu 80,
82, 119, 125, 311
Breza August 120
Breza Eugeniusz 120
Breza Henryk 120
Breza Tytus 120
Breżanka Julia, p. Wołowiczowa
120, 312
Broglie ks., kanonik 150
Broniec marszałek dworu 17—19
Bronikowski generał 298, 348

Bronikowski Józef 298
 Bronikowski Rafał 299
 Bronikowska 23
 Brugère generał 224
 Bujno 26

C.

Cambronne generał 363
 Carnot generał 360
 Chastel generał 115, 218—221, 227,
 233, 247, 251, 267, 270—275, 285
 Chlebowski pułkownik 197
 Chłapowski Dezydery generał 18, 125
 Chłapowski kanonik 128, 132
 Chłapowski Stanisław adjutant ge-
 nerała Dąbrowskiego 132
 Chłapowska żona generała Dąbro-
 wskiego 126
 Chłopicki generał 181, 403
 Chodkiewicz pułkownik 196, 295,
 350
 Chodkiewiczowa p. ks. Galicyń 195
 Choiseul-Gouffier ks. 215, 290
 Chojeńska Wiktorya 5
 Chruścicki 144
 Cichocki pułkownik 344
 Cicierska matka Fr. Skórzewskiego
 Compans generał 232
 Corbineau generał 234
 Coulaincourt generał, wielki koniu-
 szy 234, 331, 393, 397
 Custine 289
 Cywiński 182
 Czaccy 5
 Czacki 73
 Czachórski 148
 Czarnecki 206
 Czartoryscy 28, 208
 Czartoryski Adam ks. 21, 167
 Czartoryska ks. 165
 Czosnowska 23
 Czyczagow 244, 273

D.

Davoust marszałek Francji 27, 39,
 41, 79, 86, 209, 223

Darutte generał 285
 Dąbrowski Jan Henryk generał 34,
 41, 44, 49—50, 70, 125—130,
 151, 219, 272, 338, 351, 355,
 388, 403
 Dąbrowski Henryk, syn generała
 50, 126
 Dąbrowski Bronisław 126
 Dąbrowski podporucznik 184
 Dąbski wojewoda 67,
 Delsons 262,
 Daumangès generał 221, 235
 Deschamps kapitan 173, 348
 Deschau generał 342
 Dézy generał 259
 Dębiński porucznik 193
 Dmuszewski 22
 Dobrzycki 83, 84
 Drouot generał 105, 107, 275, 331
 Duhesme generał 364
 Dupont generał 396
 Dutailis generał 208
 Duzonel generał 250, 309
 Dwernicki pułkownik 337, 388
 Działyński 40, 125
 Działyński wojewoda 131, 135
 Działyński Tytus hr. 131
 Działyńska z Dzieduszyckich 131
 Dziembowski 305
 Dzierżawska 11

E.

Esterhazy Paweł ks. 124
 Exelmans generał 37
 Eyrier 383

F.

Feliński 22
 Fiszer generał 16, 24, 41, 171, 174,
 193, 258
 Fiszerowa 16
 Flahaut generał 397
 Fouchet 360, 389
 Fouruse śpiewaczka 22, 23
 Fredro Aleksander major 177—178,
 188, 200, 270, 324, 393, 401

Freje bankier
 Fryderyk August, król saski, książę warszawski 80, 120—123, 127, 137, 315
 Fryderyk Wielki 5
 Fryderyk Wilhelm III 30

G.

Gablenz generał 300
 Gajewski Adam, prezydent trybunału apelacyjnego w Poznaniu, ojciec autora 5
 Gajewski Apolinary, brat autora 5, 11, 81, 126
 Gajewski Bonawentura, starosta powidzki, stryj autora 5, 139
 Gajewski Ewaryst, brat autora 6, 9, 35, 253—254, 272
 Gajewski Franciszek starosta, kasztelan, pradziad autora 5
 Gajewski Józef 139
 Gajewski Ksawery, stryj autora 5
 Gajewski Rafał, dziad autora 5
 Gajewski Wojciech, starosta konińniński 5
 Gajewska Adela 81
 Gajewska Eleonora z Garczyńskich, matka autora 6
 Gajewska Leokadya 139
 Galbois pułkownik 399
 Galicyn Aleksander ks. 196, 244
 Galicyn Sergiusz 200
 Gałęzowski doktor 136
 Garczyński generał-adjutant St. Augusta 6
 Garczyński pref. kaliski 152, 177, 300
 Garczyński Antoni, wuj autora 7, 137, 310
 Garczyński Bonawentura 153, 228
 Garczyński Franciszek pułkownik jazdy 50, 138, 180
 Garczyński Nepomucen 304
 Garczyński Romuald 153
 Garczyński Stefan 137—138, 303
 Garczyński Tadeusz 153

Garczyńska z Mycielskich 138
 Gedrojc ks., żona generała Rautenstraucha 26
 Gerard generał 95
 Gerlach pastor 176
 Gersdorf generał 86—87, 96—99, 103—114 .
 Giełgud generał 261
 Girard generał 275
 Girardin hr. generał 399
 Gliński 83
 Godlewski poseł marjampolski 41, 203, 311
 Gordon porucznik 113
 Gorzeński biskup 150
 Gorzeński Hieronim 291
 Gourgaud pułkownik 365, 382, 393, 397
 Gouvion St. Cyr 319
 Grabowski generał 224, 225
 Grabowski Adam 83
 Grabowski Józef 83, 316, 362, 395
 Grabowska hr. 33, 83
 Grouchy generał 207, 214, 218, 221, 223, 228—233
 Grudzińskie 17, 18
 Grudzińska Joanna 18, 19
 Grzymała 27
 Gudín generał 230
 Guijot 324
 Guillaume 287
 Guit porucznik 257, 270
 Gutakowski hr. 16, 18, 46, 40

H.

Hauke generał 295, 350
 Hautpoul generał 8, 40, 52
 Haxo generał 324
 Hertel generał, policm. 211, 288, 304
 Hieronim Bonaparte, król westfalski 207
 Hofer Andrzej 97, 115
 Hoyendorph generał 214
 Hoyer major 102
 Husson pułkownik 81, 86

I.

Ivan lekarz Napoleona 393

J.

Jabłkowscy 187
 Jabłonowska ks. 403
 Jacques podguwerner 9
 Jagmin kapitan 193
 Jakubowski 73
 Jaraczewski kasztelan 135
 Jaraczewski Hieronim 134
 Jaskulski kapitan 193
 Jelski Ludwik kapitan 316, 362, 393
 Jerzmanowski szef szwadronu 397
 Jezierski Jacek 398, 401
 Jezierski Jan hr., marszałek szlachty lubelskiej 28
 Jezierski Stanisław hr., kapitan 180, 186
 Jeziorkowski 289
 Jomini generał 173, 269
 Józef ks. Poniatowski 16, 17, 23, 36—38, 40—41, 49, 62, 125—130, 169—174, 205, 207, 223—224, 229, 259, 295, 307—309, 334, 336, 340, 347
 Jumillac pułkownik 218, 234

K.

Kalinowski 21—23, 64
 Kamenecki 26
 Kamieniecki adjutant ks. Józefa 173
 Kęszycki pułkownik 50
 Kicki Ludwik adjutant ks. Józefa 16, 26, 46, 168, 173, 310
 Kiliński 36, 39
 Kisielnicki 296
 Kitowicz ksiądz 9, 71
 Klemens ks., syn Fryderyka Augusta, króla saskiego 123
 Kleist generał 324
 Koczorowscy 8
 Koczorowski Adolf 9, 302
 Koczorowski Tertulian 302
 Kołaczowska 151

Kongrew pułkownik 344
 Konopka generał 64, 273
 Konstanty Wielki Książę 21, 18, 19, 21, 44, 206, 288, 290, 404, 406
 Korytowska później Biernacka 187
 Kos pułkownik 260—261
 Kossakowski generał 397
 Kosiński 50
 Kościelski p. generał 316
 Kościuszko 28, 393—394
 Kozietulski pułkownik 41, 185, 248, 282
 Köller gubernator Warszawy 33—35
 Krasiński Wincenty generał 33, 41, 51, 181, 314, 370, 390, 403, 407
 Krasiński Izidor 403
 Krukowiecki generał 25, 197, 225, 352, 358
 Krzyżanowski Józef 139
 Krzyżanowska kasztelanowa 139, 201
 Kudlicz 22
 Kurcusz podpułkownik 335
 Kuruatowski generał 167
 Kurnatowski Zygmunt pułkownik 177, 179—181, 184—188, 207
 Kurnatowski Wiktor 299
 Kutuzow feldmarszałek 231, 244, 271
 Kwaśniewski generał 43, 125—131
 Kwaśniewski pułkownik jazdy 50
 Kwilecycy 5, 148
 Kwilecki kasztelan 148
 Kwilecki Józef 15, 46, 150
 Kwilecki Klemens 149, 150
 Kwilecki Nepomucen 150
 Kwilecka, żona generała Fiszera 175
 Kwilecka z Łąckich 149

L.

Labourdonnais adjutant Ludwika XVIII 406
 Lagrange porucznik 97, 99, 111, 113, 116
 Lahoussaye generał 218, 221, 238, 256

Lallemand generał 396
 Lambert porucznik 267
 Langeron generał rosyjski 384
 Lannes, marszałek Francyi, ks. Montebello 40, 52, 94, 97
 Lassalle generał 53
 Latour-Maubourg generał 331
 Lauriston generał 340
 Lebeltern hr. 387
 Lecocq generał 52, 87, 103, 342
 Ledóchowska 22
 Lefèvre-Desnouettes, marszałek Francyi, ks. Gdańska 50, 249, 365, 369
 Lejser major 125
 Letort generał 384, 402
 Lichtenstein Jan ks. 99, 387
 Linde 199
 Lipski generał 178
 Lipska 201
 Loos hrabianka 83, 124
 Ludwik XVIII król francuski 402, 405
 Ludwik ks. pruski 34, 85
 Lützerode baron v. porucznik 124, 176, 315

L.

Łazarew generał 341
 Łącki z Gosławic 149
 Łubieński hr. minister 333, 379, 561, 562

M.

Macdonald marszałek Francyi, ks. Tarentu 141, 219, 317
 Maison generał 341
 Maksymilian ks., syn Fryderyka Augusta, króla saskiego 123
 Malet generał 263
 Małachowscy 205
 Małachowski, były marszałek sejmku czteroletniego 17, 39
 Małachowski 403
 Mańkowska, córka generała Dąbrowskiego 126

Marchand kamerdyner Napoleona 392
 Maret ks. Bassano 214, 393
 Marmont, marszałek Francyi, ks. Raguzy 348, 372, 390
 Marya Ludwika 363
 Meciszewski generał 391
 Meerfeld hr. generał 340
 Messéna marszałek Francyi 97, 101, 106
 Metternich ks. 302, 307, 313
 Miastowski kanonik 150
 Michał Wielki Książę 25
 Mielęcki, syn Tertuliana 9
 Mielżyńscy 5
 Mielżyński hr. pisarz koronny 70
 Mielżyński hr. pułkownik 50
 Mielżyński starosta 139
 Mielżyński Ignacy hr. 141
 Mielżyński Józef hr. starosta 70
 Mielżyński Maciej hr. 8, 140
 Mielżyński Mikołaj 141
 Mielżyński Seweryn 140
 Mielżyński Stanisław hr. 141
 Mielżyńska hr. 8
 Mielżyńska Gabryela 8
 Mielżyńska Konstancya 8
 Mielżyńska Teresa 8
 Milberg generał 316
 Milberg kapitan 374
 Milhaud generał 364
 Miłoradowicz generał 244, 257, 259-305
 Mikołaj I car rosyjski 45, 73
 Mniszewscy 128, 131
 Mojaczewski pułkownik 50
 Mojaczewska 298
 Molski poeta 27, 51
 Montbrun generał 234
 Montesquieu generał 346, 397
 Montholon 397
 Monthion generał 53, 320, 338, 375, 396
 Montrésor 43
 Mourois kapitan 329
 Mouton-Duvernois generał 63

Morawscy 379
 Morawski ref. st. 333, 561
 Morawski generał 353, 403
 Morawski pułkownik 336
 Moreau generał 173, 220, 308, 322, 383
 Mortier, marszałek Francji, ks. Treviso 259, 322
 Morzycki 83, 84
 Moszyński W. 319
 Möllendorf feldmarszałek pruski 33
 Murat ks., król neapolitański 38, 257, 259, 285, 321, 338, 351
 Mycielscy 5, 125, 128
 Mycielski Ignacy 338, 344
 Mycielski Stanisław 9
 Mycielski Stefan hr. 5
 Mycielska 151
 Myszkowski 291, 296

N.

Naęczowie 77
 Napoleon I 18, 35, 39, 46—52, 56, 63, 75, 85—88, 98, 107, 112, 116, 208, 212, 214, 220, 232, 246, 250, 262, 269, 313—322, 345, 354—358, 363—369, 391—395
 Nassau ks. de, późniejszy król holenderski 11
 Ney marszałek Francji, ks. Moskwy 219, 221, 223, 228, 270, 271, 317, 342, 348
 Niegolewscy 142
 Niegolewski Andrzej, szef szwadronu szwoleżerów 316
 Niegolewski Apolinary 142
 Niegolewski Jędrzej 142
 Niemcewicz J. Ursyn 22, 28, 73, 199
 Niesiołowski generał 208, 315
 Niesiołowska 205
 Nordmann generał westfalski 172
 Normann generał wyrtemberski 317
 Nostitz 315
 Nowosilcow 206, 404

O.

Oborski pułkownik 337
 Olbromska kasztelanowa 17, 26
 Opalińscy 5
 Ornano generał 47
 Osiński 22
 Osten-Sacken generał rosyjski 317
 Ostermann generał rosyjski 324
 Oudinot marszałek Francji, księżę Reggio 272, 340

P.

Pac generał adjutant Napoleona I i Alexandra I 205
 Palfi hrabina 115—116
 Pappenheim pułkownik 234
 Paris kapitan 86, 271
 Partouneaux 275
 Paszkiewicz 25
 Petit generał 397
 Pichegru 308
 Pirch generał 342
 Pirée generał 364
 Platerowa Antonina hr. 81
 Platow 244
 Podgórski 145
 Połtoracki generał-major 369
 Ponińscy 125
 Poniński generał 20
 Poniński pułkownik piechoty 30
 Poniński Józef prefekt depart. 127
 Poniński Antoni pref. 80
 Ponińska pref. 127, 151
 Potocki Alexander hr. 17, 200
 Potocki Artur 195, 336
 Potocki Prot 22
 Potocki Alexander 17
 Potocki Stanisław gubernator Warszawy 39, 125, 184, 198
 Potocki Stanisław polski minister oświaty 40, 73, 199, 311
 Potocka z Młokosiewiczów 78
 Potuliccy hr. 8
 Potworowski Edward porucznik 179, 183—187, 346
 Prittwitz generał 343

Prusimska 128, 131
 Przeździecki pułkownik 211
 Puławski Kaz. 159

R.

Raabe kapitan artylerii 93, 342
 Raczyńscy z Rogalina 70
 Raczyński marszałek 27, 37, 39, 133
 Raczyński arcybiskup 132
 Raczyński Atanazy 133, 134
 Raczyński Edward hr. 27, 70, 133
 Raczyński Filip generał-major 133
 Raczyński Roger hr. 134
 Radolińscy 5
 Radoliński Piotr 299
 Radoński szef szwadronu Krakusów
 331
 Radoszewski 153
 Radziwiłłowie z Nieborowa 203
 Radziwiłł Antoni ks. 144
 Radziwiłł Dominik ks. 194, 314
 Radziwiłł Michał ks. 197
 Radziwiłł «Panie Kochanku» 21, 143
 Radziwiłłowa Dominikowa ks. 194
 Radziwiłłowa Oettingen-Wallerstein
 134
 Rahm 370
 Rajski 315
 Rapp gen. 350
 Rautenstrauch gen. 24, 25, 42, 49,
 175, 348
 Razumowski hr. 251
 Régnier generał 137, 273, 300, 343
 Reytan podpułkownik, syn Tadeusza
 316, 393
 Repnin ks. 348
 Riboisière generał 276
 Rochefoucauld ks. 218, 364
 Rockett generał 33
 Roszkiewicz poeta 195, 197
 Roztopczyn ks. 242—243, 255
 Roźniecki generał 24—25, 41—45,
 152, 162, 165, 210, 348
 Rutkowski 11, 113, 126, 151
 Rustan mameluk Napoleona 53, 392
 Rynkiewicz generał 20

S.

Sapieżyna Pawłowa ks. 17, 30
 Saint-Priest generał rosyjski 383
 Savary generał, ks. Rovigo 112
 Schellig kapitan 82, 88, 96, 99—104
 Schill major pruski 89, 110, 115
 Schneider pater 80
 Schulenburg hr. 96, 102, 177
 Schwarzenberg ks. 213, 273, 317,
 321, 389
 Schweinichen baron 84
 Szanieccy 5
 Sebastiani generał 258, 306, 366,
 386
 Sedel 184
 Steinbart dyrektor 9
 Senft v. Pilsach kapitan 124, 315
 Siemiątkowski generał 179, 187, 391
 Sierakowski generał 41, 353
 Sierawski 403
 Siewieluński nauczyciel autora 9, 12,
 20, 28, 35, 46, 64, 297
 Skarżyńscy 17
 Skarżyński Ambroży podpułkownik
 33, 100, 342—350, 382—386
 Skarżyński Andrzej 17
 Skarżyński Kazimierz generał 17, 46
 Skórzewski Arnold 136
 Skórzewski Fryderyk hr. 5, 70, 136
 Skórzewski Heliodor adjutant ks.
 Józefa 135, 136, 153, 335, 340,
 342, 345
 Skórzewska hr. 5, 7
 Skórzewska Heliodorowa z Grabo-
 wskich 136
 Słubicki 311, 320, 333
 Śniadecki Jan astronom 210, 290
 Sobolewski pułkownik 40, 64, 197
 Sokolnicki generał 352, 353, 403
 Sokołowska z Orłowa 33
 Sołtyk Roman generał 17, 46, 316,
 337
 Sołtykowa 21
 Soubise 218
 Souham generał 388, 390
 Spot kapitan 180, 183

Stael de Holstein 83
 Stanisław August król polski 169
 Staniszewski 297
 Staszyc 73, 193
 Stawiska 187
 Suchecki podpułkownik 179, 193
 Suchorzewski 362
 Suessmilch major 112, 113
 Sułkowski ks. 197, 351—353
 Sułkowska ks. 168
 Szczurowski 22
 Szołdrski Kazimierz 311
 Szołdrski Wiktor hr. 139, 201
 Szołdrska Melania z Krzyżanowskich 139
 Szturmer lekarz dywizyjny 345
 Szydłowski adjutant ks. Józefa 340, 346
 Szymanowska rejen. 22
 Seweryn podpułkownik 388

T.

Talleyrand - Perigord 41, 53, 360, 389, 401
 Tarnowski hr. 167
 Taylorowa z Krzyckich 151
 Terencowicz 156
 Thibaudat 109
 Thielemann 308
 Tomicki pułkownik 388
 Toporczykowie 77
 Truskolawska 22
 Turenne hr. szamb. dwor. Nap. 218, 373, 393, 397
 Turno generał 50, 151, 180
 Tylli prezes policyi 23
 Tyszkiewicz generał 263
 Tyszkiewiczowa, siostra ks. Józefa 17, 23, 403
 Tyzenhaus 215, 290

U.

Umiński generał 44, 317, 335, 341, 348
 Unrug hr. 80

V.

Vandamme generał 94, 178, 322—324
 Vauban 23
 Vauchée 15
 Vaudsin generał 221
 Viale pułkownik 254
 Victor, książę Bellune 272, 274, 319
 Vidrange markiz 374
 Vincenzy patrz Coulaincourt
 Violet generał 51

W.

Walewski Ksawery 202
 Walewska 47, 186
 Waszkow pułkownik 369
 Wąsowicz Dunin podpułkownik 200, 285, 399
 Węgorzewski generał 40
 Węgorzewska gen. 7, 303
 Węgorzewska Katarzyna, z Rado-
 lińskich szam. 138
 Wielhorski generał 207
 Wielhorska gen. 195
 Wielopolscy 292
 Wierzbółowicz, adj. Dąbrowskiego
 gen. 338
 Wintzingerode 260
 Wittgenstein 277
 Woelfle 153
 Wojcicki generał 350
 Wojtkowiak ułan 334, 356—357
 Wolniewicz kapitan 303
 Wolski porucznik 132
 Wołowiczowa hr. 83
 Wrede feldmarszałek 357
 Wroniecki generał 388
 Wszelaki książdz 27
 Wybicki Józef 5, 34, 39, 40, 48—
 49, 125, 311
 Wybicki wojewoda 128—130
 Wyderowski kapitan 179

Z.

Zabiełto adjutant 83, 356
 Zabłóccy ze Skażyna 69

- Zabłocki Kazimierz 152, 153, 156,
162
Zabłocki Piotr 152
Zabłocka Augustowa 151
Zajączek generał 41, 44, 49, 153,
272, 285
Zakrzewski, prez pol. 36
Zamoyski Andrzej 204
Zamoyski Konstanty ordynat 28,
125, 203, 204
Zamoyski Władysław generał 204,
311
Zamoyska hr. 208
Zastrow generał pruski 129
Zatorski podprefekt 303
Zeltner 393
Zesch generał 87
Zeschwitz 87, 104, 110, 114, 120, 124
Zieliński 40
Ziółkowski 22
Zützerode baronowa 80
Zwierzchlejski 153
Żółtowska 132, 151
Żupański 145
Żymirski generał 388
York generał pruski 295, 369
-

SKOROWIDZ NAZWISK.

Tom II.

A.

Abrahamowicz 156, 167
Alexander I 9, 14, 21, 22, 29, 51,
57, 59, 62, 155
Antoniewicz ksiądz 40
Arseniusz archimandryta 159

B.

Baranow 135
Barzykowski 96, 101
Benda 31
Benjamin kapucyn 167
Bergsohn 173
Bieliński wojewoda 58, 63
Bieliński kasztelan 58
Bieliński Piotr senator 10
Biernacki generał 74, 75, 137, 138
Biernacki rz. rad. stan. 157
Biernacki Alojzy 88, 102
Bibikow generał 120
Birnbaum 103, 134
Blumer 10, 68
Borkowski major 119, 124
Borzewska 95
Branicki generał 11
Brojewicz 156
Broniec marszałek dworu 14
Brońcowa 11
Bronikowski kasztelan 10
Bronikowski Józef refer. st. 73
Brun 156
Brzechwina pułkownikowa 13
Bujer major 18

Bukowski pułkownik 132, 135
Bychowski 99
Bykowski 94
Byszewski pułkownik 86

C.

Carnot generał 14
Chałubiński lekarz 167
Chłapowski Dezydery generał 11,
131
Chłopiński generał 9, 19, 22, 76, 87,
89, 93, 97, 104—105, 118, 128,
152
Chodkiewiczowa 11
Choromański arcybiskup warszaw-
ski 171
Chrzanowski generał 108, 109, 114
Cichocki 126
Constant Benjamin 51
Czarnecki wojewoda 10
Czartoryski Adam ks. 4—9, 42, 64,
89, 91, 96—99, 100, 134, 147,
152
Cywiński kapitan żandarmeryi 61,
64, 67, 74, 163

D.

Daniszewski 48
Dąbrowski Jan Henryk 9, 22, 61, 117
Dąbrowski kapitan 80—85, 116
Dehn generał 173
Demiński generał 102, 103, 110,
132, 135

Dłuski pułkownik p. generał 76, 79,
84, 115—116, 119
Dobrogoyski major 15, 58
Dobrzycki kapitan 15, 48, 58
Dombrowski 73, 140—141, 157
Dunin arcybiskup 26, 39
Dwernicki generał 78, 88, 118—120,
125, 127, 138
Dybiez feldmarszałek 117, 129, 132
Działyński Tytus 152
Dziekońska generałowa 180
Dziezbicki major 142

E.

Eliasiewicz 156
Engelhart 156
Engeström Wawrzyniec 95
Engeströmowa Leokadya 94

F.

Fencz 135
Fichtel generał 152
Fiedler 45
Fiszzerowa generałowa 13
Frederichs 11
Furmann 156

G.

Gajewski Apolinary brat autora 1
Gajewski Ewaryst brat autora 7
Gajewski Ewaryst syn autora 67
Gajewski Józef brat stryjeczny au-
tora 110, 130
Gajewski Józef syn autora 67
Gajewska starościna 94
Gajewska Antonina 56
Galbois podpułkownik 119, 121
Galicyn Aleksander ks. 12₁
Garczyński Antoni, prefekt kaliski
28, 53, 63, 76
Garczyński Antoni, brat żony auto-
ra 28, 78
Garczyński Romuald 81
Garczyński Stefan, prefekt, teść au-
tora 27, 67, 78
Garczyński Stefan poeta 28

Garczyńska Eleonora 27
Garczyńska Emilia późn. żona au-
tora 27, 56
Gedroyć 130
Giełgud generał 88, 109, 124, 129,
130—131
Glasenap pułkownik 145
Glazer pułkownik 18
Gneisenau generał 136
Godlewski 112
Gorzeński biskup 3
Gorzeński prez. tryb. pozn. 24
Grabowski min. sekretarz stanu 179
Grabowski 163
Grabowski Józef hr. 24, 64—68, 136
Grodzicki 48
Grudzińska Joanna 11
Gurowski Adam 90—91, 99
Gustowski 49
Gutakowski 11

H.

Hanke generał 10, 17, 68
Hurtig pułkownik 10, 132, 135

I.

Howiecki podporucznik 83

J.

Jabłonowski ks. 62
Janiszewski proboszcz 40
Jankowski generał 10, 88, 103, 132,
135
Jarociński 85
Jelski Ludwik 16
Jelski Michał 16
Jeziński Jan hr. 89, 96, 157
Jutrzenka pułkownik 142

K.

Kamenecki pułkownik 1, 2
Kamieński generał 90, 110, 128—
129
Kamiński pułkownik późn. generał
67—68, 143, 146—148, 151
Kąsinowski kapelan 123—124

Kiciński Brunon hr. 57
 Kicki Ludwik generał 110, 113, 130
 Kisielnicki 19
 Kleinmichel generał 179
 Kniaziewicz 10
 Knoring generał 137, 138
 Kochanowski kamerdyner ks. Konstantego 160
 Koczorowski Adolf 31
 Koczorowski Tertulian 31
 Kołaczkowski pułkownik późn. generał 17, 108
 Konarski Szymon 42, 100
 Konstanty Wielki Książę 4—6, 7—9, 14—15, 51, 63, 98, 105, 133
 Korycki podpułkownik 76, 80, 113, 115
 Kosecki 157
 Kosobudzki 48, 86
 Kotzebue 28
 Koźmian książdz 40
 Krasicki pułkownik 128
 Krasiński Wincenty generał 3, 9, 10, 22, 162
 Kraszewski, prez. trybunału bydgoskiego 24
 Kreutz generał 106
 Krukowiecki generał 88, 98, 103, 110, 118, 126, 134—135, 149
 Krzycki Kazimierz 143
 Krzyżanowski podpułkownik 62
 Kurnatowski generał 10
 Kuszal major 139, 149
 Kwilecki Klemens hr. 46—47, 61, 65—66

L.

Ledóchowski późn. wojewoda krakowski 96, 112
 Lelewel Joachim 89, 96, 102--103
 Leichte pułkownik 159, 162
 Lewiński kasztelan 10
 Lieven książę 118, 121—123
 Linde autor słownika 14
 Lubecki książę, minister skarbu 65, 89, 97
 Lubowiccy kaszt. 10

L.

Łanskoj generał 5
 Łącki 114
 Łączyński kom. placu 138
 Łepiccy 127
 Łubieński Feliks minister sprawiedliwości 111
 Łubieński Henryk, dyrektor banku polskiego 111—112
 Łubieński Józef 112,
 Łubieński Piotr 112
 Łubieński Tadeusz biskup 112
 Łubieński Tomasz generał 88, 111, 112
 Łukasiński kapitan 15, 58, 98

M.

Majewski kapitan 62
 Makrot 103, 134
 Małachowscy 10
 Mauson 51
 Meciszewski 68
 Metternich 21, 28, 57
 Mielżyński Maciej hr. 31, 55, 62, 64
 Mielżyńska Konstancya hr. 31
 Mierosławski 32
 Mikołaj I 63, 66, 89, 95—96, 98, 108, 127, 132, 141, 155—156, 168, 170, 172
 Moeller podpułkownik 64, 67, 74
 Morawski dyrektor skarbu 157
 Morawski Franciszek 61, 64
 Morawski Teodor 102
 Morawski Wojciech książdz 40
 Murzynowski kapitan 84—85, 115
 Mycielski Franciszek major 130
 Mycielski Ignacy 17, 58, 67, 74
 Mycielski Józef 130
 Mycielski Ludwik 130
 Mycielski Michał pułkownik 126, 130
 Mycielski Michał jezuita 40
 Mycielski Stanisław 31

N.

Nakwaski prez. wojsk warszawskich 15

Nieczkowski porucznik 83
 Niemcewicz Julian Ursyn 10, 15
 Niemojowski Bonawentura 51—53,
 88, 101
 Niemojowski Gabryel 52
 Niemojowski Wincenty 51—53, 63,
 88, 96
 Nowosilcow 8—9, 22, 63

O.

Ogiński ks. 11
 Olizar 53, 99
 Olżanowski proboszcz 159
 Ordęga Maciej 74
 Ostrowscy 10
 Ostrowski marszałek sejmu 104

P.

Pac 9, 99
 Pahlen generał 12, 90, 110, 132—
 133, 139—140, 149, 155, 159,
 161—168
 Paszkiewicz Teodor generał 168
 Pencz generał 13
 Perczyński 83
 Piwnicki Stanisław prez. wojew. ka-
 liskiego 54
 Platerowa hr. 94
 Plichta 62
 Pogorzelski podpułkownik 18
 Poklękowski 156
 Połaniecka kasztelanowa 15
 Pomianowski major 18
 Poniński Edward 143
 Potocki major 139—150
 Potocki Aleksander 99
 Potocki Stanisław hr. minister oświa-
 ty 14, 50
 Potocki Staś hr. 10, 19, 68
 Potocka Młokosiewiczówna hr. 45
 Potuliccy 94
 Prądzyński generał 17, 45, 62, 90,
 95, 107—109, 126, 128
 Prusinowski ksiądz 40, 47
 Pruski 114
 Pstrokoński Ferdynand 84, 86, 114

Pstrokoński Rafał 112
 Puławski ksiądz 72, 91, 98—99, 135

R.

Radoliński Ludwik 66
 Radolińska 27
 Radoszewski prez. wojew. kaliskie-
 go 52—53
 Radziwiński kapitan 150
 Radziński porucznik 150
 Radziwiłł Antoni 24
 Radziwiłł Michał 88, 93, 98
 Radziwiłłowa z Nieborowa 11
 Ratazanow pułkownik 74
 Rautenstrauch generał 10, 17, 95,
 149, 156, 175
 Ramorino generał 118, 121, 148, 150
 Relewski porucznik 133
 Rephan fabrykant 45, 54, 136—137
 Rozen generał 182
 Roźniecki generał 10, 22, 34
 Różycki generał 137—146, 149—152
 Rulikowski porucznik 143
 Rutkowski 78
 Rybiński generał 118, 149, 151
 Rydyger generał 110—111, 120, 132,
 139—145, 149—150
 Rzewuski hr. generał 182

S.

Sapieha ks. 99
 Sapieżyna ks. 11
 Sand 28
 Sanguszkowa ks. 11
 Schilling generał 137
 Schroeder poseł rosyjski 166
 Siemiątkowski 68
 Sienkiewicz prałat 69
 Sierakowski generał 10
 Sierawski generał 10, 22, 105—106,
 127
 Skarzyński Kazimierz generał 109
 Skowroński 150, 158, 171
 Skórzewski Fryderyk hr. 24
 Skórzewska Olympia hr. 24
 Skrzynecki generał 79, 107—111,

117—119, 124—125, 128—130,
132—134, 146—148, 152

Skulski porucznik 131
Słotwiński kapitan 80, 116
Smolikowski kapitan 137
Smukowski obywatel 83
Sokolnicki generał 1, 2, 6
Sołtyk kasztelan 62
Sołtyk Piotr 10
Sołtyk Roman 10, 62
Sowiński generał 149
Stablewski Erazm 31
Stablewski Karol 31
Staniszewski 19
Staszyc 15, 50
Storożenko 156, 160
Stryjeński generał 113, 133—134,
137—138
Sułkowski ks. 35, 69
Suwarow generał 8
Szwajcar porucznik 146, 149
Szwajcar 99, 135
Szczeniecka Emilia 31
Szendel porucznik 68
Sztych generał 144, 151
Szułdrzyński 32
Szybkowski 138
Szymanowski 103, 134
Szyndlarski ksiądz 72, 91, 99, 135
Szypow generał 175

T.

Tańska-Hoffmanowa 15
Thümen generał-porucznik 4, 24
Tomaszewski biskup 159
Trentowski 35
Trzciański 114
Turkuł minister sekretarz stanu 170,
179
Turno generał 1, 2, 116
Tyszkiewicz 99

U.

Ulatowski 48
Umiński generał 9, 22, 62, 111, 117—
118, 126, 135, 149

W.

Walewski Napoleon 116
Wąsowiczowa generałowa 152
Werner 45
Weyssenhof generał 152
Węgierski generał 126, 130
Węgorzewska 67
Wielhorski generał 6
Wielhorska generałowa 6, 8
Wielhorski major 147
Wielopolski margrabia 113
Wikliński dyrektor komisji spraw
wewnętrznych 162
Wilkońska 31
Wiorogórski 157
Wiśniewski podpułkownik 78
Wołłowicz 100
Wołowski 112
Wyczechowski 10, 157
Wyleżycki pułkownik 89
Wyleżyński podpułkownik 96
Wysocki major d. podchorąży 149

Z.

Zachert 45
Zajączek generał Namiestnik 4, 8, 52
Zakrzewski podporucznik 83
Zalicki 130
Zandrowicz major 133, 137—138, 179
Zawisza Artur 42, 100, 159
Zawiszyna, matka Artura 167
Zerboni di Sposetti nacz. prez. 24
Zielonacki 48
Ziemkiewicz pułkownik 102
Zudrowicz 134
Zwierzchlejski 85

SPIS RZECZY.

Tom I.

	Strona
Przedmowa	
Wstęp	1
Przodkowie moi. Dom rodzicielski. Sąsiedzi.	5
W szkołach cylichowskich. Siewieluński.	9
Podróż do Warszawy.	11
Edukacja w Warszawie. Młodzież warszawska.	14
Domy arystokratyczne w Warszawie. Panny Grudzińskie. PP. Brońcowie. 17	
Warszawa 1805. Wojsko rosyjskie. Cesarz Aleksander I i wielki książę Konstanty.	19
Teatry. Kalinowski.	21
Książę Józef Poniatowski. Rautenstrauch.	23
Kamenecki. Molski. Raczyński. Niemcewicz. Puławy.	26
Bogusławski.	29
Prusacy.	30
Pani Grabowska. Ambroży Skarzyński. Wojna 1806 r.	33
Wkroczenie Francuzów do Warszawy.	37
Nowy rząd. Formowanie wojska polskiego. Gospodarka Francuzów. Roźniecki	39
Napoleon w Warszawie.	46
Działania wojenne.	49
Talleyrand. Generałowie francuscy.	52
Wojsko francuskie.	54
Wojsko polskie.	61
Powrót do Wolsztyna.	64
Ekonomiczne stosunki kraju. Obyczaje. Szkoły.	65
Chłopi.	73
Żydzi. Urzędnicy pruscy.	76
Pobyt w Wolsztynie. Książę warszawski w Wolsztynie. Wyjazd do Drezna.	79
W Dreźnie. Kapitan Schellig. Minister Breza. Grabowscy. Dobrzycki. 82	
Podróż po krajach saskich.	84
Wojna 1809 r. Bernadotte.	86
Na wyspie Loebau. Szwoleżery. Wagram.	99

	Strona
Markietanki francuskie.	108
Po bitwie pod Wagram	110
Pojedynki. Przybycie ojca. W pułku Gardes du corps.	112
Powstanie Tyrolczyków. Sasi. Hrabina Palfi. Styrya. Bawaryja. Po- wrót do Dreżna.	115
Dwór saski. Salony dreżdeńskie. Polacy w Dreżnie. Służba w Gardes du Corps.	119
W domu rodzicielskim. Generałowie Dąbrowski i Kwaśniewski. PP. Po- nińscy. PP. Mycielscy.	125
Wybicki. Działyńscy. Bracia Mniszewscy. Pani Prusimska. Kanonik Chłapowski.	128
Raczyńscy.	132
Bracia Jaraczewscy. Fryderyk hr. Skórzewski. Garczyńscy.	134
Bonawentura Gajewski. Kasztelanowa Krzyżanowska. Mielżyńscy. Niegolewscy.	139
Kwileccy. Biskup Gorzeński. Kanonik Miaskowski. Książę Broglie. Panie Taylor, Reibnitz i inne. Poznań 1810 r.	148
Zabłotcy. Kalisz. Młodzież kaliska.	151
Podróż z Kalisza do Piotrkowa. Piotrków.	154
Częstochowa	156
Droga do Krakowa. Kraków. Wieliczka.	160
Puławy. Roźniecki. Książę Józef.	165
Generał Fiszer. Przejście do wojska polskiego. Pobyt w Sieradzu. Major Fredro.	174
Lipscy. Oficerowie 5 pułku jazdy. Kurnatowski.	178
Życie w Sieradzu. Potworowski. Dąbrowski. Żołnierze	182
Panie Walewska i Stawiska. Jabłkowsy. Biernaccy.	186
Obyczaje w Sieradzkim.	189
Wymarsz do Warszawy. Niechęć Kurnatowskiego. Książę Dominik Radziwiłł i jego żona. Państwo Chodkiewiczowie	192
Roszkiewicz. Potoccy.	197
Wiktor Szołdrski. Kurdwanowski. Ksawery Walewski.	201
Ordynat Zamoyski.	203
Małachowsy. Pac. Bieliński.	205
Wojna 1812 r. Przejście do wojska francuskiego. Opowiadanie pułko- wnika Przeździeckiego. Mordercy. Chłopi litewscy.	207
Przygoda w Borysowie. Grouchy. Chastel. Bitwa pod Krasnem.	217
Kozacy. Chłopi. Bitwa pod Smoleńskiem. Generał Grabowski. Krukowiecki.	222
Zrabowanie Smoleńska. Bonawentura Garczyński. Barbarzyństwo Rosyan. Ustępowanie Rosyan. Potyczka pod Grydnowem. Bitwa pod Borodinem. Bitwa z tylną strażą rosyjską. Za językiem.	230
Pożar Moskwy. Barbarzyństwo Rosyan. Książę Galicya.	241
Francuzi w Moskwie.	245
Powrót do dywizyi. Zwiedzenie Moskwy. Spotkanie z bratem Ewarystem	251

W pałacu Rostopczyzna. Nad rzeczką Czarniawą. Bitwa pod Tarutynem. Napad pod Winkowem. Kapitan Kos.	255
Bitwa pod Małym Jarosławcem. Potyczka pod Wereją. Mrozy. Roz- przężenie wojska.	262
W Smoleńsku. Pod Krasnem.	268
Spotkanie z bratem w Tołoczynie. Przepawa przez Berezynę.	272
U pp. Dowgiełłow. W Taworówce. Wachmistrz i chłop.	278
W Wilnie.	284
U Siewieluńskich w Łowiczu. Piotr Radoliński. Bronikowscy. Cesarz Aleksander I. Bitwa pod Kaliszem. Prefekt Garczyński.	296
W Wolsztynie. Pani Węgorzewska. Kapitan Wolniewicz. Stefan i Ne- pomucen Garczyński. Podróż do Drezna.	301
Zaliczenie do wojska polskiego. Polacy w Dreźnie. Słubicki.	309
Obchód imienin Napoleona. Polacy w sztabie księcia Neufchâteau. Działanie wojenne po rozejmie.	313
Bitwa pod Kulm.	323
Niebezpieczna wyprawa.	326
Wyprawa do Neya. Batalion polski starej gwardyi.	330
W obozie księcia Józefa. Umiński. Pułkownik Morawski. Krakusi. Dąbrowski. Wierzbołowicz.	335
Bitwa pod Lipskiem.	339
Odwrót z pod Lipska. Śmierć księcia Józefa. Kapitan Deschamps.	345
Wojsko polskie. Książę Sułkowski. Krukowiecki.	348
Pod Kwerfurtem. Wojtkowiak. Bitwa pod Hanau.	356
Położenie Francyi 1813 i 1814 r.	358
Minister Łubieński. Referendarz Morawski. Tyfus. Napad kozaków pod Valenciennes. Chłop i cesarz. Pojmanie rosyjskiego pułko- wnika. Uratowanie dwóch pruskich oficerów. Niewdzięczność.	361
Bitwy. Dzielny porucznik polski. Nominacya na podpułkownika. Nie- bezpieczna misya	371
Powrót z Metz. Pułkownik Kurnatowski. Ambroży Skarżyński.	379
Z listem do cesarza austriackiego. Nominacya na pułkownika. Koniec wojny. Generał Krasiński.	386
W Fontainebleau. Kościuszko. Krzyż legii honorowej i dyplom hra- biowski. Podpułkownik Grabowski. Wyjazd Napoleona na Elbę.	392
Wąsowicz. W Paryżu. Jacek Jezierski. Dwa polskie stronnictwa. Wjazd Ludwika XVIII do Paryża	398

SPIS RZECZY.

Tom II.

	Strona
Powrót do Wolsztyna. Generał Turno. Generał Sokolnicki. Pułkownik Kamenecki. Wojsko Polskie w Poznaniu.	1
Przybycie wojska polskiego do Warszawy. Reorganizacya wojska polskiego w Warszawie. PP. Wielhorscy. Sprawa z w. ks. Konstantym. Zajączek. Ks. Adam Czartoryski. Patryoci. Służalcy despotyzmu.	4
Warszawa 1815 r. Książę Galicyn. Generałowa Fiszerowa i pułkownikowa Brzechwina.	11
Carnot. Linde. Cesarz Alexander I. W. ks. Konstanty. Kasztelanowa Połaniecka. PP. Nakwascy. Bracia Jelsey.	13
Wojsko polskie. Pobyt w Kolnie. Śtaś Potocki. Wystąpienie z wojska.	16
Stosunki w Królestwie Polskiem. Roźniecki. Nowosilcow.	21
Ślub Olympii Skórzewskiej. Stosunki w W. Księstwie Poznańskiem.	24
Społeczeństwo w W. Ks. Poznańskiem. Niemcy. Żydzi.	32
Duchowieństwo katolickie w W. Ks. Poznańskiem.	38
Ziemstwo kredytowe. Fabrykanci w Polsce.	44
Dzierżawa Łukowa, Sulanek i Gromblina. Ślub z Emilią Garczyńską. Stosunki w Kaliskiem.	46
Bracia Niemojowscy. Radoszewski.	51
Okolica Gosławic. Zmiany w Królestwie.	54
Spiski. Aresztowania. Kapitan Cywiński. Franciszek Morawski. Klemens Kwilecki.	61
Handel drzewem. Stosunki familijne. Kupno Kosmowa i Plewni.	66
Wybuch powstania. Pułkownik Kamiński. Gurowski. Generał Mycielski. Podpułkownik Moeller. Kapitan Cywiński.	67
Utworzenie jazdy kaliskiej. Biernacki. Dłuski. Stefan i Antoni Garczyńscy.	75
Pierwszy i drugi szwadron jazdy kaliskiej. Romuald Garczyński	79
Połączenie się drugiego szwadronu z pierwszym jazdy kaliskiej. Ferdynand Pstrokoński. Uwagi nad rewolucyą.	84
Honoratka i Dziurka. Książę Puławski i Szyndlarski, Zamaszysty partyzant. Akademicy, Chłopi.	90

PP. Engeströmowie. Sejm i Rząd Narodowy. Książę Michał Radziwiłł.	
Czartoryski. Barzykowski. Teodor Morawski. Lelewel.	94
Ostrowski. Chłopicki. Sierakowski.	104
Książę wyrtenberski. Prądzyński. Lelewel. Krukowiecki.	107
Skrzynecki	109
Łubieński. Mówcy sejmowi. Pułk kaliski. Pod Gołędzinem. Generał	
Umiński.	111
Dwernicki. Ramorino. Galbois. Książę Lieven.	118
Ks. Kaśinowski. Krzyż cerkiewny. Cholera. Cichocki. Chłopicki.	
Bitwa pod Ostrołęką. Wyprawa na Litwę.	123
Śmierć Dybicza i innych osób. Przeprawa Paszkiewicza przez Wisłę.	
Mordy w Warszawie.	132
Prusacy. Fabrykanci niemieccy w Łodzi i Kaliszu. Rephan. Zandro-	
wicz. Stryjeński.	136
Korpus Różyckiego. Dąbrowski. Potyczki pod Iłżą i Lipskiem. Krzycki.	139
Generał Kamiński. Edward Poniński. Skrzynecki. Potyczka pod Ła-	
gowem. Koniec powstania.	143
Niektóre uwagi nad rządami cesarza Mikołaja w Polsce od 1831—1856 r.	155







T. 2

3085 1/2